



Kontynuacja bestsellerowej
Trylogii Starka

Błagasz Mnie

Tom 2 trylogii
Stark International

Nigdy nie wiemy
czy ślepa namiętność
przyniesie miłość,
czy ją zniszczy...

J. Kenner

Błagasz Mnie

J. Kenner

Przekład
MAJA BIAŁEK



Redaktorzy serii
Małgorzata Cebo-Foniok
Ewa Turczyńska

Korekta
Anna Raczyńska
Agnieszka Deja

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Riyueren/iStock/Thinkstock

Tytuł oryginału
On My Knees

Copyright © 2015 by Julie Kenner
All rights reserved.

This translation is published by arrangement with Bantam Books,
an imprint of Random House, a division of Penguin Random House LLC.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5998-7

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

Rozdział 1

Jackson Steele wypił duszkiem ostatnią whisky, odstawił głośno szklanekę na wypolerowany granitowy blat i zaczął się zastanawiać, czy nie zamówić jeszcze jednego drinka.

Dobrze by mu zrobił, tego był pewien jak diabli, ale uznał, że lepiej będzie zachować jasność umysłu przed wizytą u brata.

U własnego brata.

Niecodziennie wymawiał te słowa. Cholera, właściwie nie wypowiedział ich ani razu przez całe życie. Zawsze mu tego zabraniano.

– Rodziny miewają tajemnice – stwierdził kiedyś jego ojciec.

I czy nie tak się miały sprawy i w tym przypadku?

Wielki i wspaniały Damien Stark, jeden z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi na świecie, nie wiedział, że on i Jack mają tego samego ojca.

Miał jednak poznać prawdę już za niecały kwadrans, bo Jackson zamierzał go o tym poinformować. Musiał go o tym poinformować.

Cholera!

Uniósł rękę, by zawołać barmana, bo naprawdę musiał się jeszcze napić.

Barman skinął głową, nalał dwie miarki glenmorangie i przesunął szklaneczkę w kierunku Jacksona. Przez chwilę stał nieruchomo, ze ściereczką w rękę, patrząc na niego z wahaniem, aż w końcu ich spojrzenia się spotkały.

– Jakiś problem? – spytał Jackson.

– Nie, nie, przepraszam – wyjąkał barman, a jego policzki pokryły rumieńce.

Chłopak, jak wynikało z jego plakietki, miał na imię Phil, niedawno skończył dwadzieścia lat i z włosami zaczesanymi gładko do tyłu, w ciemnym garniturze bardzo pasował do Gallery Bar, symbolizującego urok i radosną atmosferę lat dwudziestych, podobnie jak wystrój baru – polerowane drewno, lśniące kandelabry i bogate zdobienia wypełniające całą przestrzeń.

Zabytkowy hotel Millennium Biltmore był zawsze jednym z ulubionych miejsc Jacksona w Los Angeles. Jako nastolatek, kiedy jedynie marzył o tym, by zostać architektem, przyjeżdżał do LA tak często, jak się dało, zwykle prosił jakiegoś kumpla z samochodem, żeby podrzucił go z San Diego do centrum, a potem przychodził tutaj, chłonąc wytworną architekturę w hiszpańsko-włosko-renesansowym stylu, która wtapiała się tak znakomicie w przepiękne krajobrazy Kalifornii. Schultze i Weaver, projektanci hotelu, byli idolami Jacksona, który podziwiał godzinami dopracowane pod każdym względem detale poszczególnych elementów – od eleganckich kolumn i drzwi przez mocno wyeksponowane belkowe stropy po wymyślne kute barierki i misterne rzeźbienia.

Tak jak to zwykle bywa w przypadku wyjątkowych budowli, każde pomieszczenie odznaczało się swoistym, wyjątkowym stylem, choć wszystkie razem stanowiły spójną, piękną całość. Już od dawna ulubionym miejscem Jacksona w hotelu był Gallery Bar, w którym wartość dodaną do bezcennej architektury stanowiła muzyka na żywo, wspaniałe wybory win i różnorodność wykwintnych dań w karcie.

A teraz Phil stał za granitowym barem, centralnym punktem pomieszczenia. Za nim, w przyćmionym świetle, tańczyła cała menażeria butelek whisky. U jego boków pyszniły się rzeźbione, drewniane anioły i Jacksonowi zaczęło się wydawać, że cała trójka – anioły i mężczyzna – zebrali się tu razem, aby wydać na niego wyrok.

Phil odchrząknął. Zdał sobie nagle sprawę, że stoi jak wryty i gapi się na Jacksona.

– Przepraszam – bąknął i zaczął energicznie przecierać granitowy blat. – Po prostu mi się wydawało, że jest pan do kogoś podobny.

– Widać już tak wyglądam – odparł Jackson sucho. Nie miał żadnych wątpliwości, co do tego, że Phil go rozpoznał. Jackson Steele – architekt celebryta. Jackson Steele – bohater filmu dokumentalnego *Kamień i stal*^[1], który pokazywano niedawno w Chinese Theatre. Jackson Steel – najnowszy nabytek zespołu Stark Vacation Property, projektujący luksusowy kurort w Cortez.

Jackson Steel, zwolniony wczoraj za kaucją po napaści na Roberta Cabota Reeda, producenta, reżysera i ogólnie wyjątkowo podłej kreatury.

Oczywiście, największe zainteresowanie Phila wzbudziła ta ostatnia informacja. W końcu byli w Los Angeles, a tu najbardziej liczyły się wszystkie wiadomości związane ze światem rozrywki. Co tam gospodarka, czy jakieś konflikty za granicą. W Mieście Aniołów królowało Hollywood. A to znaczyło, że zdjęcia Jacksona obiegły wszystkie gazety, lokalne stacje telewizyjne i media społecznościowe.

Ale on nie żałował. Ani bójk, ani aresztu. Nie żałował nawet tego, że stał się obiektem zainteresowania prasy, która zaczęła mu grzebać w życiorysie. A grzebiąc wystarczająco głęboko, można się było dokopać mnóstwa powodów, dla których Jackson mógłby chcieć zniszczyć tego żalosego Reeda.

Dobra, trudno. Nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia. Martwił się tylko, że nie może tego powtórzyć, bo tę parę ciosów, które zadał Reedowi, sprawiły mu przyjemność jedynie na chwilę. A za każdym razem, gdy o tym myślał, za każdym razem, gdy sobie wyobrażał, jaką krzywdę ten sukinsyn wyrządził Sylvii, dochodził do wniosku, że zrobił i tak stanowczo za mało.

Powinien był zabić tego łajdaka.

Za to, jakich cierpień przysporzył kobiecie, którą Jackson kochał, Robert Cabot zasłużył na śmierć.

Ona miała wtedy tylko czternaście lat. Była dzieckiem. Niewinnym dzieckiem. A Reed ją wykorzystał. Zgwałcił. Poniżył.

Był wtedy fotografem, ona jego modelką, a w relacji, w której jedna strona wyraźnie dominuje nad drugą, najważniejsze jest zaufanie. A Reed wykorzystał swoją pozycję przeciwko niej, zbrukał i zohydził ich związek, czyniąc go źródłem zła.

Skrzywdził dziewczynę, zniszczył kobietę.

A Jackson nie potrafił dla niego wymyślić wystarczająco okrutnej kary.

Przymknął oczy i pomyślał o Sylvii. Jej filigranowe, szczupłe ciało doskonale pasowało do jego ciała. Złote promyki w ciemnych włosach rozświetlały twarz. Chryste, jakże bardzo pragnął, by była teraz przy

nim. Marzył, by ująć jej dłoń i mocno ją przytulić. Potrzebował jej siły, z której nawet nie zdawała sobie sprawy.

Ale to, co sobie postanowił, musiał zrobić sam. I musiał to zrobić zaraz.

Ześliznął się z barowego stołka i rzucił pięćdziesiątkę na blat.

– Reszty nie trzeba – powiedział, a Phil otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Przemierzył szybko lśniący hol i wyszedł na South Grand Avenue. Stark Tower mieściła się na wzgórzu, po wschodniej stronie. Zapadał chłodny, październikowy wieczór i budynek połyskiwał na tle czarnego jak węgiel nieba. Dokładnie w tym momencie Damien Stark przebywał w swoim luksusowym apartamencie na ostatnim piętrze wraz z żoną Nikki i pewnie rozpakowywali bagaże po powrocie z weekendu spędzonego na Manhattanie.

Druga asystentka Starka, Rachel Peters, zatelefonowała rano do Jacksona.

– Wraca z Nowego Jorku dziś wieczorem – powiedziała. – I chce się z panem zobaczyć punkt ósma, przed regularną wtorkową odprawą.

– W sprawie kurortu? – spytał celowo obojętnym tonem, jakby nie mógł sobie wyobrazić żadnego innego powodu tego zaproszenia.

– Nie mówił. Ale myślałam, to znaczy, zakładałam, że... – Zniżyła głos do szeptu: – Nie sądzi pan, że chodzi o to aresztowanie? I cały ten szum medialny?

Pokręcił głową na samo wspomnienie, z irytacją i rozbawieniem jednocześnie.

Cholerne wezwanie na rozmowę.

Gdyby chodziło tylko o pracę, poczekałby do rana i stawił się o wyznaczonej porze. Ale sprawa była osobista i musiał działać natychmiast.

Dzwonił już do ochrony i wiedział, że helikopter Starka wylądował przed godziną. Wiedział również, że Stark zamierza nocować w apartamencie w Tower i nie zawracać sobie głowy jazdą do Malibu, gdzie miał dom.

Był poniedziałek, ósma wieczorem i nadszedł czas, by Stark poznał prawdę.

Wlókł się zatem z trudem na szczyt wzgórza i myślał, jak szybko wszystko się zmienia. Jeszcze przed miesiącem obgryzałby raczej paznokcie z głodu, niż zdecydował się na pracę u Damiena Starka. Ale potem Sylvia zaproponowała mu kontrakt, o którym marzy po nocach każdy architekt. Projekt luksusowego kurortu dosłownie od zera. I to w dodatku ośrodka położonego na prywatnej wyspie. Dostał wolną rękę, mógł robić, co chciał.

Ta inicjatywa Sylvii mocno go zaskoczyła z wielu powodów, z których dość ważny stanowił fakt, że przed pięcioma laty dziewczyna wyryła mu ogromną dziurę w sercu, nieoczekiwanie i brutalnie kończąc ich związek.

Jej strata kompletnie go zniszczyła, rozładowywał gniew na ringu i w pracy. Wygrywał i przegrywał, walka za walką. Zagrzebał się po uszy w różnych zobowiązaniach zawodowych, zyskując stopniowo uznanie w środowisku, gdyż jego projekty stawały się coraz bardziej ambitne.

Praca była być może jego zbawieniem, ale na pracę dla niej – cholera – na pracę dla Starka nie był gotowy. Wiedział aż nadto dobrze, że nie zniesie bliskości Sylvii, a miał być skazany na jej towarzystwo.

A co do Starka... cóż, Jackson miał wiele powodów, żeby dla niego nie pracować, ba!, żeby w ogóle mu nie ufać. Choćby i taki, że nie chciał, by nazwisko i logo Starka przesłoniło jego sławne już nazwisko.

Ale zemsta zawsze daje potężną motywację do działania.

Powiedział zatem „tak”, w pełni gotów, by znów zabrać Sylvie na krawędź rozkoszy. Aby ją odzyskać. Przywiązać ją do siebie tak, by poza nim nikogo nie widziała, o nikim nie marzyła, do nikogo nic nie czuła. A potem, gdy schwytałby ją już w swoją pajęczą sieć, zerwałby wszystkie więzi, zostawił kurort na pastwę losu, a Sylwię opuścił tak, jak ona kiedyś opuściła jego, tonącą w bólu i nieszczęściu.

Boże, jakimże był głupcem!

Przyjął propozycję projektu kurortu w Cortez z bardzo niskich pobudek. Zamierzał zranić kobietę, która kiedyś go skrzywdziła. Pomieszać szyki przyrodniemu bratu, źródłu wielu jego nieszczęść. Bratu, który ciągnął za tyle nitki w życiu Jacksona, odebrał mu ojca, rozbił rodzinę.

A teraz nie widział świata poza tą kobietą i zniszczyłby z radością każdego, kto ośmieliłby się wyrządzić jej krzywdę.

Praca nad kurortem stała się z czasem jego pasją, a projekt przybierał powoli końcową postać, zarówno w jego wyobraźni, jak i w wielu gotowych już szkicach.

Co do brata, niewiele się zmieniło. Znowu to Damien Stark miał władzę, to on mógł jednym szybkim, gwałtownym ruchem usunąć ziemię spod nóg Jacksona.

Wszystko dlatego, że pragnął tej pracy.

Wszystko dlatego, że kochał tę kobietę.

Wszystko dlatego, że Damien Stark miał pod kontrolą nie tylko znaczną część świata interesów, ale również świat Jacksona.

I Jackson najbardziej obawiał się tego, że gdy Stark pozna prawdę, którą ukrywano przed nim skutecznie przez dwadzieścia lat, użyje swojej władzy niczym oręża.

Ale Jackson był wojownikiem i gdyby doszło między nimi do bratobójczej walki, zamierzał uczynić wszystko, by zostać tym, który utrzyma się na nogach.

Rozdział 2

Dobry wieczór, Joe – powiedział Jackson, gdy już przeszedł przez hol i stanął przy stanowisku ochrony. Zerknął na zegarek, a potem znowu na strażnika o pomarszczonej twarzy i miłym uśmiechu. – Nigdy nie bywasz w domu?

Joe uśmiechnął się jeszcze szerzej i postukał wskazującym palcem o daszek służbowej czapki.

– Moja praca jest moim życiem, panie Steele.

– Dla ciebie Jackson. Między nami mówiąc, uważam, że jest nią wypełnione po brzegi.

– Najświętsza prawda – przyznał Joe. – Oczywiście moja żona i trzy córeczki to też moje życie. Ale kiedy pomyślę o zbliżających się świętach... – Urwał i wzruszył ramionami. – Co mogę powiedzieć? Potrzebuję tych nadgodzin.

– Zachowam to dla siebie. – Jackson wskazał windę. – Czy możesz mnie wpuścić do apartamentu? Mam rano spotkanie z panem Starkiem, ale ta sprawa nie może czekać.

– Proszę jechać – powiedział Joe. – Zadzwońię do niego. Jeśli powie „nie”, to będzie po prostu krótka wycieczka na górę.

– W porządku. – Jackson odchrząknął głośno. – Zgoda.

Dopiero gdy wszedł do windy, zdał sobie sprawę, że ma dłonie zaciśnięte w pięści, jakby zamierzał kogoś uderzyć. Cóż, to się mogło tak skończyć. Gdyby Stark kazał mu odejść i wrócić rano, przebiłby chyba pięścią elegancką boazerię wnętrza windy.

Dębowe deski jednak ocalały, gdy drzwi zamknęły się za nim i rozbłysło światelko guzika oznaczającego apartament Starka. W chwilę później Jackson znów zacisnął dłonie, tym razem na poręczy. Jeszcze nie jechał tą windą, a okazała się naprawdę ekspresowa.

W windzie zainstalowano dwie pary drzwi i wnioskując z rozwiązań, jakie Jackson znał z innych pięter, wiedział, że po jej otwarciu wyjdzie prosto do recepcji prywatnego biura Starka na najwyższym piętrze.

Drugą część kondygnacji zajmował apartament i zgodnie z przewidywaniami Jacksona, gdy winda się zatrzymała i drzwi otworzyły się, wyszedł prosto do holu z recepcją.

Przestrzeń była jasna, przyjazna, wystrój elegancki, w dobrym guście, jednak nie przesadny. Na marmurowym stoliku po środku holu stała kompozycja zwykłych słoneczników i castillei, co wywołało mimowolny uśmiech Jacksona, który spodziewał się w takim miejscu zdecydowanie bardziej egzotycznych kwiatów.

– Jackson! – Zza ściany oddzielającej hol od reszty apartamentu wyłoniła się Nikki, ubrana w dzinsy i nową koszulkę New York Yankees, z przepaską na odgarniętych z czoła włosach. Mimo braku makijażu wyglądała absolutnie oszałamiająco i Jackson przypomniał sobie, że żona Starka przed przeprowadzką

do Los Angeles brała udział w wielu konkursach piękności.

Teraz przydreptała do niego na bosych nogach i uściśniła po przyjacielsku.

– Jak miło cię widzieć.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, że musicie być zmęczeni po tak długiej wycieczce.

– Ja tak – przyznała. – Ale Damien nie. Nadgania jakieś zaległości w pracy i przygotowuje się na jutro.

Więc absolutnie nie przeszkadzasz. Chodź – zachęciła, prowadząc Jacksona dalej. – Masz ochotę na kawę? Może na coś mocniejszego?

O mało nie uległ pokusie, by poprosić o drinka, ale rozsądek zwyciężył.

– Nie, dziękuję za wszystko – odparł, kręcąc głową.

Ale już w chwilę później żałował, że jednak się nie napił. Zobaczył bowiem Starka, który przechadzał się tam i z powrotem wzdłuż ściany okien, a za jego plecami lśniło miasto.

Zobaczył też Sylwię, która przycupnęła na kanapie z notatnikiem na kolanach i długopisem w rękę, gotowa, by robić notatki.

Siedziała plecami do niego i była tak pochłonięta pracą, że przez chwilę go nie dostrzegała. Przez tę jedną krótką chwilę mógł się jej przyglądać bez skrepowania. Rozstali się zaledwie parę godzin wcześniej, zostawił ją nagą w łóżku i myślał, że spotkają się ponownie, dopiero gdy załatwi sprawy z bratem. Jej widok stanowił zatem pewien rodzaj wstrząsu dla jego zmysłów i przez chwilę stał po prostu nieruchomo, jak idiota, i zaciskał usta, by nie przywołać jej do siebie. Wbił obcasy w podłogę, by do niej nie podejść, i przycisnął ręce do boków, aby jej nie przytulić.

Chyba wydał jednak jakiś dźwięk albo po prostu wyczuła jego obecność równie silnie, jak on wyczuwał ją, gdyż odwróciła gwałtownie głowę, jej usta ułożyły się w kształt dużego „O”, a długopis wypadł z ręki.

– Jackson! Nie wiedziałam, to znaczy, myślałam... – Urwała szybko, marszcząc brwi.

Rozumiał jej dylemat. Gdy wychodził z mieszkania Sylvii, powiedział, dokąd się wybiera. Przyjechała jednak na długo przed nim i widocznie sądziła, że zmienił zdanie, co zamierza jej wyznaczyć, gdy znów się spotkają.

Ale Jackson był jednak tutaj i oboje wydawali się zaskoczeni.

– ...ma z tobą dziś wieczorem coś do omówienia. – Słowa Nikki przebiły się wreszcie do głowy Jacksona, który zdał sobie sprawę, że zajęty oglądaniem Sylvii wyłączył się z otaczającej go rzeczywistości. – Byłeś bardzo zajęty listą spraw dla Syl – zwróciła się teraz do męża – więc cię zastąpiłam i zaprosiłam Jacksona na górę.

Stark odwrócił się od okna i uśmiechnął do Nikki, lecz jego uśmiech natychmiast przybladł, gdy napotkał wzrok Jacksona.

– Myślałem, że jesteśmy umówieni na rano.

– Tak, byliśmy tak umówieni – przyznał Jackson. – Są jednak sprawy, które musimy wyjaśnić natychmiast.

Stark przyglądał mu się przez chwilę i w końcu skinął głową.

– Dobrze. – Przeszedł przez pokój w kierunku Sylvii i wyciągnął po coś rękę. Sylvia zerknęła szybko na Jacksona, który dostrzegł wyraźnie napięcie na jej twarzy, lecz jako profesjonalistka nie odezwała się ani słowem i sięgnęła po tablet leżący na stoliku nocnym.

Jackson nie wiedział, czy Stark zauważył drżenie jej palców manewrujących po ekranie. Dziewczyna trzymała się dzielnie, unikała jednak spojrzeń na Jacksona.

Po chwili oddała tablet Starkowi, który rzucił tylko na niego okiem i natychmiast podał Jacksonowi.

– Masz za sobą parę interesujących dni – powiedział, gdy tymczasem jego gość przyglądał się zdjęciu, na którym policja wyprowadza go w kajdankach z domu Reeda.

Jackson przejrzał pozostałe materiały. Wiadomości z całego kraju koncentrowały się głównie na jego osobie, ale kilka portali powiązało z całą sprawą Starka i planowany kurort w Cortez.

Stał prosto z obojętną miną. Jeśli Stark sądził, że zaszokuje go doniesieniami, o których Jackson wiedział znacznie wcześniej, miał się srogo rozczarować.

– Przeszedłeś tutaj, by mi powiedzieć, że w piękny sobotni wieczór spuściłeś łomot jakiemuś cholernemu reżyserowi?

Niepochlebny epitet, jakim Stark obdarzył Reeda, zaskoczył Jacksona, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Nie, niezupełnie.

Stark uniósł lekko brwi, a Jackson zeszywniał w obawie, że jego brat wybuchnie złością. Pomyślał gorzko, że ten brak panowania nad emocjami jest u nich rodzinny. Stark przechylił jednak tylko głowę i zerknął w stronę Nikki.

– W porządku – odparł, wskazując Jacksonowi fotel. – Siadaj.

– Wolę postać. Dzięki.

– Jak chcesz. – Stark wrócił pod okno i stał tam przez chwilę, odwrócony plecami do pokoju. Ze swojego miejsca Jackson widział odbicie jego twarzy w szybie na tle świateł miasta. Pasuje, pomyślał, gdyż do Starka należała chyba połowa tego cholernego świata i większość Los Angeles. – Ta sprawa to niezły bajzel. Koszmar wizerunkowy. Dziwię się, że dziennikarze jeszcze nie rozbili namiotów pod budynkiem.

Jackson milczał. Stark miał rację, nie było tu nic do dodania.

– Dzwonili do mnie. Właściwie do Sylvii – dodał i Jackson natychmiast odwrócił się do dziewczyny. Patrzyła mu w oczy, teraz smutne i trochę nieprzytomne. Nie wspomniała, że skontaktowała się z nią prasa. Ta nowa informacja przyprawiła go o skurcz żołądka.

– Bez komentarza. Takie jest oficjalne stanowisko biura – ciągnął Stark, wbijając w Jacksona płonący wzrok. – Ale będzie coraz gorzej. To ta zła wiadomość. Dobra jest taka, że nie boję się skandalu. Żyłem w jego cieniu niemal od urodzenia. Nie boję się też napadów furii. Poznałem Reeda i mogę się domyślić, że doprowadził cię do szału. Zdarza się.

Kącik ust drgnął mu lekko, jakby chciał powstrzymać uśmiech.

– Areszt, skandal, niewygodne artykuły prasowe, żadna z tych rzeczy nie może naruszyć ani powagi mojej firmy, ani narazić cię na niebezpieczeństwo utraty pracy. Chyba że wpłynie na jej jakość. W związku z tym chcę zadać ci pytanie: czy to gównno będzie miało jakiś wpływ na twoją robotę?

– Nie.

Stark zawahał się, jakby sądził, że Jackson będzie kontynuował, ale szybko zrozumiał, że Steele nie zamierza powiedzieć nic więcej. I właściwie nie miał nic przeciwko temu. To jedno słowo wyjaśniało wszystko, rozwiewało jego obawy co do przyszłości projektu.

– Charles twierdzi, że ci odpuszczają. Prace społeczne przez pół roku, a potem czysta karta. Rozmawiał z ludźmi Reeda, prokuratorem okręgowym i wszyscy są tego samego zdania.

– To prawda. – Sylvia skontaktowała się z prawnikiem Starka, Charlesem Maynardem, kiedy tylko dotarła do niej wieść o aresztowaniu Jacksona, który później podpowiadał adwokatom, co mogą zrobić.

– W porządku. O ile nie poczyniłeś żadnych innych ustaleń, możesz pracować dla mojej fundacji edukacyjnej albo dziecięcej. – Pierwsza z fundacji Starka zajmowała się leczeniem dzieci, ofiar przemocy, druga pomagała finansowo ubogiej młodzieży uzdolnionej w zakresie nauk ścisłych.

– Ja... dziękuję bardzo. – Jackson próbował powściągnąć zdumienie. Nie spodziewał się po Damienie ani takiej reakcji na aresztowanie, ani tego, że brat pomoże mu w realizacji nakazu prac społecznych. Z drugiej strony wiedział, jak bardzo Starkowi zależy na kurorcie. Pomoc, jaką okazał Jacksonowi, miała również i dla niego spory sens.

– Nie ma za co – powiedział Stark. – Doceniam, że chciałeś o tym pogadać jak najprędzej, ale sprawa naprawdę mogła poczekać do rana. Przykro mi, że prasa tyle o tym pisze. Ale ta nagonka wkrótce ustanie.

Jackson zerknął na Sylvię, która celowo unikała jego spojrzenia. Jednak jej mina i mowa ciała wyrażały bezbrzeżną ulgę.

Stark zerknął na zegarek.

– A teraz przepraszam, ale ja i Nikki mamy za sobą długi dzień, a chciałbym też zakończyć sprawy z Sylvią i zwolnić ją do domu. – Odwrócił się do Jacksona z wyciągniętą ręką i zrobił krok w jego kierunku. – Miło mi było jednak się z tobą spotkać. Wierzę, że przetrzymasz tę burzę.

Jackson zawahał się, ale szybko uściśnął wyciągniętą dłoń.

– Doceniam twoją pomoc – powiedział. – Ale jest pewna sprawa, którą musimy omówić. Bardzo osobista.

– W porządku. Sylvio, czy możesz nas zostawić samych na chwilę?

– Nie trzeba. Może zostać. Nikki też – dodał, właściwie niepotrzebnie, gdyż Stark i tak najwyraźniej nie zamierzał prosić żony, by opuściła pokój.

– Dobrze. – Stark popatrzył na Sylvię i skinął głową. Najprawdopodobniej sądził, że Jackson powie mu oficjalnie o ich związku. – O co chodzi?

– O Jeremiaha Starka.

– O niego? A jakie on, do cholery, stwarza problemy?

– Chyba żadnych – odparł Jackson. – Ale jest moim ojcem.

Nikki wciągnęła głęboko powietrze, Sylvia wbiła wzrok w czubki pantofli.

Stark nie ruszył się z miejsca.

Po raz pierwszy od chwili, gdy tam przyszedł, Jackson pożałował, że nie skorzystał z fotela. Poczł nagłą miękkość w kolanach. Z pokoju wyssano cały tlen.

Stark miał kamienną twarz. Nie okazał zdziwienia. Nie otworzył szerzej oczu, nie zacisnął ust, nie przełknął śliny. Pozostał absolutnie spokojny, całkowicie nieprzenikniony. Dokładnie w tym momencie Jackson zrozumiał, w jaki sposób jego brat tak szybko zbił majątek. Miał nerwy ze stali.

– Powiniennem być ci to powiedzieć, zanim się podjąłem realizacji projektu – ciągnął. – Ale trudno się pozbyć starych nawyków, a mnie trzydzieści lat temu nakazano, abym utrzymał tę informację w tajemnicy.

– Więc dlaczego ją ujawniłeś? – W głosie Starka wyraźnie pobrzmiwało napięcie.

Jackson zerknął na Sylwię, po czym szybko odwrócił od niej wzrok.

– Bo nadszedł na to czas.

– Rozumiem. – Minęło parę sekund. Potem kolejne sekundy. I choć Jackson próbował odgadnąć, o czym myśli jego brat, absolutnie mu się to nie udawało.

– Damien? – Miękki, miły głos Nikki wypełnił pokój.

Stark jednak nie odwrócił się do żony. Nie odrywał wzroku od Jacksona. Jego kamienna dotąd twarz odzyskała znowu ludzki wyraz. Stark uśmiechnął się – nie był to jednak serdeczny, szczery, uśmiech, ale taki, jaki widuje się często na twarzach przedstawianych sobie ludzi na oficjalnych spotkaniach. Doskonale panował nad sytuacją, nie okazał żadnych osobistych uczuć.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – odparł spokojnie. – Ale teraz, wybacz. Jak już mówiłem, Nikki i ja mamy za sobą ciężki dzień.

Jackson postąpił krok naprzód.

– Damienie...

– Nie – powstrzymał go Stark i sposób, w jaki to powiedział, nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do tego, że rewelacje Jacksona wywarły na nim jednak wielkie wrażenie. – Naprawdę powinieneś już iść.

Rozdział 3

Zmuszam się, by pozostać na miejscu, choć Jackson wstaje i wychodzi. Udaje mi się po raz ostatni pochwycić jego wzrok, ale ma podobnie nieprzeniknioną minę jak Damien.

Mimo to czuję, że za tymi maskami obu mężczyzn kryje się ból. Dlatego jest mi bardzo przykro, że nie mogę pomóc ani Jacksonowi, którego miłość tak wysoko cenię, ani Damienowi, którego szacunek jest dla mnie tak ważny.

W ciszy, mimo sporego oddalenia, słysząc jednak odgłos zamykanych drzwi windy.

Damien odwraca się do mnie, jakby na sygnał.

– Wiedziałaś?

Mówi to zupełnie obojętnym tonem, a ja, choć pracuję dla niego tyle lat, przez które obserwowałam, w jaki sposób sprawuje władzę, i byłam nieraz świadkiem jego ataków furii, po raz pierwszy czuję się bardzo niepewnie w jego towarzystwie.

– Powiedział mi w sobotę. – Nie mówię jednak, że Jackson przyszedł tutaj dzisiaj właśnie ze względu na mnie. Kiedy już wyznał mi swoją tajemnicę, uznał, że musi ją wyjawić również Damienowi, aby nie obciążać mnie takim ciężarem. Nie jest to bowiem informacja, którą mogłabym zataić przed Damienem bez wyrzutów sumienia.

Damien milczy i choć wiem, że taka cisza to sposób, by zmusić ludzi do mówienia, wpadam w tę pułapkę.

– Widziałam go z twoim ojcem na imprezie dobroczynnej u Michela Prada w piątek – odpowiadam gładko. – I strasznie się wściekłam, bo wcześniej twierdził, że nie zna Jeremiaha. Doszło do awantury i... – Przerzywam ten potok słów i wzruszam ramionami. – W każdym razie przyznał się w końcu.

Damien i Nikki wiedzą, że jesteśmy parą, ale teraz to nieistotne. Najważniejszą sprawą jest dla mnie to, abym potrafiła zachować się profesjonalnie w tak trudnej sytuacji. Zerkam w kierunku Nikki. Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami i widzę, jak bardzo jest zmartwiona. Mimo to milczy i jestem jej za to wdzięczna. Wiem, że w końcu wypijemy parę drinków i cała ta sprawa się skończy, ale na razie muszę panować nad sytuacją.

– Nie mam do ciebie pretensji, Sylvio – mówi Damien i metalowa obręcz, która ściska mi pierś, wydaje się nagle nieco luźniejsza. – Gdyby minął tydzień czy dwa, a sprawa nadal pozostawałaby w tajemnicy, porozmawialibyśmy inaczej. Ale nie było twoim obowiązkiem informować mnie o sytuacji, skoro Jackson chciał to zrobić sam. I co mu się niewątpliwie udało – dodaje, a w jego głosie pobrzmiwa nutka wesołości, dzięki której nabieram nadzieji, że burza mija.

– Dziękuję – mówię. – Cieszę się, że rozumiesz, w jak bardzo niezręcznej sytuacji się znalazłam. – Biorę do ręki notatnik w nadziei, że nie wygląda to jedynie na rozpaczliwy gest, by zmienić temat. –

Chcesz zakończyć nasze spotkanie na dzisiaj?

Macha ręką.

– Nie mam w planach niczego, co nie mogłoby poczekać.

– Świetnie. Wspaniale. – Szybko zbieram swoje rzeczy i przewieszam skórzaną torbę przez ramię. –

Mam nadzieję, że udała się wam wycieczka.

– Bardzo – odpowiada Nikki i w jej głosie pobrzmiwa takie samo napięcie jak w moim. –

Przedstawienia były znakomite.

– Cóż, zatem do jutra. – Odwracam się, by wejść do windy, ale głos Damiena zatrzymuje mnie w pół kroku.

– Zwolnij go – mówi Damien i nagle ziemia usuwa mi się spod nóg. – To pierwsza rzecz, jaką masz się zająć jutro z samego rana.

Stoję jak wryta, odwrócona plecami do Damiena, i nie jestem w stanie zrobić kroku. Mało. Nie jestem w stanie oddychać. Ja? On chce, żebym to ja zwolniła Jacksona? Odebrała mu projekt, który tak pokochał?

Czuję, że żółć podchodzi mi do gardła, i zaczynam się obawiać, że zaraz zwymiotuję. Ale przełykam ślinę i z trudem, bardzo wolno odwracam się do Starka.

– Ale... ale kurort? – Mam ochotę wrzasnąć, że nie może mnie do tego zmusić. Że nie mogę zwolnić Jacksona. Do cholery, że też on nie może go zwolnić.

Zamiast tego silę się na spokój. Muszę postępować profesjonalnie.

– To nie będzie dobrze wyglądało. Zaczną się pytania. Sprawą zainteresuje się prasa.

– Chyba już wam wyjaśniłem, że nie martwię się o skandal i pismaków. Z tym na pewno sobie poradzimy.

Oblizuję wargi.

– Nie chcesz o tym porozmawiać? – Natychmiast żałuję swoich słów. Weszłam na grunt prywatny i widzę, że to był fatalny ruch.

– Wychował go Jeremiah Stark. – Damien niemal wypluwa to nazwisko. – Zapomniałaś o sabotażu? O tych wszystkich problemach, jakie mieliśmy do tej pory z tym projektem?

– Oczywiście, że nie. Ale chyba nie sądzisz...

– Nie wiem – odpowiada Damien. – I w tym rzecz. Ograniczam straty, pani Brooks. Proszę się tym zająć z samego rana.

Jest to najwyraźniej kategoryczne pożegnanie i zakończenie spotkania, ale mimo wszystko nie wychodzę.

– I to wszystko? Koniec kurortu?

– Może nie – odpowiada Damien. – Tak się złożyło, że kiedy byłem w Nowym Jorku, zadzwonił do mnie Glau. Nie zapytał wprost, ale tak krążył wokół tematu, żebym zrozumiał, że żałuje swojego odejścia. Tybet zawiódł jego nadzieje.

– Ale...

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby nie rezygnować z kurortu – mówi stanowczo Stark. – Dla Jacksona nie ma jednak miejsca w tym projekcie.

Kiwam głową na znak zrozumienia, bo wiem, że lepiej się nie spierać. Cholera, przewidziałam, że to

się może tak skończyć. Kiedy tylko Jackson powiedział mi prawdę, pomyślałam, że Damien zechce go trzymać jak najdalej od Stark International.

Nie chciało mi się jednak w to wierzyć.

– Dobrze – mamroczę. – W takim razie do jutra. – Przytrzymuję torbę na ramieniu i ruszam w stronę windy. Nikki stoi w przejściu między salonem a holem. Gdy spotykamy się wzrokiem, uśmiecha się lekko, ale wygląda jak ktoś, kto właśnie był świadkiem wypadku i nie bardzo wie, jak się zachować.

A ja marzę tylko o tym, żeby jak najszybciej stamtąd wyjść, bo czuję, że za chwilę się rozpłaczę. Co zakrawa na ironię losu, bo wczoraj w ramionach Jacksona pozwoliłam sobie na łzy po raz pierwszy od dziesięciu lat. Teraz z trudem nad sobą panuję.

Wciskam guzik, sądząc, że drzwi natychmiast się otworzą – gdy Damien jest w domu, winda zwykle znajduje się na górze. No ale Jackson zjechał nią na dół i muszę czekać.

Przestępuję z nogi na nogę, pragnąc pośpieszyć windę. Czuję, że muszę stąd zniknąć jak najszybciej. Muszę znaleźć Jacksona.

Wreszcie winda przyjeżdża na górę. Wpycham się do środka, nie czekając nawet na pełne otwarcie drzwi, a potem, już w środku, przyciskam guzik, by je zamknąć. W ostatniej chwili z apartamentu wyskakuje Nikki i wkłada rękę w drzwi, co uniemożliwia zjazd.

– Nie chcesz pogadać?

Kręcę głową. W dalszym ciągu marzę wyłącznie o tym, by stąd uciec, i choć Nikki jest moją przyjaciółką, akurat w tym momencie nie potrafię jej oddzielić od Damiena.

– Porozmawiaj z nim rano jeszcze raz. To wszystko jest takie... nieoczekiwane – mówi w końcu, wyraźnie szukając słów. – Daj mu trochę czasu na przemyślenia, może zmieni zdanie.

– Myślisz?

Waha się, w końcu wzrusza ramionami.

– Szczerze? Nie wiem.

– A sądzisz, że powinien? – Natychmiast chcę cofnąć te słowa, brzmią jak prośba.

– To zależy od niego. Ale gdyby to do mnie należała decyzja, uznałabym, że Jackson powinien kontynuować pracę nad projektem. Do diabła! Przede wszystkim sądzę, że Damien powinien spróbować go poznać. Zbliżyć się jakoś do niego. Skoro są braćmi, może powinni się zachowywać jak bracia.

Opieram się o ścianę i patrzę na Nikki. To, co mówi, ma sens. Po co od razu wkraczać na wojenną ścieżkę, można najpierw spróbować się zaprzyjaźnić.

– Powiesz mu, co sądzisz? Zasugerujesz chociaż, że nie powinien zwalniać Jacksona?

Nikki śmieje się cicho.

– Mmm. Nie. Absolutnie nie.

– Dlaczego, do diabła? – pytam ostrzej, niż zamierzałam, ale naprawdę sądziłam przez chwilę, że znalazłam w niej sprzymierzeńca.

– Wiesz dlaczego. To sprawa między Damienem, Jacksonem i Jeremiahem. My mamy prawo mieć swoje zdanie, ale to nie od nas zależy rozwój wypadków.

– Więc powiedz mu tylko, co sądzisz.

Patrzy na mnie smutno.

– Daj spokój, Syl, przecież rozumiesz, że nie mogę. Gdybym to zrobiła, Damien zatrzymałby Jacksona.

Obie wiemy, że zrobiłby to dla mnie. A ja nie mogłabym żyć, gdyby ta sprawa stała między nami.

Wiem, że ma rację. Damien zrobiłby dla Nikki niemal wszystko i ona zdaje sobie sprawę, jak wielka na nią spada w związku z tym odpowiedzialność, a to z kolei umacnia ich związek.

Mimo wszystko jej odpowiedź mnie nie zadowala.

– A ja? Gdybym to ja go poprosiła, żeby zrobił to dla mnie?

– Możesz spróbować, ale odradzam. Damien ceni przyjaźń, ale uczciwość i lojalność zawodowa znaczą dla niego o wiele więcej. Jackson powinien był powiedzieć mu prawdę dawno temu. A już na pewno, zanim przystąpił do projektu.

– Wiem. Jackson też przecież wie, ale to naprawdę była trudna sytuacja.

Winda zjechała na dół, drzwi otwierają się. Wsiadam, Nikki trzyma rękę w szparze między drzwiami, zostaje w środku.

– Problem polega na tym, że gdyby ich ojcem nie był Jeremiah Stark, sprawa jakoś by przyschła. Ale tak... – Wzrusza ramionami. – Będzie burza.

Wzdycham, wyczerpana psychicznie i fizycznie.

– Mam wrażenie, że Damien chce ukarać również mnie – przyznaję. – Dlatego chce, żebym to ja go zwolniła.

– Nie – mówi twardo Nikki. – Nie sądzę. Raczej chce się w ten sposób upewnić, czy nadal zależy ci na pracy. Wie, że jesteście razem, i zdaje sobie sprawę, że możesz odejść, jeśli zwolni Jacksona. A jaka jest prawda?

Czuję skurcze żołądka. Zależy mi na pracy i chcę zostać. Ten projekt to moje dziecko. To ja zaproponowałam go Damienowi, sama wszystko zorganizowałam. I jestem mu bardzo wdzięczna za to, że dał mi szansę na awans, pozwolił, bym jednocześnie pełniła rolę jego asystentki i kierowniczkę projektu.

A zatem tak, chcę pracy, chcę kurortu, chcę Jacksona.

Boże, pragnę wszystkiego naraz.

Niestety prawda jest taka, że nie wiem, co w tej sytuacji mogę zachować, a co stracić.

Rozdział 4

„Gdzie jesteś?”

Zerkam na SMS, jaki wysłałam do Jacksona, i jednocześnie czekam, by Joe sprawdził w komputerze, jakie samochody wjeżdżały do garażu. Mijają trzy minuty, żadnej odpowiedzi.

Wpisuję trzy znaki zapytania, wysyłam i czekam. W cyberprzestrzeni panuje cisza.

– I co? – pytam Joego.

– Nic – odpowiada, marszcząc brwi. – Nie używał dzisiaj karty do garażu.

– To nie ma sensu. Wiem, że tu przyjechał. – W dodatku wiem, jak bardzo Jackson kocha swoje smukłe, klasyczne, czarne porsche. Nie wyobrażam sobie nawet, że mógłby zostawić auto na ulicy w centrum Los Angeles, w dodatku po zmierzchu.

– Może zaparkował na stacji metra i przyszedł na piechotę?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Zamieniłem z nim parę słów, zanim pojechał na górę do pana Starka. Wszedł tędy. – Joe wskazuje szklane drzwi wychodzące na front budynku i South Grand Avenue.

Myślę chwilę.

– A widziałeś, jak wychodził?

– Przykro mi, pani Brooks. Nie widziałem go, odkąd przyjechał.

Marszczę brwi. Może Jackson nie opuścił budynku? Myślałam, że będzie chciał się jak najszybciej znaleźć jak najdalej stąd, bo takie byłoby moje pragnienie. Ale Jackson to nie ja i zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam go poszukać w jego biurze na dwudziestym szóstym piętrze. Z jednej strony, ani na mnie nie czekał, ani nie odpowiedział na wiadomości. Wszystko świadczy o tym, że chce być sam i ja to rozumiem. Z drugiej, jednak to, czego on chce, nie jest w końcu najważniejsze. Jeszcze niedawno to ja byłam na niego wściekła i chciałam być sama, ale Jackson pojechał za mną, żeby sprawdzić, jak się czuję.

A teraz bardzo się boję, że to z Jacksonem nie jest najlepiej.

Dziękuję Joe za pomoc i siadam na jednej z chromowano-skórzanych ław w holu. Wysyłam kolejną wiadomość i krzyżuję palce na szczęście.

To jednak nie pomaga, czekam jeszcze pełne pięć minut i podejmuję decyzję. Może to egoistyczne z mojej strony, ale chcę się z nim zobaczyć. Nie, ja muszę się z nim zobaczyć. Muszę wiedzieć, że wszystko z nim w porządku.

Więcej, muszę się upewnić, że wszystko z nami też jest w porządku. I że mimo tej afery Sylvia i Jackson są razem.

Na dwudziestym szóstym piętrze jest całkiem ciemno, do holu docierają jedynie światła miasta,

wpadające do środka przez szyby. Piętro nie jest jeszcze wykończony, mieści się tu jeszcze niewiele biur i wydzielonych boksów do pracy. Jest to w zasadzie wielki kwadrat o szklanych ścianach, dzięki czemu cała przestrzeń jest niezłe oświetlona; czuję się tutaj tak, jakbym wybrała się na spacer w pełni księżyca.

Skrećam za kolejny róg i moim oczom ukazują się nowe szklane ściany wyznaczające gabinet Jacksona. On stoi przy oknie, tak samo jak wcześniej Damien, który patrzył w milczeniu na miasto. Co za uderzające podobieństwo!

Widzę tylko jego przygarbioną sylwetkę, ze swego miejsca nie dostrzegam odbicia jego twarzy w szybie, ale mogę ją sobie z łatwością wyobrazić. Czarne włosy błyszczą mu w świetle, ma mocno zaciśnięte szczęki. A jasnoniebieskie oczy są zimne jak lód.

Zaczynam iść w jego kierunku, ale zmieniam zdanie. Wyjmuję telefon i piszę ostatnią wiadomość.

„Jeśli mnie potrzebujesz, jestem tutaj”.

Waham się, jeszcze nie całkiem pewna, czy postępuję słusznie. Ale, ostatni raz, naciskam „wyślij”. Słyszę, jak ćwierka jego telefon, widzę, jak wyjmuje go z kieszeni. Czyta wiadomość i chowa komórkę.

Ale nie podchodzi, mijają kolejne sekundy i metalowa obręcz zaciska się znowu na mojej piersi. Boję się, naprawdę strasznie się boję, że nasz związek tego nie przetrwa – bo jeśli nawet teraz Jackson nie jest w stanie ze mną rozmawiać, co się stanie, gdy zadam mu ostateczny, nieoczekiwany, śmiertelny cios?

Czekam chwilę, dwie, ale nie mogę już dłużej tego znieść, odwracam się, powstrzymuję szloch i nie rzucam się pędem do ucieczki. Odchodzę po prostu wolno, spokojnie, jakby jego milczenie nie przedziurawiło mi serca.

Robię dwa kroki i słyszę głos Jacksona tak cichy, że niemal wtopiony w szum klimatyzatora.

– Jeśli cię potrzebuję?

Zamieram, napinam mięśnie ramion, zamykam mocno powieki, by zahamować napór łez. I wreszcie, gdy jestem już pewna, że jakoś sobie poradzę i nie rozpadnę się na kawałki, odwracam się do Jacksona.

Wypełnia sobą całe drzwi, ten ogromny mężczyzna, w którym buzuje teraz tyle emocji, że tylko cudem nie spala się pod ich wpływem na popiół. Ale mimo to, mimo gniewu i żalu, dostrzegam w jego oczach żar, który daje mu moc. Znany mi dziki żar, skierowany prosto na mnie.

– Jeśli cię potrzebuję? – powtarza, podchodząc bliżej. – Chryste, Sylvio, czy ty naprawdę nie wiesz, że zawsze jesteś mi potrzebna?

Jest ode mnie oddalony zaledwie o parę centymetrów, ale mnie nie dotyka i zaczynam to odczuwać jak coś najgorszego na świecie.

Chcę wyciągnąć do niego rękę, lecz zamiast tego chowam je do kieszeni spódnicy. Boję się, że Jackson odejdzie, a tego bym nie przeżyła.

– Nie odpowiedziałeś na moje wiadomości.

– Odpowiedziałem – mówi. – Odpowiedziałem na wszystkie, a potem wszystko w cholere skasowałem. Jestem w strasznym stanie i pomyślałem, że nie będziesz chciała mnie takiego oglądać.

– Jackson – szepczę, podchodząc bliżej, wprawiona w ruch siłą mojej ulgi. – Czy naprawdę nie wiesz, że zawsze będę chciała z tobą być?

Przechodzą mnie ciarki, jakby emocje buzujące między nami elektryzowały powietrze niczym burza z piorunami. Jackson przez chwilę milczy, ale widzę, jak faluje mu pierś.

– Niech go szlag trafi – mówi w końcu, a ja czuję ucisk w żołądku. Przeklina mężczyznę, który go

odtrącił. Który okazał się zimny i obojętny wobec nowiny, że ma brata. A o ileż gorzej się poczuje, kiedy usłyszysz resztę? I czy fakt, że to ja mam być tym złym posłańcem, ułatwi czy utrudni mu przyjęcie zwolnienia do wiadomości?

Wyciągam do niego rękę, jakbym chciała ukoić ból, którego jeszcze nie zadałam.

Mój dotyk działa jak iskra, rozpala w nim namiętność.

– Syl, Chryste, Syl – mamrocze, rozgniatając ustami moje wargi. Poddaję się całkowicie, zaskoczenie ustępuje miejsca czystej, słodkiej uldze, która pojawia się natychmiast na myśl o tym, że znów należymy do siebie, że on znów mnie pragnie i nie odtrąci.

Pocałunek jest brutalny, mocny i twardy. Nasze zęby uderzają o siebie, języki walczą, i... tak, czuję smak krwi. Mam wrażenie, że Jackson chce mnie pożreć, by się przekonać, że jestem prawdziwa i nie zniknę.

Gdzieś w głębi serca czuję, że powinnam mu powiedzieć, co się stało, ale jeszcze nie potrafię znaleźć słów. Poza tym nie mogę ryzykować, że wypuści mnie z objęć. Że odwróci się ode mnie, a w jego oczach w miejsce pożądania pojawi się wstręt.

Odpycham zatem od siebie rzeczywistość i zaczynam sobie wyobrażać, że nic się nie stało i wszystko jest w porządku.

Nic nas nie rozdzieli, nic nie może nas rozłączyć, nawet żelazna wola takiego człowieka jak Damien Stark.

Jackson przerywa pocałunek i odsuwa się ode mnie, oddychając ciężko. Serce omal nie wyskoczy mi z piersi.

– Jesteś mi potrzebna – mówi, a ja kiwam tylko głową, czuję, że ulga i pożądanie przyprawiają mnie niemal o bezwład.

Znów rozgniatana wargami moje usta, lecz tym razem chwytam mnie w pasie i unosi, a ja oplatom go nogami w talii, gdy niesie mnie do gabinetu. Czuję się jednocześnie dzika i lekka jak piórko, co gorsza, chcę zostać wykorzystana. Chcę być jak most, który przeniesie go ze strony gniewu z powrotem do mojego świata.

Wstrzymuję powietrze, gdy padamy razem na deskę kreślarską. Pośladkami dotykam deski, ale nogami wciąż oplatom go w talii. Wychylam się do przodu i zaczynam mu rozpinać guziki koszuli, powstrzymując się z trudem, by ich nie szarpać i nie poobrywać. Chcę czuć pod dłonią ciepło jego skóry, buzujący w nim ogień, pożar, narastającą namiętność, która grozi eksplozją.

Nie jest delikatny, jednym szybkim gestem rozrywa mi bluzkę, posyłając guziki na podłogę i odsłaniając mój różowy stanik. Wciągam spazmatycznie powietrze, ten gwałtowny atak sprawia, że moja kobiecość zaczyna płonąć prymitywnym, dzikim pożądaniem. Jestem mokra, tak rozpaczliwie mokra, zaciskam mu mocniej nogi w pasie i w tej jednej chwili nie pragnę niczego poza tym, żeby czuć dotyk jego ciała na cipce i rozkoszować się naporem warg rozgniatających mi piersi.

– Proszę... – szepczę, gdy ściąga biustonosz w dół, by uwolnić moje piersi. Pochyla się, chwytając mnie w pułapkę między swoim umięśnionym ciałem i twardą deską kreślarską. Przesuwa delikatnie zębami po moich sutkach, jęczę, a moje biodra zaczynają się poruszać w zmysłowym tańcu, który staje się coraz bardziej szalony, w miarę jak on coraz szybciej liże i ssie, a moje sutki napinają się boleśnie w odpowiedzi na te pieszczoty.

Każda cząstka mojego ciała wydaje się połączona drutami rozpalonymi do białości, od piersi poczynając, przez usta, brzuch, po delikatną skórę wnętrza ud i mokrą, pałającą pożądaniem cipkę. „Jackson” – to brzmi jak jęk wydany wśród westchnień rozkoszy; wyginam ciało, by sięgnąć jego ust, a piersi tak bardzo pragną kolejnych pieszczot, że aż zaczynają mnie boleć.

Unosi głowę, a ja czuję się natychmiast ograbiona z jego dotyku. Zmysłowy powiew chłodnego powietrza, jaki muska mi teraz piersi, drażni je jeszcze bardziej i pragnę czegoś więcej. Chcę błagać, ale mogę z siebie wydobyć tylko jęk. Chwytam krawędź deski, unoszę się na niej i przyciskam do Jacksona, by wzmocnić ucisk na łechtaczce. A jednocześnie wnoszę do niego bezgłośnie modły, by po prostu się ze mną pieprzył.

Jesteśmy oboje dzicy, szaleni. Nie ma w tym miłości, ani nawet seksu, czy namiętności. Jest tylko potrzeba i chęć doznania ulgi.

Chcemy dostać dokładnie to, czego od siebie potrzebujemy. Chcemy to dostać natychmiast, szybko, mocno i dokładnie.

Unosi mi spódnicę, tak że tworzy ona teraz tylko bawełniany pierścień w talii. Rozrywa do końca bluzkę, a moje mięśnie brzucha kurczą się, gdy chłodny powiew liże nagle rozgrzane z namiętności moje ciało. Zaczyna całować rowek między moimi piersiami i schodzi w dół, niżej, coraz niżej, a moje ciało drży z coraz większego podniecenia.

Gdy wreszcie sięga pępka, jego język zanurza się w zagłębieniu, a ja wciągam przez zęby powietrze, kiedy moje ciało napina się niespodzianie w odpowiedzi. Jackson szybko schodzi w dół, przerywając pieszczoty tylko po to, by odsunąć materiał, który był niegdyś moją ulubioną spódnicą, a stał się teraz znieawidzoną barierą pomiędzy moim ciałem a jego ustami.

Przez chwilę nie czuję nic poza delikatnym uciskiem jego dłoni, przytrzymujących mi biodra. Zaczynam unosić głowę, ale powstrzymuje mnie natychmiast jego krótkie „Nie”.

– Proszę – zaczynam błagalnie.

– Prosisz o co? – Słyszę napięcie w jego głosie i nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Pieprz mnie. – Już samo wypowiedzenie tych słów sprawia, że staję się jeszcze bardziej wilgotna. Mogę się założyć, że majtki mam mokre na wskroś, w dodatku wiem, że Jackson widzi, jak bardzo go pragnę. Ta myśl jednak zupełnie mnie nie zawstydzia, ale odwrotnie, podnieca, więc rozszerzam nogi jeszcze bardziej w niemej konstatacji tego faktu.

Pragnę cię, Jackson, i bardzo cię potrzebuję.

Wypuszcza powietrze, a odgłos, jaki wydaje, to jednocześnie wyznanie i melodia pieśni godowej. Topnieję w odpowiedzi, mój umysł i ciało poddają się całkowicie jego dotykowi. Klęka między moimi nogami, ma usta na wysokości krawędzi stołu i mojej cipki. Drażni mnie delikatnym oddechem jak najbardziej zmysłową obietnicą. A gdy jego usta sięgają miękkiej skóry po wewnętrznej stronie uda, muszę odwrócić głowę i przygryźć wargę, aby powstrzymać dziki przypływ pożądania, który może zatrząść mną w posadach.

Jego usta są zajęte moją nogą, ręka wślizguje się do majtek. Odsuwa wilgotny cienki materiał i przesuwa po nim kciukiem. Nie wkłada go jednak do środka, a moje ciało zastyga w proteście przeciwko temu zaniedbaniu. Przesuwa usta bliżej, bez ostrzeżenia ujmuję moje nogi i podnosi mnie do góry tak, że ześlizguję się lekko z deski, podczas gdy on zakłada sobie moje kolana na ramiona. Leżę teraz na blacie

jak długa, zupełnie bezbronna, z zadartą spódnicą, w próżnym proteście przeciwko atakowi na moje zmysły.

Na nogach wciąż mam buty, bardzo kosztowną parę butów, które nabyłam podczas ostatniej szalonej eskapady, i dopiero ten szczegół uświadamia mi w pełni, co robimy. I gdzie to robimy.

– Jackson, och, Jackson, przestań. – Jego język wędruje po moim ciele wzdłuż gumki majtek. – Te ściany... są ze szkła. Wszystko widać.

– Niech patrzą. – Ni to szept, ni warknięcie, chwila przerwy i jego usta wędrują znowu po moim ciele, a palec rozsuwa fałdki krocza, by ułatwić atak językowi. Drzę z podniecenia spowodowanego zarówno tą lubieżną pieszczotą, jak i obawą przed tym, że ktoś nas może na niej przyłapać. Nie jest to bardzo prawdopodobne, zwłaszcza że piętro stanowi królestwo Jacksona, a co więcej nie jest jeszcze wykończone. Ale nawet gdyby było tu pełno ludzi i tak nie mogłabym się już wycofać. Byłaby to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnęła. Za daleko to wszystko zaszło, zanadto się zatraciłam.

Nie obchodzi mnie nic poza tym, że chcę mieć Jacksona. Ulec mu całkowicie. Poddać się mężczyźnie, który zawsze potrafił mnie zabrać w miejsce, w które pragnęłam dotrzeć, nawet o tym nie wiedząc. Nigdy jednak na tyle daleko, bym nie mogła odnaleźć drogi powrotnej na znane sobie terytorium.

Łączę stopy, by wchłonąć go głębiej, mocniej, pełniej... Prowadzi mnie na krawędź, czuję zawroty głowy, skurcze ciała... i nagle Jackson delikatnie się ode mnie odsuwa.

– Jackson, proszę nie przestawaj. Nie przestawaj.

Śmieje się, uwielbiam ten znajomy, seksowny śmiech.

– Nie martw się, kochanie. Nie zamierzam.

Delikatnie zdejmuje nogi z moich ramiona, wstaje i pokazuje mi gestem, bym oplotła je znowu wokół jego bioder.

– Chcę być w tobie.

– Tak, och tak. – Rozkładałam zapraszająco nogi, tak bardzo pragnę, by wypełnił mnie sobą, pragnę, byśmy stali się jednością.

Jest twardy i gruby, mam tak mokro w środku, że z łatwością we mnie wchodzi. Jackson trzyma mnie w talii, obejmuję go za szyję, pośladki niemal zsuwają mi się z deski, pocieram piersiami o jego tors i poruszamy się razem w dzikim prymitywnym rytmie.

Otwiera usta, by wypowiedzieć moje imię, ale ja nie chcę słów. Pragnę tylko jego, całuję go namiętnie, wypełniając językiem jego usta, tak jak on wypełnia mnie swoim członkiem.

Bardzo tego potrzebuję i wiem, że on również. Tego połączenia. Tej jedności. Całej mocy, siły i solidarności, jaka z nich płynie. To dowód, że uda się nam przejść przez wszystko, co się zdarzyło i jeszcze zdarzy. Dowód, że przetrwamy zbierającą się burzę.

To udręka i największy skarb.

A ja boję się bardzo, że kiedy to interludium dobiegnie końca, będę musiała rozpętać kolejny huragan.

Jest głęboko we mnie, siła ciężkości działa z każdym pchnięciem, a jego kciuk pociera łechtaczkę w rytm moich ruchów. Zatracam się i roztapiam, świadoma jedynie tego, jak się dzięki niemu czuję – dzika i kompletnie niezaspokojona.

Ale nawet gdy wdziera się we mnie, a euforia unosi mnie coraz wyżej i wyżej, i gdy nie mam wątpliwości, że tej rozkoszy tak rozpaczliwie teraz potrzebujemy, jest coś, co sprowadza mnie na ziemię.

– Jackson – dyszę – Jackson, przestań, muszę, och...

Pcha mnie teraz z powrotem na deskę, zgina mi jedno kolano, tak że otwieram się przed nim szerzej, i zatapia się we mnie coraz głębiej, do końca. Nachyla się nade mną i zmienia kąt, pod jakim we mnie wchodzi; teraz jego miednica ociera się o moją łechtaczkę przy każdym kolejnym pchnięciu. Wolną ręką chwyta mnie za pośladki, przytrzymuje i napiera na mnie tak ostro, że natychmiast wybija mi z głowy myśl, by go powstrzymać.

– Dojdź ze mną – charczy. – Do diabła... Sylvio... chcę, żebyś doszła ze mną.

Wyginam plecy w łuk, wbijam paznokcie jednej ręki w ramię Jacksona, przytrzymując drugą krawędź deski. Wbija się we mnie i zastyga nagle w paroksyzmie rozkoszy. To widok jego twarzy, na której maluje się wyraz nieskrywanej żądz, posyła mnie na szczyt. Krzyczę głośno z rozkoszy, gdy – niczym łódką na wzburzonym morzu – wstrząsa moim ciałem potężny orgazm.

Wciąż ciężko oddycham, drzę lekko, a on przytula się do mnie, wtulając twarz w moje piersi. Zaplatam ściślej nogi wokół jego talii, tak by nie ześliznąć się z deski, ale tak naprawdę chcę zejść. Zaczynam odczuwać niepokój. Wyrzuty sumienia.

Poddałam się tej chwili i przypływowi namiętności z fałszywych pobudek i teraz nie wiem, co robić ani jak to naprawić. Wiem tylko, że muszę się ruszyć. Muszę go jakoś z siebie zepchnąć, gdyż tkwimy w pozie jednocześnie zbyt intymnej i zbyt mało stabilnej, by udźwignąć moje wyrzuty sumienia.

– Jackson. – Unoszę jego głowę. – Muszę wstać. Moje plecy... – Kłamstwo przychodzi mi łatwo i znów przesywa mnie niemiłe poczucie winy, gdy Jackson z troską marszczy brwi, pomaga mi zejść i nawet otula podartą bluzką, podczas gdy ja niezgrabnie opuszczam spódnice.

– Cieszę się, że nie zrezygnowałaś – mówi. – Cieszę się, że mnie szukałaś.

– Ja... – Słowa stają mi gardle, ale muszę kontynuować. Muszę to jakoś z siebie wyrzucić. – Jest coś, co powinnam ci była powiedzieć wcześniej. Od razu, gdy cię tu znalazłam. Ale nie zrobiłam tego – dodaję, ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Nie zrobiłam i jest mi z tego powodu bardzo przykro.

Zaczynam się powtarzać, plątać i nagle zdaję sobie sprawę, że ja i Jackson jesteśmy w takiej samej sytuacji. Powinnam była wyznać mu prawdę od razu, przy pierwszej sposobności. Tak jak on powinien był wyjawić swoją tajemnicę Damienowi.

– Czego? – Ujmuję mój podbródek i lekko unosi mi głowę, tak że muszę albo na niego popatrzeć, albo unikać jego wzroku. – Co się dzieje?

– Chodzi o Damiena – mówię i widzę, jak twarz mu tężeje. – I o kurort.

Jackson nie odzywa się ani słowem, co jeszcze bardziej utrudnia sytuację. Ale muszę przez to przebrnąć, więc zdobywam się na odwagę, zaczerpuję powietrza i wyrzucam z siebie okropne słowa.

– Jesteś zwolniony. Damien wykluczył cię z projektu i kazał mi cię o tym zawiadomić.

Sukinsyn.

Przeklęty, cholerny sukinsyn.

– Zwolniony? – powtórzył Jackson, choć nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że słuch go nie myli. – I co? Wielki Damien Stark nie ma jaj, żeby mi to powiedzieć prosto w oczy? Musiał się posłużyć tobą?

Postąpiła krok naprzód z wyciągniętą ręką.

– Jackson... on...

– Nie. – Pokręcił głową. – Nawet nie chcę tego słuchać.

Przez całe życie Jacksona Damien dostawał to, co chciał. I zwykle działo się to wszystko kosztem Jacksona.

Damien chciał ojca? W porządku. Zabrał tatę Jacksonowi.

Potrzebował czasu? Też nie było problemu. Jeremiaś wychodził z domu, ilekroć żądał tego Damien.

Nadarza się okazja, żeby zrobić dobry interes? Dlaczego nie chwycić czegoś, co samo się pcha w ręce, tak jak wtedy w Atlancie? Po co się martwić, że pokrętne gierki mogą zniszczyć komuś życie?

Kurwa.

Chwycił pierwszą rzecz, jaka wpadła mu w ręce – plastikowy pojemniczek na długopisy – i cisnął nią o ścianę. Pojemnik trafił w okno i ołówki odbiły się od szkła niczym maleńkie włócznie.

Sylvia wciąż opierała się o deskę, na której przed chwilą się kochali. Oczy miała szeroko otwarte ze strachu, widział, jak ciężko oddycha i patrzy na niego z niepokojem, jakby się bała, że może za chwilę wybuchnąć.

Ale czyż nie miała racji?

Wciągnął powietrze, przesunął palcami po włosach. Chryste, ależ był dupkiem.

– Syl – powiedział, czując, że na widok łzy na jej policzku żołądek kurczy mu się w supeł.

Niech to diabli. Niech to cholera.

Udało mu się. Przestraszył ją. Zranił. A przedtem wykorzystał.

I stał tam, przeklinając Damiena?

Co go opętało?

– Wybacz – wymamrotał. – Proszę, wybacz.

Poruszyła ustami, jakby chciała wypowiedzieć jego imię, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. I lepiej się stało, bo na dźwięk swego imienia kompletnie by się załamał. A już i tak ledwo się trzymał.

Przez chwilę tylko na nią patrzył. Stała tam, z lekko rozchyłonymi ustami, jakby szukała jakiegoś magicznego słowa, które wszystko naprawi. Usta miała podpuchnięte, włosy zmierzwione. Jedną ręką przytrzymywała strzępy bluzki, którą, jak ostatni idiota, podarł na kawałki.

Niech to diabli! Niech to wszyscy diabli!

Wciąż miał na sobie marynarkę od garnituru, teraz zrzucił ją z siebie i cisnął na oparcie krzesła.

– Przepraszam za bluzkę – powiedział. – Przepraszam za wszystko.

A potem, nie oglądając się za siebie, wyszedł z gabinetu.

Rozdział 5

Chwytam się skraju deski kreślarskiej i spazmatycznie wciągam powietrze, próbując dojść do siebie. Tymczasem Jackson znika mi z oczu.

Jakaś moja część myśli, że powinnam pójść za nim, porwać go w ramiona i przytulić jak dziecko, a potem całować i szeptać czułe słówka w oczekiwaniu, aż ból przeminie.

Ale tę drogę już przeszliśmy i wiem, że przyniosłam mu pociechę, gdy uciekł przed Damienem.

Teraz jednak wszystko się zmieniło i Jackson ucieka przede mną.

Cholera, cholera, cholera.

Przemierzam gabinet, zbyt roztrzęsiona, by usiedzieć spokojnie w jednym miejscu. Tam i z powrotem, tam i z powrotem, nie widząc niczego wokół. Poruszam się tylko. Czuję krew w żyłach, w które wlewa się jednak również pogarda.

Pogarda do siebie samej. Nienawidzę siebie. Nienawidzę siebie za to, co zrobiłam, za krzywdę, jaką wyrządziłam mężczyźnie, na którym tak bardzo mi zależy. I dlatego nienawidzę też Damiena, który zmusił mnie do roli kata.

Rozumiem, dlaczego tak postąpił. Jestem kierownikiem projektu, to ja zatrudniam i zwalniam pracowników. Lecz nie ja podjęłam decyzję o zwolnieniu Jacksona i teraz dwie najcenniejsze dla mnie rzeczy w życiu, praca i Jackson, zostały zbrukane.

I tak, nienawidzę siebie za to, co się stało, wiedząc, jak bardzo Jackson cierpi, i tak, nie zamierzam zrezygnować z tej posady.

Cholera. Chwytam gumkę ze stolika i ciskam nią przez pokój. Trafia w okno, zaledwie parę centymetrów od miejsca, w które uderzyły ołówki Jacksona. Gumka nie wydaje żadnego dźwięku i spada na podłogę.

Opadam na krzesło Jacksona, przymykam oczy i opieram głowę na biurku.

Jestem zła, zagubiona i nie wiem, co robić.

A ponad wszystko czuję, jak bardzo jestem bezsilna. Nie mam pojęcia, jak postąpić, od czego zacząć...

Nie wiesz, że zawsze jesteś mi potrzebna?

Echo jego słów pobrzmiwa mi w głowie i zaczynam się zastanawiać, czy Jackson wypowiedział je szczerze. Czy naprawdę tak myśli? Czy jestem mu niezbędna tak jak on mnie?

A co najważniejsze, czy jestem mu potrzebna w tych trudnych chwilach?

Jak się okazuje, pytanie nie ma sensu, bo nie mogę go nigdzie znaleźć, i o północy już kompletnie mnie nie obchodzi to, czego on chce. Teraz chodzi o mnie. Bardzo się boję, że przydarzyło mu się coś okropnego i najważniejsze jest to, co ja muszę zrobić.

A ja muszę go znaleźć.

Nie odpowiada na telefony i SMS-y.

Jadę do portu Marina del Roy tylko po to, żeby stwierdzić, że nie ma go na łodzi.

A gdy dzwonię do Redbury, hotelu, w którym zatrzymywał się wcześniej, okazuje się, że i tam się pojawił.

Poszukiwania kończę we własnym apartamencie w Santa Monica i choć wiem, że przecież nie dałam mu jeszcze kluczy, modłę się w duchu, że jednak jest w środku, może śpi na patio, a rano będziemy się oboje śmiać z moich poszukiwań, bo był tam przecież przez cały czas.

Ale to płonne nadzieje, kończą mi się pomysły i jednocześnie wzmaga strach. Już nie chodzi o to, by ukoić jego gniew lub urażone uczucia. Teraz naprawdę poważnie się obawiam, że Jackson leży gdzieś na ulicy, zakrwawiony i pobity. W końcu znam jego wybuchowy charakter.

Czyż nie zaatakował Reeda?

I czy nie ma blizny na czole, pamiątka z czasów, gdy opuściłam go w Atlancie przed pięcioma laty?

„Skanalizowałam wściekłość w walkach – powiedział mi kiedyś. – A potrzebę kontroli w seksie”.

Seks już mu zapewniłam, zostały jednak walki.

Chwytam telefon i chcę wcisnąć guzik szybkiego wybierania numeru do mojej przyjaciółki, Cass. Zerkam jednak na zegarek i widzę, że jest druga w nocy. Waham się chwilę, bo Cass na pewno śpi. Wreszcie klnę i naciskam guzik. Moim zdaniem sytuacja, w jakiej się znalazłam, usprawiedliwia prośbę do przyjaciółki nawet o takiej porze.

– Kto to, do cholery?

Kobięcy głos w słuchawce nie należy do Cass i muszę przez chwilę pomyśleć, żeby ocenić sytuację.

– Zee? Tu Sylvia. Przepraszam, że cię obudziłam, ale to pilna sprawa. Czy możesz poprosić Cass?

Westchnienie.

– Dobra. Jak chcesz. Zaczekaj. – Tyle przynajmniej słyszę w słuchawce. Wiem jednak, co Zee mówi naprawdę, a brzmi to mniej więcej tak: „Ty pieprzona suko, jest druga w nocy”.

Oczywiście być może ponosi mnie wyobraźnia. Cass i Zee, zdrobnienie od Zeldy, spotykają się od niedawna, ale ja już zaczynam się bać o moją najlepszą przyjaciółkę. I bardzo mi przykro: jeśli Zee nie widzi, jak wspaniałą osobą jest Cass, musi jej brakować piątej klepki.

– Co jest? – wyrzuca z siebie Cass bez wstępów i śladu znużenia w głosie. Świetnie się sprawdza w kryzysowych sytuacjach, zawsze taka była i w takich przypadkach jestem szczęśliwa, że jest przy mnie.

– Jackson – mówię i zdaję jej szybko sprawozdanie z tego, co zaszło. Nie muszę nawet mówić, że Jackson to przyrodni brat Damiena, bo on to zrobił za mnie. Chciał koniecznie mnie znaleźć i wszystko jej opowiedział, wiedząc, że jeśli ktoś może mu pomóc, to taką osobą jest moja najlepsza przyjaciółka. – Wiem, że chodzi na siłownię, jak chce upuścić trochę pary – mówię. – Takiej, gdzie mają też ringi bokserkie. Ale o tej porze siłownie są zamknięte. Co będzie, jeśli poszedł do jednego z tych podziemnych klubów walki? Wiesz, odsłonięte kłykcie, faceci, którzy tłuką się do upadłego, a inni obstawiają, który wygra.

Oczywiście nie do końca wiem, o czym mówię. Próbuję poskładać kawałki fikcji, filmów, telewizji i kilka informacji podanych w wieczornych wiadomościach. Ale wierzę, że takie kluby istnieją. A jeśli istnieją, nie mam żadnych wątpliwości, że zaradny i zdeterminowany facet nie miałby najmniejszych

problemów, by taki znaleźć.

– Dobrze, musisz ochłonać. Chcesz, żebym przyjechała?

– Tak. Nie. – Nabieram głęboko powietrza. – Oczywiście, że nie. Ale bardzo się martwię.

– Tak. Rozumiem. Myślę. – Następuje krótka pauza, chwytam telefon tak mocno, że niemal go miażdżę.

– Zaczekaj, Boże, ale z nas idiotki!

Nie zaprzeczam, pewnie ma rację.

– Mów.

– Jak cię znalazł wtedy, kiedy uciekłaś jego porsche?

– Wyśledził mnie przez OnStar.

– No to zrób to samo.

Odtwarzam sobie w głowie jej słowa, pewna, że czegoś nie dosłyszałam. Ale nie, Cass nie powiedziała nic więcej. Zadaję zatem najbardziej zasadnicze pytanie na świecie.

– Jak mam to zrobić, do cholery? Nawet nie znam numeru rejestracyjnego jego auta.

– No proszę cię... Pracujesz dla jednego z władców tego świata, na pewno ktoś od Starka wie, jak się do tego zabrać.

Mam poważne wątpliwości. Nie przychodzi mi jednak do głowy żaden lepszy pomysł, a co więcej, jeśli pójdę za radą Cass, będę miała przynajmniej coś do roboty poza miotaniem się na łóżku.

– Dobrze. Zgoda, chyba że...

– Co? – pyta Cass.

– Chyba że trzymasz jakiegoś asa w rękawie, którego na razie nie chcesz mi pokazać.

– Przykro mi – mówi. – Niestety nie.

– Więc idź spać. I powiedz Zee, że przepraszam.

– Już zasnęła. – Cass nabiera powietrza, a gdy znów zaczyna mówić, w jej głosie słychać troskę. – Słuchaj, wiem, że ostatnio wszystko nie najlepiej ci się układa. Jeśli chcesz, żebym zrobiła ci tatuaż, otworzę zakład.

Przymykam oczy; ze wszystkich ludzi na świecie jedynie Cass i Jackson nie tylko mnie dostrzegają, ale także rozumieją.

Kręcę głową, choć wiem, że Cass nie może tego zobaczyć.

– Wszystko ze mną w porządku – mówię, a moja ręka sama sięga miejsca na plecach, gdzie kazałam sobie wytatuować inicjały Jacksona. – Szczerze mówiąc, zupełnie o tym nie pomyślałam.

– Naprawdę?

Rozumiem zdziwienie w jej głosie. Moje tatuaże tworzą mapę bólu i triumfu. Są świadectwem tych wszystkich rzeczy, jakie wstrząsnęły moim życiem, i przypomnieniem, że potrafię przetrwać.

– Nie jest mi potrzebny – mówię stanowczo. – To tylko tąpnięcie. Nic strasznego. Przetrwaliśmy gorsze rzeczy i tym razem też się nam uda. – Już samo wypowiedzenie tych słów dodaje mi pewności siebie i jestem szczęśliwa, że Cass wspomniała o tatuażu. Dzięki temu mogłam odmówić.

– Jasne – odpowiada. – Ale zadzwoń, jak zmienisz zdanie. I oczywiście daj mi znać, jak go znajdziesz. Chcę wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Oczywiście. Poza tym przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Twój OnStar uruchomił mój mózg.

– Tak? No to bardzo się cieszę.

– Kocham cię, wiesz?

– W taki razie dlaczego nie jesteś ze mną w łóżku?

Śmieję się i odkładam słuchawkę, kręcąc z rozbawieniem głową. Chociaż obudziłam Zee, cieszę się, że zadzwoniłam, bo przynajmniej czuję się znacznie lepiej.

Wyszukuję numer telefonu Ryana Huntera, szefa ochrony Stark International, i od razu do niego dzwonię. To odpowiedni facet do szpiegowania późną nocą.

Tym razem głos osoby, która podnosi słuchawkę, jest całkiem rzeźki, w tle słychać stereo.

Nie jest to jednak głos Ryana.

– Halo – mówi głos. – Hej! Yo, nie tak głośno, dobrze?

Uśmiecham się, muzyka w tle przycicha i do telefonu podchodzi Jamie Archer, dziewczyna Ryana.

– Dobrze, teraz słyszę. Co się dzieje?

– Hey, Jamie – mówię. – Tu Syl.

– Wiem, mamy dwudziesty pierwszy wiek, wyświetlasz się.

– Słuchaj, potrzebuję pomocy.

– Nie ma problemu, co mogę dla ciebie zrobić?

– W zasadzie nie ty, tylko Ryan. Jest w domu?

– Oczywiście. Zaczekaj.

Słyszę, że podaje mu słuchawkę, w tle słyszę śmiechy. Czuję ukłucie winy, bo wiem, że Ryan wziął wolny poniedziałek i wtorek, żeby spędzić trochę czasu z kolegami z uczelni, którzy akurat przyjechali do miasta. Nie jest to jednak ukłucie wystarczająco silne, żeby odłożyć słuchawkę.

– Syl? – W miłym głosie Ryana pobrzmiewa troska. – Wszystko dobrze?

– Nie. Tak. Nie wiem. – Wyrzucam z siebie słowa i streszczam mu szybko przebieg wydarzeń. Ale nie opowiadam wątku z bratem, skupiam się na zwolnieniu i wybuchu złości. I tym, że Jackson zniknął. – Bardzo się martwię. Pomyślałam, że może ty mógłbyś wysledzić jego porsche na OnStarze.

– Znasz numer jego konta?

– Nie.

– A może numer VIN? Albo numer rejestracyjny?

– Nie.

– W takim razie nie wiem jak... Zaraz, daj mi pięć minut. Zaczekasz, czy mam oddzwonić?

– Zaczekam.

– Odkładam na razie słuchawkę – mówi Ryan i zostaję sama z moim zmartwieniem, które tak bardzo teraz kontrastuje z szumem muzyki, pićiem i ogólną atmosferą radości, która dociera do mnie z telefonu.

Wreszcie Ryan wraca do rozmowy.

– Numer rejestracyjny był bardzo łatwy do ustalenia – Jackson ma przecież kartę do garażu, więc to jest proste. Wyśledzenie pojazdu to jednak zupełnie inna sprawa – ciągnie Ryan i wzdycha. – Słuchaj, Syl, mam przyjaciela w wywiadzie, który jest mi winien przysługę, i myślę, że dałby sobie z tym radę. Ale musiałby nadstawić tyłek... Skoro jednak sądzisz, że Jackson naprawdę ma kłopoty, pomogę. Powiedz tylko słowo, a pomogę...

Otwieram usta, żeby powiedzieć: „tak, tak, znajdź Jacksona”.

Ale nie wypowiadam tych słów, bo prawda jest taka, że to nie o Jacksona się martwię, tylko o nas jako

o parę, o przyszłość naszego związku.

I dopóki go nie znajdę, dopóki nie weźmie mnie w ramiona, dopóty tak naprawdę ja mam problem.

Rozdział 6

O czwartej rano chcę zadzwonić do Ryana i poprosić, żeby szukał Jacksona przez kolegę z wywiadu. Rozważam zatrudnienie hackera, a nawet telefon do CIA. Wszystko, byle tylko nie oszaleć.

Coś mnie jednak przed tym powstrzymuje.

Wysłałam e-mail do Damiena, w którym piszę, że zwolniłam Jacksona. Ponieważ nie był on jednak zatrudniony na etat, ale na warunkach kontraktu, nie muszę sobie zwracać głowy rozmową z kadrami. Potem piszę jeszcze do Aideny, mojego bezpośredniego przełożonego w sekcji nieruchomości, z wiadomością, że zamierzam pracować w domu. Na szczęście już wcześniej poprosiłam Rachel o zastępstwo do końca tygodnia, choć nie z powodu nieprzespanej nocy, tylko dlatego, że chciałam pracować z Jacksonem nad projektem ośrodka.

Teraz oczywiście potrzebuję czasu, bo projekt jest w rozsypce i muszę pozbierać wszystko na nowo.

Swędzą mnie oczy i, mimo że tak się martwię, nie mogę powstrzymać ziewania. Siedzę przy kuchennym stole, przede mną – niemal ostentacyjnie – leży notatnik, tak bym mogła w nim zapisywać uwagi na temat projektu. Zamiast tego rysuję jednak tylko esy-floresy.

Wstaję, parzę kawę w ekspresie i wracam na kanapę. Wtulam się w kąt, naciągam kołdrę na ramiona, a w obu dłoniach trzymam kubek z kawą. Muszę się rozgrzać, bo trzęsę się z zimna. Chłód przenika mnie do kości, nie jestem w stanie tego zwalczyć od chwili, gdy Jackson odszedł i zostawił mnie samą w biurze.

Wiem, że powinnam się przespać, ale nie mogę się zmusić do przejścia do sypialni. Wszystko wokół mnie wiruje i bardzo się boję, że jeśli zasnę, wrócą koszmary.

Ale jest też ważniejszy powód. Zaczyna mi się wydawać, że poddam się całkowicie, jeśli ulegnę senności. On zaraz zadzwoni. Na pewno zadzwoni, bo ja muszę przecież wiedzieć, czy wszystko z nami w porządku. Muszę spojrzeć mu w twarz i upewnić się wreszcie, że choć mam wyrzuty sumienia, Jackson nie wini mnie o to zwolnienie.

O to przecież chodzi. Po to muszę go znaleźć. Zobaczyć. Dlatego nie mogę spać. Dlatego czuję się jak wrak.

Po prostu się boję.

Boję się, że mimo namiętności, która nas łączy, i mimo tego, co wspólnie przeszliśmy, Damien zachwiał podwalinami naszego związku i nic już nigdy nie będzie takie samo.

– Niech się lepiej trzyma z daleka, nie on jeden ma tajemnice.

Mrugam, całkowicie zaskoczona, i poprawiam się na kanapie. Drzwi od garażu są podniesione, Bob stoi w progu, patrzy na mnie, jedną rękę przyciska do krocza, aparat fotograficzny zwisa z paska na jego

ramieniu. Jedwabiste czarne włosy spiął gumką i uśmiecha się do mnie.

– Mamy wiele ze sobą wspólnego. Oboje pragniemy Jacksona Steela.

Przesuwa dłonią po czubku głowy, wstręt przyprawia mnie o skurcz żołądka, gdyż włosy ześlizgują mu się z głowy. To peruka, którą rzuca niedbale na podłogę.

– To już nie ja, daleko mi do tego człowieka. Nazywam się Robert Cabot Reed i mam władzę. Ale ty jej nie masz, mała Elle, prawda?

Chcę na niego krzyknąć, powiedzieć, że mam na imię Sylvia. A on jest nikim, zwykłym chudym fotografem z Doliny, który się bawi w kręcenie filmów. Ale te słowa nie przechodzą mi przez gardło.

– Nie masz nic – ciągnie śpiewnym głosem. – Nawet Jacksona.

– Nie – zaprzeczam. – To nieprawda.

– Sądzisz, że nadal będzie cię pragnął, gdy pozna twoje sekrety? Moja mała Elle twierdziła, że Jackson zna prawdę, ale kłamała. Wciąż skrzętnie przed nim chowasz swoje tajemnice.

Podciągam kołdrę pod brodę. Jest mi zimno i strasznie się boję. Nie chcę, by mnie dotykał. Nie chcę, by na mnie patrzył. Nie chcę tu być.

– Musisz zostać – mówi mój ojciec. Stoi na wprost i zabiera mi kubek z gorącą czekoladą i galaretkami na wierzchu. Mój ulubiony napój, ale nawet nie zdążyłam go spróbować.

Podnosi go do ust i wypija duszkiem, po czym stawia na stoliku nocnym.

– Wiesz, co musisz powiedzieć. I jesteś dobrą dziewczynką, Elle. Moją dobrą dziewczynką. Teraz wstaniesz i Bob zrobi ci zdjęcia, mnóstwo zdjęć.

– Nie – protestuję, ale to nie ma znaczenia. Widzę bowiem drugą siebie po przeciwnej stronie pokoju, opieram się o framugę, wypinam tors, by wyeksponować piersi, małe, twarde, pod cienką koszulką.

– Wspaniale – mówi Bob. Bierze aparat i zaczyna pstrykać.

– Jeszcze trochę, chyba ci się to podoba. Chyba tego chcesz.

– Nie – szepczę, ale przecież siedzę na kanapie i on nie może mnie usłyszeć. Ta druga ja, ta, którą dotyka, której sutki głaszczę i pieści, stoi spokojnie pod drzwiami z zamkniętymi oczyma, jakby zbierało się jej na płacz.

Ale nie płacze. Nie potrafi.

– Moja dziewczynka – mówi mój ojciec.

– Twoja dziwka – poprawia Bob. – Twoja kurwa.

– Nie. – Głos mojego ojca jest ostry, podnosi znów kubek i uderza nim o blat. Łup! – Nie – powtarza i znów uderza kubkiem o stół. Łup!

W głowie ma tylko stukot fajansu o stół i jestem pewna, że za chwilę kubek pęknie, a ja...

– Sylvio!

Głos Jacksona”.

Zrywam się wyprostowana z kanapy, serce wali mi jak młotem, nie wiem, czy to sen, czy nie sen...

– Sylvio – powtarza, a w tle słyszę walenie w drzwi.

W moje drzwi. Jackson jest przy drzwiach!

Zrzucam z siebie kołdrę i biegnę do wejścia, po krótkiej walce z zamkami otwieram drzwi na całą

szerokość.

Stoi tam w pogniecionych spodniach i koszuli wystającej ze spodni. Rana na jego piersi, która zaczynała się już goić, jest znów czerwona i spuchnięta. Z nosa, który jednak nie wygląda na złamany, cieknie mu krew.

– Wchodź – mówię i wyciągam rękę.

Przyjmuje moją dłoń i kiedy tylko przechodzi przez próg, porywa mnie w ramiona i schyla głowę tak, że wtula teraz twarz w moje włosy. Przytulam się do niego, a uczucie doznanej ulgi jest tak wielkie, że o mało nie zwała mnie z nóg. Rozluźniam jednak uścisk, gdyż słyszę, że z jękiem wciąga powietrze.

Puszczam go i odchodzę o krok, by na niego popatrzeć.

– Jesteś ranny – mówię.

– Ale boli mnie teraz o wiele mniej – odpowiada. – Uwierz mi.

Krzywię się, ale nie odpowiadam. Wiem, o co mu chodzi, dlaczego miałabym nie wiedzieć? Rozładował swoje uczucia w walce, dał upust bólowi, jaki zadał mu Damien, złagodził rany zadane przeze mnie.

Wyrzucam te myśli z głowy. On jest teraz tutaj i nic innego się nie liczy.

– Pozwól, że obejrzę... – mówię, sięgając po guzik jego koszuli. Rozbieram go powoli, ostrożnie wyłuskuję jego opalone ciało z białej tkaniny. Jest umięśniony i szczupły, ma szerokie ramiona i w sam raz tyle włosów na torsie, żebym miała go za co ciągnąć. Po prostu ideał męskiego piękna, ale teraz na jego ciele pojawiły się brzydkie siniaki w różnych odcieniach fioletu i żółci.

Czuję skurcz żołądka, ale nie odwracam wzroku. Trzymam go mocno za rękę i wciągam dalej do mieszkania.

– Chodź – mówię. – Zaraz cię naprawimy.

– Sylvio... czekaj... nie powinienem był...

Przyciskam mu palec do usta.

– Nie. Proszę. Porozmawiamy później. Teraz po prostu... teraz muszę się tobą zająć.

Do oczu napływają mi łzy, bo to wszystko moja wina. To, co sobie zrobił. I choć wiem, że to niczego nie zmieni, chcę jakoś poprawić sytuację. Choć troszkę.

– Proszę – mówię, przyciskając nasze złączone dłonie do ust. – Ja to zrobię.

Kiwa głową i idzie za mną do sypialni. Odsuwam kołdrę i wracam do Jacksona. Zostawiłam jego koszulę w salonie, ale wciąż ma na sobie spodnie i buty. Schylam się, odwiązuję mu sznurowadła i przytrzymuję mu stopy, gdy zsuwa buty z nóg. Wstaję z głową odchyloną lekko do tyłu, tak bym mogła go widzieć, gdy rozpinam mu spodnie.

Zsuwam je delikatnie, potem zdejmuję mu majtki. Już ma początki erekcji... Kładę dłoń na delikatnej skórze.

– Nie teraz – mówię cicho.

– Wiem – odpowiada. – Ale chciałbym zwrócić uwagę, że być może jest to jedyna część mojego ciała, która się jeszcze do czegoś nadaje.

– Cieszę się, że potrafisz chronić to, co najcenniejsze – mówię śmiertelnie poważnym tonem i zostaję za to nagrodzona uśmiechem. – Usiądź.

Siada, przesuwając się na brzeg łóżka. Zdejmuję mu do końca spodnie, majtki i wreszcie skarpetki.

Kiedy jest już nagi, pokazuję delikatnie, że powinien się położyć.

On jednak tego nie robi. Wciąż siedzi na łóżku i patrzy na mnie.

– Nie powiedziałaś mi – mówi. – O dziennikarzach, o tym, że dzwoniли w mojej sprawie. Powinnaś była powiedzieć.

Oblizuję wargi i wzruszam lekko ramionami.

– Było tylko parę telefonów... interesują się głównie kurortem, więc pod nieobecność Damiena prosili o komentarz kierownika projektu.

– Ale ty nie skomentowałaś. – Uśmiecha się lekko.

– Nie. – Teraz ja się uśmiecham. – Przecież słyszałeś, co mówił Damien. Bez komentarza. Taka jest oficjalna wersja przyjęta przez firmę.

– A gdyby nie było oficjalnej wersji?

Robię krok naprzód i biorę go za rękę.

– Nigdy bym nie powiedziała ani słowa na twój temat. O niczym.

Wychyla się lekko i opiera mi czoło na piersiach. Oddycha, po prostu oddycha. Wydaje mi się, że ma rozpalone czoło i z trudem powstrzymuję pokusę, by nie odchylić mu głowy i nie sprawdzić temperatury. Już wiem, co jest z nim nie w porządku. Jest wyczerpany, psychicznie i fizycznie. Potrzebuje snu. Ale widzę również, że chce wyrzucić z siebie wszystko, co go dręczy.

Stoję więc nieruchomo, zupełnie nieruchomo. I czekam.

– Nie lubię, gdy cię atakują moje demony. – Siada prosto i patrzy na mnie. – Nie lubię, gdy się musisz taplać w moim szambie.

– Zupełnie mi to nie przeszkadza.

Widzę, że drga mu mięsień policzka.

– Ale mnie przeszkadza.

– Tak? W takim razie jesteś idiotą, Jacksonie Steele.

Unosi brew ze zdziwieniem. Szczerze mówiąc, sama jestem zaskoczona.

– Wszystko, co mi mówiłeś o tym, że chcesz mi pomóc. O tym, że chcesz mi pomóc przejść przez całą tę traumę związaną z Reedem. To wszystko jest ważne. I już sama świadomość, że mnie wspierasz, jest dla mnie bardzo ważna. Daje mi siłę.

Klękam przed nim na podłodze, trzymam go za rękę.

– Nie rozumiesz? Chcę być z tobą, pomagać ci. Wspierać cię. Razem przez to przejść.

Mówiąc to, zdaję sobie sprawę, że nawet nie mam na myśli tych cholernych telefonów od pismaków. To były drobiazgi, nic więcej. Nie, chodzi mi o siniaki. O walkę.

O to, że ode mnie uciekł, zamiast do mnie przybiec.

I tak, wiem, że to ja go zwolniłam. Fakt ten dociera do mojego rozumu, emocje każą mi go przytulić.

Bardzo delikatnie głaszczę go po policzku tuż pod raną.

– Kiedy ci powiedziałam, co zrobił mi Bob, kiedy się dowiedziałeś o moich koszmarach, powodach, dla których odepchnęłam cię w Atlancie, i historiach, jakie skrywają moje tatuaże, zapytałeś, czy kiedykolwiek się leczyłam.

– A ty powiedziałaś, że nie.

– Odparłeś, że skoro tak, sam podejmiesz się terapii. – Przesuwam mu delikatnie kciukiem po dolnej

wardze i ta intymna pieszczota sprawia mi wielką radość. – Teraz ja chcę zostać twoim lekarzem.

Prycha pogardliwie.

– Kochanie, ja po prostu musiałem w coś walnąć. Spójrz na mnie i popatrz, ile gniewu musiałem z siebie wyrzucić. Naprawdę sądzisz, że chcę cię zabrać do świata pełnego tak złych emocji?

Omiotam go wzrokiem, patrzę na jego poranione ciało. Na każdy siniak, każdą ranę. Poczuję się do nich wszystkich, to moje słowa spowodowały wybuch Jacksona. To ja wywołałam tę eksplozję.

– Tak – mówię i podnoszę na niego oczy. – Tak – powtarzam.

Twardnieje mu wzrok, kręci głową. Chce coś powiedzieć, ale przerywam mu w pół słowa.

– Dam ci, co zechcesz, Jackson, obiecuję. – Czuję ciężar na piersi, z trudem wydobywam z siebie słowa. Chcę, by Jackson w pełni pojął ich sens i znaczenie. – Myślisz, że nie rozumiem, że ktoś nagle traci nad sobą kontrolę? I przekracza granice? Zapomniałeś o Louisie? O tych wszystkich inicjałach, jakie wytatuowałam sobie na udzie?

Wolno, delikatnie przesuвам czubkiem palca po siniakach na jego torsie. Obserwuję jego skórę, która przesuwa się i napina pod moim dotykiem.

– To powinny być moje rany – szepczę. – Jeśli musisz się na kimś wyżyć, to ja powinnam być twoim sparingpartnerem.

Sztywnieje.

– Nie mógłbym cię uderzyć, Sylvio. Nigdy.

– Nie o to mi chodzi, no w każdym razie niezupełnie o to. – Opuszczam dłoń niżej i dotykam jego członka. Słyszę, jak spazmatycznie wciąga powietrze. – Mówię tylko, że dam ci, co zechcesz. Co tylko zechcesz.

Członek Jacksona twardnieje pod moimi palcami, z trudem kryję uśmiech zadowolenia.

– Nie wiesz, co proponujesz.

– Myślę, że wiem – mówię, choć w głębi serca przyznaję mu rację. Widziałam, jak pragnie walki. Jak bardzo pragnie przemocy. Jak bardzo potrzebuje zanurzenia w prymitywnej, pierwotnej fizyczności.

Gdybyśmy przełożyli to na język seksu, może mogłabym zaspokoić tę potrzebę? Czy chcę temu sprostać?

Do diabła, oczywiście, że tak! Zalewa mnie fala nerwowego podniecenia, z punktem kulminacyjnym między nogami, irytuje mnie, że jestem już mokra. Na samą myśl o brutalnym i dzikim seksie, pod warunkiem że uprawiam go z Jacksonem, czuję nagły przypływ żądz.

– Mówiłeś, że lubię się poddawać, ale tylko z własnej woli. Pod warunkiem że to ja kontroluję sytuację. Mówiłeś, że lubię być wykorzystywana, jeśli dzieje się to z mojej inicjatywy.

Puszczam jego dłoń i wstaję.

– Właśnie to ci proponuję, Jackson, ale bez żadnych zastrzeżeń czy warunków wstępnych. Wykorzystaj mnie, Jackson. Wykorzystaj, ilekroć i jakkolwiek chcesz. Wiem, że nie posuniesz się za daleko. Ufam ci. I nie chcę, żebyś znów przede mną uciekał. To się już nie może powtórzyć.

Widzę, że chce odpowiedzieć, ale ja nie chcę go słuchać. Nie teraz. Kręcę głową i kładę mu palce na ustach.

– Nie, nie teraz. Powiedzieliśmy już sobie wszystko, co możliwe. A teraz zajmę się tobą w inny sposób. Połóż się.

Kładzie się posłusznie, a ja całuję go w usta i głaszczę po włosach.

– Zamknij oczy – mówię. – Przyniosę lód.

– Dobrze, pani doktor.

– Odgrywamy role? – pytam żartobliwie. – No cóż, z pewnością możemy dodać tę zabawę do naszego repertuaru.

Śmieje się, ale ma już zamknięte oczy i powoli zaczyna zapadać w sen.

Biegnę do kuchni i wracam ze specjalnym żelowym opakowaniem, którego używam zawsze wtedy, kiedy zabieram do pracy jogurt i owoce. Jackson krzywi się lekko, gdy przykładam mu okład do największych siniaków, ale nie otwiera oczu.

Schładzam w ten sposób wszystkie siniaki, po pięć minut każdy, nie wiem, na ile to pomoże, ale mój brat Ethan często bił się w szkole z kolegami, aby im udowodnić, że wcale nie jest chory i słaby, a mama przykładła mu lód na poobijane ciało, żeby nie spuchł. Działo.

W końcu uznaję, że zrobiłam, co mogłam, i wyczerpałam umiejętności pielęgniarstwa. Zdejmuję więc ubranie i kładę się po drugiej stronie łóżka. Jackson jest martwy dla świata i nie chcę go obudzić, więc bardzo ostrożnie odchylam kołdrę i kładę się obok. Nie chcę jednak go w żaden sposób urazić, więc nie przytulam się jak zwykle „na łyżeczkę”, tylko kładę nieco dalej i delikatnie dotykam ręką jego biodra.

Wcale nie jestem jednak z tego zadowolona. Nawet ta drobna przestrzeń, jaka nas dzieli, to rodzaj bariery, coś, co nas od siebie oddala. I choć zamykam oczy w nadziei, że wyczerpanie pozwoli mi zasnąć, sen nie nadchodzi.

Jackson przewraca się na drugi bok i obejmuje mnie w talii, tak że dotykam pupę jego krocza, a plecami poranionego torsu. Cichy oddech Jacksona tuż przy moim uchu brzmi jak kołysanka.

Przed zapadnięciem w sen myślę, że byłam bardzo głupia. Już wiem, że nawet największy ból nie zmusiłby Jacksona, by wypuścić mnie z objęć.

Rozdział 7

Gdy Jackson się obudził, poczuł, że boli go całe ciało.

Żebra krzyczały z każdym oddechem, skóra wydawała się zbyt napięta i nadwrażliwa.

Mięśnie paliły, otarcia piekły.

Ogólnie rzecz biorąc, był paskudnie poharatany i o ten stan rzeczy nie mógł winić nikogo poza samym sobą.

Poza samym sobą i Damienem Starkiem.

Niech diabli porwą tego aroganckiego dupka. On? Zwolnił Jacksona? Co to za pierdoły!

Nawet teraz chciał walnąć pięścią w ścianę, a myślał, że wyładował całą wściekłość już wczoraj. Sam Pan Bóg wie, że piętnaście kawałków, jakie wygrał wczorajszej nocy na ringu, powinno było pomóc. Stłukł na kwaśne jabłko wszystkich zawodników, jakich podstawił mu Sutter, a jednak wciąż buzował w nim gniew.

I nie z powodu tego, co zrobił Damien, ale jak to zrobił. Obarczył całą sprawą Sylwię. To ją uczynił swoim posłańcem, choć wiedział, jak jej zależy na udziale Jacksona w projekcie, i zdawał sobie sprawę z tego, że się spotykają.

Spotykają. To słowo nie oddawało w pełni sensu tego związku, a już tym bardziej głębi i siły jego uczuć do Sylvii. Uciekł, bo nie mógł znieść myśli o tym, że może ją utracić. Wrócił, bo, do cholery, potrzebował jej dotyku, by wrócić do siebie, gdy minął atak furii.

Chryste, ona była ideałem, zwłaszcza, że oddała mu się tak całkowicie. Czy zdawała sobie sprawę z tego, co mu zrobiła? Czy wiedziała, jak drży mu serce, kiedy tak patrzy na niego wielkimi oczami kolory whisky i mówi, że da mu wszystko, czego zapagnie? I deklaruje, że może ją wykorzystać w dowolny sposób.

Teraz przyciskała plecy do jego torsu, a on trzymał ją w talii. Jej spokojny oddech wydawał mu się darem, zapewnieniem, że dopóki leży w jego objęciach, wszystko w jej świecie jest w całkowitym porządku. Ufała mu w pełni, całkowicie i, wówczas, gdy złożyła mu tak śmiałą propozycję, dostrzegał to wyraźnie w jej twarzy, w jej oczach.

Jej ufność wywołała w nim pokorę i podniecenie zarazem. Nawet teraz jego członek – jedyna część ciała, która nie została pobita i posiniaczona – był twardy jak skała i opierał się bezpiecznie o słodkie zaokrąglenie jej pupy.

Wiedział, jak bardzo jej zależy na tym, by kontrolować sytuację. Pamiętał z bolesną jasnością ten wieczór, gdy mu wreszcie wyjaśniła dlaczego. Gdy wyznała mu nie tylko prawdę o tym, jaką krzywdę jej wyrządził przed laty ten cholerny Reed, ale również jak na to zareagowała.

Jak bardzo chciała uciec, ale nie umiała.

Jak bardzo chciała się z tego wyłączyć, ale i to nie było jej dane.

Jak zareagowało jej ciało, jak płonęło. Jak Reed jej dotykał, jak ją drażnił. Jak ją pieścił i jak się z nią bawił.

Doprowadził ją do orgazmu, a potem ta utrata kontroli upokorzyła ją i przeraziła. Zmieniła całkowicie.

W końcu zaczęła odczuwać głęboką konieczność, by cały czas panować nad sytuacją. Jackson doskonale to rozumiał i dlatego tak bardzo docenił ofertę, jaką mu złożyła tej nocy.

I tak, odbyli już część tej podróży. Już wcześniej, gdy Jackson dotarł do cieni jej przeszłości, zdał sobie sprawę, że Sylvia nie potrzebuje kontroli, ale uległości. Jakiegoś bezpiecznego miejsca, gdzie będzie mogła poddać się przyjemności i nie odczuwać z tego powodu wyrzutów sumienia czy zwykłego wstydu. Miejsca, gdzie mogłaby przekazać kontrolę, a nie gwałtownie i wbrew własnej woli ją utracić.

Sam jej to zaproponował, a ona wyraziła zgodę. Do tej pory jednak zrobili na nowej drodze tylko kilka małych kroków.

Ale teraz...

Zaufała mu bezgranicznie, choć z założenia nie wierzyła nikomu.

Powierzyła mu kontrolę, choć nie wiedziała, jak daleko może się posunąć.

Najbardziej jednak zdumiało Jacksona to, że samo wypowiedzenie tych słów tak bardzo ją podnieciło. Dostrzegł to wyraźnie w jej rozszerzonych źrenicach i rumieńcach na policzkach.

A jej podniecenie wzbudziło w nim pożądanie.

Samo wspomnienie tej sytuacji wywoływało erekcję, choć nie rozumiał, jak to możliwe. Był tak twardy i sztywny, jak wyciosany z jakiegoś kawałka marmuru.

I gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy Sylvia będzie mu towarzyszyć w drodze, którą zechcą przejść, teraz całkowicie się ich wyzbył. Chryste, przecież sama mu zaproponowała, że będzie jego sparingpartnerem.

Oczywiście o czymś podobnym nie mogło być mowy, nie była workiem treningowym, nie mógłby jej w ten sposób wykorzystać. Ale sama ta propozycja wypowiedziana szczerze, z miłością, mocno go zaskoczyła.

Kiedyś jej wspomniał, że zabrał ze sobą wszystkie koszmary dzieciństwa i obrócił je na swoją korzyść. Przekształcił w gniew i zapał do walki oraz w potrzebę seksu. Wszystko to prawda, tak. Ale jeszcze większe znaczenie miał fakt, że ten gniew miał również źródło w kontroli, a raczej w jej braku. W uczuciu, że odtrącił go ojciec, który przejmował się znacznie bardziej swoim cholernym lepszym synkiem.

Czasem naprawdę lubił tam chodzić i brać udział w krwawych bójkach, zatracać się na ringu i we wściekłości.

Jednak częściej musiał dać upust napięciu. Walczyć z każdym żartem, jaki przygotowywał dla niego świat, i zyskiwać kontrolę nad życiem za każdym razem, gdy było to możliwe.

Za czasów sprzed Sylvi z dzwoniłby do kilku znajomych, takich jak Sutter, którzy mieliby do jądzie do miejsca, gdzie mógłby stoczyć walkę.

Teraz jednak mogli walczyć razem z jego demonami. On i Sylvia. Jing i jang. Kontrola i poddanie. Przyjemność i ból. I tak dalej, bez końca, aż do momentu, gdy oboje docierali do niewidocznej linii, gdzie wszystko wyglądało tak samo. Gdzie ból zamieniał się w rozkosz, a kontrola okazywała się niczym

innym jak poddaniem.

To było sedno sprawy. Niezależnie od tego, w jakie gry grali w łóżku, niezależnie od tego, jak bardzo to on sprawował kontrolę nad sytuacją, w prawdziwym życiu to Sylvia trzymała w dłoniach serce Jacksona i on należał do niej.

Teraz jednak ona należała do niego. A on był zbyt podniecony i chętny, by odmówić sobie tej przyjemności. Wykorzystać ją? Tak, mógłby to zrobić. Głęboko, intymnie i bardzo, bardzo dokładnie...

Wolno uniósł rękę, którą obejmował ją w pasie, powiódł nią lekko po delikatnej skórze, a potem zaczął błąkać się palcami po słodkich krągłościach, biodrach i piersiach, wcięciu w talii.

Przycisnął dłoń do jej piersi i od razu poczuł drgnięcie penisa. A potem płaską dłonią pogłaskał jej sutek. Sylvia jęknęła cicho przez sen, ale nie obudziła się. Jej ciało reagowało jednak na pieszczoty, sutek naprężył się i mocno stwardniał pod jego dotykiem. Ujął go w dwa palce i zaczął pieścić, patrząc na marszczącą się obwódkę.

Pieszcząc pierś, przycisnął usta do karku i musnął wargami tatuaż. Miała ich wiele, wszystkie oznaczały bitwy stoczone z dawnymi demonami. Zbyt wiele, pomyślał. A dwa miały związek z nim – płomień na piersi i inicjały na dolnej części pleców.

Poczuł nagły ucisk w piersiach, gdy ściągnął kołdrę tak, by obejrzeć jej tatuaże w popołudniowym świetle wpadającym przez okno. Powędrował ustami niżej, tańcząc językiem wzdłuż linii inicjałów. Usłyszał jej cichy jęk i przestał ją całować, ale nie obudziła się.

Dobrze.

Wiedział, co teraz chce zrobić. Chciał ją wykorzystać, przyjmując dar z niej samej, jaki mu złożyła, a potem zwrócić go z radością i cichą obietnicą, że należą do siebie na zawsze.

Żadnego wyzywania się na Sylvii. Udało mu się na razie poskromić swoje demony. Ale, do diabła, tak bardzo chciał być w środku, zawładnąć nią i przejąć kontrolę nad jej rozkoszą. Zobaczyć jej twarz w chwili, gdy zanurzy się w niej do końca, a jej ciało wchłonie go do środka, wiedzione pierwotną chucią.

Chciał, by zrozumiała, że docenia powagę jej propozycji i przyjmuje ją z przyjemnością. Marzył o tym...

Delikatnie położył ją na plecach i dosiadł jej. Musnął członkiem jej brzuch i znieruchomiał, w obawie przed wytryskiem.

Otoczył wargami jej sutek, głaszcząc brzuch, widział jak napina mięśnie, czuł jej przyśpieszony puls. Poruszyła się lekko i zacisnęła dłonie, rozchylając jednocześnie usta w cichym westchnieniu.

Nie był pewien, czy jej nie obudził. Ale Sylvia spała, czuwała przecież wcześniej przez całą noc, czekając na niego z niepokojem, a teraz pokonało ją wyczerpanie.

Wsunął palce między jej nogi i dwoma palcami zaczął pieścić cipkę, już śliską i moką. Wolno włożył w nią dwa palce, a gdy poczuł, jak zaciska się na nich na powitanie, zalała go nowa fala pożądania tak silnego, że mogło go zniszczyć. Pragnął jej tak mocno, tak boleśnie, tak bezgranicznie jak narkotyku. Ale najcudowniejsze było to, że nie pragnął daremnie, bo Sylvia należała do niego.

A on nie miał pojęcia, czego dokonał, by na nią zasłużyć.

Rytmicznie wbijał w nią palce, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Pod zamkniętymi powiekami poruszała oczami, wiedział, że śni, i był bardzo ciekaw, jaki to sen.

Rozchyliła usta, by wypowiedzieć ciche „tak”, i to jedno krótkie słowo stało się najbardziej

erotycznym i potężnym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszał. I dźwięk ten nadszedł akurat w odpowiedniej chwili, gdyż nie mógł już dłużej czekać. Musiał być w niej. Musiał ją osiąść, zanim pożre go pożądanie.

Pochylił się nad nią, muskając członkiem cipkę. Była tak mokra w środku, że wszedł w nią bez najmniejszego trudu, a nagrodziło go zdecydowane, niemal radosne wypchnięcie bioder. Wypełnij ją sobą do końca, a jego członek już w środku stwardniał jeszcze bardziej. Z każdym kolejnym pchnięciem chłonał wzrokiem jej twarz, na której malowała się żądza nawet przez sen.

I wtedy, Jezu, wyszeptała jego imię... Wciąż pogrążona we śnie i tak bardzo, bardzo podniecona. Co więcej należała wyłącznie do niego.

Rozdział 8

Nie jestem Sylwią, jestem ucieleśnieniem rozkoszy, która zalewa mnie całą niczym potop tak silny i doskonały, że ledwo to wytrzymuję. W każdej chwili mogę wybuchnąć i spłonąć na popiół w żarze tych lubieżnych doznań, jakie ogarniają moje ciało.

Myśl o wybuchu sprowadza mnie na ziemię. Wracam do siebie, odzyskuję świadomość swego ciała, piersi, rąk, nóg...

I tego rozpaczliwego bólu między nogami.

Jestem ruchem.

Jestem dzika.

Zatracam się całkowicie i rozpadam na kawałki niesione przez wiatr. Ten ucisk mnie wypełnia. Rytmiczne ruchy ciała. Żar nade mną i pizmowy męski zapach, który wypełnia wszystkie moje zmysły.

Jackson.

Budzi mnie jego imię, a nie fakt, że jest we mnie – to wydaje się całkiem rzeczywiste, właściwe, wspaniałe.

Instynktownie rozkładam kolana, by mógł wejść we mnie głębiej, zanim zdołam ogarnąć umysłem, co się naprawdę dzieje.

– Mocniej – szepczę i wyginam plecy w łuk, gdy otaczająca mnie mgiełka snu zaczyna znikać. Jestem tak blisko Jacksona, żyję, należę do niego tak słodko, tak cudownie. – Proszę – szepczę, gdy wbija się we mnie coraz głębiej i silniej. Wyciągam do niego ręce i przywieram do jego ciała, pragnąc wszystkiego, co może mi dać.

Nie unoszę się już w powietrzu, przeszłam do ataku. Miejsce spokoju zajęła dzikość. Pragnę tego, do diabła, tak bardzo tego pragnę, słyszę, że wołam jego imię. Słyszę własne jęki. I okrzyki „Och tak, pieprz mnie, proszę Jackson, proszę, pieprz mnie mocniej”.

Jego ciało faluje nade mną, wzrok pała dziką żądzą. Wypełnia mnie sobą, a ja tonę w morzu rozkoszy. Jestem tak blisko i jestem taka gotowa, czuję się bardziej żywa i obudzona niż kiedykolwiek.

– Zaproponowałaś – szepcze ochryple. – Przyjąłem ofertę.

– Tak. – Wciągam powietrze, czując znajome fale zwiastujące orgazm, który może mnie zabić. – Jackson... Boże... Jackson!

– Dojdź, kochanie, zrób to dla mnie, teraz!

Trzymał mnie z dwóch stron, ale teraz unosi jedną rękę, utrzymując cały ciężar ciała na drugiej i zaczyna pieścić moją pierś. Unoszę ciało, poddając się pieściwie, pragnąc więcej i więcej. Jackson ujmuje mój sutek w dwa palce i zaczyna mnie szczypać, niemal boleśnie.

Wstrzymuję oddech zarówno ze zdziwienia, jak i słodkiego pieczenia, które przenika mnie na wskroś

niczym prąd biegnący od mojej piersi do sedna kobiecości.

Słyszę, jak jęczy, i wiem, że podobne doznanie stało się również i jego udziałem.

– Jeszcze – błagam. – Mocniej.

Nie sprawia mi zawodu, przygryzam wargę, podczas gdy on drażni mi sutek, sprawiając, że wiję się na łóżku w paroksyzmach bólu, który wywołuje jednocześnie spazmy rozkoszy – łechtaczka mi pulsuje, sutki prężą się i twardnieją, mięśnie pochwy zaciskają się konwulsyjnie wokół jego członka. Błagam go bezgłośnie, by pieprzył mnie mocniej, aż w końcu wybucha cały otaczający nas świat.

Wydaje mi się, że wykrzykuję jego imię, ale nie jestem pewna, tak naprawdę niczego nie jestem pewna, aż do chwili gdy życie odzyskuje znowu swój dawny kształt, a ja uginam się pod ciężarem Jacksona, który opada na mnie bezwładnie i przygniata swoim ciężarem. Jego członek wciąż we mnie tkwi, twarz jest zanurzona w moich włosach. Ręka spoczywa na piersi, a ja, nawet teraz, choć zaspokojona, nadal pragnę więcej.

– Jackson – szepczę i przesuwam ramię tak, by musnąć sutkiem jego dłoń.

Wzdycha cicho i choć jest już bardzo zmęczony, zaczyna pieścić obwódkę mojej piersi, sprawiając, że skóra wokół sutka napina się i marszczy.

Oddycham coraz ciężiej, przesuwam zębami po dolnej wardze, pragnąc jego dotyku. Zaspokaja tę potrzebę, ale tylko częściowo, muska delikatnie mój sutek, a ja pragnę gorąca, żaru... szoku. Ukłucia przenikającego na wskroś całe moje ciało.

– Jeszcze? – szepcze.

– Tak.

– Dotknij się.

Otwieram oczy i dopiero w tym momencie zdaję sobie sprawę, że w ogóle je zamknęłam. Jackson ma mocno zaciśnięte szczęki, w jego oczach tli się żar.

– Dotknij się – powtarza, a ja się na to zgadzam, przesuwam rękę w dół i odnajduję łechtaczkę. Jestem mokra i śliska, przesuwam palcami po wrażliwym ciele.

Mam pewne opory, ale zostaję za to nagrodzona pieszczotą jego palców zaciskających się mocno na sutku, dzięki którym otrzymuję dokładnie to, za czym tak tęskniłam – ten dotyk, ten żar przebijają mnie na wskroś, drażnią i wypełniają.

Zakreślam małe kółka na łechtaczce i jednocześnie opuszczam niżej dłoń, by musnąć jego członek w miejscu, w którym wciąż jesteśmy złączeni. Twardnieje wewnątrz mnie, a ja wstrzymuję oddech z podziwu nad tą mocą, która nas łączy i rozpala.

– Teraz, kochanie – szepcze, szczypiąc mój sutek, co sprawia, że wstrząsa mną fala kolejnego orgazmu. Zaciskam pochwę wokół jego członka i znów pragnę więcej i więcej i mocniej, pragnę wszystkiego, pragnę Jacksona.

A on, na szczęście, pragnie mnie.

Wciąż zatopiony w mojej pochwie przewraca się na plecy, tak że jestem teraz nabita na jego członek niczym na pal, a moje ciało wciąż jest bardzo tkliwe po kolejnym orgazmie.

– Teraz moja kolej, kochanie – mówi i chwyta mnie za biodra, kierując je w dół, wskazując drogę. Wbija się we mnie rytmicznie, kontrolując moje ruchy, wchodzi głębiej i głębiej, aż w końcu wybucha we mnie w środku, a ja patrzę na niego, gdy przekracza magiczną granicę, i nie wiem dokładnie, co widzę

na twarzy mężczyzny, którego kocham.

Gdy mijają ostatnie skurcze i jego ciało wiotczeje, przylegam piersiami do jego brzucha i opieram się policzkiem o jego tors. Jest ciepły jak piecyk, a jego zapach działa na mnie niczym narkotyk. Mimo zmęczenia nie mogę powstrzymać chęci, by dotknąć językiem jego sutka.

Śmieje się i szybko przewraca mnie na plecy.

– Komuś tu nie brakuje energii – żartuję.

– Ktoś się nieźle wyspał. – Unosi brwi. – Powtóreczka?

– Zawsze – odpowiadam szczerze. – Ale może najpierw powinniśmy coś zjeść. Która godzina?

– Późno. Wczesnie. Nie wiem. – Unosi się na łokciu i chwyta telefon leżący na stoliku nocnym. – Późno. Spaliśmy cały dzień.

– To zrozumiałe. Czuwaliśmy w nocy.

Siada i zamawia przez telefon pizzę. Nie zadaje sobie trudu, by przykryć się prześcieradłem, i zupełnie nie czuje się skrępowany. Nie jest również świadom, że jako najbardziej niesamowity egzemplarz męskości, jaki miałam okazję oglądać, bez przerwy mnie rozprasza. Nie mogę oderwać wzroku od jego umięśnionego brzucha, jego umięśnionych rąk. I tego charakterystycznego mięśnia w kształcie litery V, który biegnie niektórym mężczyznom od talii do lędźwi. Uwagę moją przykuwa również całkiem pokazny, choć już nie w pełni gotowy do seksu penis.

Jestem tak podniecona, że nawet siniaki, które szpecą mu teraz ciało, wydają mi się seksowne i odnoszę wrażenie, że to jakiś atawizm. Młoda kobieta w plemieniu pod wrażeniem samca noszącego na ciele widoczne oznaki tego, że potrafi ją obronić.

Odchrząkuje.

Zdaję sobie sprawę, że Jackson już nie rozmawia przez telefon, ale ja zauważam ten fakt dopiero teraz, ponieważ wpatruję się w jego brzuch... dobrze... w jego członek. Unoszę nieśmiało głowę.

– Podoba ci się?

– Sprawdzam, czy wszystko w porządku z moją własnością.

– Dobra odpowiedź. Chodź tutaj.

Byłam otulona kołdrą, ale zrywa ją ze mnie i sadza obok siebie zupełnie naga. Przechodzi mi przez głowę myśl, że to kompletne dno i upadek moralny cały dzień w łóżku. Wrażenie to jednak mija, kiedy Jackson pochyła się nade mną i całuje w czoło.

– Przepraszam, że nie pozwoliłem ci się wyspać. Naprawdę nie zamierzałem cię tak martwić.

Chwytam kołdrę i znów się nią okrywam. Jeśli zapyta dlaczego, powiem, że mi zimno. Ale prawda wygląda tak, że po prostu jestem zanadto odsłonięta.

Nie zamierzam nic mówić, ale potem słyszę słowa, i wiem, że wyszły z moich ust.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły. Myślałam, że to dlatego uciekłeś.

– Zły? – Wydaje się tak zaskoczony, że natychmiast doznaję poczucia ulgi, gdyż żadne werbalne zapewnienia nie mogłyby mi się wydać bardziej przekonujące.

– Och nie, pewnie mógłbym rozszarpać Damiana Staraka na kawałki za to, co ci zrobił, i to właśnie jego twarz widziałem w każdym facecie, z którym walczyłem tego wieczoru.

Przytula mnie, nie odwijając kołdry, a ja kulę się obok. Świat znów wraca na swoje miejsce.

– Nie na ciebie byłem wściekły, tylko na Damiana.

– Wiem, ja też jestem na niego wściekła. – Nie mówię, że rozumiem, dlaczego Damien postąpił w ten sposób. Jackson potrzebuje teraz wsparcia i solidarności.

– Skoro już o tym mowa, jestem też zły na ojca. Możemy też do kompletu dodać do tego równania moją matkę. – Krzywi się. – Choć można by właściwie pomyśleć, że nie ma sensu się na nich gniewać. Szkoda energii. Całe moje życie zależało od potrzeb i kaprysów Damiena. Nie wiem, dlaczego niby teraz miałyby być inaczej.

– Nigdy mi właściwie nie opowiadałeś o swojej rodzinie – stwierdzam cicho. – W każdym razie nie w szczegółach.

– To nie jest disnejowska bajeczka – mówi gorzko. – Ale chyba kryje w sobie pewien potencjał dramatyczny. – Przekrzywia głowę. – Przyznałem ci się przecież, że jestem bękartem, a nie tylko zwykłym dupkiem.

Kręcę głową.

– Bardzo śmieszne. Mówiłeś, że twój ojciec jest żonaty.

– Tak, jest mężem matki Damiena. Kiedy jednak Jeremiaś poznał moją mamę, nie mieli dzieci, a było to jakiś rok przed moim urodzeniem. Przy okazji, mama ma na imię Penny.

– Wdał się z nią w romans. I po prostu nie uciekł, kiedy się dowiedział, że Penny jest w ciąży?

– Nie. Penny zawsze to bardzo podkreślała. A przecież to ona powinna była uciec. Daleko i szybko. Ale nie miała żadnego wykształcenia, nic nie umiała. Pracowała w barze, kiedy poznała Jeremiaha. I pewnie tego nie wiesz, ale on też był po prostu zwykłym robotnikiem. Wszystko się zmieniło, gdy poznał matkę Damiena. Kobieta z kasą.

– Naprawdę? – Nie miałam o tym pojęcia. Na podstawie opowieści na temat kariery tenisowej Damiena wysnułam wniosek, że byli raczej biedni i wszystkie nadzieje ulokowali w jego oczekiwanych sukcesach sportowych.

– Nie bardzo się pomyliłaś – stwierdza Jackson, kiedy zwierzam mu się ze swoich przemyśleń. – Ale to następny etap tej historii.

– Dobrze, mów dalej.

– Matka Damiena, Carol, odziedziczyła spadek. Pobrali się, byli szczęśliwi. Dlaczego mieliby nie być? Jeremiaś chciał zdobyć pieniądze i piękną żonę. Wszystko to dostał od losu.

– I stracił całą tę fortunę?

Jackson dotyka nosa.

– Niestety tak. No ale Carol zachorowała. Tak naprawdę wykończyły ich rachunki za leczenie.

Kiwam głową, doskonale to rozumiem.

– Ale zanim Carol zachorowała, urodził się Damien. Miałem wtedy dwa latka i oczywiście tego nie pamiętam. Wiem jednak, że Carol i Jeremiaś starali się o dziecko bardzo długo i wreszcie się udało. Jeremiaś dopiął swego – urodził mu się syn z prawego łóża.

– I zacząłeś go widywać coraz rzadziej?

Uśmiecha się smutno.

– Jesteś pewna, że nie znasz tej historii?

– Niestety nietrudno odgadnąć fabułę. Ale mów.

– Tak się stało. Mój ojciec stopniowo przenosił całą uwagę na Damiena. I swoją nową, szczęśliwą

rodzinę. A ja musiałem to utrzymać w tajemnicy, bo nasze pieniądze były tak naprawdę pieniędzmi Carol, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem.

Wstaje, daje mi znak, żebym została i wychodzi z pokoju.

– Przez pewien czas to wszystko się jakoś udawało. Widywałem ojca, wiedziałem, że ma nową rodzinę, próbowałem udawać, że nie jestem zazdrosny o mojego małego, śmierdzącego braciszka, i żyłem dalej.

Wraca z dwoma butelkami wody mineralnej, podaje mi jedną z nich.

– A potem zachorowała Carol.

– Damien miał wtedy osiem lat – mówię, przypominając sobie szczegóły z różnych biografii, które nie tylko czytałam, ale nawet redagowałam.

Jackson kiwa głową.

– Ja wtedy skończyłem dziesięć. Byłem na tyle duży, że rozumiałem, o czym się mówi, choć nie do końca docierał do mnie sens podsłuchanych rozmów. Zrozumiałem jednak, że z Carol jest coraz gorzej, pieniądze zostały wydane i nie ma widoków na kolejne. Jeremiaś zaczął pracę w fabryce i przeprowadził rodzinę do Inglewood.

Kiwam głową, bo wiem, że są to najwcześniejsze wspomnienia Damiena.

– Najbardziej jednak zainteresowało mnie to, co Jeremiaś powiedział mojej matce. Twierdził, że Carol umrze, a po jej śmierci będziemy wszyscy razem. Mieliśmy się przeprowadzić do domu, w którym mieszkał z Damienem.

– Chciałeś tego?

Ma tak smutny uśmiech, że nieomal pęka mi serce.

– Tak, bo widziałem, jak bardzo tego pragnie moja matka. I sądziłem, że stanę się naprawdę częścią rodziny mojego ojca, że nie będę już tak często traktowany jak piąte koło u wozu.

Wyciągam do niego rękę, ale nie jest to gest, który może choć w niewielkim stopniu zrównoważyć ból w jego głosie. Serce bije mi tak mocno, że omal nie pęknie z żalu nad tym biednym małym chłopcem, którym niegdyś był.

– I dlaczego nie wyszło? – pytam szeptem w obawie, że mówiąc głośniej, zniszczę i chłopca, i mężczyznę.

– Bo Damien okazał się cudownym dzieckiem tenisa.

Jego słowa brzmią jak trzaśnięcie z bata, krzywię się odruchowo, jakby smagnęły boleśnie moje ciało.

– Ale dlaczego... – zaczynam i urywam w pół zdania. Już rozumiem. Damien zrobił karierę. Złoty chłopiec. Młody sportowiec. I nawet po śmierci Carol Jeremiaś nie mógł zaryzykować w obawie, że skandal zaszkodzi kurze, która znosi złote jajka. Druga rodzina... dziecko...

Wybrał więc zupełnie inne wyjście. Powiedział Jacksonowi, że jeśli wypaple ten rodzinny sekret, i Jackson, i jego matka umrą z głodu. A swoje nieobecności usprawiedliwiał koniecznością opieki nad żywicielem rodziny.

Zrobił kolejny wysiłek, nauczył się funkcjonować w świecie tenisa i zostawił za sobą swoje robotnicze dni.

W rezultacie ucierpiał na tym i Jackson, i Damien.

Dzwoni interkom i Jackson wpuszcza na górę chłopca z pizzą. Ma na sobie spodnie od dresu, które

zostawił kiedyś w moim mieszkaniu. Wkładam szlafrok i idę za nim do salonu, trochę zszokowana.

Mam ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza, więc otwieram okazałe drzwi na patio.

Jackson wychodzi ze mną, siadamy razem na wielkim krześle, drugie, mniejsze, służy nam za stół.

– Tak mi przykro – mówię, biorąc do ręki kawałek pizzy pepperoni. – Już rozumiem, dlaczego go tak zniecierzyli. Naprawdę. Ale Damien nie jest taki jak jego ojciec.

– To chyba nie najlepszy moment na takie deklaracje – mówi Jackson i muszę przyznać, że ma rację.

– Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

– Oczywiście.

Przesuwam delikatnie palcami po jego siniakach, plamiąc je oliwą z pizzy.

– Gdzie ty się właściwie podziewałeś? Mówiłeś, że chodzisz do jakiejś siłowni, ale był środek nocy...

– Klub walki – ucina. – Na pięści. Nielegalne walki, zakłady i tak dalej. Ale to pomaga rozładować napięcie.

Czuję, że mam węzeł zamiast żołądka.

– Jackson...

– Wygrałem!

Łypię na niego spod oka.

– O ile pamiętam, nie bijesz się dla pieniędzy. Jak tam w ogóle trafiłeś?

– Kumpel z szalonych czasów w ogólniaku mnie wprowadził. Nazywa się Sutter. I jest właścicielem tej siłowni, do której chodzę. No i organizuje walki.

– Nie podoba mi się to – wygłaszam eufemizm roku. – Przecież to niebezpieczne.

– W porównaniu z czym? Z boksem w rękawicach? Rękawice są ciężkie. Łatwiej o mocny cios w głowę.

Odkładam pizzę.

– Chryste, Jackson... nie chcę tego z niczym porównywać. Niebezpieczne i już.

Nie odpowiada, a ja wzdygam.

– Słuchaj, nie zamierzam tu siedzieć i rozważać, w jakiego typu walkach najlepiej rozładowujesz stres.

Nie chcę, żebyś w ogóle się bił.

Poprawiam się na krześle i patrzę mu w oczy.

– Naprawdę mówiłam poważnie. Chcesz się na kogoś wyżyć? W porządku, wyżyj się na mnie, we mnie...

Uśmiecha się seksownie.

– Dobrze.

Mrugam, zaskoczona tą nagłą zgodą.

– Dobrze?

– A co? Myślałaś, że nie skorzystam z propozycji? Nie mówiłaś poważnie?

– Oczywiście, że poważnie. Myślałam tylko, że...

Przerywa, ujmując moją dłoń.

– Posłuchaj, Syl. Nie mogę ci obiecać, że nie najdzie mnie nigdy chęć, żeby rozładować agresję w bójce. Ale kiedy spałaś, przeanalizowałem twoją ofertę.

– Patrzyłeś na mnie?

– Och, tak, z przyjemnością. Jesteś taka piękna. Mógłbym ci się przyglądać godzinami. Patrzyłem więc i myślałem.

– No i co? – Czuję, że mam spocone dłonie, wycieram je o szlafrok.

– I chodzi o to, że w tych walkach odreagowuję stres, tak jak mówisz, wyżywam się na moich przeciwnikach. Może mógłbym jakoś poskromić tę chęć, nie wiem. Prawda jest jednak taka, że to nie gniew wysyła mnie na ring, ale żal, frustracja. Potrzeba, aby przejąć kontrolę nad sytuacją.

– A mnie można kontrolować? – Mówię lekko zachrypniętym z podniecenia głosem, moje sutki naprężają się i twardnieją w oczekiwaniu. Jackson zauważył już zresztą, że lubię być uległa, jeśli to ja sama dokonuję tego wyboru.

Miał cholerną rację.

– Więc zamierzasz mnie wykorzystać? – pytam.

– Kochanie, z przyjemnością – odpowiada, tuląc mnie w ramionach.

Rozdział 9

Przeciągam się pod prysznicem, opieram ręce na kafelkach, a płynąca wartkim strumieniem z góry woda pieści moje ciało. Jestem poobcierana, obolała i gruntownie wypieprzona. Uśmiecham się z zadowoleniem. Gdybym się tak czuła po treningu, zrezygnowałabym z nich co najmniej na tydzień. A tak pragnę tylko wśliznąć się do łóżka obok Jacksona i ujeżdżać go do upadłego przez cały dzień.

Niestety, tak się nie stanie.

Muszę pójść do pracy, Jackson prześpi się trochę, a potem wróci na łódź. Odpycham od siebie tę słodko-gorką konstatację, nie chcę myśleć, co tak naprawdę oznacza zwolnienie Jacksona z pracy przy projekcie. Nie chcę na razie zamartwiać się faktem, że jego firma mieści się przecież na Manhattanie, nie w Los Angeles.

Nie chcę też teraz drażnić tematu i myśleć, że przecież wkrótce Jackson dostanie kolejne zlecenie, które może zmusić go do wyjazdu nie wiadomo gdzie.

Unoszę głowę i podstawiam ją pod prysznic. Chcę, by woda zmyła mi niepokój z twarzy. A potem wychodzę z kabiny, wycieram się i owijam ręcznikiem, po czym ruszam do sypialni.

Ubieram się cicho, ostrożnie, aby nie obudzić Jacksona. Wiem, że jest nadal bardzo zmęczony, co najmniej tak jak ja, ale przede wszystkim nie chcę się z nim żegnać. Nie wtedy, gdy wyruszam do pracy, którą powinniśmy wykonywać wspólnie. I tak, oczywiście, zdaję sobie sprawę z tego, że to głupie, lecz niestety taka jest rzeczywistość i musimy się z nią zmierzyć. Nie jestem jednak na to gotowa. A jeśli się z nim nie pożegnam, może będę mogła udawać, że pracuję przy swoim biurku na dwudziestym szóstym piętrze, a on na dwudziestym siódmym i wszystko gra.

Boże, jestem żałosna.

Odsuwam stos prania i siadam na błękitnym, tapicerowanym krześle przy oknie, by włożyć buty. Pochyliłam się i zapinam maleńką sprzączkę na miniaturowym pasku, a kiedy znowu prostuję plecy, widzę, że Jackson uważnie mnie obserwuje.

– Hej – mówię.

– Hej. – Klepie miejsce tuż obok siebie. – Chodź tutaj.

Podchodzę, przysiadam na krawędzi łóżka, a on opiera się na łokciu. Pochyliłam się i muskam wargami jego usta.

– Powinieneś spać. – Przesuwam palcami po siniakach na jego torsie. – Odpoczynek dobrze ci zrobi.

– Ty mi dobrze zrobiłaś – mówi, a jego słowa są tak ważne, że wypełniają mnie całkowicie.

– Cieszę się.

– A teraz chciałaś się wymknąć bez pożegnania?

– Nie – zaprzeczam, ale rumienię się, gdy unosi brwi z niedowierzaniem. – Tylko dlatego, że byłeś

martwy dla świata, a ja pomyślałam, że potrzebujesz snu.

– Brednie – mówi.

Wzruszam ramionami, ale nie patrzę na niego, tylko na łóżko.

– No dobrze. Dziwnie się czuję, idąc tam bez ciebie.

Milczy chwilę, unosi mój podbródek i patrzy na mnie.

– Dobrze – mówi. – A kiedy wrócisz, zaproszę cię na kolację. Zgoda?

– Zgoda – potwierdzam i śmieję się, gdy zaczyna mnie całować po rękach.

Dobry nastrój nie opuszcza mnie ani na chwilę przez całą drogę do biura, ale zmienia się całkowicie, gdy spotykam Damiena i muszę z nim przedyskutować szczegóły dotyczące pracy nad ośrodkiem, ze zwolnieniem Jacksona włącznie. To najdłuższe czterdzieści siedem minut mojego życia i sama nie wiem, jak udaje mi się milczeć i nie powiedzieć Damienowi, że popełnia największy błąd w życiu.

– W tych okolicznościach sądzę, że najlepszym kandydatem na jego zastępcę będzie Glau – mówi Damien. – Jestem skłonny rozważyć inne kandydatury, jeśli takowe istnieją, ale by wszystko grało, nowy projektant musiałby się odznaczać wielkimi zdolnościami, świetną reputacją i dyspozycyjnością.

Inne kandydatury.

W każdym razie nie Jackson.

Wobec tego będę musiała współpracować z innym architektem. Bardzo bym chciała, by to Jackson pozostał na stanowisku, ale ta chęć nie jest na tyle silna, bym mogła zrezygnować z pracy, jeśli tak się nie stanie, gdyż równie mocno pragnę pozostać kierownikiem projektu.

I tu jest pies pogrzebany. Tu mnie boli. Nie powiedziałam Jacksonowi, że czuję się winna jak diabli, ponieważ nie zrezygnowałam z posady. A on nie powiedział, że nie ma o to do mnie pretensji.

A na pewno ma, bo jakżeby nie mógł mieć o to żalu. Nie o to, że to ja go zwolniłam, gdyż wykonywałam tylko polecenie Damiena, ale o to, że nie rzuciłam tej pracy.

Czarne chmury, jakie zawisły nade mną po przyjsciu do biura, zwiastują burzę, a mojego stanu nie poprawia nawet podwójna latte i rogalik z czekoladą z Java B, sklepiku w Stark Tower.

Nie poprawia mi humoru również praca przy biurku na dwudziestym siódmym piętrze. Po raz pierwszy od dawna żałuję, że nie siedzę w recepcji przed gabinetem Damiena, osiem pięter wyżej. Tutaj, w dziale nieruchomości, wszystko mi przypomina o Jacksonie.

A sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy wydaję wstępny projekt Glaua i zaczynam go studiować.

I, do cholery, tu nie ma żadnego porównania.

Wszystko w pracach Jacksona było lepsze – sposób prezentacji, rysunki, rozmach...

Glau przedstawił bardzo solidny, miejscami spektakularny projekt, Jackson natomiast wpisał w swoją wizję naturalne piękno wyspy. Wykorzystał baseny pływowe, zatoczki i doliny, tak by budowle wydawały się naturalną częścią krajobrazu.

Ośrodek Glaua mógł równie dobrze zostać usytuowany w Idaho, wcale niekoniecznie w Santa Cortez. Projekt Jacksona tak perfekcyjnie uwzględnił naturalne walory wyspy, że nie mogłam sobie wyobrazić, by ktokolwiek inny mógł temu lepiej sprostać.

A jednak muszę szukać architekta. Niech to diabli!

Powinnam raczej wejść do biura Damiena i wstawić się za Jacksonem. Nie mogę się jednak do tego

zmusić. Nie chcę, by Damien sądził, że bronię po prostu faceta, z którym sypiam, i to doprowadza mnie do szału, bo mój kochanek jest naprawdę najlepszym wykonawcą tego projektu.

– Kurwa.

– Coś się stało? – Głos pochodzi niewątpliwie z Wschodniego Wybrzeża, a przez swoje brytyjskie brzmienie wydaje się seksowny. Wszystko to znaczy, że należy do Aiden Warda, wiceprezesa Stark Real Estate Development i mojego bezpośredniego szefa.

Odwracam się na krześle i widzę, że Ward opiera się o ścianę boksu stanowiącego moje tymczasowe biuro w wydziale nieruchomości. Kiedy, a w zasadzie jeśli kiedykolwiek przestanę pracować na piętrze Damiena i zostanę tu zatrudniona na pełen etat, dostanę prawdziwy gabinet z oknami i drzwiami. Do tego czasu jestem skazana na boks.

– Zwykle jesteś w doskonałym humorze – mówi serdecznie Aiden. Ma ciemne włosy i zielone oczy, które zawsze błyszczą mu lekko, gdy wydaje się rozbawiony. Tak jak teraz.

– Nawet nie udawaj, że nie wiesz.

– Wiem i bardzo mi przykro. Uważam, że Damien popełnia spory błąd. W takich czasach trudno ukryć takie wydarzenie jak aresztowanie Jacksona. Dział wizerunku nie mógł się pewnie opędzić od dziennikarzy. Będziemy chyba musieli zorganizować miesięczną fetę przed otwarciem, bo jeden dzień nie wystarczy na przyjęcie tych tłumów. No co jest? – pyta, marszcząc brwi.

Kręcę głową i próbuję się uśmiechnąć.

– Po prostu się z tobą zgadzam. Rozmawiałaś z Damienem?

– Jeszcze się z nim nie widziałem. Wczoraj byłem w Nowym Jorku, a dzisiejszy poranek spędziłem na terenie Century City. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu – odpowiadam i zaczynam się zastanawiać, czy Damien wyzna Aidenowi całą prawdę. Myślę, że nie musi tego robić, zwłaszcza że Jackson już nie pracuje przy tym projekcie. Jednak prawda na temat ich relacji wyszła na światło dzienne, a Damien zawsze chciał sprawować pełną kontrolę nad ważnymi informacjami.

– Zatem jesteś ogólnie zdegustowana całą sprawą i dlatego kłęłaś pod nosem, kiedy przyszedłem? A może zirytowało cię jednak coś szczególnego?

– To – mówię, podając mu folder z projektem Glaua. – W porównaniu z tym, co prezentował Jackson, to jest trywialne, wymuszone i nudne.

Przysiada na rogu biurka i zaczyna przeglądać folder. A potem przenosi wzrok na tablicę, gdzie przypięłam projekty Jacksona. Jedno spojrzenie, potem kolejne i Aiden wrzuca do kosza folder z projektem Glaua.

– Musimy go poprosić, żeby zrobił to od nowa, albo poszukamy nowego architekta.

– Z jednej strony zależy nam na tempie prac, z drugiej pośpiech nie może zaszkodzić jakości. Już przez to przechodziliśmy, pamiętasz? Kiedy Glau zrezygnował, naszym jedynym kandydatem był Jackson. Kto jeszcze ma na tyle znane nazwisko, żeby zadowolić inwestorów?

– Masz rację – mówi Aiden. – Ale sprawy posunęły się naprzód. Jesteśmy dalej niż kiedyś.

– Nie za bardzo. – Choć można odnieść wrażenie, że pracowaliśmy razem od wieków, Jackson podpisał umowę zaledwie tydzień wcześniej.

– Nie, ale to jest w jakimś stopniu problem psychologiczny. Mówiąc obrazowo, inwestorzy już

dwukrotnie przekręcili kluczyk w stacyjce, a to znaczy, że zależy im na kurorcie. A nikt nie lubi żałować swoich decyzji.

Rozważam jego słowa i muszę przyznać, że ma rację.

– Inwestorzy zainwestowali samych siebie?

– Coś takiego – odpowiada ze śmiechem.

– Nawet jeśli masz rację, muszę znaleźć kogoś, z kim uda mi się wytrzymać. – Rozsiadam się wygodnie na krześle i wbijam wzrok w sufit. – Co powiesz na Nathana Deana?

– Naprawdę?

Prostuję plecy, krzesło skrzypi lekko.

– Nie wyraziłbyś zgody?

– Mogłoby tak być – przyznaje Aiden. – A poza tym sądzę, że Damien też go nie poprze.

– Na pewno? – pytam ze zdziwieniem. Dean mówił mi niedawno, że przyjaźni się Aidenem od lat. To Dean zaprojektował niesamowity dom Damiena w Malibu, który bardzo mu się spodobał. Poza tym Dean ma miłe usposobienie, nie drażnią go nagłe zmiany decyzji, lubi wyzwania. I choć projektował do tej pory głównie rezydencje, chce się zająć bardziej komercyjnymi projektami. Zważywszy, że Damien uwielbia odkrywać i wykorzystywać talenty, nie rozumiem reakcji Aidena.

– Myślę, że Damien po prostu chce, żeby Glau wrócił do projektu, mimo że wcześniej się z niego wycofał, gdyż jest międzynarodową sławą. Dean nią nie jest, więc jego nazwisko nie pomoże mu w promocji kurortu.

Aiden całkowicie mnie zaskoczył.

– Ale Dean nie zrezygnował, doprowadził sprawy w Malibu do szczęśliwego końca – mówię. Wiedziałabym przecież o tym, bo sama przygotowywałam mu rachunek, gdy dom został ukończony.

– Bungalow – mówi Aiden, a ja kręcę głową, gdyż nadal nic nie rozumiem. – Damien chce zbudować mały bungalow na terenie swojej posiadłości, ale bliżej plaży. W lutym zeszłego roku rozmawiał o tym z Deanem, który przygotował parę szkiców. Projekt bardzo się Damienowi spodobał, ale kiedy chciał podpisać umowę, Dean stwierdził, że jednak nie może się tego podjąć.

– Dlaczego ja, do diabła, o tym nie wiedziałam?

– Nie ma sensu wciągać w całą sprawę asystentki, dopóki nie ma kontraktu. Ja usłyszałem o sprawie tylko dlatego, że kiedy Dean złożył rezygnację, akurat jadłem z Damienem lunch. Nie był zadowolony... Nie lubi, gdy nie szanuje się jego czasu.

– Rzeczywiście. – Znowu rozpieram się wygodnie na krześle. – Więc wiesz o tym od Damiena, nie od Deana?

– Dean w ogóle o tym nie wspomniał. Może czuje, że to śliski temat.

– Ale chyba stosunki między Deanem a Damienem układają się dobrze. Nie zauważyłam żadnych napięć, kiedy byłam u Damiena na koktajlu.

– Kto wie? Damien świetnie ukrywa swoje uczucia. Poza tym to Nikki planowała listę gości. A bungalow miał być niespodzianką, więc być może ona nawet nie wie, że Dean sam kopnął się w tyłek.

Uśmiecham się lekko, bo to wulgarne określenie pada z ust człowieka mówiącego z tak arystokratycznym akcentem.

– Widocznie Trent też nic nie wiedział – mówię, mając na myśli Trenta Leitera. Trent podlega

Aidenowi i zajmuje się wszystkimi projektami w Południowej Kalifornii. Wszystkimi poza kurortem w Cortez. Sama zaproponowałam takie rozwiązanie Damienowi. Zostałam szefem projektu, a podlegam bezpośrednio Aidenowi.

– Trent? A co on ma z tym wspólnego?

– To on zaproponował, żeby Dean zastąpił Jacksona. Wtedy myślałam, że chce po prostu pomóc. Ale skoro wiedział o tej historii z bungalowem, nie mogę nie pomyśleć, że może chciał, abym tą propozycją po prostu wkurzyła szefa.

Mam jednak nadzieję, że tak nie jest. Trent nie należy do moich ulubieńców, ale nie jest tak, że jakoś szczególnie go nie znoszę. Wiem, że był zły, kiedy kurort przypadł mi w udziale, ale jakoś go nie posądzam o świństwo tego kalibru. Już na samą myśl o takim korporacyjnym nożu w plecy robi mi się niedobrze.

Aiden obiecuje pomyśleć o jeszcze innych architektach na miejsce Jacksona i wychodzi na spotkanie z kierownikami budowy. Uznaję, że nadszedł czas na kolejną dawkę kofeiny i ruszam do Java B. Przez pewien czas rozkoszuję się na patio pięknym dniem, siedzę nad małym oczkiem wodnym, sącząc latte, gdy odzywa się moja komórka, sygnalizując wiadomość od Cass.

„Przykro mi z powodu tej afery.

Zadzwoń, jeśli mogę w czymś pomóc.

Uściski”.

Gapię się bezmyślnie na tekst, czując dziwny skurcz żołądka. Muszę się natychmiast dowiedzieć, o co chodzi. Wciskam guzik szybkiego wybierania, u Cass włącza się jednak poczta głosowa.

– Co jest, u diabła, Cass? Kazałaś zadzwonić, to dzwonię – mówię i kończę nagranie.

Łypię na telefon, w głowie mi wiruje. Czy Jackson poszedł do prasy i podał powody swojego zwolnienia?

Damien Stark i jego trzymany dotąd w ukryciu przyrodni brat to na pewno materiał dla tabloidów.

Wstaję i wrzucam niedopitą latte do kosza, szybko wracam do budynku, po drodze wybierając numer Damiena.

Już po pierwszym dzwonku odbiera Rachel.

– Biuro pana Starka.

– To ja – mówię, wchodząc do holu, i ruszam do windy. – Jest szef?

– Ma spotkanie – odpowiada Rachel. – To pilne?

Drzwi do windy otwierają się, wchodzę do środka, naciskam guzik na trzydzieste piąte piętro, gdzie mieści się recepcja Stark International.

– Chciałam tylko coś sprawdzić – mówię, ale ona nic nie słyszy, bo winda już rusza i tracę zasięg.

Kiedy tylko winda zatrzymuje się na piętrze, biegnę do biurka Rachel, która jednak nie wydaje się w najmniejszym stopniu poruszona.

– Z kim się spotkał? – pytam, marszcząc czoło.

– Z Prestonem. Dlaczego pytasz?

Kręcę głową, ale odczuwam ulgę. Preston Rhodes jest szefem działu dostaw w Stark Applied Technology. Gdyby działo się coś niezwykłego, Damien na pewno odwołałby to spotkanie.

Ale o czym w takim razie, do diabła, mówiła Cass?

– Syl? – Rachel patrzy na mnie wyraźnie skonsternowana. – Chcesz, żebym powiedziała Damienowi, że chcesz się z nim zobaczyć?

– Nie, nie, nie trzeba. Ja tylko... – Nabieram powietrza i zaczynam od początku. – Po prostu myślałam o tym kurorcie – kłamię. – Ale załatwię to z Aidenem i damy znać Damienowi, jeżeli natrafimy na jakieś trudności.

Rachel szybko kiwa głową i odbiera kolejny telefon. Macham jej na pożegnanie i z ulgą wracam do windy. Wciąż jestem kompletnie zdezorientowana.

Już w biurze uruchamiam wyszukiwarkę, żeby zobaczyć, co się dzieje na stronach mediów społecznościowych. Zanim jednak zdołam cokolwiek sprawdzić, wytrąca mnie z równowagi ostry dzwonek telefonu. Dzwoni Jamie, przez chwilę zamierzam nie odbierać, ale nigdy nie potrafiłam zbywać przyjaciół, więc podnoszę słuchawkę.

– Mam dosłownie chwilę – zaczynam na wszelki wypadek.

– Nigdy mi nie mówiłaś, że jako nastolatka byłaś modelką – oznajmiła Jamie bez zbędnych wstępów. – To niesamowite.

Zamieram, nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu. Jest mi zimno, tak zimno, że zaczynam się trząść. To pewnie dlatego się mówi, że ktoś dostał dygotu, myślę bezsensownie i już wiem, że to szok, po prostu szok.

– Jesteś tam? – pyta pogodnie Jamie, która nie ma pojęcia, jaki przeżyłam wstrząs. Wręcz odwrotnie. Pewnie sądzi, że mam powody do dumy, bo jestem celebrytką dnia.

– Jestem. – Mój głos brzmi jak z oddali. Ona na pewno coś wyczuje. Zapyta, co się stało.

– Kręciłaś jakieś spoty? Czy tylko pozowałaś do zdjęć?

Chcę odpowiedzieć, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Syl? – Po raz pierwszy od początku rozmowy w głosie Jamie pobrzmiewa niepokój. – Dobrze się czujesz?

– Skąd wiesz, że byłam modelką? – Jakimś cudem mój głos brzmi normalnie. Trzymam jednak telefon tak mocno, że drętwieje mi ręka.

– Widziałam w Internecie. Dlaczego o to pytasz? Co się dzieje?

– Jak to co? Dlaczego ktoś opowiada o tym, czym się zajmowałam jako nastolatka?

– Daj spokój, zadziwiasz mnie...

– Do diabła, Jamie, odpowiedz mi po prostu na pytanie – wypluwam z siebie słowa i natychmiast ich żałuję.

– W porządku, przepraszam. – Słyszę, że Jamie wciąga powietrze. – Naprawdę nic wielkiego się nie stało. A zdjęcia są cudne, to nie żadne nedorobione foty, bo pewnie tego się obawiasz.

– Ale dlaczego w ogóle je pokazują?

– W związku z Jacksonem, stłukł Reeda na kwaśne jabłko, a to przecież Hollywood, nie przypuszczają takiej historii, będą drażyć temat do końca. I dzisiaj zajmują się tobą, no bo jesteś związana i z jednym, i z drugim.

Przymykam oczy, jakbym nie chciała dopuścić do siebie prawdy.

– Ze Steele'em pracujesz nad projektem, a Reed cię kiedyś fotografował, prawda?

– Tak. – Nie wiem, jakim cudem udaje mi się odpowiedzieć, gdyż mam wrażenie, że za chwilę

zabraknie mi powietrza.

– Jak się dowiedzą, że spotykasz się z Jacksonem, zainteresują się tobą jeszcze bardziej, ale na razie chyba nikt się niczego nie domyśla.

– No to nie mogę się doczekać, aż się zorientują – żartuję, ale bardzo się boję, że jeśli mój związek z Jacksonem wyjdzie na jaw, prasa zacznie kopać jeszcze głębiej. I dokopie się do moich prawdziwych tajemnic.

– Nie martw się – mówi Jamie. – Rzeczywiście, to dziwne, że pokazali te stare foty, ale ta burza minie. Dziś zajmują się tobą, ale tak naprawdę interesuje ich coś zupełnie innego.

– Co takiego? – Nie poznaję własnego głosu.

– No wiesz... Dlaczego właściwie Jackson pobił Reeda.

Ogarnia mnie odrętwienie. Powód jest jasny, pobił go za krzywdę, jaką wyrządził mi Reed. Za to, że mnie molestował, kiedy byłam dzieckiem. Ale nie chciałabym, aby ta sprawa stała się tematem nagłówek prasowych.

– Każdy ma na ten temat swoją teorię – ciągnie Jamie. – Większość uważa, że chodzi o ten film, chociaż właściwie nic się takiego przecież nie stało. To znaczy...

Urywa, jakby nagle zdała sobie z czegoś sprawę.

– Słuchaj, ale ty go znalazłaś? Bo już potem nie dzwoniłaś i pomyślałam, że wszystko jest w porządku...

– Tak – odpowiadam krótko i ucinam rozmowę. – Muszę iść – dodaję i rozłączam się, zanim Jamie zdąży odpowiedzieć.

Zaciskam ręce na krawędzi biurka i siedzę przez chwilę nieruchomo, próbując odzyskać spokój. Chcę przynajmniej odzyskać spokój.

Kiedy już nabieram pewności, że nie dostanę torsji, wstaję z krzesła. Muszę stąd wyjść, wrócić do domu. Dopadają mnie koszmary, wspomnienia, nacierają na mnie ze wszystkich stron i nie mogę sobie z nimi poradzić. Potrzebuję Jacksona, jego ramion, jego siły.

Ale on jest teraz daleko stąd, w Marina del Rey, i muszę się jakoś wziąć w garść. Nie zamierzam stracić nad sobą kontroli tutaj, w biurze.

Wolno zmierzam w stronę windy, mijam recepcję Stark Real Estate Development i macham do Karen.

– Wychodzisz?

Kiwam tylko głową, nie ufam sobie na tyle, aby przemówić.

Przyciskam guzik windy i powtarzam wielokrotnie ten gest, gdyż drzwi nie otwierają się automatycznie. Wreszcie winda przyjeżdża na piętro i wchodzę do środka. Jest zatłoczona, zaciskam pięści ze zdenerwowania, gdyż czuję, że zbliża się atak paniki, a łzy napływają mi do oczu. Muszę być sama, gdy nastąpi wybuch.

Winda zatrzymuje się na piętrach jeszcze trzy razy i za każdym razem więcej osób do niej wsiada, niż wysiada. Jestem uwięziona za ścianą ciał i całą siłą woli powstrzymuję się od krzyku. Gdy drzwi otwierają się wreszcie na poziomie garażu, przepycham się na zewnątrz, potrącając barczystych mężczyzn w garniturach, którzy blokują mi drogę.

– Hej! – krzyczy jeden z nich, ale jadą dalej, zostają ze zdziwionymi minami za zamkniętymi drzwiami. Pochyliłam się, kładę ręce na kolanach i oddycham, oddycham, oddycham...

Dobrze, myślę, dasz radę. Samochód. Dom. Jackson.

Jedź.

Moje miejsce parkingowe znajduje się niedaleko windy, więc śpieszę w tamtym kierunku, wdzięczna losowi za to, że w przypiływie paniki nie zapomniałam torby. Wkładam rękę do środka, znajduję kluczyki w małej kieszonce wewnętrznej i przyciskam szaleńczo guzik pilota, aby otworzyć drzwi.

Kiedy jestem w środku, zamykam szybko drzwi i chwytam za kierownicę.

Dobrze, wszystko będzie dobrze. Muszę tylko wrócić do domu.

Mam jednak problemy z uruchomieniem auta, za bardzo drży mi ręka. Próbuję kilkakrotnie, ale bez skutku. Przeklinam i ciskam ze złością kluczykami, co jest bardzo głupim pomysłem, gdyż odbijają się od okna i wpadają pomiędzy drzwiczki i siedzenie pasażera. Jestem uwięziona w samochodzie i mam atak paniki, bo czuję, że muszę się natychmiast znaleźć w domu.

Potrzebuję Jacksona.

Grzebię w torebce w poszukiwaniu telefonu, ale w garażu nie ma zasięgu. I to jest właśnie ostatnia kropla. Koniec drogi. Epilog.

Nie mam już siły walczyć, nie daję sobie rady.

Łzy płyną mi po policzkach, słyszę pisk opon i trzaśnięcie drzwi.

Nie podnoszę głowy. Już nie dbam o to, że ktoś mnie może zobaczyć. Muszę dać upust swoim emocjom, muszę się rozplakać, byle tylko przetrwać, choć nie wiem, jak tego dokonać.

Nagle drzwi samochodu otwierają się i czuję na swoim ramieniu czyjąś rękę.

Ktoś wyciąga mnie z samochodu, dotyka mojej twarzy, tuli. I mówi...

– Otwórz oczy, Sylvio, do cholery, otwórz oczy!

Jackson!

Patrzy na mnie z przerażeniem, marszczy czoło.

– Przyjechałeś – mówię głupio. – Jesteś tutaj!

– Oczywiście, że jestem – odpowiada, przyciągając mnie do siebie. – Przecież mnie potrzebujesz.

Gdzie miałabym być?

Rozdział 10

Skąd wiedziałeś? – Wciąż nie mogę dojść do siebie z wrażenia, że Jackson jest tutaj. Jestem tak rozpaczliwie szczęśliwa, że otaczają mnie jego ramiona.

– Cass – rzuca. – Widziała zdjęcia, dzwoniła, nie odpowiadałaś, więc zatelefonowała do mnie.

– Przecież byłeś już w drodze do Mariny.

– Zostałem w Beverly Hills. Miałem sprawy do załatwienia.

Chcę go zapytać, jakie sprawy, ale to nie ma znaczenia. Próbuję się dostosować do nowej rzeczywistości, a ona polega na tym, że zdjęcia Reeda znów są w obiegu.

– Widziałeś je? – pytam i Jackson na szczęście nie docieka, o co pytam.

– Tak. – Ciągnie mnie znów do mojego auta, ale otwiera tylne drzwi. – Chodź, siądź tutaj.

Wślizguję się na tylne siedzenie, Jackson zajmuje miejsce obok.

– Nie są groźne. To reklamy sprzed lat, wycofane później z rynku. Głównie lokalne produkty.

– Chcę je zobaczyć.

Pamiętam wszystkie reklamy, w których brałam udział. Jackson ma rację. Same zdjęcia nie niosą ze sobą żadnego ryzyka. Ale ja wiem, co się za nimi kryje. Dla mnie wszystkie są niebezpieczne. I już sama świadomość, że znów są dostępne dla świata, rozdziera mi serce.

Ale nie dlatego chcę zobaczyć fotografie. Wierzę Jacksonowi, a jednak muszę je obejrzeć. Pamiętam kliknięcia aparatu Reeda. Pamiętam, jakie stroje kazał mi wkładać, jakie pozy przybierać. Pamiętam kształt i kolor guzików wszystkich ubrań.

I pamiętam straszliwie wyraźnie, w jakich miejscach układał moje dłonie. Gdzie kazał mi się dotykać.

Wiem, że robił inne zdjęcia, te, które nie miały być wykorzystane do celów reklamowych.

I właśnie myśl o tym, że te straszne zdjęcia mogą teraz krążyć po świecie, sprawia, że robi mi się zimno z przerażenia.

Jackson daje mi telefon, wyszukiwarka jest już ustawiona na właściwej stronie. Rzucam okiem na zdjęcia i oddycham z ulgą, widząc, że to naprawdę tylko reklamy.

Oddaję telefon Jacksonowi, który uważnie mi się przygląda.

– Są inne, prawda? – pyta.

Kiwam głową.

– Nigdy ich nie widziałam – przyznaję. – Ale wiem, że je robił.

Przymyka oczy, widzę, że napina wszystkie mięśnie. Rozumiem, dlaczego on też stara się odzyskać panowanie nad sytuacją, tak samo jak ja.

I ta świadomość trochę mnie uspokaja, ponieważ już teraz wiem, że nie jestem sama.

– Nie wiem, co będzie dalej, i doprowadza mnie to do szału. Denerwują mnie nawet te zwykłe zdjęcia

reklamowe. Wiem, że czytelnicy tych portali nie znają kulisy sprawy, ale i tak jestem załamana. Nie znoszę, gdy coś lub ktoś przypomina mi o tym wszystkim, co się stało. Nienawidzę swojej przeszłości.

Zsuwam buty i podciągam kolana pod brodę. Mam na sobie luźną spódnicę, która okrywa mi nogi niczym kołdra.

Czuję się głupio, jak mała dziewczynka, która poszukuje pocieszenia. Nic złego tak naprawdę się dzisiaj przecież nie stało. Martwi mnie przeszłość i nie do końca uzasadniony niepokój o przyszłość.

Ale i tak jestem naprawdę wstrząśnięta.

Jackson obejmuje mnie ramieniem.

– Powiedz, o czym myślisz – mówi.

Waham się, ale ulegam jego prośbie.

– To, co się dzieje teraz, nie jest tak naprawdę specjalnie groźne. Ale widzisz, jak to na mnie wpływa.

Co się ze mną stanie, jeśli wydarzy się najgorsze?

– Ale się nie wydarzy – zapewnia Jackson.

Mam ochotę się roześmiać.

– Masz wszędzie znajomości, lubisz panować nad sytuacją, ale jestem pewna, że ta sprawa jest poza twoim zasięgiem.

Myślę chwilę, że zacznę ze mną dyskutować, ale patrzy tylko na mnie oczyma pełnymi bólu.

– Przykro mi, że cię na to naraziłem.

– Nie ty, tylko Reed.

– Oczywiście, ale ta bójka wywołała zainteresowanie sprawą.

Głaszcząc mnie po kolanie i układając moje nogi na swoich udach. Nie mam na sobie rajstop, przymykam oczy, delektując się pieszczotą jego palców na mojej łydce.

– Chcą się do mnie dobrać – mówi. – Znaleźli powiązanie i sprawa wydaje im się ciekawa z powodu kurortu. My pracujemy razem, ty pracujesz dla Damiena... stąd te zdjęcia. Ale prawda o tym, jaką krzywdę wyrządził ci Reed, nie wyjdzie na jaw. Nawet się do niej nie zbliżą.

Kiwam głową.

– Wszyscy myślą, że zaatakowałem Reeda z powodu tego filmu, i zobaczysz, że następne artykuły brukowców skupią się właśnie na tym wątku. – Ujmuje w dłoń mój podbródek i patrzy mi w oczy; ma smutny, zatroskany wzrok. – W porządku?

– W porządku. – Wciągam powietrze. Nadal mi nie powiedział, dlaczego nie chce, aby ten film powstał. Wiem tylko, że Reed jest producentem filmu fabularnego na temat wydarzeń związanych z rezydencją w Santa Fe, którą projektował Jackson. To niezwykle dom, który przypieczętował na zawsze jego sławę i zapewnił reputację jednego z najlepszych współczesnych architektów.

Kiedyś o tym czytałam, z jednej strony dlatego, że śledziłam uważnie karierę Jacksona, choć nie byliśmy jeszcze wtedy razem, z drugiej – architektura zawsze była moją wielką pasją. I właśnie dlatego wiem, co się później wydarzyło – morderstwo i samobójstwo splamiło tę wspaniałą posiadłość, grzebiąc raz na zawsze niezwykle dokonania architektoniczne pod warstwą skandalu.

Nie czytałam scenariusza, ale wiem, że opowiada historię rodziny; Jackson odgrywa w nim również ważną rolę jako mężczyzna, przez którego młoda kobieta zabiła swoją siostrę i odebrała sobie życie.

I choć wiem, że w czasie, gdy to wszystko się działo, Jacksona już dawno tam nie było, i tak nie chciał,

by film powstał. Sam się do tego przyznał, a poza tym pobił Reeda.

Reed jednak nie należy do ludzi, którzy rezygnują łatwo ze swoich postanowień. I choć prawdziwym powodem ataku Jacksona była krzywda, jakiej doznałam przed laty od Reeda, w powszechnym odczuciu bójka miała związek z filmem.

Chciałabym zapytać Jacksona o całą tę tajemniczą historię związaną z domem, ale na razie dbam wyłącznie o własne sekrety.

– Wierzę, że zrobisz, co możesz – mówię. – Ale to nie znaczy, że przestałam się bać. Prawda może wyjść na jaw, to mało prawdopodobne, zdaję sobie z tego sprawę, ale czuję, że tracę kontrolę nad sytuacją. Idiotyczne, wiem, bo przecież to tylko zdjęcia reklamowe, które nikogo nie obchodzą.

– A zatem wiesz – mówi łagodnie, głaszcząc mnie po nodze. – I nie to cię dręczy, tylko to, co się wydarzyło, gdy Reed je robił. Chodzi o to, jak się wtedy czułaś, a teraz znowu wszystko ci się przypomina. Chodzi również o to, co on ci ukradł.

– Kontrolę – szepczę. – I wybór. Zabrał i jedno, i drugie.

Byłam taka młoda. I tak bardzo chciałam uciec. Schować się przed nim. Zapanować nad emocjami, nad doznaniem. Ale on mnie dotykał. On mnie podniecał. Sprawił, że zaczęłam odczuwać rozkosz seksualną, której się wstydziłam. I doprowadził mnie do orgazmu.

Nienawidziłam siebie za to, ale Reeda nienawidziłam jeszcze bardziej.

– Tak – odzywa się Jackson. – Odebrał ci to wszystko. Bardzo brutalnie. Musisz odzyskać swoją własność, kochanie.

Przymykam oczy.

– Nie wiem jak – mówię i słyszę drżenie w swoim głosie.

– Wiesz. – Jego słowa brzmią stanowczo. Jak rozkaz. – Odzyskasz je i oddasz mnie. Ale nie dlatego, że się ich domagam, lecz dlatego, że chcesz mi je dać.

Mówiąc, cały czas głaszcze mnie po nodze. Teraz jednak sięga wyżej, pod spódnicę, ponad kolano, pieści wnętrze uda.

Jego ruchy wydają się niewinne, niemal przypadkowe. Tak jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Ale ja wiem, że pieści mnie świadomie. Wolno i metodycznie drażni moje zmysły. Powoduje, że staję się mokra w środku i bardzo, bardzo podniecona.

– Myślisz, że nie lubisz panować nad sytuacją? – pyta. – Udowodnię ci, że lubisz. Bo ja to wiem. – Jego palce sięgają moich majtek, czuję, że napinają mi się wszystkie mięśnie. Nie mogę się już doczekać tego, co nastąpi. – Powiedz to. – Głos ma cichy, ale słowa brzmią stanowczo. Wypowiada je z pełną świadomością ich znaczenia. Wiem, że mnie nie dotknie, dopóki nie wyrażę na to zgody. Lub też dopóki nie pozwolę mu przejąć kontroli nad sytuacją. Dopóki nie poddam się wszystkim rozkoszonym pieszczotom, jakie dla mnie zaplanował.

– Tak – szepczę, drżąc z niecierpliwości.

– Grzeczna dziewczynka – mówi i gładzi delikatnie brzeg moich majtek. Wodzi palcami między udem a kroczeniem, a potem cofa rękę.

Wydaję jęk rozkoszy.

– Och, tak – mówi. – Podoba ci się to.

Czuję, że palą mnie policzki, ale nie mogę zaprzeczać prawdzie. Nie w sytuacji, gdy moje ciało płonie

w oczekiwaniu. Nie w sytuacji, gdy oddałabym wszystko za jeden dotyk Jacksona.

– Zdejmij majtki.

Oblizuję wargi.

– Dlaczego?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Bo ja ci tak każę – mówi, a ja topnieję, cipkę mam moką z podniecenia, a naprężone sutka wbijają się w stanik. Tak, myślę. Tego mi właśnie trzeba. Chcę się zatracić. Zapomnieć o kontroli. Pozwolić, by zabrał mnie tak daleko, jak dam radę dojść, a potem z powrotem odprowadził do domu.

Spotykam się z nim wzrokiem i kiwam głową. A ponieważ jestem podniecona i zainspirowana pomysłem Jacksona, wprowadzam go w czyn.

– Tak, sir – szepczę posłusznie i nagradza mnie seksowny pomruk wyrażający aprobatę.

– No już – komenderuje, a ja nie waham się ani chwili. Sięgam pod koszulę, ściągam majtki i rzucam je na podłogę auta.

– Grzeczna dziewczynka. Teraz wyjmij mi fiuta.

Patrzę na jego dzinsy. Ma tak silną erekcję, że obcisłe spodnie sprawiają mu chyba ból.

– Jackson?

– Jakieś wątpliwości? – mówi prowokacyjnie. – Czyżby moja dama dopraszała się o karę?

Szczerze mówiąc, damie bardzo by się taka kara podobała. Ponieważ jednak największą karą byłoby zaprzestanie pieszczot, kręcę głową.

– No to rób, co mówię. Wyjmij mi fiuta i pieprz się ze mną. Nadziej na kutasa swoją słodką, moką cipkę i rznij mnie.

Te wulgarne słowa bardzo mnie podniecają, moje ciało zastyga w oczekiwaniu, jest teraz tak wrażliwe na dotyk, że nawet muśnięcie ubrania o skórę odczuwam jak zmysłową pieszczotę.

Pragnę tego, och, tak, jak bardzo tego pragnę. Chcę zrobić, co każe, zatracić się w świadomości, że jeśli poddam się jego żądaniom, zaznam o wiele większej przyjemności.

Ale i tak mam wątpliwości.

– Jesteśmy w garażu.

– I nikogo nie ma w pobliżu. A szyby są przydymione. – Wzrusza ramionami. – Wszystko jednak zależy od ciebie. Jeśli zechcesz, żebyśmy przestali, natychmiast usłucham. W każdej chwili, bez żadnych pytań.

Czuję nagłą suchość w ustach, oblizuję wargi.

– Ufasz mi? – pyta, jakby w odpowiedzi na moje wahanie.

– Wiesz, że tak.

Widzę, że moja odpowiedź sprawia mu przyjemność.

– Zatem uwierz, że zabiorę cię w daleką, ale bezpieczną podróż.

Przełykam ślinę i kiwam głową.

– Nie chcę przerywać.

Unosi lekko w uśmiechu kąciki ust.

– Pieprz mnie – mówi krótko.

Zmieniam pozycję tak, że ciężar mojego ciała spoczywa mu teraz na kolanach, wychylam się nieco do przodu i pieszczę jego członek przez spodnie, upajając się jego jękami.

Rozpinam mu rozporek, celebрую każdy ruch, rozkoszując się władzą, jaką zyskałam nad jego ciałem. Ma na sobie bokserki, szybko go z nich uwalniam, a potem ześlizguję się na podłogę auta i rozchyłam mu kolana.

Patrzę mu jeszcze raz w twarz i przesuwam językiem po jego członku. Ma taki męski, naturalny smak, że przez chwilę chcę, by skończył mi w ustach, ale muszę też pomyśleć o sobie, bo moja cipka aż pulsuje z pożądania, jakby błagała, żeby ją coś wypełnić.

Otaczam jego członek dłonią i pieszczę językiem główkę. Drugą rękę wkładam sobie między nogi i jestem zdziwiona, że wilgoć spływa mi aż po udach.

– Teraz – żąda. – Teraz. Chcę w ciebie wejść.

Ponieważ pragnę dokładnie tego samego, nie waham się ani chwili. Dosiadam go okrakiem, jednak przysuwam się bliżej bioder. Drażnię się z nim przez chwilę, by w końcu nadzieć się na niego tak szybko i mocno, że czubek jego członka trafia mi niemal w macicę, a dżinsy szorują pośladki.

Jackson przytrzymuje mi plecy jedną ręką, drugą wkłada między nasze ciała i drażni mi łechtaczkę, a ja wznoszę się opadam, napięcie rośnie i wszystko to jest tym bardziej podniecające, że dzieje się w aucie, my mamy na sobie ubrania i z jakiegoś powodu towarzyszy nam przez cały czas atmosfera lubieźności.

Całuje moją pierś przez bluzkę i ta nagła pieszczota przeważa szalę. Nagle wszystkiego robi się za dużo i wszystko, co dotąd we mnie narastało, zaczyna wirować, szaleć i wymykać się spod kontroli.

– Proszę – szepczę, czując, że zbliża się orgazm, który zmiecie mnie za chwilę z powierzchni ziemi. – Dojdź teraz.

Z tymi słowami chwytam się dachu auta, bo eksplozja, jaka mną wstrząsa, jest tak silna, że o mało nie wylecę w powietrze w postaci rozproszonych cząstek rozkoszy.

– O Jezu – mruczę, gdy znów opadam mu na kolana i opieram głowę na jego ramieniu. – Jestem kompletnie rozbita.

– Kompletnie? – pyta żartobliwie i zbieram w sobie tyle sił, by popatrzeć mu w twarz.

– No tak się tylko mówi. – Muskam wargami jego ucho i głaszczę członek w miejscu, w którym jego nasada łączy się z moim ciałem. – Ale chcę więcej – szepczę. – O wiele więcej.

– W takim razie wszystko gra. Bo dostaniesz więcej.

Zdejmuje mnie ze swoich kolan i wskazuje głową przednie siedzenie.

– Zabierz swoje rzeczy. Poza majtkami. Zostaw je tutaj. Jedziemy moim samochodem.

– Jackson! – Protestuję jednak tylko dla porządku i chętnie chwytam torebkę. Potem przypominam sobie, że cisnęłam gdzieś kluczyki i szukam ich przez chwilę, w końcu je znajduję, zamykam samochód i wsiadam do porsche Jacksona.

– Coś ci kupiłem – mówi, gdy siadam obok.

– Naprawdę? – Perspektywa prezentu wprawia mnie w dobry nastrój.

– Mówiłem ci, że miałem dzisiaj parę spraw do załatwienia. Jedna z nich miała związek z tobą. – Otwiera skrytkę i wyjmuję z niej małą torebkę prezentową. – Dla ciebie – mówi i uśmiecha się nagle. – Właściwie dla nas obojga.

Unoszę brwi.

– Naprawdę?

Teraz jestem jeszcze bardziej zaintrygowana, zaglądam do środka i wyjmuję małe prostokątne, bardzo

lekkie pudełeczko z wygrawerowanym napisem „PRAGNĘ”. Potrząsam nim z ciekawością, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

– Pojęcia nie mam, co to może być.

– Nie planowałem nagrody za odgadnięcie. No, otwórz.

Kocham prezenty, więc szybko robię, co każe. Zdejmuję pokrywkę, w środku pudełeczka leży mała aksamitna torebeczka na biżuterię, która kryje naszyjnik w wisiorzku, przypominającym trochę pióro Joan z *Mad Maksa*, jakie nosi na szyi.

– Pióro? – pytam.

– Niezupełnie – mówi Jackson i w tej samej chwili dostrzegam mały guziczek.

Naciskam go, sądząc, że zobaczę zaraz wkład do długopisu. Zamiast tego wisiorzku zaczyna wibrować.

O Boże!

Patrzę na Jacksona, niepewna własnych uczuć. Nie wiem, czy jestem przerażona, zdziwiona, czy całkowicie zaskoczona.

– Ty chyba... to znaczy... to nie jest...

– Ależ tak. Bardzo elegancki przedmiot, to prawda. Ale to zabawka erotyczna.

– No, no. – Sprawdzam działanie wibratora, jego prędkości i natężenie wibracji, muszę przyznać, że bardzo mi się podoba. Jest to jeden z najbardziej oryginalnych prezentów, jakie kiedykolwiek dostałam. – Hm, dziękuję.

Śmieje się głośno.

– Nie bądź taka niepewna. Jestem pewien, że da ci dużo radości. Właściwie to myślę, że możemy go niedługo wypróbować, ale na razie możesz go nosić – mówi, wkładając mi wisiorzku na szyję. – Chciałbym, żebyś go nie zdejmowała ani na chwilę przez cały tydzień.

– Ale...?

– Słyszałaś, co powiedziałem.

– Przecież...

– Żadnych wykrętów. Schowaj go pod bluzką. I noś cały czas, chyba że sam każę ci go zdjąć. Czy to jasne?

– Tak, sir – odpowiadam, podejmując tę grę. Wciągam powietrze, jestem trochę zdenerwowana i trochę podniecona. I bardzo, bardzo ciekawa, dokąd nas ten tydzień zaprowadzi.

Rozdział 11

Kajdanki z pętelkami, przez które Jackson przeciągnął linę żeglarską, unieruchamiają moje nadgarstki i kostki. Ramiona rozłożone szeroko na materacu przytrzymuje sznur przywiązany gdzieś do podłogi poza zasięgiem mojego wzroku.

Nogi mam szeroko rozłożone i też związane.

Jeśli nie liczyć małego wibratora na łańcuszku, jestem kompletnie naga. I sama.

Jesteśmy na łodzi Jacksona, „Veronice”, maleńkim jachcie, który służy nam zarówno jako dom, jak i jako biuro.

Przyjechaliśmy prosto z garażu i Jackson zaprowadził mnie od razu do swojej sypialni pod pokładem. Wskazał mi gestem, abym usiadła na skraju łóżka, a sam otworzył mały kufer stojący na dole niewielkiej szafy. Już go kiedyś widziałam, ale nie miałam okazji, by poznać jego zawartość.

Teraz Jackson wyjął z niego sznur i kajdanki.

Najchętniej wstałabym z łóżka i zajrzała mu przez ramię. Więcej, zapytałabym z przyjemnością, z kim się tak zabawiał. Ale nic nie mówi, zostawiam sobie tę pogawędkę na kiedy indziej.

A teraz jestem sama, naga i podniecona.

– Oczekiwanie – powiedział. – I wyobraźnia. A do tego coś do podrażnienia.

To coś to niewątpliwie wibrator, który uruchomił Jackson, zanim pocałował mnie lekko w usta. Kiedy wyszedł, wydałam jęk protestu, ale on tylko popatrzył na mnie od drzwi i omiół spojrzeniem, które przyjął jak zapowiedź pieszczoty.

Uniósł palec do ust, gestem nakazującym milczenie. A ja, ponieważ wyraziłam zgodę na uległość, zacisnęłam posłusznie usta.

– Już niedługo – zapewnił i wyszedł z kajuty.

Przez niecały kwadrans leżałam sama na łóżku, czując lekkie kołysanie łodzi. Podniecało mnie ciche buczenie wibratora zawieszzonego między piersiami.

Na początku odczułam pulsowanie i lekkie swędzenie w okolicach mostka, które wydało mi się dziwne, ale nie nieprzyjemne. Intrygujące, ale nieszczególnie pobudzające.

Ale potem przymknęłam oczy i to doznanie rozlało się po całym moim ciele – po piersiach, dole brzucha. Po delikatnej skórze między udem i torsem, gdzie Cass wytatuowała mi czerwoną wstążeczkę, abym pamiętała o popełnionych błędach.

Można by odnieść wrażenie, że wibracje pokonują trasę wyznaczoną przez tatuaże będące szlakiem moich triumfów i upadków, osiągając punkt kulminacyjny między udami. A ja myślę o tym, dokąd doszłam tą drogą prób i błędów.

Do Jacksona.

Wypełniają mnie głębokie rytmiczne wibracje i czuję jednocześnie delikatne muśnięcia na skórze, jakby prąd elektryczny łączył w jedno wszystkie cieniutkie włoski na moim ciele.

Wisiołek wcale się nie porusza, a mimo to jest źródłem silnych doznań, które we mnie narastają i wzmagają się z każdą chwilą.

Jackson powiedział mi, zanim wyszedł, że nie wolno mi dojść do orgazmu. Prychnęłam tylko w odpowiedzi. Orgazm? Jakim cudem, skoro nie mogłam się ruszyć, a jego erotyczna zabaweczka leżała mi między piersiami, a nie między nogami.

Jak bardzo się myliłam...

Teraz, gdy moje ciało tężeje, podniecenie rośnie, a pochwa aż boli z pożądania, nie mogę przestać się bać, że złamię zasadę i wybuchnę. Tutaj, teraz. Wystrzelę do nieba bez żadnych bodźców poza wyobraźnią i tych dzikich, drżących doznań przeszywających moje ciało.

Wiję się bezradnie na łóżku, ale udaje mi się tylko lekko poruszyć biodrami i choć chcę się dotknąć, ręce mam za daleko od łechtaczki, która jest tak pobudzona, że drażni ją nawet nieruchome powietrze w kajucie.

Zerkam na zegarek. Czternaście minut. Odkąd ostatni raz sprawdzałam czas, minęła tylko jedna, mizerna minuta. Cały czas myślę wyłącznie o powrocie Jacksona i o tym, jak właściwie przeżyję okres oczekiwania.

Przymykam oczy i próbuję się skupić na czymś innym niż stan mojego pobudzenia. Ale tak naprawdę nie jest to możliwe. Cała jestem pożądaniem i gdy kieruję myśli na cokolwiek innego i tak wyobraźnia podsuwa mi Jacksona. Jacksona, który leży obok, dotyka mnie, drażni.

Przenika mnie skurcz i zagryzam wargi. Mocno. No to tyle w sprawie kontrolowania myśli. Nie jestem w stanie skupić się na czymkolwiek innym, w głowie mam wyłącznie Jacksona.

I nagle, jakby świat uznał, że dość się już nacierpiałam, Jackson wraca do kajuty. Staje w progu z rękami w kieszeniach. I nawet z tej odległości widzę, że ma pełny wzwód – jego członek wygląda tak, jakby chciał wyskoczyć z dzinsów.

Chyba wydaję jęk. Tak bardzo, bardzo pragnę, by we mnie wszedł.

– Piękny widok.

– Jackson, proszę.

Unosi brwi, jakby świetnie się bawił. Tortura.

– O co?

– Przecież wiesz.

– Powiedz to.

– Chcę, żebyś we mnie wszedł.

– Nie, nie tak. – Przybliżyła się o krok. – Powiedz dokładnie, czego chcesz. Bo ja niczego poza tym, żeby sprawić ci przyjemność. Chcę, żeby przechodziły cię ciarki pod wpływem mojego dotyku, chcę, żebyś straciła oddech, żeby twoja cipka lśniła od wilgoci. I jeszcze, żeby sutki stwardniały ci na kamień w oczekiwaniu na mój dotyk.

O Jezu.

– Ale musisz mi powiedzieć, kochanie, jak mam cię dotykać, żebyś doszła. Powiedz, czego chcesz. Co cię kręci.

Policzki mi płoną, co wydaje się dziwne, zważywszy, w jakiej pozycji leżę przed nim na łóżku. Ale nic na to nie poradzę.

– Mów albo nic z tego – dodaje, podchodząc bliżej.

– Pan Okrutnik?

– Też. Ale mogę być bardzo, bardzo miły. – Ilustruje swoje słowa, przesuwając placem po moim ciele. A właściwie tuż nad nim, abym mogła sobie wyobrazić jego dotyk. Nie pozwala mi go odczuć, a jednak czuję się tak, jakby zostawiał na mnie gorącą falę.

To wszystko uświadamia mi coraz mocniej, jak bardzo będę tęsknić za tym dotykiem, jeśli go nie zaznam. I choć nie bardzo wiem, co właściwie powiedzieć, zaczynam wyrzucać z siebie bezładne słowa.

– Połóż mi ręce na piersiach, ściśnij sutek, a potem pieść lekko, drażnij, przesuwaj dłonie coraz niżej i niżej i...

Przerywam, bo widzę, że Jackson się uśmiecha. Jest to uśmiech podszyty jednocześnie pożądaniem i poczuciem zwycięstwa.

– To wszystko jest przecież zarówno dla ciebie, jak i dla mnie, prawda?

Unosi brwi.

– Mam przynajmniej taką nadzieję.

– To znaczy... – wtrącam – chodzi mi o to, co się dziś stało. Ze mną. O moje obawy, o twoją propozycję, abym zrzekła się kontroli i – wciągam powietrze – o to, że ty też fatalnie się z tym czujesz.

– Fatalnie? Dlaczego?

– Nie, nie teraz – wyjaśniam szybko. – Nie w naszym związku. Tylko w całej tej sytuacji. Jesteś wściekły, że nie wiesz, co się może wydarzyć. Boisz się, że wyjdzie na jaw, o co naprawdę poszło w tej bójkę z Reedem. Bo przecież nie o film, tylko o mnie. Boisz się, że nie zdołasz mnie ochronić.

Sztywnieje i kiwa głową.

– Masz rację.

Kiwam głową, gdyż oczekiwałam takiej właśnie odpowiedzi.

– Nie myliłeś się co do mnie. Lubię uległość, o ile sama zdecyduję o przekazaniu kontroli komuś innemu.

– Wiem. To widać.

Nie dyskutuję, to oczywiste, że Jackson to zauważył.

– Ale co z tobą? Chcę być z tobą, gdy jestem potrzebna, tak jak wczoraj, kiedy poszedłeś się bić. A teraz? Czy lubisz przejmować kontrolę za moją zgodą? Bez walki? Czy to ci wystarcza?

Patrzy na mnie chwilę, błędząc oczami po moim ciele.

– Kochanie, nic nie może mi sprawić większej przyjemności niż to, że oddajesz mi swoje ciało.

Bardzo mi się podoba ta odpowiedź, zwłaszcza że jest z pewnością szczerą. Widzę to w jego oczach.

Po chwili uśmiecha się szelmowsko.

– Ale wydaje mi się, że zmieniłaś temat. Chyba tłumaczyłaś, jak mam cię dotykać.

– No tak, rzeczywiście.

– Proponuję, żebyś kontynuowała.

– A jak nie, to co? Dostanę klapsa? – pytam z uśmiechem.

– Proszę uważać, pani Brooks. Kroczy pani po cienkiej linii.

– Czyżby? W końcu już ci powiedziałam, że chcę więcej. I mam nadzieję, że to więcej oznacza coś, co już obiecałeś.

– Niegrzeczna dziewczynka – mówi, a ja uśmiecham się szerzej.

– Prosisz o szczegóły? Chcesz wiedzieć, czego naprawdę chcę.

– Bardzo.

Napotykam jego wzrok.

– Chcę, żeby było ostro. – Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zdaję sobie sprawę, jak bardzo są prawdziwe. – Dziko. Mocno. Chcę o wszystkim zapomnieć. Chcę się w tobie zatracić. Zatracić się w nas.

Nie rusza się, tylko jego zaciśnięte szczęki wskazują na to, jak bardzo podziałały na niego moje słowa.

– To dość niebezpieczna propozycja, jak na związaną kobietę.

– Może lubię niebezpieczeństwo.

Widzę, jak ciemnieją jego oczy.

– Lubisz?

Delikatnie przyciska mi palec do ust i przesuwa nim powoli po moim podbródku i szyi.

– Och, kochanie... Co ty ze mną wyprawiasz? Chcę ci dać wszystko, czego zechcesz. Chcę widzieć, jak w twoich oczach rozkwita rozkosz. – Opuszcza palec niżej i dotyka mojego sutka, a potem mocno go ściska.

Zagryzam wargi, nacisk na sutek jest coraz większy, przynosi mi coraz więcej i więcej bolesnej rozkoszy, którą zaczynam odczuwać już nie tylko w piersi, ale również w łechtaczce.

Uwalnia mój sutek, nabieram powietrza, nieprzygotowana na zadziwiające doznanie, które przywraca szybsze krążenie krwi.

– Czy to obietnica? – Muszę się skupić, by wyszeptać pytanie.

– Wręcz zobowiązanie, moja droga.

Zakrzywia palec i każe mi podnieść głowę. Gdy wykonuję polecenie, zdejmuje mi wibrator z szyi.

– Jackson...

Nie wiem, dlaczego wypowiedziałam jego imię. Czyżbym chciała go ostrzec, by nie przekroczył granicy? Czy raczej poprosić, by zabrał mnie tak daleko, jak mogę dojść, a nawet dalej?

Ale to nie ma znaczenia, bo Jackson i tak robi, co chce. A zarazem – jestem tego pewna – zaspokoi moje potrzeby.

Wciska maleńki guziczek, aby uruchomić urządzenie. I choć wibrator jest bardzo mały i bardzo cichy, słyszę szum obrotów, a potem nagłe zwiększenie ich częstotliwości, gdy Jackson maksymalizuje prędkość.

Zerka z ukosa na moją twarz, po czym bardzo wolno przesuwa końcem wibratora po mojej piersi. Wrażenie jest niesamowite, przymykam oczy, pozwalam sobie na całkowite odprężenie.

Dotyk wibratora pobudza mnie i uspokaja jednocześnie, zajmuję się wyłącznie swoimi odczuciami, przestaję myśleć.

Nagle Jackson wprawia wibrator w ruch spiralny, tak jakby rysował na mojej piersi zanikające koła. Końcówka urządzenia zbliża się coraz bardziej do mojego sutka, aż w końcu sięga obwódki piersi.

Już nie unoszę się w powietrzu, jestem raczej gotowa błagać o jeszcze, doznania wzmagają się i nie jestem pewna, czy zdołam je zachować dla siebie. Na tyle, na ile pozwalają mi na to więzy, poruszam się

do przodu i do tyłu, tak jakbym liczyła na to, że dzięki tym ruchom odzyskam kontrolę nad burzą uczuć, jaka we mnie wzbiera.

Oczywiście nie mogę odzyskać kontroli. Zresztą scedowałam ją przecież na Jacksona i jestem w jego rękach. A on nie zna litości i zaczynam się zastanawiać, czy mądrze postąpiłam, prosząc go tak usilnie, by zabrał mnie daleko. By wziął mnie mocno.

A teraz ledwo wytrzymuję ten stosunkowo łagodny dotyk. Jak w takim razie przeżyję wybuch zmysłowości?

Unosi wisior i dotyka delikatnie mojego sutka, który jest taka napięty i twardy, że nawet ten motyli pocałunek sięga mojej cipki i czuję – tak, to prawda – wzbierające fale orgazmu wywołane wyłącznie przez pieszczoty piersi.

– Och, tak – mówi Jackson i delikatnie gładzi moje łono. – Chyba ktoś tu jest zadowolony.

Nie odzywam się, ale wydaję cichy jęk.

Słyszę śmiech Jacksona, a potem czuję, że zaczyna pieścić moją drugą pierś i przechodzi niżej, do brzucha. Wyginam plecy w łuk, pragnąc jednocześnie uciec przed tą bezlitosną pieszczotą i błagać cicho, by trwała.

Kiedy sięga mojego łona, podnosi na mnie wzrok. Rozumiem, że to wyzwanie i milczę. Ani nie protestuję, ani nie proszę, choć w zasadzie miałabym ochotę na jedno i drugie.

Uśmiezek Jacksona świadczy wyraźnie o tym, że on wie dokładnie, o czym myślę. Włosy łonowe wydepilowane mam tak, że tworzą cienki pasek. Jackson muska boki paska wibratorem, a potem dotyka jego czubkiem mojej łechtaczki, jednak nie tej najwrażliwszej części.

Wiję się, sprawdzam, ile mogę znieść, pragnąc jednocześnie uciec lub zapanować nad tym narastającym, dzikim doznaniem. Jestem jednak związana i nie mogę uciec. Pozostaje uległość. I podniecenie. I przyjemność tak wielka, że przypomina ból.

– Proszę. – To jedyne słowo, które ma tak wiele znaczeń. – Proszę.

Ale on nie słucha. Dręczy mnie przez kolejną minutę, godzinę, rok. Aż w końcu – w końcu – dotyka czubkiem wibratora tej najbardziej tkliwej części i eksploduję, gdyż nóż rozkoszy rozcina mnie na kawałki, które wlatują do nieba, coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie, na szczęście, spadają na ziemię, a przez moje ciało wciąż przechodzą ciarki.

– Boże, Jackson...

W dalszym ciągu jestem związana i walczę z tymi pętami, pragnę go dotknąć, ale on mi na to nie pozwala.

Rozbiera się szybko, jego ogromna erekcja musi mu chyba sprawiać ból.

– Mocno? Mówiłaś, że chcesz się mocno pieprzyć?

– Tak – potwierdzam, wypychając biodra do góry. – Tak, błagam, tak...

Nie sprawia mi zawodu. Wbija się we mnie gwałtownie, ale jestem tak śliska i mokra, że jednym pchnięciem sięga dna pochwy. A potem jeszcze i jeszcze, wchodzi we mnie raz po raz, a tarcie jego członka o moją wciąż tkliwą łechtaczkę wysyła mnie do góry do nieba raz, dwa razy, dwanaście razy, milion razy... Nie mam pojęcia, ile razy dochodzę na szczyt, ale w końcu staję się jednym wielkim wybuchem światła i iskier. Nie jestem już sobą, staję się czystą rozkoszą.

A gdy wreszcie wracam na ziemię, a on mnie rozwiązuje i przytula, zdaję sobie sprawę, że zrobił

dokładnie to, co obiecał. Zabrał mnie gdzieś, gdzie jeszcze nigdy nie byłam. Dał mi przeżycie seksualne, jakiego nigdy nie zaznałam w całym moim życiu.

– Było wspaniale – mówię, chociaż te słowa nie oddają moich uczuć – To zupełnie nowe doświadczenie, niemal mistyczne.

Śmieje się.

– Dobrze wiedzieć. – Wisiorek z wibratorem leży teraz obok nas na materacu, podnosi go i wkłada mi znów na szyję. – I muszę przyznać, że bardzo mi się w nim podoba.

Unoszę brwi i przesuвам palcem po łańcuszku i wibratorze.

– Jak obroża niewolnika.

Otwiera szeroko oczy.

– Skąd o tym wiesz?

– Czytam. Oglądam filmy, surfuję po Internecie.

– Naprawdę?

– A ty co wiesz? – kontruję, mając na myśli jego kufer, którego zawartości jeszcze w pełni nie znam. Niemniej jednak skórzane kajdanki mówią same za siebie. I tak, jestem tym zaintrygowana.

– Z repertuaru BDSM można wykorzystać sporo interesujących pomysłów – mówi, głaszcząc mój obojczyk, a potem pierś. Przesuwa kciukiem po sutku i niemal czytam w jego myślach. Jackson rozważa wyraźnie kolejne możliwości.

Podnosi na mnie wzrok.

– Co do obroży, to jest to symbol przynależności. Czy muszę cię oznaczać jako swoją własność?

Wychylam się, aby go pocałować.

– Już to zrobiłeś.

Jego wzrok wyraźnie twardnieje.

– Twój tatuaż. Na plecach.

Krzywię się i kręcę głową.

– Boże, nie... – Moje słowa brzmią tak żarliwie, że Jackson uspokaja się. – Kiedy prosiłam Cass, by mi to wytatuowała, byłam kompletnie zagubiona. Wymyśliłam więc sposób, by cię zatrzymać, nie zatrzymując. Ale to by mi teraz nie wystarczyło. Zupełnie nie. Nie – powtarzam, biorę go za rękę i kładę ją sobie na piersi. – Oznaczyłeś mnie tutaj, Jackson. W sercu. Oboje wiemy, że należę do ciebie.

Nie ma go przy mnie, kiedy budzę się w środku nocy, i choć próbuję znowu zasnąć, bez Jacksona u boku nie bardzo mi się to udaje.

Znajduję jego koszulkę na podłodze, wkładam ją, pragnąc znajomego zapachu bardziej niż ciepła szlafroka. Oczywiście po chwili zaczynam tego żałować. Kalifornijski klimat jest wprawdzie umiarkowany, ale w październiku, zwłaszcza nad oceanem, bywa chłodno.

Na szczęście Jackson nie wyszedł na zewnątrz, a nie jest mi na tyle zimno, bym nie mogła go znaleźć w gabinecie, jaki powstał z przekształcenia części rozrywkowej i salonu.

Jackson siedzi przy biurku, wpatruje się w ocean i światełka migoczące w oddali na wyspie Catalina. Przegląda folder, a ja ze swego miejsca mogę dostrzec, że dokumenty w środku to szkice i fotografie.

– Śmieszne – mruczy, a ja postępuję o krok, ciekawa, co ogląda.

– Jackson?

Podnosi na mnie wzrok i fakt, że mój widok go cieszy, a nie irytuje, sprawia mi radość.

– Hej, nie mogłaś zasnąć?

– Bez ciebie nie.

Wyciąga do mnie rękę i uśmiecha się czule.

– W takim razie przepraszam, że wyszedłem. Chodź do mnie.

Podchodzę, obejmuje mnie w talii, a ja zerkam na dokumenty. Są to jego szkice... Zatem reakcja Jacksona jest taka sama jak moja, niezależnie od tego, kto go zastąpi, ucierpi na tym projekt.

– Nie będzie już taki wspaniały – mówi, choć nie jestem pewna, czy adresuje tę wypowiedź do mnie, czy do siebie, czy generalnie do świata.

– Niestety. – Wzdycham. Oblizuję wargi i wypowiadam wreszcie słowa, które już od dawna zaprzatają mi głowę. – Tak mi przykro. Przepraszam.

– Już o tym mówiliśmy. To Stark mnie wylał, ty tylko przekazałaś wiadomość.

– Nie dlatego cię przepraszam. Chodzi o to, że zostałam w firmie.

– Co? – pyta Jackson z wyraźnym zdziwieniem. – O czym ty mówisz?

– Mogłam też odejść. Powinnam była tak zrobić.

– Nie. – Energicznie kręci głową. – Boże, Sylvio, myślałaś, że tego od ciebie oczekuję?

– Nie wiem – przyznaję szczerze. – A nie jest tak?

– Przecież to twój projekt, twój pomysł. Twoje dziecko. Oczywiście, że nie chcę, żebyś z niego zrezygnowała z mojego powodu. Jestem najlepszy, co do tego nie ma wątpliwości, ale niezależnie od tego, kogo w końcu zatrudnisz, kurort będzie wspaniały, bo ty się nim zajmiesz. – Przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło. – Nigdy bym nie prosił, abyś zrezygnowała z czegoś, co kochasz, nigdy tego nie rób. No, chyba że znajdziesz jakiś ważny powód. Ale źle pojęta lojalność na pewno nim nie jest.

– To nie jest źle pojęta lojalność – mówię.

– Może masz rację, ale na pewno chęć, by rzucić pracę ze względu na mnie, to nie jest dobry pomysł.

Myślę chwilę.

– Może – mówię. Naprawdę nie jestem pewna. Odczuwam jednak ulgę, że Jackson nie ma do mnie żalu o moją decyzję. Więcej, nie chce, żebym zrezygnowała.

– Kogo w takim razie wybierzesz?

– Damien chce, żeby wrócił Glau. Mówiłam ci już, że Tybet mu zbrzydł?

– O mój Boże...

– Wiem. – Przeczesałam palcami włosy. – Nawet jeśli ty tego nie dokończysz, co już samo w sobie jest okropne, na pewno jednak uda mi się znaleźć kogoś lepszego niż on. Kogoś, kto ma w sobie więcej entuzjazmu... Glau odszedł. Nie chcę, żeby wracał.

– No to wyraż swoje zdanie. W końcu to twój projekt.

Myślę chwilę.

– Mój – mówię stanowczo. – Jeśli Damien wetuje ciebie, ja mogę zawetować Glaua.

Jackson uśmiecha się do mnie.

– Moja dziewczynka. Utrzymasz takie stanowisko w rozmowie z moim bratem?

Krzywię się lekko.

– Zobaczymy.

– No cóż, próbuj. – Kładzie mi rękę na dłoni. – Ja zamierzam trzymać się z boku i mieć to wszystko gdzieś – dodaje, wstając od stołu. – Cholera, tu nie chodzi tylko o mnie. Nie będę zbierał resztek. Nigdy nie zbierałem.

– Dlaczego w takim razie przyjąłeś projekt?

– Bo jak się okazuje, jestem pokręconym psem Pawłowa.

Nie mam pojęcia, o czym on mówi.

– Przez całe życie ulegałem kaprysom Damiena. On mówił: „Skacz”, a cała moja rodzina pytała, jak wysoko ma skoczyć. – Prycha ironicznie. – Ten sukinsyn trzyma palec na guziku kontroli i wciąż go przyciska.

– Więc zabierz mu ten guzik. Przejmij kontrolę. Nieźle ci to wychodzi.

Siedzi naprzeciwko, ale teraz się odwraca i widzę, że nad czymś się zastanawia.

– Masz rację – mówi, a na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Jestem w tym dobry.

Podrywa mnie z miejsca do pocałunku.

– Chodź, jest późno, a ty jutro pracujesz.

– To prawda. – Przesuwam palcem po jego blednących siniakach. Nie włożył koszuli, ma na sobie tylko spodnie od dresu zawiązywane w talii. – Boli?

– Już nie tak bardzo.

Przyciskam największy siniak i czuję, jak Jackson drży pod wpływem mojego dotyku. Ukrywam zadowolony uśmiech, szczęśliwa, że pragnie mnie tak samo, jak ja pragnę jego.

– To dobrze, ale wyglądają jeszcze kiepsko.

– Przy tobie wszystko staje się lepsze... – zapewnia.

Osuwam się na kolana, a palcami chwytam za troczek jego spodni.

– Ma pani jakiś nowy pomysł, pani Brooks? – Wydaje się jednocześnie rozbawiony i pobudzony. A jego erekcja, rosnąca pod cienkim materiałem dresu, jest tego wyraźnym dowodem.

– Chyba chcieliśmy się pobawić w doktora?

– Tak? Nie pamiętam...

– Mhm. – Ciągnę za troczek, spodnie zsuwają się niżej, choć muszę je pociągnąć, by uwolnić członek Jacksona. A potem liżę jego czubek.

– Boże – mamrocze i wkłada mi palce we włosy. – Co ty robisz, do diabła?

– Kochanie, jeśli nie wiesz... – Urywam ze śmiechem. – Mierzę ci temperaturę – wyjaśniam i biorę jego członek głęboko do ust.

Smakuje wspaniale. Tak męsko. Tak jak... Jackson.

Gdy tak go pieścę, liżę i głaszczę, zaczyna jęczeć w sposób, który bardzo mnie podnieca. I choć nie chcę przerywać tych pieścot, które dają mi nad nim kobiecą władzę, jednocześnie bardzo pragnę, by we mnie wszedł.

Cofa się lekko, jakby czytał w moich myślach, uwalnia członek i podnosi mnie z kłeczek.

– Coś nie tak?

– Wręcz przeciwnie – odpowiada i przyciska mnie do piersi. – Poza tym, że chyba umrę, jeśli nie

położę cię na łóżku i nie zrobię tego, na co mam ochotę.

– Och... – Przeszywa mnie zmysłowy dreszcz. – W takim razie kimże jestem, by powstrzymać mężczyznę przed realizacją takiego planu?

Rozdział 12

Muszę być z tobą szczerą, Damienie. Żaden z nich nie powalił mnie na kolana. Ale na Glaua w żadnym wypadku się nie zgadzam.

– Nie zgadzasz się – powtarza, wyraźnie rozbawiony.

Siedzimy w jego biurze, ja na sofie, Damien na krześle, przy niskim stoliku do kawy. Zebrałam dane na temat wszystkich możliwych architektów, którzy mogliby się zająć tym projektem, i trzymam teraz na kolanach notatki, gotowa omówić ze Starkiem ich wady i zalety. Mam nadzieję, że sprawiam wrażenie bardziej pewnej siebie, niż w istocie jestem.

– Nie, nie zgadzam się, panie Stark.

– Panie Stark – powtarza. Wstaje i podchodzi do barku. – Byłem ciekaw, jak bardzo jesteś wściekła.

Teraz już wiem.

Nie próbuję zaprzeczać. Zwykle nazywam go panem Starkiem, kiedy pracuję w jego gabinecie lub w towarzystwie innych ludzi. Ale zbliżyłam się tak do Nikki, że tak oficjalna forma nie wydaje się stosowna w sytuacjach, w których nie występuję w roli jego asystentki. Zatem tak, fakt, że nazwałam go panem Starkiem, jest rodzajem biernej agresji, moim sposobem na to, by mu powiedzieć, jak wielki popełnia błąd, zwalniając Jacksona.

Nalewa sobie whisky.

– Napijesz się?

Zerkam na zegarek, dochodzi piąta.

– Tak, do diabła.

Śmieje się i wraca ze szklaneczkami dla nas obojga.

– Rozumiem, że nie pijemy zdrowia Martina Glau?

– Mówiłam poważnie, Damienie. Przez całe dni gapię się na jego szkice i one naprawdę są do niczego. Zwolniłeś architekta, nie pytając mnie o zdanie, choć to ja jestem kierowniczką projektu...

– Myślałem, że jako właściciel firmy i...

– Nie – mówię, a słowa wylewają się ze mnie jak potok, zanim zdążę się sama ocenzurować. – Wcale tak nie myślałeś i oboje o tym wiemy. Cholera! – Unoszę szklaneczkę i upijam spory łyk. – Przepraszam. Najwyraźniej jestem dzisiaj w nastroju na zawodowe samobójstwo. Próbuję tylko podsumować sytuację: ty nie chcesz Jacksona, a ja Glaua. I tyle.

Upijam znowu whisky, próbując sprawiać wrażenie osoby całkowicie spokojnej i opanowanej. W głowie jednak słyszę wyraźnie stek przekleństw.

Damien przez chwilę nic nie mówi i zaczynam się zastanawiać, kto mnie może zatrudnić i czy Aiden napisze mi dobrą rekomendację. Przez te lata nauczyłam się czytać Damiena. Teraz jednak nie mam

pojęcia, co robi.

I to nie jest dobry znak.

– Słuchaj, przepraszam. Cała ta sprawa to bardzo drażliwy temat i wiem, że nie powinnam była tego mówić. – Wstaję i zaczynam zbierać akta. – Poproszę Rachel, żeby wcisnęła mnie jutro do ciebie na spotkanie. Albo zajrzę do was w weekend. Teraz to chyba niedobry moment i...

– Siadaj.

Waham się, ale wykonuję polecenie. Trzymam jednak akta na kolanach, w razie gdyby konieczna była szybka ucieczka.

– Skoro Glau jest wykluczony, kto zostaje?

Przekrzywiam głowę.

– Pytasz poważnie?

– Twierdzisz, że się nie nadaje, więc muszę ci uwierzyć. Kogo mamy w zapasie?

Powinnam mu powiedzieć, że nikt nie dorasta Jacksonowi do pięt, ale nie chcę zburzyć tego kruchego rozejmu.

– Prace Phillipa Traynora wydają mi się całkiem interesujące. – Otwieram teczkę leżącą na wierzchu i wydaję fotografię hotelu w Pradze, który zapewnił Traynorowi miejsce w poczcie słynnych architektów. Moim zdaniem i on jednak, mimo bezsprzecznego talentu, nie dorównuje Jacksonowi.

Jestem jednak w ugodowym nastroju, więc podaję folder Damienowi, który studiuje uważnie moje notatki.

– Zaprojektował kilka hoteli, więc rozumie istotę wypoczynku i rozrywki. Nigdy jednak nie zajmował się całym kurortem, taki projekt mógłby wzbudzić jego zainteresowanie.

– Wygląda obiecująco. Gdzie jest haczyk?

– Ma trudny charakter – przyznaję. – Mimo to nie może się opędzić od propozycji. I to jest właśnie drugi minus. Bardzo napięty plan zajęć. Rozmawiałam z jego pracownikami, właśnie kończy projekt, ale chciał sobie zrobić trzymiesięczną przerwę. Jeśli uda się go namówić na tę pracę, na pewno zażąda rekompensaty za stracony urlop.

Damien kiwa głową, konotując wszystko w pamięci.

– Kto jeszcze?

Otwieram folder.

– Allison Monro.

– Projektowała Museum Petri w Seattle. Znam ją.

– Zajmowała się też rezydencjami, można by wykorzystać jej doświadczenie w tym zakresie. – Pokazuję Damienowi jedno ze zdjęć, gdy dzwoni telefon.

– Wiem, że nie pozwolił pan sobie przeszkadzać – mówi Rachel – ale przyszedł pan Steele. A skoro już i tak rozmawia pan z panią Brooks, postanowiłam dać panu znać, że pan Steele też chce się z panem zobaczyć.

Zdaję sobie sprawę, że zastygłam nieruchomo z wyciągniętą ręką. Zamarłam i nie jestem w stanie się poruszyć od chwili, gdy Rachel wypowiedziała jego nazwisko.

Damien patrzy na mnie, bierze zdjęcie i czar pryska. Siadam na krześle w nadziei, że nikt nie zauważy, jak mocno bije mi serce.

– W porządku – mówi Damien, kładąc fotografię Monro na stoliku do kawy, na samym wierzchu akt Phillipa Traynora. – Wpuść go.

Mija chwila, potem druga. A potem otwierają się drzwi i Jackson wchodzi do środka.

Rano powiedział mi, że zamierza spędzić dzień na łodzi, pracując nad kilkoma mniejszymi projektami, jakie przysłali mu z biura w Nowym Jorku. Kiedy więc Rachel zapowiedziała jego przybycie, sądziłam, że będzie ubrany w codzienny strój... no, może nie w majtki kąpielowe, ale w nic bardziej eleganckiego niż markowe džinsy i biała koszula. Oczekiwałam sportowych butów i rozwianych włosów.

Ale w gabinecie Starka zjawia się inny mężczyzna.

Jackson wchodzi do środka krokiem właściciela, specjalnie wystrojony na tę okazję. Ma na sobie ciemnoszary garnitur od Armaniego, piękną białą koszulę i jasnoniebieski krawat, idealnie pasujący do jego oczu. To mundur wojownika z korporacji, a Jackson właśnie rozpoczął bitwę.

Podchodzi do nas bez wahania, zupełnie niezrażony faktem, że Damien nie wstał na powitanie. Zatrzymuje się na brzegu perskiego dywanu, który wyznacza granicę gabinetu Damiena i skłania głowę.

– Stark – mówi i zwraca się do mnie, nie czekając na odpowiedź. Postępuje dwa kroki w moim kierunku, ujmuje mnie za rękę i delikatnie całuje czubki palców. – Sylvio. Cieszę się, że cię widzę.

Patrzy na mnie chwilę, ale choć próbuję wyczytać z jego twarzy, jakie ma zamiary, zupełnie mi się to nie udaje. Jackson jest spokojny, pewny siebie i nie pokazuje kart.

Damien wskazuje mu wolne krzesło.

– Proszę, siadaj.

– Wolę postać.

– Jak chcesz. – Stark wzrusza ramionami i rozsiada się wygodniej. I on doskonale panuje nad emocjami, ma zupełnie nieprzeniknioną twarz. Uderza mnie to podobieństwo. Tak, ci dwaj mężczyźni naprawdę są braćmi. – Czym ci mogę służyć, Steele?

– Przywrócić mnie do pracy nad projektem.

Damien splata palce pod brodą.

– A czemu miałbym to zrobić?

– Bo popełniłeś błąd, kiedy mnie zwolniłeś.

– Czyżby? A może błędnie sądzisz, że zwycięży fałszywie pojęta rodzinna lojalność?

– Raczej nie – mówi Jackson i postępuje krok naprzód. – Sprawy rodzinne nie mają tu kompletnie żadnego znaczenia. Jestem po prostu najlepszy, dlatego przyszedłem. Chciałeś, żebym projektował kurort z powodu mojego talentu, mojej wizji, a jednak zwolniłeś mnie z powodów, jakie nie mają nic wspólnego z pracą. Naprawdę mnie zadziwiasz, Stark.

– Ale to ty, nie ja, nawiązałeś do spraw rodzinnych. I w dodatku nie wtedy, kiedy zaczynałeś tę pracę, a miałyby to wówczas racjonalne uzasadnienie. Nie, ty czekałeś ze swoją rewelacją do chwili, która wydawała ci się najwygodniejsza. Miałeś w tym swój cel.

– Mylisz się. Nie miałem żadnego celu ani planu. Powiedziałem prawdę Sylvii, gdyż nie chciałem, by dzieliły nas jakieś tajemnice. Potem wyjawilem ją również tobie, bo gdybym tego nie zrobił, Syl znalazłaby się nagle między młotem a kowadłem. Takie były powody. Nie chcę, abyśmy wymieniali kartki świąteczne, a już na pewno nie oczekuję specjalnych przywilejów z racji naszych koneksji rodzinnych. Moja praca broni się sama albo w ogóle się nie broni.

Damien milczy chwilę, lecz odnoszę wrażenie, że na jego twarzy maluje się szacunek. Kiwa głową, schyla ją lekko ten jeden jedyny raz...

– Mów dalej.

– To nowy, innowacyjny projekt. Przyznaję, że na początku nie chciałem w nim uczestniczyć, ale potem zainwestowałem w niego sporo czasu. Poniosłem już przez ciebie straty w Atlancie, Stark. Nie zamierzam stracić również Cortez. Na pewno nie bez walki.

Zaciskam wargi. Wiem, że Jackson obarcza Damiena winą za fiasko umowy konsorcjum z Brighton w związku z projektem w Atlancie. Sądzi, że umowa nie doszła do skutku, ponieważ w pewnym momencie wmieszał się w to Damien i nabył kluczowe działki. Damien jednak twierdzi, że ta sprawa była po prostu źle prowadzona. Gdyby nie Stark, wszyscy, łącznie z Jacksonem i moim poprzednim szefem Reggie'em Gale'em, narobiliśmy sobie wielkich kłopotów.

Nie wiem dokładnie, co oznaczają wielkie kłopoty, ale obawiam się poważnie, że próbowano złamać prawo, i zamierzam wypytać o wszystko Reggiego, kiedy następnym razem umówię się z nim na lunch. Nie podzieliłam się jednak tymi informacjami z Jacksonem, czego teraz żałuję. I mam nadzieję, że Damien jakoś rozładuje sytuację.

On jednak milczy i w tej całkowitej ciszy czuję na sobie spojrzenie Jacksona. Patrzy na mnie tylko chwilę, ale i tak dostrzegam płomień w jego oczach.

– Już kiedyś porzuciłem coś, co było dla mnie bardzo ważne. – Nie patrzy już na mnie, ale nie mam wątpliwości, o kim mówi. – Popełniłem błąd. Powinienem być zostać. I walczyć. – Przekrzywia głowę. – Ale wyciągnąłem z tego wnioski. Jeśli nadal będziesz chciał, żebym zrezygnował, oczywiście zrezygnuję. Ale na pewno zrobię najpierw wszystko, żebyś pozwolił mi zostać.

Wstrzymuję powietrze, próbuję dostarczyć płucom tlen, nie oddychając... Do tej pory wbijałam się w poduszkę krzesła i starałam się ze wszystkich sił pozostać niewidoczna, ale teraz Damien patrzy na mnie, a z jego twarzy nie mogę nic wyczytać. Oczekuję, że każe mi wyjść. On jednak wstaje z krzesła i podchodzi do okna. Stoi przy nim chwilę, wyglądając na świat niczym monarcha dokonujący inspekcji swojego królestwa.

Chciałabym popatrzeć na Jacksona, ale z drugiej strony wolałabym się nie ruszać. Akurat w tym momencie odczuwam powiew nadziei i boję się, że nawet płytki oddech może przeważać szalę na niekorzyść Jacksona. A nie jest to ryzyko, jakie chciałabym podjąć. Dlatego zostaję na miejscu, przyciskając akta, które wciąż leżą na moich kolanach.

– Każdy ma coś na sumieniu – mówi Jackson, a Damien unosi w lekkim uśmiechu kąciki warg.

– Punkt dla ciebie, Steele – mówi Damien. – Ale i tak domagam się odpowiedzi. Dlaczego ty, a nie oni?

– Bo jestem lepszy. – Jackson patrzy prosto na Damiena, ani na chwilę nie odwraca wzroku.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Owszem – zgadza się Jackson. – I bardzo zdolny.

Damien znów patrzy na mnie.

– Pani Brooks również uważa, że to ty powinieneś się nadal zajmować tym projektem.

– Mądra kobieta.

– To prawda – przytakuje Damien.

Podchodzi do barku i wraca z jedną szklaneczką whisky, wręcza ją Jacksonowi, zabiera swoją ze stolika i unosi, wznosząc toast.

– W porządku, Steele – mówi. – Wracasz do pracy. Ale postaraj się, żebym tego nie żałował.

Damien zatrzymuje mnie w biurze po wyjściu Jacksona. Omawiamy sprawy związane z kurortem, głównie konieczność przyjęcia i przeszkolenia kluczowych pracowników. Wymieniamy pomysły co do ogłoszeń i promocji, dyskutujemy także o tym, czy instruktorów tenisa i nurkowania zatrudniać na pełen etat.

Oczywiście sprawa personelu jest bardzo ważna, ale niezbyt pilna i nie wiem, czy Damien przetrzymuje mnie w biurze trochę bezsensownie, czy też po to, by wytworzyć atmosferę powrotu do normalności.

A może chce po prostu zrealizować wszystkie punkty ze swojej listy spraw do załatwienia.

– Dobrze – mówi po najdłuższych czterdziestu pięciu minutach w moim życiu. – Chyba na dziś wystarczy. Kto jutro obsługuje recepcję?

– Rachel. – Wstaję i zbieram swoje rzeczy. – Ale w poniedziałek chcę ją zastąpić.

– W porządku. – Spotykamy się wzrokiem. – Rachel pracuje bardzo dobrze, ale nie jest tobą. Z drugiej strony pewnie muszę się do tego przyzwyczaić. Niedługo już na dobre przeniesiesz się przecież na dwudzieste siódme piętro.

– Tak sądzisz? – W moim głosie słychać wyraźnie iskierkę podniecenia, choć starałam się ją ukryć.

Opiera się o biurko.

– Będę z tobą szczerzy. Nie zaproponowałbym ci posady kierownika projektu, gdybym nie wierzył, że jej nie sprostasz. Ale sprostać czemuś i wykonywać powierzone zadanie celująco to dwie różne rzeczy.

– Och... – Chcę mu podziękować, ale przygryzam na razie język. Muszę się upewnić, do czego Stark zmierza.

– Jeśli chcesz się w czymś wybić, nie możesz pozwolić na to, by coś lub ktoś stanęło ci na przeszkodzie. – Wskazuje głową akta, które trzymam na kolanach. – Dziś walczyłaś o swoje. Pokazałaś, że masz odwagę.

– Z całym szacunkiem, ale gdybyś nie wyraził zgody, nie miałabym wiele do gadania. – Zerkam na niego spod oka i uśmiecham się gorzko. – Jesteś przecież szefem firmy.

– Szach-mat, pani Brooks. W takim razie sformułuję to inaczej. Robiłaś wszystko, by nikt nie stanął ci na drodze.

Myślę chwilę.

– Czy dlatego pozwoliłaś Jacksonowi wrócić? Dlatego że on postąpił podobnie?

– Częściowo tak – mówi, wprawiając mnie w zadziwienie.

– A poza tym?

– Przecież wiesz. To świetny architekt. – Upija kolejny łyk whisky. – Myślę, że zdolności są dziedziczne – dodaje, a ja wybucham śmiechem.

Szybko jednak tłumię ten wybuch wesołości.

– Upublicznisz tę informację? Przyznasz się do przyrodniego brata?

Damien przez chwilę nic nie mówi i zaczynam żałować, że w ogóle zadałam to pytanie. W końcu wzdycha i wypija resztę whisky.

– Szczerze? Chyba nie mam wyboru. Ale wolałbym, żebyś na razie nie mówiła Jacksonowi o moim planie. Muszę się najpierw skonsultować ze specami od wizerunku. Myślałem o Evelyn.

To ma sens. Evelyn Dodge, przyjaciółka Damiena i jego była agentka sportowa, całe życie spędziła w Hollywood i nikt poza nią nie załatwi lepiej takiej sprawy.

– Czy jestem ci jeszcze potrzebna? – pytam.

– Nie, na razie to wszystko.

– Dobrze, w taki razie do jutra. – Z tymi słowami ruszam do drzwi.

– Właściwie jest jeszcze coś.

Zatrzymuję się i patrzę na niego przez ramię.

– Zadzwoń do Nikki. Chyba chce zmienić termin zajęć z fotografii. Może znalazłybyście czas na tę lekcję z Wyattem.

Kiwam głową.

– Brzmi nieźle. – I wreszcie, gdy rozumiem, że nie rozmawiamy już o interesach, tylko prywatnie, uśmiecham się do niego.

– Dziękuję.

Kiedy tylko zamykają się za mną drzwi, Rachel wyłania się zza biurka.

– Już wszystko wiem od Jacksona! Tak się cieszę.

– Wiem – mówię, tonąc w jej uścisku. – A skoro już mowa o naszych facetach, to jak tam się układają sprawy między tobą a Trentem?

Zaciska usta i wraca szybko za biurko, żeby odebrać telefon.

– Prawdziwa dama nigdy nie zdradza sekretów alkowy – ucina i przyciska guzik słuchawki. – Gabinet pana Starka – mówi, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Śmieję się, ale nie mogę zostać. Wiem, że Rachel mi to wybaczy, ale muszę się natychmiast spotkać z Jacksonem.

Chcę spalić energię, jaka we mnie wstąpiła, więc idę schodami w dół, zatrzymuję się na dwudziestym siódmym i chwytam notatki. Potem zbiegam w dół ostatniego piętra, stukając obcasami po betonowych schodach, i zatrząskuję za sobą drzwi.

Opieram się o ścianę i chwytam powietrze. Schody kończą się zaledwie parę metrów od biura Jacksona, więc świetnie go stąd widzę. Siedzi na stołku przy tej samej desce kreślarskiej, na której tak ostro mnie ostatnio pieprzył. I choć ma pochyloną głowę, widzę jego twarz na tyle wyraźnie, by dostrzec jego skupiony i zachwycony wzrok.

Jest w swoim żywiole i ta prosta konstatacja tak mnie oszałamia, że mam ochotę pobiec z powrotem na górę i zgnieść Damiena w uścisku.

Jakoś się jednak przed tym powstrzymuję i robię krok w kierunku Jacksona.

Mimo skupienia natychmiast podnosi głowę, jakby wyczuwał moją obecność. Nie podnosi jednak na mnie wzroku, więc idę dalej.

– Wróciłem – mówi, gdy staję w drzwiach, ale wciąż na mnie nie patrzy.

Uśmiecham się szeroko.

– Tak, wróciłeś.

Odrywa się od biurka, a stołek toczy się bez oporów po betonowej podłodze. Niemal rzucam się mu w ramiona, ciskam notatki na biurko, obejmuję go nogami w talii, a on obraca się na krześle, tak że dotykam teraz plecami deski kreślarskiej; czuję, że wiruje mi w głowie. Nie wiem jednak, czy to z powodu tego nagłego obrotu na kolanach Jacksona, czy działa tak na mnie sama jego obecność.

– Wróciłeś. – Szeptem powtarzam słowa Jacksona i przyciskam dłonią jego krocze. – I wiem, co chcesz teraz zrobić.

Unosi brwi.

– Czyżby?

– Mhm – mruczę, wychylając się tak, że moje ust muskają teraz jego ucho. – Chcesz pracować.

Drugą ręką trzymam się dla równowagi jego pleców i czuję wyraźnie wibracje spowodowane jego śmiechem.

– Kochanie, ty wiesz, jak podniecić faceta.

– Znasz najwyżej połowę moich sposobów. Widziałeś ten folder, który rzuciłam ci na biurko? – Odchylam się nieco do tyłu, wypinam biust i przygryzam dolną wargę, przybierając pozę gwiazdy filmowej, którą poddano właśnie prześwietleniu Roentgena. – Notatki i szkice. Porno dla architektów.

Wyraz jego twarzy nie zmienia się, ale w oczach dostrzegam podziw.

Sięgam po folder i macham nim w powietrzu.

– No dalej, kochanie. Przecież wiesz, że chcesz...

– Chcę, to prawda. – Jednym szybkim ruchem otacza mnie ramieniem w talii i mocno przytula, pozbawiając oddechu. – Ale pragnę ciebie. Projektu. I tej chwili. I dziękuję Bogu za to, że mam wszystko przed sobą.

Serce trzepocze mi w piersi.

– Ja też – odpowiadam, gdy przyciąga mnie mocno i całuje. I choć mówię szczerze, boję się tego, co może przynieść jutro.

Ale to nie szkodzi, bo Jackson ma rację. Ta chwila jest cudowna. Niech trwa.

I na razie musi mi wystarczyć.

Rozdział 13

Znów siedzę w porsche Jacksona, oczy mam zamknięte i słucham najnowszego albumu Dominion Gate, fińskiej grupy heavymetalowej, którą Jackson chce zobaczyć na żywo, kiedy tylko przyjadą tutaj na tournée za dwa tygodnie. Nie są źli, zwłaszcza gdy słucha się ich tak głośno, że chcąc nie chcąc, trzeba się poruszać w takt muzyki sięgającej w głąb ciała, do wszystkich jego części.

Kiedy dzwoni telefon, tak naprawdę go nie słyszę – jakbym mogła słyszeć? – i nawet się dziwię, że w ogóle odczułam jego wibracje, zważywszy, że samochód aż się trzęsie od basów. Ale wyjęłam komórkę, że sprawdzić informacje o zespole w Wikipedii i trzymam ją na kolanach, więc, gdy dłoń zaczyna drżeć mi mocniej niż reszta ciała, rozumiem, że ktoś dzwoni.

Zerkam na telefon, widzę, że melduje się Cass, i wskazuję gestem Jacksonowi, by ściszył muzykę.

– Nudziara – wypowiada bezgłośnie i jego wargi wyginają się w uśmiechu.

Przewracam oczami i odbieram telefon.

– Niesamowite – mówi Cass bez zbędnych wstępów. Pomija nawet powitanie i pytanie „co słychać”.

– Rozumiem, że dostałaś moją wiadomość... – Wysłałam jej SMS z informacją o przywróceniu Jacksona do pracy.

– Nie tylko. Złożyłam już w tej intencji rytualną ofiarę.

– No to szybko działasz.

– Oczywiście bogowie odkryli przede mną swój wielki plan.

– Mhm.

Chwytam spojrzenie Jacksona. Nie wiem, czy jest rozbawiony, czy też raczej sądzi, że moja przyjaciółka kompletnie zwariowała.

– Nie jestem całkiem pewna, czy to dobrze, czy źle – przyznaję.

Prawie widzę, jak Cass przewraca oczami.

– Gdzie jesteś?

Byłam tak przytłoczona decybelami w aucie, że nie zwracałam uwagi na otoczenie. Wyglądam na zewnątrz.

– Na Dziesiątej. Nie wyjechaliśmy jeszcze na Czterysta piątkę. Dlaczego?

– Bo będziemy świętować. A może mnie nie słuchałaś?

Zaczynam się śmiać.

– Jedziemy do domu. Jutro pracuję, mam ciężki dzień. W dodatku umieram z głodu.

– Bzdura – mówi. – Seks możecie uprawiać kiedy indziej. Za pół godziny u Westerfielda. I żadnych wymówek.

Teraz już nie mam wątpliwości, co oznacza mina Jacksona. Jest rozbawiony. Nie wiem jednak, czy ma

ochotę się spocić na parkiecie. A ponieważ wpatruje się w drogę, nie ułatwia mi sytuacji.

– Cass. Naprawdę nie wiem.

– Brednie. Przyjedziecie. Nie ma zbyt wielu tak świetnych okazji do świętowania. No, chyba że Damien znowu go wyrzuci. Ale ile jeszcze razy to się może zdarzyć?

– Ma rację – mówi Jackson.

– Widzisz? – odpowiada Cass. – Włączyłaś głośnomówiący?

– Nie, po prostu dobrze cię teraz słychać.

– Nie pieprz. W każdym razie nawet Zee obiecała przyjść.

– Naprawdę? – Choć Zee i Cass poznały się na przyjęciu, Zee generalnie nie lubi imprez. Dlatego doceniam ten gest.

– Naprawdę – potwierdza Cass. – Musicie być. Świętowanie w takiej sytuacji to wręcz zasada.

Patrzę na Jacksona, który wzrusza ramionami.

– Skoro zasada...

Kręcę głową, nie mogę walczyć z obojgiem naraz.

– Możemy przynajmniej pojechać się przebrać?

– A jesteście ubrani?

– Wyjątkowo coś na siebie włożyłam.

– W takim razie to wystarczy.

– Cassidy!

– Mówię poważnie. Od wieków nie byliśmy na tańcach, a ja nie zamierzam ryzykować, że się wycofasz. Dlatego teraz się rozłączę i bardzo cię proszę, żebyście się nie spóźnili. Nie chcę stać w kolejce, a wiesz, że bez ciebie mnie nie przepuszczą.

Odkłada słuchawkę, nie czekając na odpowiedź, a ja znam ją na tyle dobrze, że nie jestem zdziwiona.

– Zatem jedziemy do Westerfielda – mówię do Jacksona.

– Jeśli takie jest życzenie bogów świętowania, nie mamy innego wyjścia.

– To prawda.

– Możesz ją przesunąć na początek kolejki? – Zjeżdża z autostrady i zmierza w kierunku West Hollywood. – Nie wiedziałem, że taka z ciebie imprezowiczka.

– Już nie – mówię. A właściwie nigdy taka nie byłam. Imprezowiczki przenoszą się z miejsca na miejsce, flirtują i tańczą z wieloma facetami, zanim wieczór wreszcie się skończy i wylądają gdzieś na noc zgodnie ze swoim przeznaczeniem.

Ja nigdy tego nie lubiłam. Nigdy nie biegałam po mieście. Uważałam clubbing za wojskowe manewry. Wejdz, poderwij faceta, wyjdz, jedź do domu. Żadnych zobowiązań, pełna kontrola nad sytuacją.

Aż do czasu, gdy poznałam Jacksona.

Jest jedynym mężczyzną, któremu oddałam władzę nad swoim życiem. Jedynym, któremu chciałam się podporządkować. I choć to odkrycie początkowo mnie przerażało, teraz je celebрую, gdyż, niczym ciepły kocyk, przynosi mi ukojenie. Jackson mnie rozumie. Więcej. On mnie zna. I nie wątpię, że chce mnie ochraniać.

Zatrzymuje się na czerwonym świetle i odwraca się do mnie.

– Już nie? – powtarza cicho.

– Nie martw się. Westerfield nigdy nie był dla mnie Avalonem – mówię, robiąc aluzję do tanecznego klubu techno, gdzie podrywałam facetów, zanim poznałam Jacksona. – Wiesz, że już mi nie jest to potrzebne.

Jego prawa dłoń spoczywała na dźwigni zmiany biegów, ale teraz przenosi ją na moją rękę, splatamy palce.

– Wiem – mówi cicho i ja mu wierzę. Rozumie, czego było mi trzeba.

Ale co ważniejsze rozumie, dlaczego teraz już tego nie potrzebuję.

– Kocham cię – mówię, mając wrażenie, że te słowa przepelniają mnie do głębi.

Widzę uczucia malujące się na jego twarzy, miękkość spojrzenia dopełnioną przez wewnętrzny żar. Jeszcze nie odwzajemnił wyznania i choć czuję dziwny skurcz piersi, gdy on mimo upływu kolejnych sekund wciąż milczy, nie wątpię, że również mnie kocha.

Ale, cholera, chciałabym to usłyszeć.

– Jackson...?

– Słucham, kochanie.

– Mogę wejść do klubu bez kolejki, bo to własność Starka. Mam pewne przywileje jako jego asystentka.

Wie, że nie to zamierzałam powiedzieć. Ale nie naciska i jestem mu wdzięczna. Kocha mnie – to jasne. Kiedy jednak wreszcie wypowie te słowa, będą słodsze, jeśli mu ich nie podpowiem.

– Własność Starka, powiadasz? Czy to znaczy, że masz napitki za darmo?

Żaden ciężar nie przygniata już mojej piersi, burza minęła, ogrzewają nas ciepłe promienie słońca.

– Nie tylko ja – odpowiadam. – Całe towarzystwo, z jakim przychodzę.

– W takim razie będziemy nieźle świętować. Skorzystamy z alkoholu mojego brata.

Wyjątkowo nie ma korków, więc z łatwością pokonujemy całą trasę. Szybko docieramy na Bulwar Zachodzącego Słońca i stajemy w kolejce samochodów czekających na parkingowego. Tak jak sądziłam, przed wejściem kłębi się cała masa chętnych, mimo że to dzień powszedni, czwartek. Jednak Westerfield należy do Starka i jest jednym z najbardziej popularnych klubów nocnych.

– Omiń kolejkę, zaparkujemy z tyłu na miejscu właściciela. – Patrę przed siebie, wskazując mu skręt w alejkę, i zbyt późno dostrzegam Cass przed aksamitnym sznurem blokującym wejście. Szybko dochodzę jednak do wniosku, że mogę ją wprowadzić do klubu, będąc już w środku.

Podjazd prowadzi na grodzony parking na tyłach klubu. Podaję Jacksonowi kod, kiedy brama się otwiera, wskazuję oznakowane miejsce dla właściciela, wydaję z torebki przepustkę parkingową Stark International i zawieszam na lusterku w aucie Jacksona. Ta przepustka jest najbardziej użytecznym dodatkiem do wynagrodzenia, jaki otrzymuję z firmy. Parkowanie w Los Angeles to koszmar, ale do Starka należy tyle nieruchomości w mieście, że jego karta znacznie ułatwia sytuację.

– Samochód zostanie tu na noc – informuję Jacksona. – Ale nie martw się. Ochrona pracuje znakomicie.

– Będziemy w nim spać?

– Nie – odpowiadam, przyciągam go za kołnierz i całuję mocno w usta. – Ale zamierzam cię upić. – Wyjmuję telefon. – Napiszę do biura, żeby przysłali po nas samochód, jak będziemy wychodzić.

– Jeśli chcesz mnie upić, a potem wykorzystać seksualnie, nie mam nic przeciwko temu.

– W takim razie w porządku – odpowiadam z uśmiechem i sięgam za kłamkę, by otworzyć drzwi.

– Zaczekaj.

Zatrzymuję się i patrzę na niego w nadziei, że jeszcze coś powie. Ale on tylko sięga po mój łańcuszek i wyjmuję wibrator tak, że jest teraz widoczny.

– Jackson! A jeśli ktoś zobaczy i domyśli się, co to jest?

– To jest po prostu śmiałe wyznanie. Ten przedmiot mówi, że lubisz seks. A lubisz, prawda? – dodaje niższym niż zwykle głosem. Opuszcza również rękę, która dotyka teraz mojej piersi, czuję, jak drży mi serce i twardnieją sutki. – Skoro jestem jedyną osobą, która może cię dotykać, dzięki niemu wszyscy będą się mogli przekonać, jakim jestem szczęściarzem.

Przełykam ślinę, ale już nie protestuję. Nawet jeśli nie jesteśmy w łóżku, prowadzimy taki rodzaj gry, w której chodzi o uległość i kontrolę. A ja zawsze chcę wygrać.

Wchodzimy do środka od tyłu przez pomieszczenia służbowe, kuchnię, magazyn i szatnię, gdzie mieszczą się również szafki dla pracowników. Panuje tu spokój i cisza, zatem przejście na główne piętro klubu to podróż do krainy disnejowskiej fantazji.

Muzyka jest bardzo głośna, na parkiecie tłum, gości stłoczonych przy barze obsługują sprawni, profesjonalni barmani, naprawdę mistrzowie w swoim zawodzie. Znakomicie udaje im się to, co robią – aby przetrwać noc w Westerfield muszą tacy być.

Chwytam Jacksona za rękę i ciągnę przez parkiet do wejścia. Po drodze Jackson przyciąga mnie do siebie, obraca i przechyła jak w starych filmach z Ginger Rogers.

– Nie mów, że nie zabrałem cię na tańce – mówi, gdy przebijamy się pod prąd do głównych drzwi, służących teraz wyłącznie jako wejście, bo jest jeszcze bardzo wcześnie i nikt nie wychodzi. A to tłumaczy, dlaczego tłum czekający w kolejce wydaje na nasz widok radosny pomruk, sądząc, że za chwilę przybędzie miejsc w klubie.

Jednak szybko rozwiewam ich marzenia, kiedy tłumaczę bramkarzowi, że musimy wprowadzić do środka kogoś ze środka kolejki.

Łatwiej byłoby oczywiście dostać się do klubu przez wejście dla VIP-ów, ale zapomniałam powiedzieć o tym Cass, a teraz, by tam dojść, musiałyby okrążyć cały budynek.

Gdy wychodzi z kolejki i staje przy drzwiach, podnosi się rwetes, gdyż pozwolono jej wyminąć co najmniej kilkadziesiąt osób.

Gdyby mieli pomidory, z pewnością zostałyby nimi obrzucona.

– No dobrze, to czekanie było okropne, ale ominięcie kolejki zawsze sprawia mi radość – mówi Cass.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odpowiadam z uśmiechem.

W przeciwieństwie do mnie, ubranej w zwykłą spódnicę od garsonki i prostą bluzkę, Cass prezentuje się naprawdę wspaniale. W kruczoczarnych włosach mieni się jedno niebieskie pasemko. Ma na sobie obcisłe dzinsy i koszulkę bez rękawów, która odsłania nie tylko jej słodkie krągłości, ale również tatuaż z egzotycznym ptakiem na ramieniu – jego bajecznie kolorowy ogon sływa po jej ręce. Ogólnie rzecz biorąc, Cass wygląda bardzo seksownie, co potwierdzają spojrzenia zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Prowadzę ją wokół parkietu w stronę pokoju VIP-ów, pomieszczenia, w którym panuje znacznie mniejszy tłok i dostęp do baru jest też o wiele łatwiejszy. Dla mnie to powód do radości.

Pokazuję kartę Starka dziewczynie przy drzwiach, gdy orientuję się nagle, że kogoś nam brakuje.

– Gdzie Zee?

Cass przykłada rękę do ucha i marszczy brwi, wyraźnie mnie nie słyszy. Daję jej znak, by przyspieszyła kroku i weszła do pokoju VIP-ów.

– Pytałam, gdzie jest Zee – powtarzam, gdy za Jacksonem zamykają się drzwi. Hałas jest tutaj nieco mniejszy, ale w sali VIP-ów również znajduje się parkiet, więc i tak trudno się dogadać.

Cass krzywi się w odpowiedzi.

– Chcę się napić. To na koszt firmy, prawda?

– Przyniosę – mówi Jackson i wskazuje wolny stolik w kącie sali. – Siadajcie.

Cass rusza do stolika, a ja całuję Jacksona w policzek.

– Dziękuję.

– Wszystko z nią w porządku?

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę. Wygląda promiennie, ale ona zawsze potrafiła zachowywać pozory.

– Myślę, że mi powie. – Wręczam Jacksonowi kartę. – Dodatkowe oliwki.

– Tak, proszę pani.

Patrzę za nim, bo nie mogę sobie odmówić widoku jego tyłka w tych opiętych dżinsach. I wzdycham, gdy niknie w tłumie, po czym ruszam do stolika, który wybrała Cass.

– No dobrze – mówię, siadając naprzeciwko niej. – Co się stało?

– Po prostu odmówiła. Najpierw chciała przyjść, potem zmieniła zdanie. Nie i koniec. Twierdziła, że powinniśmy zostać w domu.

– Tłumaczyła dlaczego? Przecież wiedziała, jaka to okazja. Mówiłaś jej, że to był twój pomysł?

– Wszystko mówiłam. A ona patrzyła na mnie jak na wariatkę. Potem się obraziła i stwierdziła, że skoro nie chcę z nią zostać, to trudno.

– Coś podobnego!

– Uważasz, że ja niczego sobie nie wymyślam? Wierzysz mi? To zły znak, prawda?

– Manipuluje tobą, jak chce – przyznaję, łamiąc zasadę, zgodnie z którą nigdy nie wypowiadam się krytycznie na temat partnerów moich przyjaciół. Choć muszę przyznać, że najchętniej nazwałabym Zee wstrętną suką.

– Muszę to skończyć. Sprawy za daleko i za szybko zaszły. – Cass wzdycha.

– Lepiej skończyć niż ciągnąć coś, co ci nie odpowiada...

– Nie wiem. Żałuję, że w ogóle ją poznałam. No ale na początku zaiskrzyło. Kiedy się poznałyśmy, wydawała się naprawdę fajna, zabawna i bardzo mną zainteresowana. Czułam się przy niej świetnie, jak przy nikim innym od czasów Siobhan – ciągnęła, wspominając swoją byłą dziewczynę, która złamała jej serce parę miesięcy wcześniej.

– Może na tym polega problem. Może widziałaś w niej to, co chciałaś widzieć, a nie to, co naprawdę w niej było?

– Nie wiem – odpowiada Cass, a tymczasem wraca Jackson, niosąc na tacy cztery martini. – Ale tobie na pewno się udało.

– Owszem. – Wychyliłam się, aby go pocałować, i mój wisiołek uderza o kieliszek, zwracając uwagę Cass.

– O rany! – wykrzykuje ze zdziwieniem. – Widziałam to w sklepie. Masz na szyi wibrator.

Nie zniża głosu, jakby chciała zaanonsować ten fakt całemu światu. Odnoszę wrażenie, że mówi nawet głośniejsze niż zwykle.

– Cass! – Rozglądam się, czy ktoś nas słyszał, czuję, że na twarz wypływają mi rumieńce.

– Co? Przecież to jest wspaniałe! I bardzo podniecające. Też chciałam sobie kupić – dodaje, wzruszając ramionami, jakby opowiadała o nowym gatunku kawy. – To od ciebie? Sam wybrałaś? – zwraca się do Jacksona.

– Wydawało mi się, że to elegancki i praktyczny prezent.

– Słusznie – potwierdza Cass.

– Zaraz umrę – wtrącam. – Wtopię się w tę podłogę i umrę. A ty – dodaje, patrząc na Jacksona, który jest stanowczo zbyt rozbawiony – mi za to zapłacisz.

– Już się nie mogę doczekać... – odpowiada z uśmiechem.

– Niepoprawny – mruczę, ale mnie też jest wesoło.

Cass wstaje z miejsca i chwyta mnie za rękę.

– Chodź, zatańczysz ze mną, uwielbiam tę piosenkę.

Nie poznaję tej melodii, ale mam ochotę zatańczyć. Wyciągam drugą rękę do Jacksona.

– Och, nie – odmawia, kręcąc głową. – Ja już kiedyś się wytańczyłem. Poza tym muszę pilnować stolika – dodaje, widząc, że mam ochotę zaprotestować.

– Na pewno?

Patrzy na mnie z lekko diabolicznym uśmieszkiem.

– Jeszcze się pytasz? Będę patrzył na dwie piękne tańczące kobiety. To na pewno nie będzie problem. Ale najpierw... – Zawiesza głos, przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje.

Wydaję cichy jęk, a potem uśmiecham się do niego uszczęśliwiona, głaszcząc wisior, kołyszący się między moimi piersiami.

– Później – szepczę uwodzicielsko.

– O to możesz być spokojna – mówi Jackson tak zmysłowym tonem, że od razu zaczynam odczuwać podniecenie. – Idź – mówi, wskazując parkiet, gdzie Cass już zaczęła podrygiwać w takt muzyki.

Posłusznie wykonuję polecenie, choć najchętniej utonąłabym teraz w jego ramionach.

Tańczymy chwilę, poruszamy się rytmicznie w takt muzyki i generalnie świetnie się bawimy. Ale po sześciu piosenkach tracę trochę energii. Potrzebuję odpoczynku i drinka, więc wskazuję głową stolik, informując Cass, że mam ochotę tam wrócić.

Ledwo jednak zdążyłam zrobić krok, a Cass już ciągnie mnie z powrotem na parkiet.

– Co się dzieje?

– Patrz! – Wskazuje stolik na lewo od naszego. Idę za jej wzrokiem i tracę na chwilę oddech z wrażenia.

– Czy to naprawdę jest...

– Tak, to Graham Elliott – potwierdza, patrząc na jedną z największych gwiazd Hollywood. – Cholera! Gdybym tylko była hetero...

W zwyczajnych okolicznościach na pewno bym się roześmiała. Ale teraz nic nie wydaje mi się zabawne. Graham Elliott ma bowiem grać Jacksona w filmie Reeda, w tym filmie, który Jackson tak

bardzo chce zablokować.

Elliott podchodzi właśnie do naszego stolika, a ja stoję na parkiecie i obserwuję tę scenę. Graham kładzie Jacksonowi rękę na ramieniu i wita się z nim tak, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Inni tancerze wyjmują aparaty i strzelają fotki, które później zamieszczą na Twitterze lub Instagramie.

Jackson siedzi nieruchomo z ponurą miną.

– Nic nie rozumiem – mówi Cass. – Co też Jackson ma przeciwko temu filmowi? Nie podoba mu się scenariusz? Wychodzi na dupka?

– Zna tę rodzinę. A zważywszy na tę historię z morderstwem i samobójstwem, chce chronić ich prywatność.

– Tylko o to chodzi?

Jestem pewna, że nie, ale nie wiem nic więcej i mówię o tym Cass, która w odpowiedzi marszczy tylko brwi.

– Co jest? – pytam nieco ostrzej, niż zamierzałam, bo to dla mnie drażliwy temat.

– Myślałam, że powiedział ci wszystko.

– Właściwie nigdy o tym nie rozmawialiśmy. – Nie jest to jednak do końca prawda. Temat tego filmu wpływał zawsze, ilekroć wracaliśmy do bójki Jacksona z Reedem. Film to pretekst, oficjalny powód awantury, podczas gdy tak naprawdę z Reedem bił się o mnie.

Nie wiem jednak, dlaczego zaatakował scenarzystę. Dlaczego nie chce, by film ujrzał światło dzienne. I nie mam pojęcia, dlaczego to jest dla niego takie ważne, skoro w czasie, gdy wydarzyła się ta tragedia, przebywał w zupełnie innym stanie.

Zatem tak, to prawda, temat jest drażliwy. Zwłaszcza teraz, kiedy Cass uznaje milczenie Jacksona w tej sprawie za dość dziwne.

Jednak teraz nie na tym się koncentruję. Chcę się jakoś dostać do Jacksona, ale to jest prawie niemożliwe, bo tłum już się zorientował, że Elliott jest w klubie i ludzie zaczynają otaczać nasz stolik.

– Cholera – klnę głośno. A potem, kiedy udaje mi się wreszcie zobaczyć Jacksona, który podniósł się z miejsca, powtarzam to przekleństwo dwa razy głośniej. I zaczynam się poważnie obawiać o gwiazdorską twarzyczkę Grahama, gdyż Jackson wygląda tak, jakby miał zaraz wybuchnąć. – Cass... – mówię, a w moim głosie pobrzmiwa napięcie i strach. Próbuję się przebić przez tłum, ale Cass mnie wyprzedza. Jest wyższa i jest jej łatwiej się przepchnąć.

Gdy dochodzimy do krawędzi parkietu, wyskakuję zza jej pleców i rozpycham łokciami tłum. Jackson stoi przy stoliku napięty jak struna z zaciśniętymi pięściami. I mam nagłe przeczucie, że zdjęcie całej naszej czwórki, moje, Cass, Elliotta i Jacksona, w ogniu walki na pięści, zęby i paznokcie, pojawi się wkrótce na pierwszej stronie „Variety”.

A nie jest to tylko czcza imaginacja, tylko bardzo prawdopodobny rozwój wypadków, którego pragnę uniknąć.

Chwytam Jacksona za ramię i ściskam go mocno.

– Idziemy. Już! – mówię stanowczo.

Przez chwilę mam wrażenie, że będzie się ze mną kłócił, ale jednak podchodzi i ciągnie mnie przez tłum aż do końca baru. Gdy tylko wychodzimy z korytarza prowadzącego do toalet, Jackson uderza pięścią w ścianę, na szczęście nie uszkadzając paneli.

Nie jestem pewna, czy to samo można powiedzieć o jego ręce.

– Jackson! – wykrzykuję z troską w głosie. – Nic ci się nie stało?

Chcę obejrzyć jego dłoń, ale odpycha mnie i przyciska do ściany, otaczając ramionami.

Ten nieoczekiwany ruch odbiera mi siły, wciągam powietrze i patrzę mu w twarz. Maluje się na niej dziki, groźny wyraz. Czuję się niemal jak jego ofiara. I choć wiem, że jest zły, i tak odczuwam pożądanie, które sprawia, że jestem coraz bardziej mokra, gorąca i gotowa.

Rozgniała moje usta, zanim jeszcze zdążę zebrać myśli. Natychmiast przeszywają mnie dreszcze podniecenia i czuję wyłącznie pożądanie. Ale nawet w chwili, gdy w odpowiedzi na natarcie jego uda rozkładam nogi, jakiś cichy głos rozsądku krzyczy, że powinniśmy stąd natychmiast wyjść. Przypominam sobie o aparatach fotograficznych, o tłumie ludzi i dochodzę do wniosku, że seks w tym korytarzu to bardzo kiepski pomysł.

– Jackson – udaje mi się wykrztusić, kiedy przerywa pocałunek, by zaczerpnąć tchu. – Ten tłum...

Na chwilę wraca mu przytomność umysłu, odsuwa się o krok. Oddycha ciężko, ja również.

– Biuro – syczy przez zaciśnięte zęby – gdzie jest biuro?

Nie od razu rozumiem, o co pyta, ale gdy wraca mi zdolność interpretacji angielskich słów, kieruję go na schody prowadzące do gabinetu kierownika klubu. Teraz gabinet jest pusty, wbijam kod i wciągam go do środka. Na jednej ze ścian jest lustro weneckie, w którym widać główny parkiet. Wpadają przez nie do środka kolorowe światła, rozprasząc mrok ciemnego gabinetu.

Teraz jednak nie myślę o parkiecie ani o światłach, ani o niczym innym niż o dłoniach Jacksona na moim ciele. Ciele przyciśniętym do mojego ciała.

Jackson zatrzaskuje drzwi, podnosi mnie do góry, otaczam go nogami w talii. Przywieram do jego szyi, jego usta odnajdują moje usta, potyka się lekko i oboje uderzamy w szklaną ścianę.

Ześlizguję się po jego ciele, szukając gruntu pod nogami. Spódnicę mam zawiniętą wokół talii, Jackson trzyma mi rękę między udami.

– O to ci chodziło? – pyta, odsuwając gumkę majtek. – O to ci chodziło, kiedy prosiłaś, bym to ciebie wykorzystał, kiedy będę miał ochotę się na kimś wyżyć?

– Tak. – To słowo wiele teraz znaczy. Pragnę tego, pragnę Jacksona. Myślę tylko o tym, by jak najszybciej wsunął we mnie rękę i wypycham biodra w tym niemym zaproszeniu. A on wpycha mi w pochwę dwa palce, potem trzy...

Ustami rozgniała moje usta, szyję, obojczyk, piersi. Przyciska mnie do szklanej ściany i nie jestem pewna, czy kontury naszych ciał nie są widoczne po drugiej stronie, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie przejęłabym się nawet przezroczystą szybą, myślę tylko o jednym. O przyjemności, żądzy, namiętności.

O Jacksonie.

– Tutaj. – To krótkie słowo, wypowiedziane ochryplym szeptem, jest tak pełne żądzy, że nigdy dotąd czegoś podobnego nie słyszałam.

Odrywa mnie od okna i ustawia tak, że stoję twarzą do biurka. To spory mebel o gładkim, niemal pustym blacie, na którym leży teraz zaledwie kilka dokumentów.

Jedną ręką Jackson zrzuca z biurka papiery i przechyla mnie tak, że dotykam piersiami drewnianej powierzchni. Jestem wciąż ubrana w bluzkę, mam na sobie biustonosz, ale czuję ucisk twardego drewna na wrażliwym ciele tak mocno, że moje sutki twardnieją w bolesnym podnieceniu, które wędruje w dół,

aż do pochwy.

– Muszę cię mieć – mówi. – Muszę się z tobą pieprzyć, Syl.

– Tak – odpowiadam. Nie potrafię wykrztusić nic więcej, ale to zupełnie wystarczy.

Spódnicę wciąż mam zawiniętą aż do talii, a teraz Jackson zsuwa mi rajstopy i majtki prawie do kostek. Otwiera suwak od spodni, rozsuwa mi nogi i wpycha się we mnie bez żadnej gry wstępnej, pieszczot czy przygotowań.

Jest namiętnie, szybko, dziko i – cholera – strasznie mi się to podoba. Kocham być potrzebna, kocham być wykorzystywana. Jestem zaworem bezpieczeństwa i w pełni to akceptuję. Jackson nie musi już uciekać się do przemocy i rozładowywać gniewu w bójkach. Ma mnie.

Trzyma mnie za biodra i mocno się we mnie wbija. I choć nigdy nie przeżyłam orgazmu bez drażnienia łechtaczki, teraz prawie dochodzę. Nacisk jego członka wewnątrz mnie, rytm pchnięć ocierających się o ściany pochwy. A przede wszystkim ta dzika świadomość, co on robi i dlaczego to robi.

Czuję, że i on jest bliski spełnienia, słyszę jego przytłumiony jęk, gdy pragnie je powstrzymać. W ostatnim momencie przed wytryskiem zaciska mi ręce na biodrach i szczytuje, a ja wraz z nim rozpadam się na tysiące kawałków, a on opada wyczerpany na moje plecy.

Przez chwilę milczymy, w końcu on delikatnie schodzi ze mnie i wyciera nas chusteczkami, wciąga mi majtki i układa spódnicę. A potem odwraca się i wygładza mi bluzkę.

Kiedy już wyglądam jako tako, Jackson zajmuje się własnym ubraniem i wreszcie przenosi wzrok na mnie.

– Byłaś mi potrzebna, Syl – mówi z uczuciem. – Zawsze jesteś.

– Znam to uczucie. – Podciągam się wyżej, by usiąść na biurku, a Jackson zajmuje miejsce obok mnie. Przytulam się do niego, patrzymy przez szklaną ścianę na tłum i światełka na dole.

– Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

Początkowo nie odpowiada, a ja rozumiem, że nie powinnam na niego naciskać. Mija chwila, potem następna i jeszcze jedna. Jest mi coraz trudniej wydobyć z siebie głos.

– Podeszedł do mnie, jak gdyby nigdy nic – mówi cicho, spokojnie, ale czuję, że czai się w nim gniew.

– Tak jakby film był w trakcie realizacji i nic nie mogło tego powstrzymać.

– Ty powstrzymasz – mówię. – Jeśli to ważne, znajdziesz jakiś sposób.

Bez przekonania kiwa głową.

Waham się, ale mówię dalej.

– Jackson, ja jednak w dalszym ciągu nie rozumiem: co by się stało, gdyby ten film jednak powstał? To prawda, ujawnia ważne szczegóły z życia prywatnego ludzi, których znałeś, ale gazety i tak już odkryły morderstwo, prawda? W jaki sposób film mógłby pogorszyć sytuację?

Odwraca się do mnie.

– Uwierz. Mógłby.

I ja mu wierzę.

A jednak pytanie pozostaje bez odpowiedzi i boli mnie serce. Bo wiem, że choć nie znam powodów, Jackson coś przede mną ukrywa. Ma jakieś tajemnice wystarczająco wielkie, by nie dawały mu spokoju.

Chcę wymusić z niego wyznanie, ale nie robię tego. W końcu ja też mam swoje sekrety. Jackson wie o moich przeżyciach z Reedem, ale nie zna szczegółów i przyczyn.

A są to bardzo ważne rzeczy, ważne, związane z uczuciami.

Wracają do mnie słowa, jakie wypowiedziałam do Cass.

„Może widziałaś, to, co chciałaś zobaczyć, zamiast tego, co naprawdę tam było?”

Czy tak się właśnie sama zachowuję w przypadku Jacksona?

Czy dostrzegam zaufanie, ponieważ chcę je dostrzec? Bo tęsknię za jego obecnością? Dotykami?

Czy doszukuję się w tym związku głębi, której nie ma?

A jeśli tak, jak mam z tym walczyć?

I jak zauważyć różnicę?

Rozdział 14

Zupełnie nie jestem pijana. – Cass łąpie na mnie groźnie, gdy biorę ją pod jedno ramię, a Jackson pod drugie.

– Nie jesteś – zgadzam się szybko. – Ale pomyśleliśmy, że może masz ochotę przejechać się limuzyną.

– Tak?

– Jest w niej barek – przypominam. – Na wypadek gdybyś chciała być jeszcze mniej pijana.

Przymruża oczy, ale jest w takim stanie, że nie wie, czy żartuję, czy nie.

Wychodzimy przez główne wyjście na Bulwar Zachodzącego Słońca i dostrzegam, że Edward przyprowadził limuzynę na ogólny parking. Prowadzę Cass sześć stopni w dół i przechodzę przez szeroki chodnik. Tuż obok tłum czeka za aksamitnym sznurem, by wreszcie wejść do klubu.

Idziemy wolno z uwagi na stan Cass i kiedy błyska flesz pierwszego aparatu, rozumiem, że zostaliśmy rozpoznane. Nagle zarówno czekający tłum, jak i przechodnie unoszą aparaty i zaczynają robić zdjęcia. Wokół rozbłyskują flesze i czuję się bardziej jak gwiazda na premierze filmu niż ktoś, kto odprowadza do domu pijaną przyjaciółkę.

Zwykle taki rodzaj zainteresowania mnie nie peszy. Paparazzi polują na Damiena wszędzie, gdzie się tylko pojawi, ale nie ma to wiele wspólnego ze mną. Jestem tylko jego asystentką, pojawiając się w tle, trochę tak jak agenci Służb Specjalnych na lukrowanych fotkach z prezydentem.

Dziś wieczorem jest jednak inaczej. Dzisiaj w klubie doświadczyliśmy już skutków popularności Grahama Elliota, a tutaj zbieramy plony popularności Jacksona. Ten tłum chce dostać zdjęcia faceta, który rozbił facjatę Roberta Cabota Reeda. A jeśli uda im się zdobyć jego fotkę w towarzystwie dziewczyny, którą fotografował Reed jako nastolatkę, tym lepiej.

Na samą myśl o tym czuję skurcze żołądka.

– Jackson! Jackson!

– Dlaczego go pobiłeś?

– Sylvio! Dlaczego zrezygnowałaś z kariery modelki?

– Co tam z filmem, Jackson? Czy to prawda, że usiłujesz zablokować produkcję?

– Ktoś wrzucił na Twittera twoje zdjęcia z klubu z Grahamem Elliotem. Czy on ma jakiś związek z tym filmem?

– Jak długo spotyka się pan z Sylvią?

Pytania pojawiają się błyskawicznie, jedno za drugim, a mój początkowy spokój w obliczu czegoś, co dotąd było mi znane w innym kontekście, całkowicie się ulotnił.

Zerkam na Jacksona, który dostrzega moją panikę.

– Idź – mówi, wskazując mi głową parkingowego w czerwonej liberii, który otworzył dla nas drzwi

limuzyny. – Zajmę się Cass.

W tej jednej chwili myślę wyłącznie o tym, żeby przetrwać i rzucam się w kierunku limuzyny. Siadam z tyłu i włączam interkom, żeby powiedzieć Edwardowi, kierowcy, że jedziemy na łódź Jacksona. Zaczynam podawać mu adres, ale szybko mi przerywa.

– Proszę się nie martwić, pani Brooks. Panuję nad sytuacją.

W chwilę później Jackson prowadzi moją zalaną przyjaciółkę do limuzyny i sadza ją z tyłu. Chce usiąść przy mnie, ale Cass ciągnie go na miejsce obok siebie.

Jackson patrzy na mnie pytająco, ale wzruszam tylko ramionami z rozbawieniem.

Gdy odjeżdżamy od krawężnika, Cass rozgląda się po wnętrzu. Patrzy na bar, a potem na mnie.

– Jeszcze jednego – mówi. – Bardzo proszę.

Przewracam oczami, ale wyjmuję małą buteleczkę wódki, podaję ją Cass i przygotowuję dla niej szklaneczkę z lodem. Ona jednak zdążyła już otworzyć buteleczkę i upiła spory łyk.

– Czy to był dobry pomysł? – pyta Jackson.

– Chyba nie – przyznaję. – Ale ona to nazywa pożegnaniem z Zee i myślę, że chciała zapić rozpacz, podczas gdy my byliśmy zajęci czym innym.

– Tak było – mruczy Cass.

– Jest pasażerem, nie kierowcą, równie dobrze może dokończyć tę wódkę.

Jackson przekrzywia głowę i dostrzegam wyraz współczucia na jego twarzy, gdy delikatnie głaszczę włosy Cass.

– Przykro mi, dzieciaku.

– Nie udało się. Wiem, że nie byliśmy razem zbyt długo i ona powie, że tylko potrzebujemy czasu, ale...

– Ale ty swoje wiesz. Ty wiesz, jak jest.

Przekręca głowę, by popatrzeć mu w oczy.

– Tak, wiem. Czy to głupie?

Jackson kręci głową.

– Wcale nie. Można poznać prawdę w ułamku sekundy, jeśli się naprawdę jej szuka. – Odwraca do mnie głowę. – Ja szukam.

Czuję nagły ucisk w piersi i kiwam głową. Jedno kiwnięcie na znak, że przyjmuję do wiadomości jego słowa. Całe moje wcześniejsze zmartwienie i udręka topnieją jak wata cukrowa na deszczu. Może i dzielą nas czasem tajemnice, ale nie ma między nami nic płytkiego ani udawanego. To jest prawdziwe, dobre. To jesteśmy my.

Cass patrzy to na mnie, to na Jacksona.

– Co za romantyczna historia. – Wbija wzrok w Jacksona. – Czy nie ma jakiejś twojej wersji z chromosomem XX?

– Niestety, bardzo mi przykro. Mam tylko jednego brata.

Krzywi się.

– O nim jednym wiesz – stwierdza i zarówno ja, jak i Jackson wybuchamy śmiechem.

Zasypia z głową na piersi Jacksona, który obejmuje ją ramieniem.

– Wyglądasz jak dobry ojciec – mówię, a na jego twarz pada chyba jakieś dziwne światło, gdyż przez

chwile odnoszę wrażenie, że przebiegł po niej grymas bólu.

Ale to złudzenie szybko mija, bo Jackson się uśmiecha.

– Mam nadzieję, że nigdy nie zobaczę żadnej swojej córki w takim stanie. – Mówiąc to, Jackson gładzi Cass po włosach, a ja myślę, że będzie takim rodzajem taty, który zawsze broni swojej rodziny do upadłego.

Nawet gdyby musiał dla niej wiele poświęcić.

A gdy Edward dowozi nas do łodzi, zdaję sobie sprawę, że Jackson już ujawnił tę cechę. Zachował się bowiem w ten sposób nie w stosunku do córki, ale w stosunku do mnie. Sam Pan Bóg wie, że gdy stłukł na kwaśne jabłko Roberta Cabota Reeda, uczynił dla mnie znacznie więcej, niż zrobił kiedykolwiek mój rodzony ojciec.

To miła myśl, bardzo pocieszająca. Wracają wspomnienia fleszy i boję się bardzo, co może przynieść przyszłość. Atak. Film. Zdjęcia Reeda. Burza plotek, której będziemy musieli stawić czoło.

I choć nie jestem pewna, czy jestem wystarczająco silna, by przetrwać tę burzę i obawiam się poważnie, że pierwszą myślą Jacksona może być pobicie każdego, kto zacznie wywlekać te sprawy na światło dzienne, jestem i tak pewna, że on, tak czy inaczej, zawsze będzie mnie chronił. Mój rycerz na białym koniu.

Szczerze mówiąc, to cholernie miłe uczucie.

Gdy wsiadamy na łódź, staje się jasne, że Cass już nie będzie dalej świętować.

– Położę ją w gościnnym – mówię.

– A ja tymczasem otworzę butelkę wina. Taka piękna noc. Może posiedzimy na pokładzie i popatrzymy na gwiazdy?

– Wspaniały pomysł, daj mi pięć minut, zaraz do ciebie dołączę.

Na szczęście Cass jest w stanie się poruszać o własnych siłach, namawiam ją więc, żeby szybko zdjęła sukienkę i buty.

– Wskakuj do łóżka – mówię, okrywając ją kołdrą. – Obudzę cię jutro rano przed wyjściem do pracy.

Mamrocze coś niezrozumiałego, co tłumaczę sobie jak „dobranoc” i ruszam na palcach do drzwi. Już mam wyjść, gdy słyszę, jak woła mnie cicho po imieniu.

– Wszystko dobrze?

Wyciąga rękę.

– Zostaniesz, dopóki nie zasnę?

Waham się, myślę o Jacksonie, winie i gwiazdach nad naszymi głowami. Ale to jest moja najlepsza przyjaciółka, potrzebuje mnie i nie ma nad czym debatować. Jestem przy niej w ciągu ułamka sekundy.

– Posuń się – mówię i kładę się przy niej. Gdy Cass wtula się we mnie i przymykam oczy, zdaję sobie sprawę, że i ja jestem bardzo zmęczona.

– Dzięki – szepcze.

– Za co?

– Za to, że się mną zajęłaś.

– Myślę, że to raczej Jackson się tobą opiekował.

– Nie dzisiaj. Zawsze. Za to, że byłaś moją przyjaciółką.

Uśmiecham się, wzruszona.

– Cóż, robiłam to również dla siebie. Dostałam w zamian ciebie.

– Szczęściary z nas, prawda?

– Prawda – mówię. – Szczęściary.

Przymykam oczy i czekam, aż Cass powie coś jeszcze. Ale zapada cisza i po kilku chwilach czuję jej spokojny oddech na swoich plecach.

Nakazuję sobie wstać i otworzyć oczy, ale myślę, że jeśli poleżę tu jeszcze przez chwilę, wróci mi energia. Wydaje mi się, że to naprawdę fantastyczny plan i odpływam, odpływam, odpływam...

Budzę się z przerażeniem, lecz na widok Jacksona siedzącego na krześle naprzeciwko wraca mi spokój.

– O cholera, tak mi przykro. Chyba się zdrzemnęłam.

– Widocznie potrzebowałaś snu.

Chcę się podnieść, ale Jackson powstrzymuje mnie gestem.

– Nie, nie budź jej.

Wstaje, podchodzi do mnie i z bardzo dziwną miną gładzi mnie po policzku.

– Co?

– Nic – mówi. – Myślałem o wyrazie twojej twarzy.

– Jaki był?

– Spokojny, zadowolony. – Urywa dosłownie na chwilę. – Nie lubię cię oglądać w cudzych ramionach.

Marszczę brwi i próbuję wstać.

– Jackson, ja...

– Nie, nie. Po prostu chcę cię mieć wyłącznie dla siebie, ale jestem dużym chłopcem i rozumiem, że potrzebujesz przyjaciół. Zostań. Ona cię teraz potrzebuje.

– Jackson...

Ale on tylko posyła mi pocałunek.

– Dobranoc, kochanie.

Chcę z powrotem zasnąć, ale teraz, gdy Jackson wyszedł, zupełnie mi się to nie udaje. Wyślizguję się ostrożnie z objęć Cass i przemykam się wąskim korytarzem do pokoju Jacksona. Nie ma go tam, ale znajduję go na pokładzie, na jednym z wielkich leżaków, śpiącego pod gwiazdami.

Kładę się obok niego i naciągam na nas koc dla ochrony przed nocnym chłodem.

Przyciąga mnie do siebie, otaczając swoim ciepłem.

– Mówiłem poważnie – szepcze. – Ona cię potrzebuje. Mogłaś zostać.

– I zostałam – odpowiadam. – Ale teraz przyszedłam tutaj. Bo ty też mnie potrzebujesz.

Przez chwilę milczy, ale potem zaciska mocniej ramię wokół mojej talii.

– Tak – mówi. – Jesteś mi bardzo potrzebna.

Rozdział 15

Nabieram pewności, że sprawy do załatwienia z mojej listy rozmnażają się.

Nie mogę inaczej wytłumaczyć faktu, że przez cały dzień się nimi zajmuję i w dalszym ciągu nie widzę końca.

Mimo to i tak kocham tę pracę.

Jeden z kierowców Stark International przywiózł mnie i Jacksona do biura, po czym spędziłam cały piątkowy poranek na konferencji telefonicznej z pięcioma największymi firmami żywnościowymi w kraju. Moja praktykantka wyszukała dwadzieścia nazwisk najważniejszych szefów kuchni w kraju, z którymi muszę się skontaktować i porozmawiać o możliwości otwarcia restauracji na terenie ośrodka.

Poza tym wynegocjowałam niezłą umowę z Federalnym Zarządem Lotnictwa Cywilnego w sprawie lądowiska na wyspie i nawet umówiłam spotkanie z miejscową Agencją Ochrony Środowiska, na którym zamierzam omówić jeden z moich ulubionych tematów na świecie – zagrożone świerszcze jaskiniowe.

Zwłaszcza te zagrożone wyginięciem świerszcze jaskiniowe, które mogłyby zatrzymać budowę, o ile nie zadamy wcześniej o ich los.

Generalnie, kiedy Trent Leiter zagląda do mojego boksu, czuję się całkiem zadowolona z siebie.

– Słyszałem już nowinę – mówi. – Jackson wrócił do pracy. Co zrobiłaś? Przekupiłaś Starka? – Marszczy brwi. – Nie, czekaj. Trudno przekupić faceta, do którego należy pół świata.

– Stark chyba doszedł do wniosku, że ataki prasy wcale nie muszą negatywnie wpłynąć na ten projekt.

Unosi z uśmiechem brwi.

– Negatywnie wpłynąć na projekt? Cytujesz speców od wizerunku? Przesłali jakieś zalecenia? Wskazówki, co mówić?

– Właściwie to tak. – Dział wizerunku wydał rano okólnik, w którym pisze, w jaki sposób personel firmy, z wykluczeniem Damiena i mnie, powinien reagować na pytania o aresztowanie Jacksona. – Odpowiedź powinna brzmieć: „bez komentarza” lub „bez komentarza” albo jeszcze „bez komentarza”. Ta część z brakiem negatywnego wpływu to moja inwencja.

– Niezłe – mówi Trent. – Szkoda, że nie znam całej historii.

Patrzy na mnie wyczekująco, ale wzruszam tylko ramionami.

– Pracowałam bezpośrednio dla Starka przez pięć lat, ale to nie znaczy, że czytam w jego myślach. A od kiedy ty tak polujesz na plotki?

– Po prostu próbuję nawiązać z tobą rozmowę.

– Jackson spisał się lepiej niż niejeden amulet. Załatwiłam dziś trzy sprawy. Federalny Zarząd Lotnictwa wyraził zgodę na starty z San Pedro i Long Beach, a jeśli się nie mylę, pewnie mi się też uda dodać pas na Marina del Rey. Poza tym jestem umówiona z tym facetem od świerszczy.

– Świetnie – mówi, ale odnoszę wrażenie, że myślami jest gdzie indziej.

Nie mogę go o to winić. To nie jest jego projekt i pewnie ma mnóstwo własnych problemów.

– Jak tam budowa Century City? – zagaduję bardziej z grzeczności niż z zainteresowania.

– Nie za dobrze. – Jego uśmiech nie sięga oczu. – Chyba będę musiał sobie poszukać własnego amuletu.

– Przykro mi. – Nie przepadam za Trentem i nie wiem, co Rachel w nim widzi, ale jest moim kolegą i nie życzę mu źle. – Mogę jakoś pomóc?

Kręci głową i robi taki ruch ręką, jakby odpędzał dym.

– Nie, nie chciałem, żeby to zabrzmiało aż tak poważnie. Myślałem o czymś innym. Century City jakoś posuwa się naprzód. – Bierze spinacz z biurka i zaczyna go rozginać. – Przecież pracujesz w tym biznesie od lat i wiesz, że wyboje na drodze to normalka.

Rozsiadam się wygodniej i kiwam głową, nie jestem pewna, czy on próbuje mi pomóc, czy też daje mi w tak zawołowany sposób do zrozumienia, że jestem zbyt nowa w tej branży i zbyt surowa, by zarządzać projektem, nawet przy pomocy Aideny.

Nie zamierzam jednak drażnić tego tematu i przechodzę do spraw bardziej osobistych.

– Słyszałam, że spotykasz się z Rachel.

Wzrusza ramionami i wpatruje się w gwiazdkę, w jaką wygiął spinacz.

– Fajna z niej dziewczyna.

Trudno to nazwać romantycznym wyznaniem, ale wiem, że Rachel jest szczęśliwa. Pozostaje mi się ludzić, że Trent nie należy do ludzi, którzy opowiadają zbyt dużo o swoich sprawach osobistych, i na razie zadowolam się tą konstatacją. No bo jak do tej pory dzień był naprawdę wspaniały. I nic – ani świerszcze, ani irytujący współpracownicy, czy też nawet obawa o perspektywy związku przyjaciółki – nie może mi zakłócić dobrego nastroju.

Piętnaście minut później ćwierka mój telefon, a kiedy zerkam na wiadomość od Cass, dochodzę do wniosku, że nie powinnam była kusić bogów.

„Obejrzyj zdjęcia. Niezbyt szkodliwe, ale dużo udostępnień. Ja nawalona i gorąca, ty gorąca i trzeźwa. Jackson seksowny jak diabli”.

Cass dodała link, w który natychmiast klikam. Ma rację. Na zdjęciach wyglądamy jak dwie gorące laski. A Jackson, który obejmuje Cass, to superciacho. Szczerze mówiąc, gdyby Cass nie była na tym zdjęciu tak wlana, postawiłabym je sobie na biurku. I ja, i Jackson wyglądamy bardzo sympatycznie i choć oboje jesteśmy wyłącznie skupieni na tym, by utrzymać Cass w pozycji pionowej, chwila uwieczniona na fotografii jest tak pełna słodyczy i dobra, że mam ochotę się pochylić i ucałować chociaż zdjęcie, skoro nie mogę wyściskać tego cudownego faceta.

Już zamierzam jej wysłać SMS z podziękowaniem, kiedy dostaję kolejną wiadomość.

„Zee zobaczyła foty i twierdzi, że pieprzę się z wami obojgiem.

Bądź ze mnie dumna, byłam twarda, powiedziałam, że to koniec.

Po wszystkim. Cholera!”

Odpowiadam natychmiast.

„Jestem dumna, świetnie się spisałaś. Znajdziemy ci fajną dziewczynę”.

Kiedy nadchodzi jej odpowiedź, nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

„Może na Halloween? I dzięki wielkie. Jeszcze trochę fot na tapetę do kompa”.

Znajduję kolejny link, tym razem do moich zdjęć z Jacksonem. Siedzimy przy stoliku i po prostu na siebie patrzymy, ale w naszych oczach widać żar. Ktoś uchwycił ten moment w naszym tańcu, kiedy Jackson mnie przechylił. Fotografia jest lekko zamazana, sugeruje ruch i widać, że znakomicie się bawimy. Zresztą ja zawsze dobrze się z nim bawię. Jeśli uda mi się uzyskać w miarę dobrą jakość, na pewno to zdjęcie wydrukuję.

Pod fotkami są podpisy; wyraźnie jestem już teraz oficjalnym obiektem celebryckich plotek, gdyż zostałam zidentyfikowana w mediach społecznościowych jako dziewczyna Jacksona Steele’a.

Szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko temu.

„Wspaniałe – piszę do Cass. – Dzięki”.

Jej odpowiedź budzi mój niepokój.

„Ale są też inne zdjęcia. Mniej wspaniałe. Jest tam gdzieś Jackson? Ma dostęp do netu?”

O ile wiem, Jackson jest na dwudziestej szóstym z Lauren Crane, która właśnie dostała awans i zastępuje jego asystentkę do czasu jej powrotu z Nowego Jorku. Jeśli wszystko odbywa się zgodnie z planem, Jackson wydaje właśnie Lauren i innym członkom zespołu instrukcje, gdzie postawić ścianę i drzwi, jak rozmieścić deski kreślarskie i omawia wszystkie inne szczegóły związane z wykończeniem biura.

Ponieważ za dziesięć dni spodziewa się przyjazdu współpracowników z Nowego Jorku, jest na pewno strasznie zajęty i nie sądzę, by zauważył cokolwiek ciekawego w cyberprzestrzeni.

Nie mówię jednak tego wszystkiego Cass. Piszę tylko:

„Wątpię, czy widział jakieś zdjęcia. Co się dzieje?”

Odpowiada dwoma linkami. Pierwszy prowadzi do moich kolejnych zdjęć z czasów, gdy byłam modelką. Niektóre z nich połączono z aktualnymi zdjęciami Jacksona i przerobiono na grafiki komputerowe. Świetnie. Moja trauma z dzieciństwa stała się czyjąś rozrywką. Czyż to nie wspaniałe?

Drugi link jest równie niepokojący. Znajduję tu zdjęcie Grahama Elliotta, który kumpłowskim gestem otacza Jacksona ramieniem.

Cholera.

Moje obawy potwierdzają się, gdy dostaję kolejną wiadomość od Cass.

„Wrze, że będzie film, a Graham gra Jacksona.

Powiedz Jacksonowi, żeby się nie wściekał”.

Przewracam oczami. Łatwo radzić. Odpisuję Cass, że muszę wrócić do pracy, co w zasadzie jest prawdą. Zamiast tego surfuję po Internecie. Wracają spekulacje na temat filmu, plotki o tym, że Graham odegrał rolę posłańca i starał się pogodzić Reeda z Jacksonem, którego niedawno aresztowano za pobicie reżysera.

Czyż to nie cudowne?

Zastanawiam się, czy nie zawiadomić Jacksona, ale uznaję, że on ma i tak już dosyć kłopotów. Skoro nie można nic poradzić na zdjęcia i komentarze, nie pozostaje mi nic innego, jak czekać, aż Jackson skończy pracę i będzie miał czas na drinka.

Zamierzam się znów zająć kurortem, gdy odzywa się interkom.

– Pan Stark prosi, aby panią powiadomić, że pani, on, pan Ward i pan Steele macie się spotkać na

kolacji z panem Dallasem Sykesem w Cut 360 o siódmej. Już mówiłam panu Wardowi – dodaje Karen, mając na myśli Aiden. – Prosił, by panią poinformować, że pani Stark też będzie.

– Zaczekaj, trochę wolniej. – Klikam szaleńczo w klawiaturę, aby otworzyć kalendarz. – Nic o tym nie wiem.

– Pan Sykes jest w mieście i chce się spotkać z panem Steele’em. Pan Stark kazał przeprosić, ale twierdzi, że oboje musicie tam być, o ile nie jest to absolutnie niemożliwe.

Co oznacza po prostu „masz tam być”. Dallas Sykes jest znanym, zuchwałym, kochanym przez tabloidy rekinem branży handlowej i głównym inwestorem w kurort w Cortez.

– Dobrze – mówię, bo co mam powiedzieć? – Dam znać panu Steele’owi.

– Świetnie. Na trójce czeka rozmowa. Dzwoni ktoś, kto twierdzi, że jest twoim bratem.

Wydaje mi się to dziwne, bo Ethan ma numer mojej komórki i wie, że wolę nie prowadzić w pracy prywatnych rozmów. Odbieram zatem telefon z pewną obawą, ale po drugiej stronie odzywa się naprawdę mój młodszy brat.

– Co się dzieje? – pytam. – Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Hej, Silly – wita mnie Ethan, posługując się przezwiskiem, którego używał, odkąd on skończył trzy, a ja sześć lat. Moje pełne nazwisko brzmi: Eleanor Sylvia Brooks. Ale sama nazwałam się Silly.

– Mój kochany braciszek. Miło, że dzwonicz na numer, z którego nigdy dotąd nie korzystałaś, a potem kpisz, że się tym niepokoję.

– Wszystko świetnie – mówi ze śmiechem. – Zgubiłem telefon i zapomniałem, jaki jest numer twojej komórki.

Kręcę głową, ale się uśmiecham. Oto cały Ethan. Mój roztargniony braciszek, którego absolutnie uwielbiam.

– Czy muszę ci przyspawać telefon do ciała?

– Chyba jeszcze raz przeszukam mieszkanie. Straszny tu bałagan po przeprowadzce. Może wpadł pod jakieś pudło.

Ponieważ jego rzeczy osobiste jadą do Los Angeles z Londynu, a trwa to zwykle całymi tygodniami, mam cichą nadzieję, że telefon nie utknął w środku któregoś z pudeł. Ale zostawiam te obawy dla siebie. Po co mam być złą wróżką?

– Widziałem rano twoje zdjęcie. Ty i Cass wyglądacie wspaniale. Ale o co chodzi z tym Jacksonem Steele’em? To z nim się chyba spotykałaś w Atlancie. Zeszłście się?

– Tak. Opowiem ci wszystko i poznam was w środę. Będziesz o czwartej?

– Tak, ale muszę najpierw przejść przez odprawę. Chcesz, żebym napisał ci SMS, że już wychodzę?

– Dobry pomysł. Jesteś pewien, że nie chcesz iść ze mną na przyjęcie halloweenowe do Jamie? Stark wynajmuje apartament na Century Plaza, który jest teraz wolny. Możesz tam zamieszkać w weekend.

– Byłoby świetnie, ale chcę pojechać do Irvine i pobyć trochę z rodzicami.

– W porządku, ale ja też liczyłam na twoje towarzystwo.

– To są również twoi rodzice. Możesz też z nami trochę posiedzieć.

Na samą myśl o tym spotkaniu dostaję drgawek.

– W razie gdybyś zapomniał, mam pracę. W innym mieście. – Mówię to wszystko lekko, jakby to był naprawdę jedyny powód, dla którego nie chcę się widywać z rodzicami.

– Będą jeszcze inne okazje – stwierdza Ethan. – Skoro przeprowadzam się do Kalifornii, będziemy się wszyscy często widywać. – Do tej pory mieszkał w Londynie, więc trudno mi polemizować z tym argumentem. – Co do reszty, to przecież wybierasz się w środę na kolację do rodziców, więc się wtedy spotkamy.

Już sama myśl o wizycie w domu wprawia mnie w stan niepokoju.

– Była mała zmiana planów.

– Nawet się nie waży sprawić mi zawodu.

– Mam straszny kocioł w pracy... chciałam posłać po ciebie limuzynę, żebyś się pięknie zaprezentował w Irvine.

– Jesteś taką kłamczuchą. Przecież przed chwilą kazałaś mi wysłać wiadomość, kiedy przejdę przez kontrolę celną.

– Miałam na myśli wiadomość do kierowcy limuzyny. – Kolejne kłamstwo.

– Brednie. Daj spokój, Syl. Mama mówi, że w ogóle się z tobą nie widuje. Podobno odkąd wróciłaś z Atlanty i dostałaś tę świetną posadę, mieszkasz na innej planecie.

Mieszkam na innej planecie, odkąd w drugiej klasie ekskluzywnej szkoły średniej wprowadziłam się do internatu w Beverly Hills. Nie mówię tego jednak Ethanowi.

– Naprawdę mamy kocioł, wierz mi – powtarzam.

– Czy powiesz mi kiedyś wreszcie, o co wam poszło? Skąd ten problem?

– Nie, przykro mi, ale nie. Problem jednak istnieje. Czy to nie wystarczy?

Oddycha głośno.

– Słuchaj, wiem, ile oni dla mnie poświęcili, kiedy byłem dzieckiem. I wiem, że to uderzyło w ciebie.

Otoczam się ramionami, czując, że przenika mnie nagle przeraźliwy chłód.

Uderzyło we mnie? No tak, uderzyło...

– Nie mogę się pozbyć wrażenia, że to wszystko przeze mnie. Czułbym się naprawdę o wiele lepiej, gdybyś przyjechała.

Przymykam oczy, bo wiem, że zaraz się poddam. Ethan ma w tym wszystkim sporo racji.

I równie poważnie się myli.

Ale nigdy nie powiem mu prawdy, więc może rzeczywiście powinnam to jakoś załatwić.

– W porządku – mówię. – Kolacja. Ale nie zostanę długo. W czwartek idę do pracy i...

– Jak chcesz, siostrze.

Marszczę brwi, ale z miłością.

– Kocham cię, chociaż jesteś nieznośny.

– No pewnie, że mnie kochasz. Do środy.

Kończę rozmowę i wracam do recepcji, żeby zapytać Karen, czy ktoś dzwonił, kiedy byłam zajęta. Podchodzę do niej od tyłu, więc widzę ekran jej komputera – przegląda zdjęcia moje, Jacksona i Cass. Już nawet nie wspominając o Elliotcie. Wczoraj widziałam, że wyszukała moje stare fotki, które krążą po necie.

No świetnie!

– Och... cześć. – Kaszle i jednym kliknięciem wraca do strony startowej. – Potrzebujesz czegoś?

– Tak – mówię. – Chyba chcę się napić kawy. – A ponieważ to najprawdziwsza prawda, ruszam do

holu, by uzupełnić braki kofeiny i rozjaśnić myśli.

Moi rodzice. Moje zdjęcia.

Taki piękny początek i taki fatalny koniec dnia.

Rozdział 16

Choć do wizyty u rodziców zostało mnóstwo czasu, już sama rozmowa z Ethanem wprowadziła mnie w stan niepokoju. I choć lubię myśleć, że utrzymam się sama na dwóch nogach, prawda jest taka, że łatwiej mi zachować równowagę, gdy jest przy mnie Jackson.

Dlatego zamiast jechać na kawę, kieruję się prosto na dwudzieste szóste piętro. Ekipa budowlańców i Lauren już tam są, Jackson nie. Kiedy Lauren mówi mi, że miał coś do załatwienia poza budynkiem, przypominam sobie, że zostawiliśmy porsche u Westerfielda. Wiem, jak bardzo kocha to auto i jestem pewna, że po nie pojechał.

Bez towarzysza do kawy jadę do lobby sama. Winda porusza się szybko, ale i tak wystarcza mi czasu, by zganić się w myślach za te nerwy i niepokój. W końcu nic się przecież nie zmieniło. Ethan powiedział mi już tydzień temu, że wraca i nie mogłam się doczekać przyjazdu brata.

Ale teraz, gdy zbliża się nasze spotkanie, trudno zapomnieć, że będę się widywać nie tylko z nim, ale również z rodzicami. Będę musiała siedzieć w salonie ich domu, pić wino i jeść kotlety mamy. I rozmawiać z ojcem.

Już sama taka perspektywa przyprowadziłaby mnie dawniej o skurcze żołądka, ale teraz, gdy ze wszystkich stron dopada mnie przeszłość, a w gazetach piszą o Reedzie i publikują moje zdjęcia, wszystko wydaje się jeszcze sto razy gorsze.

Nawet Jackson przypomina mi o przeszłości, gdyż za każdym razem, kiedy pisze o nim prasa, nawet bez związku z kurortem, zwykle brzmi to tak: „Architekt Jackson Steele, skazany ostatnio na prace społeczne za pobicie Roberta Cabota Reeda”. A ja nie mogę znieść faktu, że w świadomości społecznej ich nazwiska są połączone.

I co gorsza, łączą się również w mojej.

Kolejka w Java B jest długa, mają jednak też barek kawowy na zewnątrz, który widzę przez oszklony fronton budynku, i choć pogoda jest wspaniała, na kawę czekają tylko trzy osoby. Odbieram to jako zaproszenie do tego, by cieszyć się nadchodzącym dniem i wychodzę. Zamawiam wielką latte i ciasteczko czekoladowe wielkości talerza. Albo umrę z powodu nadmiaru cukru, albo będę tak naładowana energią przez resztę dnia, że osiągnę wszystkie zamierzenia bez zmrużenia oka.

Mam nadzieję na to drugie. W końcu jeśli zajmę się pracą, nie będę miała czasu myśleć o koszmarnej wizycie u rodziny.

Ciastko jest najlepszą rzeczą, jaką jadłam w życiu, i muszę sobie wyperswadować zamówienie następnego. Zwijam serwetkę i chcę ją wyrzucić, ale jedyny kosz na śmieci stoi przy barku, toteż ruszam ponownie w tamtym kierunku. Przed sobą mam niewielką odnogę głównej i ruchliwej drogi, przy której goście Stark Tower mogą spokojnie wsiąść lub wysiąść z samochodu. Kiedy odwracam się ponownie w

kierunku wejścia, dostrzegam Jacksona, który stoi przy małym, czerwonym sedanie.

Robię krok w jego kierunku, ale on otwiera drzwiczki sedana i ze środka wychodzi wysoka, szczupła rudowłosa piękność. Wygląda znajomo, tryska energią, emanuje wdziękiem, kładzie ręce na ramionach Jacksona i muska wargami jego usta.

Moje wspaniałe ciastko kwaśnieje w żołądku. Znam tę kobietę. To prawda, nigdy nie zostałyśmy sobie przedstawione, ale wiem, jak ona się nazywa. I wiem również, że Jackson z nią spał.

Megan.

Dosłownie wrastam w chodnik, jakby moje stopy przykuł tam na dobre ciężar mojej zazdrości.

Jackson wręcza Megan kluczyki, ona okrąża samochód, wsiada na miejsce kierowcy i odjeżdża.

On rusza w kierunku budynku, a ja przemykam się znowu do barku i chwytam się krawędzi stolika z dodatkami, bo w głowie kręci mi się bardziej niż po rozmowie z Ethanem.

Megan.

Megan?

Widziałam ją na premierze *Kamienia i stali*, filmu dokumentalnego o Jacksonie i jego pracy dla Muzeum Sztuki i Nauki w Amsterdamie, ale to było wieki temu. Wtedy nie zawarłyśmy znajomości, a ją widziałam tylko z daleka, jak podchodzi do Jacksona i zaczyna z nim prowadzić bardzo ożywioną rozmowę.

Potem poszła. Nie miałam pojęcia, kim jest, i nie wydawało mi się to istotne. Przynajmniej do chwili, kiedy nie zobaczyłam na łodzi jej zdjęcia z uroczą małą dziewczynką.

W jego sypialni.

Powiedział, że się przyjaźnią. Owszem, spał z nią raz, ale to był błąd. Rozumiem takie rzeczy. Ja też spałam kiedyś z Cass, ale to nie znaczy, że byliśmy kiedyś parą albo że coś między nami w dalszym ciągu jest.

Ale jeśli mówił wtedy prawdę, dlaczego nie wspomniał, że Megan jest w mieście? Dlaczego pocałowała go tak czule?

I dlaczego nagle poczułam się tak, jakby ziemia usuwała mi się spod nóg!

– Syl? – Jego ciepły głos, delikatny jak letni wietrzyk, dolatuje do mnie z tyłu. Stoję wciąż nieruchomo, przemykam oczy i nabieram powietrza, gdy nagle czuję dotyk ręki na ramieniu. – Przerwa na kawę? – Muska wargami moje ucho. – Dobry pomysł.

Odwracam się do niego i nagle zdaję sobie sprawę, że wciąż trzymam kubek po kawie, którą kupiłam przed kwadransiem.

– Ja... nie, już wypiłam. – Oblizuję wargi i wrzucam kubek do śmieci, choć została w nim jeszcze połowa latte.

Ruszam w stronę budynku, a Jackson idzie za mną. Jeśli nawet zdaje sobie sprawę, że jestem w fatalnym nastroju, nie daje tego po sobie poznać. I choć w zasadzie powinnam być z tego zadowolona, reaguję zupełnie przeciwnie – jestem wściekła. On mnie przecież zna, do cholery! Zna mnie bardzo dobrze już od dawna.

I skoro teraz mnie nie rozumie, czy to może oznaczać, że wciąż myśli o tamtej kobiecie?

Boże, zamieniam się w superjędzę!

Tuż przed obrotowymi drzwiami zatrzymuję się na chwilę.

– Szukałam cię. Jemy dziś kolację z Damienem, Dallasem Sykesem, Nikki i Aidenem.

– Dobrze – mówi Jackson. – O której?

– O siódmej. Tutaj niedaleko, w Cut 360.

Rozmowa wydaje mi się dziwna i sztuczna, ale nie wiem, czy dlatego, że naprawdę jest ku temu jakiś powód, czy dlatego, że przepuszczam ją przez swoje udręczone myśli.

– Brzmi nieźle. Przyjdź po mnie za kwadrans siódma. Pójdziemy na piechotę. Zapowiada się ładny wieczór.

Kiwam głową. I nagle wybucham, nie jestem w stanie się powstrzymać.

– Nie było cię wcześniej w biurze.

– Nie – potwierdza. – Wychodziłem.

– Tak mi się wydawało. A gdzie byłeś?

– W żadnym specjalnie ważnym miejscu.

– Z Megan. – Chcę, by moje słowa brzmiały zwyczajnie, ale wypowiadam je dziwnym, martwym głosem.

Patrzy na mnie, lekko przekrzywia głowę. Może przymrużył oczy, ale niewykluczone, że tylko to sobie wyobraziłam.

– Tak – odpowiada spokojnie. – Z Megan.

Blokujemy ruch, wysoki mężczyzna w bardzo drogim garniturze rzuca mi mocno zirytowane spojrzenie. Nie dbam o to. Teraz już wiem, że ta rozmowa na pewno była sztuczna, nie rozumiem dlaczego i zaczynam się bać. Tak się nie powinno dziać. Nie pomiędzy mną a Jacksonem. Nigdy.

Zmuszam się do spokoju.

– Nie wiedziałam, że wciąż jest w mieście.

– Przyjechała jeszcze raz.

– Nigdy mi nie powiedziałeś, o czym tak dyskutowaliście wtedy na premierze.

Patrzy mi prosto w twarz. W moich oczach czai się prośba o wyjaśnienie. Jego są zimne jak lód.

– Nie, chyba nie.

Równie dobrze mógł mnie uderzyć.

– Wiesz co, Jackson, pieprzę to. – Widzę, że się cofa, jak przed ciosem, ale zaszłam już za daleko, żeby się cofnąć. – Chcesz się dalej trzymać swoich tajemnic, proszę bardzo.

Wchodzę do budynku, zostawiając go samego. Czuję się jak idiotka. Nawet nie jestem pewna, czy to ja zostawiłam jego, czy on mnie.

W boksie próbuję się skupić. Próbuję, ale bez powodzenia.

Wiem, że zżera mnie zazdrość, ale – do cholery – nic mnie to nie obchodzi. Był mi dzisiaj potrzebny i zawiódł. Spędzał czas z inną kobietą, na której mu kiedyś zależało, z którą spał.

A zatem tak, może to jest głupie, wstrętne i niesprawiedliwe, ale zamierzam mieć o to pretensję. Choćby dlatego, że dopóki się wściekam na Jacksona, cała ta sprawa z moim ojcem i bratem pozostaje ukryta pod warstwą mojego żalu o Megan.

– Kurwa.

Odwracam się na krześle i widzę Karen stojącą przy moim boksie z wazonem żółtych róż.

Krzywię się.

– Powiedziałam to na głos?

– Nie martw się. Słyszałam już na tym piętrze barwniejszy język.

– Przepraszam. Ale tak, dzień nie jest najlepszy.

– Może to ci pomoże. – Podaje mi kwiaty. – Właśnie przyszły.

– Naprawdę. – Powinnam się była domyślić. W końcu Karen nie spaceruje po korytarzach z różami w wazonie. Pewnie myślałam, że chce napełnić wazon wodą i niesie go do barku.

– Od kogo?

Zadaję to pytanie jedynie dla formalności. Oczywiście wiem, kto przysłał kwiaty. A serce, który dźwiga tak ogromny ciężar, zaczyna trzepotać mi w piersi.

Ale dla pewności zerkam na bilecik.

Dzieli nas tylko jedno piętro, a wydaje się, że to cały świat.

Przepraszam.

J

Upycham bilecik w torebce i uśmiecham się do Karen.

– Masz rację. Pomogło.

– No to świetnie. – Karen robi krok w stronę recepcji, ale zatrzymuje się. – Czy mam posłać Jacksona od razu do ciebie, jeśli się tu pojawi?

– Oczywiście – mówię. – Zrób to koniecznie.

Już mam zamiar napisać: „Przepraszam, że byłam taką jędzą”, ale dzwoni Cass.

– Hej, co tam? – pytam.

– To ja bym chciała wiedzieć. Mam tam przyjść i walnąć twojego chłopaka?

Albo moja przyjaciółka straciła rozum, albo...

– O czym ty mówisz?

– O tej rudej zdzirze. Kto to? Widziałaś? Zaczekaj...

Wyrzuca z siebie słowa tak szybko, że ledwo rozumiem ich sens. Kiedy jednak ją proszę, żeby trochę zwolniła, przysyła mi wiadomość z linkiem.

– Masz to? Kliknij.

– Zaczekaj. – Nie chcę tego robić. Naprawdę nie chcę. Cokolwiek by to było, na pewno mi się nie spodoba. Ale muszę wiedzieć, więc klikam. I klnę.

– Och, kurwa!

To jedna z tych ośmiu milionów stron z plotkami o celebrytach. Ale ta działa jak media społecznościowe. Ktoś zaczyna jakąś historię, a użytkownicy dodają do niej komentarze albo zdjęcia. Tej początek daje zdjęcie Jacksona – pochyla głowę w stronę Megan i patrzy na nią z taką uwagą, że robi mi się niedobrze.

Jest też nagłówek. „Gwiazda architektury, Jackson Steele. Nowy członek hollywoodzkiego klubu Niegrzecznych Chłopców?”

– Boże...

– Bardzo mi przykro – mówi Cass. – Znasz ją?

Ale nie odpowiadam, jestem zbyt zajęta studiowaniem zdjęć i tekstu, jaki im towarzyszy. Jest pięć fotek. Pierwsza to ja i Jackson u Westerfielda. Pod nią kolejne zdjęcie z ubiegłego wieczoru – prowadzimy na nim Cass do limuzyny. Ostatnie trzy to fotografie Jacksona z Megan. Pierwsze przedstawia dokładnie to, co widziałam godzinę temu – Megan całuje Jacksona przed Stark Tower. Na drugim siedzą przy stole naprzeciwko siebie i jedzą lunch. Na ostatnim oboje stoją na pokładzie łodzi, on trzyma jej ręce na ramionach i wygląda to tak, jakby zaraz mieli zacząć się całować.

A ta najokropniejsza rzecz? Rozpoznaję zieloną flagę jachtu, który cumował przy naszym, przybył do portu tego ranka, kiedy wychodziliśmy do pracy. A to znaczy, że to cholerne zdjęcie zrobili dzisiaj.

– To nie jest... – Próbuję skłecić zdanie, ale mam zamrożony mózg. Cała jestem jak sople lodu. Jest mi zimno. Bardzo, bardzo zimno. – To nie może być...

– Mam nadzieję – mówi Cass. – To znaczy, skoro wymyślają bzdury na temat naszej trójki, to może z tą rudą to też jakieś brednie...

– Ona ma na imię Megan. – Jestem przerażona. – Jakie bzdury na temat naszej trójki? O czym ty mówisz?

Cass odpowiada, ale ja nie słyszę jej słów, tylko szum w tle, bo tymczasem sama odkryłam, w czym rzecz. Tekst pod nagłówkiem informuje, że Jackson pracuje dla Damiena, jest nowy w Hollywood i dopiero się tu aklimatyzuje. Wdaje się w bójkę. Sypia z wieloma kobietami. Ze mną. Ze mną i z Cass w trójkątku. I z tą nową kobietą, której autor tekstu wprawdzie nie jest w stanie na razie zidentyfikować, ale z tą, którą po intymnym lunchu zabrał na łódź na jeszcze bardziej intymny deser.

To nie może być prawda.

Przewijam stronę i znajduję zdjęcia Jacksona z ostatnich pięciu lat z innymi kobietami. Nie ma ich wiele, Jackson nie jest jakąś megagwiazdą i paparazzi nie śledzą go aż tak intensywnie, ale ten, kto pisał tekst, solidnie przyłożył się do pracy. Na każdej gali, na której był Jackson, wisi mu na ramieniu inna kobieta. A z komentarza jasno wynika, że Jackson pieprzył się jak królik podczas swojej podróży po Stanach i zamierza robić dokładnie to samo teraz – ze mną, z Megan. I sam Pan Bóg wie jeszcze z kim.

– Tylko nie oszalej, dopóki z nim nie porozmawiasz – ostrzega Cass, co brzmi absurdalnie, bo kiedy do mnie zadzwoniła, byłam daleka od szaleństwa. – Wiem, wiem – łagodzi, gdy zwracam jej na to uwagę. – I bardzo mi przykro, cóż... lubię Jacksona, ale ciebie Kocham i nie chcę, żebyś cierpiała. Przysięgam, jeśli ten drań cię skrzywdzi, odpiłuję mu jaja.

Krzywię się, ale nie protestuję.

– Będiesz z nim rozmawiać?

– Tak – odpowiadam. Nie mówię jednak, kiedy to nastąpi, wiem, że nie tak prędko. Na razie jestem zbyt obolała.

– Dobrze, mój klient z czwartej właśnie przyszedł. Ale dzwoń, jeśli będę potrzebna.

Obiecuję, że zadzwonię, i kończę rozmowę. Siedzę i gapię się na ekran laptopa, a potem – ponieważ nie poprawia mi to humoru – wyłączam ten cholerny komputer.

– Cholera.

Jak to możliwe, że tak pięknie rozpoczęty dzień, tak fatalnie się rozwinął?

Wpatruję się w wazon z kwiatami na biurku – w te piękne róże, które powinny mnie pocieszać, a wpędzają w jeszcze gorszy nastrój.

Podnoszę wazon i bez zastanowienia wrzucam wszystko razem – wazon z wodą i kwiatami – do mojego kosza na śmieci.

Nie jest to tak oczyszczające, jak chciałam, ale czuję się trochę lepiej.

Prawda jest taka, że powinnam ruszyć tyłek na dół i pójść do Jacksona, ale jestem zbyt zdenerwowana. Boję się, że zacznę na niego krzyczeć albo, co byłoby jeszcze gorsze, wybuchnę płaczem. Muszę się pozbierać. Nie mogę myśleć o Jacksonie, Megan i tych głupich zdjęciach.

Najlepszym sposobem na uspokojenie jest praca. Włączam komputer, wydaję listę z nazwiskami osób, do których muszę zadzwonić, i zaczynam rozmowy.

Jestem w trakcie tej pracy, gdy – cicho jak kot – zjawia się Jackson. Ale to nie ma znaczenia. Wiem, że tam jest, a obręcz wokół mego serca, która trochę się już poluzowała, znowu zaczyna mnie uwierać.

– Czekam zatem na propozycje – mówię do słuchawki, odkładam ją, milczę chwilę i obracam się na krześle, by na niego popatrzeć.

Wbrew moim chęciom widok Jacksona zapiera mi dech w piersiach. Nie jest wcale ubrany inaczej niż wcześniej. Ma zwyczajne spodnie i koszulę zapinaną na guziki, dwa przy kołnierzyku są odpięte, odsłaniają wgłębienie na szyi. W jego ubraniu nie ma nic szczególnego. Nie przybrał też żadnej oficjalnej pozy. Przeciwnie, opiera się niebale o ściankę mojego boks.

To wyraz jego twarzy tak mnie obezwładnia. Namiętność, skrucha i pożądanie tak silne, że omal wyciągają mnie z krzesła. Nic na to nie poradzę, ale pragnę paść mu w ramiona i przytulić mu głowę do piersi. Bo czyż to nie Jackson jest osobą, która zawsze poprawia mi samopoczucie? Która potrafi mnie pocieszyć i zapewnić mi spokój?

Nie dzisiaj.

Dzisiaj nie mam nikogo takiego.

Dzisiaj patrzę mu zimno w oczy.

– To naprawdę nie jest najlepszy moment.

Zerka w dół, po chwili rozumiem, że patrzy na kwiaty w kuble. Wstaję, chcę mu wszystko wyjaśnić, ale zmuszam się do pozostania na krześle. W końcu to nie ja powinnam się teraz tłumaczyć czy przeproszać, tylko Jackson. A jeśli dowód tego, jak bardzo jestem zdenerwowana i rozżalona, nie uświadomi mi, co się stało, pewnie już nigdy tego nie zrozumie.

Podnosi głowę i znowu patrzy na mnie, tym razem ma zupełnie puste oczy i trudno odczytać jego spojrzenie, podobnie jak wyraz całej twarzy. Jego nastrój odzwierciedla tylko zaciśnięta szczęka, wygląda tak, jakby zgrzytał zębami. I tylko dlatego, że znam go tak dobrze, dostrzegam, że wzbiera w nim furia.

– W takim razie wracaj do pracy – mówi spokojnie i zimno.

– Jackson. – Wypowiadam jego imię, zanim udaje mi się je cofnąć, i siedzę przez chwilę ogłupiała, bo nie wiem, co zamierzałam powiedzieć.

On zrobił już tymczasem krok w tył, ale teraz wraca.

Przeklinam samą siebie, bo nie jestem gotowa, by o tym rozmawiać.

– O siódmej. Pamiętaj. Do zobaczenia w restauracji.

Napotyka mój wzrok i wpatruje się we mnie odrobinę za długo.

– O siódmej – powtarza w końcu i wychodzi.

I choć wstaję, by za nim popatrzeć, nie odwraca się ani razu.

Rozdział 17

Biorąc pod uwagę fakt, że tyle się o tobie ostatnio mówi, jesteś wyjątkowo milczący, Jaks. – Dallas Sykes rozsiada się wygodniej na krześle i odsuwa od siebie talerz, po czym dopija trzecie martini. Rekin domów handlowych jest chodzącą definicją seksownego niegrzecznego chłopca, u którego ramienia wieszają się często półnagie kobiety. Jackson i ja natknęliśmy się na niego wówczas, gdy nasza wyprawa do Cortez dała zarzewie plotkom i znaleźliśmy się w tabloidzie razem z Dallasem i jego bardzo zamężną dziewczyną.

– Mam na imię Jackson i bardzo przepraszam. Mam mnóstwo spraw na głowie. – Nie patrzy na mnie, nawet się tego po nim nie spodziewam. Unikaliśmy skutecznie naszych wzajemnych spojrzeń przez ostatnie półtorej godziny, to znaczy od chwili, gdy przyszedliśmy osobno do restauracji.

Siedzimy przy okrągłym stole, zajęłam miejsce obok Nikki, Aiden odwołał kolację – najwyraźniej zrobił sobie długi weekend, lecz są sprawy związane z projektem Century City, które wymagają natychmiastowej interwencji, zatem zostało nas pięcioro. Nikki, Damien i ja przybyliśmy pierwsi, a gdy dołączył do nas Jackson, mógł wybierać pomiędzy miejscem obok mnie lub obok Damiena.

Zajął miejsce obok mnie. I choć przez cały wieczór unikałam jego spojrzenia, napięcia, jakie wypełnia aurę między nami, uniknąć nie mogę. Aż się dziwię, że ta ciężka atmosfera nie udziela się nikomu z pozostałej trójki, jest jak czarna dziura, w którą wpada wszystko, co znajdzie się zbyt blisko.

Robię wszystko, co mogę, aby sprowadzić rozmowę na temat kurortu. Ale Dallas – jeden z czołowych inwestorów – słyszał to wszystko wcześniej i największą uwagę obdarza właśnie Jacksona.

– Pewnie się nie spodziewałeś jako dziecko, że będziesz tak sławny. – Uśmiecha się. – Widziałem ten dokument o tobie.

Jackson uśmiecha się uprzejmie.

– Mam nadzieję, że cię zainteresował.

– Naprawdę fascynujący film – mówi Dallas. Jego oczy są równie intensywnie zielone, jak Jacksona intensywnie niebieskie, i wydaje się szczerzy. Zaczynam się zastanawiać, czy tylko udaje playboya. W końcu zarządza firmą wartą miliardy dolarów i doskonale sobie z tym radzi. Poza tym nie jest ociężały intelektualnie. Jaka jest zatem prawda na jego temat?

Pozostanie to jednak tajemnicą. Absolutnie nie należy wściubiać nosa w prywatne życie inwestorów. O ile oczywiście chce się, aby inwestowali dalej.

Mimo to temat niegrzecznych chłopców znów wypływa na powierzchnię.

– Muszę przyznać, że to ja miałem opinię faceta, który nie cofa się przed niczym – mówi Dallas, nachylając się konfidencjonalnie do Jacksona. – No ale ty wyciąłeś temu Reedowi niezły numer. Powiedz, o co poszło.

– Miałem zły dzień. – Niemal widzę, jak napięcie wylewa się z Jacksona niczym czerwona mgła plamiąca powietrze.

– Zaczęliśmy się właśnie zastanawiać nad handlem w ośrodku – mówię pogodnie do Dallasa. – Interesują nas oczywiście raczej ekskluzywne towary, butiki i tak dalej, ale może kiedyś się spotkamy i pomyślimy o tym, żebyś ty też mógł tam zorganizować jakąś przestrzeń handlową?

– Z przyjemnością – mówi. – Lubię te celebryckie historie – mówi do Jacksona, niezrażony zmianą tematu. – Filmy dokumentalne, fabularne. Widziałem twoje zdjęcia z Grahamem Elliottem. Mógłbyś zagrać główną rolę w filmie, gdybyś tylko chciał. Masz odpowiedni wygląd.

– Dallas – przerywa stanowczo Damien. – Biorąc pod uwagę fakt, że Reed może wciąż wnieść pozew cywilny, nie sądzę, by Steele powinien o tym rozmawiać.

Czuję skurcz żołądka. Teraz, gdy zakończono sprawę karną, sądziłam, że ten dramat sądowy dobiegł końca. I nie mogę się nie zastanawiać, czy Damien zna plany Reeda, czy po prostu chce uciszyć Dallasa.

Mam nadzieję, że prawdziwa jest ta druga możliwość. I szczerze mówiąc, doceniam jego wysiłki.

– Dobra, możemy zmienić temat. Byłem tylko ciekaw tego filmu. Oczywiście jeśli się chce w nim zagrać, lepiej nie stłuc producenta na kwaśne jabłko. O co więc poszło? Nie podobał ci się scenariusz? A kiedy film wchodzi na ekrany?

Jackson sztywnieje. Trzyma lewą rękę na kolanie i przesuwa ją teraz na moją nogę. Kiedy jednak dociera do niego, co zrobił, natychmiast ją cofa, jakby dotknął rozżarzonego węgla.

Nawet się nie waham, chwytam jego dłoń. Niezależnie od tego, co się między nami dzieje, nie chcę, żeby był teraz sam.

– Obawiam się, że źle cię poinformowano – mówi Jackson sztywno, ale grzecznie. Ściska przy tym moją dłoń tak, że muszę zagryźć z bólu zęby. – Nie będzie żadnego filmu.

– Mhm. – Dallas wygląda jak pies z kością w pysku i jestem pewna, że tak się będzie zachowywał.

Damien na szczęście śpieszy na ratunek i pyta Dallasa o próbę podpalenia w jednym z domów handlowych w Chicago. Jak się okazuje, doszło do konfliktu pomiędzy dyrektorem sklepu a gangiem ulicznym, a Dallasa interesuje na tyle cały melodramatyczny aspekt sprawy, że kontynuuje temat.

Gdy wreszcie rozmowa przestaje go dotyczyć, Jackson poluźnia uścisk. A kiedy Nikki wspomina o telefonie od Wyatta, Jackson puszcza moją rękę.

Uchodzi ze mnie cała energia, gdyż ten brak dotyku ma głębsze znaczenie niż wyrwa, jaka powstała między nami po południu.

Zmuszam się jednak do tego, by niczego po sobie nie pokazać. Skupiam się na Nikki.

– Och, to świetnie. Bardzo się cieszę. Zamierzałam wam dziś powiedzieć. Rozmawiałam z nim rano, jesteście umówieni na poniedziałek.

– Gorąca randka? – pyta Dallas.

– Lekcja fotografii. Musieliśmy ostatnią przełożyć.

Nikki całuje Damiena w policzek.

– Było warto.

Ponieważ Damien zaskoczył Nikki biletami do teatru, wierzę, że istotnie tak było. Nikki opowiada nam o wycieczce, a potem wracamy do planowania szczegółów naszej poniedziałkowej lekcji fotografii.

– Do zobaczenia w Santa Monica – mówi. – Około siódmej? A potem może Damien i Jackson dołączą

do nas na drinka? – Ostatnie pytanie zadaje tonem, z którego wyraźnie wynika, że dostrzega, co się między nami dzieje.

Mam właśnie zamiar powiedzieć, że to może nie być najlepszy wieczór na spotkanie towarzyskie, ale Jackson mnie uprzedza.

– To świetny pomysł – mówi, patrząc na mnie przepraszająco. I choć nie jestem pewna, czy poniedziałek będzie udany, wiem, że już nie jestem na niego aż tak bardzo wściekła. Najwyższy czas na poważną rozmowę.

Kiwam głową.

– Tak – mówię. – To świetny pomysł.

Ze zdziwieniem konstatuje, że Dallas wie co nieco o fotografii i rozmawiamy o pracach Wyatta, włączając w to zdjęcia wiszące w firmie Starka. Rozmowa schodzi następnie na karierę tenisową Damiana, zatacza koło i wraca do napaści Jacksona na Reeda.

Tym razem jednak Dallas nie jest już tak natarcywy.

– Słyszałem, że będziesz pracował społecznie w Fundacji Starka.

– Zaczynam w niedzielę – potwierdza Jackson. – Nie mogę się już doczekać. Pewnie większość przestępców skazanych na prace społeczne nie mówi takich rzeczy, ale ja jestem naprawdę szczęśliwy, że będę miał okazję zrobić coś dla dzieci. A fundusze są zbierane na szczytny cel. Powinienem właściwie sam się zgłosić do pracy w takim miejscu, nie czekając na wyrok sądu.

– Powinieneś – mówi Damien. Fundacja, zajmująca się dziećmi, wobec których dopuszczono się przemocy, to całkiem nowy pomysł Damiana, ale wiem, że już bardzo wiele dla niego znaczy. Dla mnie również, choć nigdy nie wyznałam Damienowi przyczyn tego stanu rzeczy. Identyfikuję się jednak głęboko z dziećmi, którym zdecydował się pomóc.

Kelner podchodzi do nas z kartą deserów, posiłek kończymy w dobrych nastrojach, nie poruszając już żadnego z drażliwych tematów. Dziękuję za deser, proszę tylko o kawę. A kiedy wreszcie wszyscy wychodzimy na zewnątrz, Jackson zatrzymuje się na parkingu i wręcza młodemu pracownikowi swój kwitek.

– Dallas? Dokąd jedziesz? – pyta Damien.

Dallas macha ręką w lewą stronę.

– Mam apartament w Biltmore – mówi. – Może wpadniecie na drinka?

– Chętnie – odpowiada Damien, obejmując Nikki w talii. – A ty, Sylvio?

– Ona jest ze mną – mówi Jackson, przenosząc uwagę z Damiana na mnie. – Mamy parę spraw do omówienia. Chodzi o kurort – dodaje, chociaż to oczywiście kłamstwo.

Damien kiwa ze zrozumieniem głową i umawia się z nami na niedzielną imprezę charytatywną.

Odwracam się do Jacksona.

– Jestem z tobą?

– Mam taką nadzieję. Bo jeśli nie, to by było straszne.

Parkingowy przyprowadza porsche i wysiada, przytrzymując dla Jacksona drzwi.

Jackson przechodzi jednak na stronę pasażera i najpierw wpuszcza mnie do auta.

– Proszę, Syl. Musimy porozmawiać. Więcej, czuję, że muszę przeprosić.

Wsiadam do samochodu. Nie mam co do tego wątpliwości.

I choć nie wiem, co dokładnie sobie powiemy, wiem na pewno, że pewne rzeczy powiedzieć trzeba.

Rozdział 18

Nie ma dużego ruchu i docieramy do łodzi Jacksona w niecałe pół godziny. Jackson milczy podczas jazdy i oboje zatapiaamy się w ogłuszających dźwiękach muzyki Dominion Gate, gdyż Jackson znowu włącza album, którego nie dokończyliśmy słuchać w drodze do Westerfielda.

Gdy przybywamy do portu, parkuje na swoim miejscu naprzeciwko „Veroniki”, wyłącza silnik i odwraca się do mnie.

– Bardzo za tobą tęsknię. I przepraszam.

Przełykam ślinę i z trudem rozpędzam łzy.

– Czekałam, aż to powiesz. Sypiasz z nią?

– Nie – mówi szybko, ochryple. – Boże, nie. Przecież ci mówiłem. To się stało raz, dawno temu. Ona jest tylko moją przyjaciółką, tylko przyjaciółką.

Kiwam głową i otwieram drzwiczki.

– Chodź.

Na jego twarzy wciąż maluje się niepokój, ale idzie za mną z samochodu na łódź.

Już na pokładzie obejmuję go w talii i kładę mu głowę na piersi. Otacza mnie ramionami, oddycham głęboko, jestem zadowolona po raz pierwszy od wielu godzin. Stoimy tak bardzo długo, łódź kołysze się spokojnie pod naszymi stopami. W końcu odrywam się od Jacksona i siadam na jednym z leżaków.

– Czy tylko to cię dręczy? – pyta. – Megan?

Kręcę głową, próbując ubrać w słowa coś, czego właściwie jeszcze nie sformułowałam dokładnie nawet w myślach.

– Byłam wściekła – przyznaję. – Kiedy spotkałam cię przed biurem, stało się dla mnie jasne, że masz przede mną tajemnice. I... nie – mówię stanowczo, gdy chce mi przerwać. – Pozwól, że wreszcie to z siebie wyrzucę. Bardzo dziwnie się czułam, kiedy ona cię pocałowała. Byłam... byłam zazdrosna. – Oblizuję wargi. – A potem zobaczyłam jeszcze te zdjęcia.

Marszczy brwi.

– Jakie zdjęcia?

– Zdjęcia w mediach społecznościowych. Dzisiejsze, twoje z Megan. I starsze, z innymi kobietami. Z przyjęć i tak dalej.

– Nie widziałem ich.

– Nie? No cóż, zdenerwowały mnie. Wiem, że to głupie i wiem, że pochodzą z czasów, kiedy nie byliśmy jeszcze razem. I pamiętam, mówiłeś, że te kobiety nic dla ciebie nie znaczyły.

– Bo nie znaczyły.

– Rozumiem. Tylko się z nimi pieprzyłeś. Nie zależało ci na żadnej z nich, oprócz Megan. Ale też

inaczej. Jasne. Naprawdę. – Wzruszam ramionami. – Ale i tak jestem zazdrosna. Zwłaszcza gdy pomyślę o tych wszystkich innych sprawach...

– O innych sprawach?

Czuję, że się rumienię, co strasznie mnie denerwuje, bo nie chcę, by dostrzegł moje zażenowanie; bardzo niezręcznie się z tym czuję. Zależy mi na utrzymaniu kontroli nad tą rozmową i czuję, że słabo mi to wychodzi.

– Lubisz dominować, Jackson. Robiliśmy różne rzeczy. To znaczy... w łóżku. I bardzo mi się to podoba. Tak, podoba mi się. – Pocieram nadgarstki na wspomnienie skórzanych kajdanek, które na mnie wypróbowały jakiś czas temu. – Masz cały kufer różnych gadżetów w swojej sypialni i nie sądzę, by tak po prostu czekały, aż ja się tam zjawię. I dlatego myślę o wszystkich innych... cholera! – Urywam, bo za dużo mówię. Poza tym tak naprawdę wcale nie zamierzałam tyle powiedzieć. Do diabła, nawet tego nie przemyślałam. Wiem o Megan i jestem zazdrosna. Wiem o innych i czuję to samo.

Najwyraźniej wpadłam w otchłań zazdrości. Kto by pomyślał?

Jackson siedział przy mnie na leżance, ale teraz klęka przede mną, kładzie mi ręce na kolanach, a jego ciepły dotyk działa na mnie uspokajająco.

– Jesteś tylko ty. I zawsze byłaś tylko ty. Nawet zanim cię poznałem, byłaś tylko ty. – Uśmiecha się trochę krzywo. – I zawsze będziesz tylko ty!

Całuje mnie delikatnie.

– Zaczekaj.

Jeszcze czuję dotyk jego warg na ustach, gdy schodzi pod pokład. Nie mam pojęcia, co robi, a gdy wraca, niosąc kufer, zamieram z wrażenia.

– Jackson?

Patrzy na mnie wystarczająco długo, by się uśmiechnąć, podchodzi do burty i zanim zdołam się zorientować, co robi, wyrzuca cały kufer za burtę.

– Jackson! – Zrywam się na równe nogi i staję przy nim w momencie, gdy z wody znikają kręgi. Odwracam się do niego. – Dlaczego?

– Tylko ty – powtarza i przyciąga mnie do siebie. – Zapewniam cię, będziemy się świetnie bawić, napełniając nowy kufer.

Nic na to nie poradzę – muszę się roześmiać. Ale gdy wreszcie przestaję się śmiać, kręcę głową.

– Nie lubię tej swojej zazdrosnej części. Jest nieprzyjemna, zołzowata i uosabia wszystkie cechy, których naprawdę nie znoszę. Ale nie chcę cię stracić. I oglądać takich rzeczy. Zdjęć na przykład. Nie znoszę twoich tajemnic. Po prostu zaczynam się wtedy bać, niepokoić i jest mi bardzo przykro. – Nabieram powietrza, ponieważ wylałam z siebie szybki i wściekły potok słów.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem o dzisiejszym spotkaniu z Megan.

– Nie, nie. To ja przepraszam. Naprawdę. Zachowałam się jak skończona jędza. I bardzo mi przykro.

– Och, kochanie... – Głaszczę mnie po policzku. – Chodź ze mną.

Bierze mnie za rękę i prowadzi pod pokład do małej kajuty. Siadam przy stoliku, Jackson przynosi butelkę wina, dwa kieliszki i pudełko ciasteczek Chips Ahoy. Bierze jedno i częstuje mnie. Tak naprawdę nie mam na nie ochoty, ale nadgryzam kawałek, a Jackson rozsiada się wygodnie na krześle i zaczyna mówić.

– Nie wiedziałem, że Megan wróciła do miasta – mówi. – Pojechała do siebie po projekcji i założyłem, że jest wciąż w Santa Fe. – Urywa, by popić ciasteczko łykiem wina. – Zadzwoiła przed lunchem. Powiedziała, że jest w mieście i musi ze mną porozmawiać. Jej mąż zmarł miesiąc temu.

– Och... – Teraz czuję się jeszcze bardziej żółzowato. – Tak mi przykro.

– Było jej... ciężko. – Wzdycha i przyciska palce do nosa. – Mówiłem ci zgodnie z prawdą, że to moja przyjaciółka. Ale nie tylko z nią się przyjaźnię. Pozostaję w bliskim związku z całą jej rodziną. Zwłaszcza Ronnie jest mi bliska.

– Ta dziewczynka?

– Ma trzy latka, a dałabyś jej trzynaście. – Uśmiecha się szeroko i widać wyraźnie, że uwielbia małą. – Jest bardzo inteligentna i słodka jak miód. – Przeczesuje palcami włosy i dostrzegam, że jest kompletnie wyczerpany. Kręci głową i uśmiecha się smutno. – Wyjątkowe dziecko.

Marszczę brwi, gdyż te słowa nie pasują do smutku, jaki widzę na jego twarzy i słyszę w jego głosie.

– Coś jest nie tak. – Wstaję z krzesła, okrążam stół i podchodzę do Jacksona. – W czym problem? Z Ronnie wszystko w porządku?

– Tak, tak, w jak najlepszym. Chodzi o Megan. – Nabiera powietrza i wypija ostatni łyk wina. Mówiąc, przesuwając palcami po krawędzi kieliszka, choć nawet nie jest świadom, że wykonuje ten gest. – Pytałaś, dlaczego nie chcę tego filmu. Cóż, Megan jest ważną przyczyną mojego stosunku do tej sprawy.

– Megan? – Nie rozumiem, co ta rudowłosa kobieta ma wspólnego z filmem o domu, jaki Jackson zbudował w Santa Fe.

Santa Fe...

– To jej dom? Ona też należy do rodziny Fletcherów? – Dom w Santa Fe, ten, który tak się przyczynił do rozwoju kariery Jacksona, został zamówiony przez Arvina Fletchera.

Jackson kiwa głową.

– Arvin Fletcher to jej ojciec.

– Och... – Arvin Fletcher jest jednym z najważniejszych developerów kraju. Rozpoczął od rancza w Meksyku i mądrze inwestował. Nie jest takim potentatem jak Damien, ale niedaleko mu do tego poziomu. A kiedy zatrudnił stosunkowo mało znanego wówczas architekta, by wybudował mu rezydencję pod Santa Fe, otworzył mu drzwi do pierwszej ligi. Potem jednak dom okrył się złą sławą. Jedna z trzech córek Fletchera zabiła siostrę bliźniaczkę, a potem popełniła samobójstwo. Megan to ta siostra, która przeżyła.

O rany!

Wstaję i zaczynam chodzić po pokładzie, aby poukładać sobie w głowie całą historię.

– Nie chcesz więc filmu, gdyż ta rodzina jest ci bliska. Fletcher dał ci ogromną szansę i teraz chcesz ich chronić?

– To część prawdy. Bardzo niewielka. Megan cierpi na chorobę dwubiegunową. W każdym razie tak to najłatwiej określić, choć sprawa jest złożona. Od lat czuła się dobrze, małżeństwo z Tonym trzymało ją przy życiu. Ale odkąd Tony zmarł, jest znacznie gorzej. Straciła równowagę, nie brała lekarstw...

– Och... – Nie bardzo wiem, jak zareagować. – To bardzo niedobrze.

– To jeszcze nie koniec problemów. – Przyciska palec do nosa. – Martwię się o Ronnie. Czy Megan da radę ją teraz wychować? Niepokoi mnie prasa, która szuka trupów w szafie. Jeśli film powstanie, wszystko będzie jasne. Nawet zakładając, że scenarzysta nie będzie drążył tematu, zrobią to za niego

media. A ja nie chcę, by wyszła na jaw choroba Megan. I fakt, że Amelia miała podobne problemy.

– To ta, która zabiła swoją siostrę, a potem siebie?

Oddycha ciężko, widać wyraźnie, że ta rozmowa sprawia mu przykrość.

– Tak, zastrzeliła Carolyn. Megan jest ich starszą siostrą.

– W scenariuszu jest sugestia, że Amelia oszalała przez ciebie – mówię delikatnie. – Nie czytałam scenariusza, ale słyszałam o tym od Jamie, która zna temat z pewnego hollywoodzkiego źródła.

Twarz mu ciemnieje.

– Miała obsesję na moim punkcie, to prawda. Ale wolę nie spekulować, dlaczego cokolwiek zrobiła.

Kiwam tylko głową, zdaję sobie sprawę, że poruszyłam drażliwy temat.

– Przede wszystkim nie chcę, by Ronnie dorastała w takiej dramatycznej atmosferze. Miała już i tak dość przeżyć, a teraz, gdy umarł Tony, Megan zupełnie nie może się pozbierać.

– Czy ona jest w ogóle w stanie się nią opiekować? Skoro nie bierze lekarstw?

– Właśnie o tym mówiliśmy. Ale ja nie należę do rodziny, nie mogę więc wiele zrobić. W każdym razie nie mogę przedsięwziąć żadnych środków prawnych. – Jego głos brzmi gorzko, szorstko. Po chwili patrzy na mnie. – Syl, posłuchaj... nieważne.

Podchodzę bliżej i biorę go za rękę.

– Co chciałeś mi powiedzieć?

– Muszę to jakoś załatwić i nie wiem jak.

– Załatwić? Pomóc Megan wyzdrowieć? Przekonać ją do leków?

Mija długa chwila, w końcu Jackson przytakuje.

– Porozmawiaj z nią – proponuję. – Z jej rodziną.

Oddycha głęboko.

– Rozmawiam. Ale ona przysięga, że się leczy. I twierdzi, że rodzina wystarczająco jej pomaga.

– A to prawda?

– Nie wiem, co to znaczy „wystarczająco”. Na pewno pomaga jej babcia. I dalsza rodzina.

– Arvin?

– Nie.

Nie pytam. Ze sposobu, w jaki Jackson wypowiedział to słowo, wnioskuję, że okoliczności towarzyszące ciąży Megan nie spotkały się z aprobatą jej ojca.

– W każdym razie większość już wiesz. Ale nie wszystko. Najważniejsze jest jednak to, by Reed trzymał swój wścibski ryj podglądacza z dala od ludzi, na których mi zależy. – Sięga po moją dłoń. – Rozumiesz?

– Tak. – Ściskam jego dłoń. – Rozumiem. I naprawdę przepraszam, że byłam taką suką.

– Nie byłaś – zaprzecza ze śmiechem.

– Byłam, niestety.

Przesuwa rękę na mój policzek, opieram się na niej i zatapiam w bijącym od niej ciepłe. Podnoszę wzrok na jego twarz, która przybiera nagle stanowczy, zagniewany wyraz.

– Nie – mówi kategorycznym tonem.

Wciąga powietrze, przesuwając palcami po włosach i podchodzi do okna wychodzącego na otwarte morze. Patrzy w mrok, dostrzegam wyraźnie jego napięcie i chcę się do niego przytulić, pomóc złagodzić

niepokój o przyjaciół. Ale zmuszam się do pozostania na miejscu. Czekam, aż powie wszystko, co ma do powiedzenia.

– Nie chcę mieć przed tobą tajemnic. – Odwraca się od okna. – Z drugiej strony sekrety wyjdą na jaw, kiedy wyjdą na jaw. Czy to ma sens? Rozumiesz?

– Wiesz, że tak. Kiedy mi powiedziałaś, że Damien jest twoim bratem, już ci to mówiłam. Uznaję twoje prawo do tajemnic. Nie powinnam mieć o to pretensji i pogarszać sytuacji. – Myślę o własnych sekretach, tych najbardziej bolesnych, których nikomu nie wyjawiam. Nawet mężczyźnie, którego kocham. Mężczyźnie, któremu ufam.

Nabieram powietrza, by dodać sobie odwagi.

– Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, na ile chodziło mi dzisiaj o Megan czy inne kobiety. Byłam po prostu w fatalnym nastroju. Kiedy indziej zachowałabym się pewnie zupełnie inaczej.

Przygląda mi się uważnie.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nic takiego – kłamię. – Miałam po prostu zły dzień.

A prawda jest taka, że naprawdę chcę mu powiedzieć o ojcu, Reedzie i całym tym kramie. Chcę to z siebie wyrzucić. Chcę, żeby Jackson mnie przytulił i pocieszył, że burza ucichnie. I że on się do tego przyczyni.

Ale nie dzisiaj. Nawet nie teraz, kiedy zobaczyłam tyle dowodów jego zmartwień i obaw.

Moje mogą poczekać. Już i tak czekały całe lata. Jeszcze jeden dzień więcej nie ma znaczenia.

Patrzy na mnie, jakby wszystkiego się domyślił.

– I kto tu ma tajemnice?

– Ja – przyznaję. – Ale to nic pilnego. – Wyciągam rękę i ujmuję jego dłoń. – Naprawdę.

Marszczy brwi i przysuwa się do mnie bliżej. Stoi tuż przede mną, czuję, jak emanują z niego troska i siła, jedno i drugie przeznaczone dla mnie.

– Nawet tak nie myśl.

– Jak?

– Że musisz się ze mną cackać.

– Cackać?

– Nie musisz mnie chronić tylko dlatego, że miałem zły dzień.

– Nie chronię – mówię, ale natychmiast zdaję sobie sprawę, że okłamuję Jacksona już po raz drugi tego samego dnia. – No dobrze, może trochę tak, ale co w tym złego? Ty chcesz chronić Megan i Ronnie, a ja ciebie.

– Jesteś bardzo miła, ale to tak nie działa. – Siada i sadza mnie sobie na kolanach. – Powiedz, co cię trapi, żebym mógł ci pomóc.

– Nie wiem, od czego zacząć – przyznaję.

– Najlepiej od początku. Albo opowiedz mi po prostu, co się dzisiaj wydarzyło.

– Dzwonił mój brat. – Nabieram powietrza i natychmiast odczuwam ulgę. To jest łatwiejsze, niż sądziłam.

– Ethan? Tak? Ten, który przeprowadza się tutaj z Londynu?

– Tak, w środę. Odbieram go z lotniska i zabieram do Irvine. – Przełykam ślinę, bo samo

wypowiedzenie tej nazwy powoduje suchość w moich ustach. – Miałam nadzieję, że pojedziesz ze mną. Bo nie chcę jechać sama.

– Oczywiście, że tak.

– Dziękuję. – Doznaję ulgi tak wielkiej, że niemal zwała mnie z nóg.

Jackson przygląda mi się z troską.

– Co zaszło między tobą i rodzicami, Sylvio?

Instynktownie próbuję odepchnąć od siebie to pytanie, jestem za bardzo przyzwyczajona do tego, że nigdy o tym nie mówię, by tak nagle to zmienić. Zdecydowałam się jednak powierzyć temu mężczyźnie sekrety mojej przeszłości. Zbieram myśli.

A potem wolno zaczynam.

– Moje życie wyglądało zupełnie normalnie, a nawet całkiem dobrze, kiedy byłam mała.

– Kiedy się to zmieniło?

– Kiedy Ethan zachorował. – Wstaję, bo naprawdę muszę się ruszyć, przemierzam tam i z powrotem długość małego stolika. – Był cudownym dzieckiem. Rodzice go uwielbiali, uważali za największy skarb, a ja nie miałam nic przeciwko temu, bo też bardzo go kochałam.

– Jesteś starsza?

Przytakuję.

– Niecałe trzy lata. Ale najbardziej na świecie lubiłam się wtedy nim opiekować. Bawiłam się w jego mamusię. Karmiłam go, zmieniałam mu pieluchy, grałam w różne gry. A z biegiem lat staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi.

Czekam, by Jackson zapytał, co się stało, ale on patrzy na mnie spokojnie, czekając, aż sama rozwinę swoją opowieść.

– Kiedy miał dziesięć lat, zaczął wdawać się w bójkę ze starszymi dziećmi. Dokuczają mu, powody nie są ważne. Chodzi o to, że siniaki nie znikają tak szybko, jak chciała mama. I dlatego zabrała go do lekarza.

– Co mu dolegało?

– Na początku pediatrzy twierdzili, że nic. Przez rok był spokój, a potem moi rodzice odkryli, że Ethan cierpi na agresywną i rzadką chorobę krwi, która poczyniła już spustoszenie w jego organizmie. Dawali mu najwyżej parę lat życia.

– Och, Syl...

– To było straszne, tak się bałam, a Ethan słabł z dnia na dzień. Budziłam się w nocy... Czasem wyglądał tak, jakby miał zaraz umrzeć. – Przymykam oczy, chcąc zatrzeć to okropne wspomnienie. – Po prostu wydawało się, że czekamy na jego śmierć.

Przechodzi mnie dreszcz, Jackson natychmiast się zrywa na równe nogi, otacza mnie ramionami. Wtulam się w niego tak, by jego siła odepchnęła te straszne wspomnienia.

– Ale on przecież żyje – mówi łagodnie Jackson. – Jak opanowaliście chorobę?

– Pieniądze. – Twarz mam ukrytą na jego torsie, słowa wydają się stłumione. Odsuwam się niechętnie od Jacksona, ale chcę popatrzeć mu w twarz. – Wszyscy lekarze twierdzili, że nic się nie da zrobić. Choroba zniszczyła organizm i nie było na to lekarstwa. Matka jednak nigdy się nie poddała. Usłyszała o eksperymentalnym leku K-27 i zgłosiła Ethan do programu prób na ludziach. Ale go nie przyjęli, nie

wiem czemu, może z powodu zbyt młodego wieku, co wydaje się idiotyczne, bo przecież i tak umierał.

Wszelkimi siłami staram trzymać się tematu.

– Matka dowiedziała się o jakimś lekarzu z Ameryki Środkowej, który stosował K-27 do leczenia pacjentów cierpiących na to samo schorzenie, co mój brat, ale do tego leku dodawał jeszcze inne substancje. Według tego, co wyczytała, wszystkim pomagał ten cudowny koktajl. Odzyskiwali zdrowie.

– A spustoszenia w organizmie?

– Organy wewnętrzne ulegały regeneracji. W jakiś magiczny sposób ten lek powodował wzrost nowych tkanek, które zastępowały te uszkodzone.

– I zabrała twój brata do tego lekarza – powiedział za mnie Jackson, kontynuując opowieść.

– Tak.

– Ale kosztowało ją to mnóstwo pieniędzy...

Napotykam jego wzrok. Ma smutne oczy i widzę, że zaczyna rozumieć, jak się dalej potoczy moja opowieść.

– Tak. A mama nie pracowała. Tata był technikiem w jednym ze studiów filmowych. Praca była niezła, dostawał też różne premie, ale to wszystko oczywiście by nie starczyło na leczenie...

– I wtedy zaczyna się twoja historia...

– Pytał wszystkich, czy nie mają dla niego jakiegoś dodatkowego zajęcia, a Reed zajmował się fotografią reklamową. Fotosy, materiały prasowe. Powiedział też ojcu, że poszukuje modelek. Chciał rozwinąć tę działalność. A widział mnie wcześniej i powiedział ojcu, że mu się przydam.

Odsuwam się od Jacksona, bo muszę się poruszyć. Nie potrafię stać spokojnie i opowiadać. Uczyniłam przecież wtedy pierwszy krok w przepaść. Ale był to również pierwszy krok do uzdrowienia Ethana.

Wyglądam przez okno, wiele dałabym za to, by pozbyć się tych wspomnień. Chciałabym przeskoczyć te okropne fragmenty i uzdrowić duszę. Ale to nie jest możliwe, więc mówię dalej.

– Dostaliśmy pieniądze.

– Ty je dostałaś – prostuje Jackson. Wciąż stoi przy stole, tak jakby rozumiał, że teraz potrzebuję przestrzeni.

– Mnóstwo pieniędzy – dodaję. – Zarabiałam je przez rok. Ale wmawiałam sobie, że wszystko jest w porządku, bo robię to dla Ethana.

Widzę własny ból na jego twarzy, ale dostrzegam na niej również coś jeszcze – determinację, by nie zostawiać mnie samej z tym problemem. Robi szybki krok w moją stronę i już jestem w jego objęciach.

– Ojciec oczywiście wiedział. Nigdy się do tego nie przyznał, ale oświadczyłam mu wyraźnie, że chcę zrezygnować. Powiedziałam, że mogę dalej pozować do zdjęć, skoro sytuacja tego wymaga, ale chcę pracować dla innego fotografa. Odpowiedział mi na to, że nikt tyle nie zapłaci. Zrozumiałam, że wie. Wiedział, co Reed ze mną wyprawia, i zachowywał się jak alfons. Niszczył jedno dziecko dla dobra drugiego.

Kiedy wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie jednocześnie, że dokładnie w ten sam sposób postępował Jeremiaś w stosunku do Jacksona. Poświęcił go na ołtarzu dla brata.

– A matka? – zapytał Jackson. – Też wiedziała?

– Nie wiem, godziła się zawsze na wszystko, czego chciał ojciec. Widziała siniaki Ethana, ale nie dostrzegała mojego bólu. – Wzruszam ramionami. – Nie lubię przebywać w ich towarzystwie. Odczuwam

przy nich złość, staje się twarda. Sama siebie takiej nie lubię. I nie mogę ścierpieć tych wspomnień...

– A jednak jedziesz tam w środę...

– Dla Ethana. On o tym wszystkim nie wie, a ja mu na pewno nie powiem. Myśli, że po prostu się z nimi pokłóciłam.

– Nie musisz jechać – mówi łagodnie Jackson. – Możesz zostać z Ethanem tutaj. Jeśli wie, że jest między wami jakiś konflikt, na pewno zrozumie.

– Może. Ale on bardzo chce, żebym tam była. A nie ma rzeczy, której bym nie dla niego nie zrobiła.

Jackson patrzy na mnie i mówi w końcu bardzo wolno i bardzo ostrożnie.

– Łącznie z pracą dla łajdaka, który cię molestował.

Łzy, które tak długo starałam się powstrzymać, płyną mi teraz z oczu jak potok.

– Tak – mówię ochrypłym głosem, niemal się krztuszę. – Mogłam odejść. Mogłam się wycofać. Mogłam zrobić cokolwiek. A ja nic nie zrobiłam.

– Och, kochanie... – W głosie Jacksona pobrzmiewa smutek, ale nie ma w nim litości i jestem mu za to wdzięczna.

– Mam żal do ojca, ale sama nie jestem bez winy. – Głos mi drży, łzy stają w gardle. – Trudno temu zaprzeczyć.

– Nie! – Jego ostry głos rezonuje we mnie niczym trzęsienie ziemi. – Byłaś dzieckiem i miałaś bardzo chorego brata, którego kochałaś. Twój rodzice powinni byli się tobą opiekować, a oni cię wykorzystali. I nic, absolutnie nic z tego, co się wydarzyło, nie jest twoją winą, na miłość boską.

Odsuwa się ode mnie, widzę, jak narasta w nim gniew. Najwyraźniej ma ochotę coś rozbić. Wystarczyłby jeden impuls, a rozwaliliby z pewnością w drzazgi wszystkie meble.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

– Czy ja się dobrze czuję? – odpowiada z autoironicznym uśmiechem. – Kochanie, myślę w tej chwili wyłącznie o tobie.

Gdy podchodzi bliżej, czuję, jak emanują z niego siła, gniew i współczucie. Muska wargami moje usta; to delikatny, miękki pocałunek. Ale ja wiem, że to złudzenie. W środku buzuje mój wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć.

Rozdział 19

Jackson.

Nie mówię nic więcej, ale to wystarczy. Podnosi mnie i przytula, ramiona ma silne jak metalowe obręcze.

– Tak – mrużę, a tętno bije mi szybciej od chwili, gdy znalazłam się w jego objęciach. – Rób, co chcesz i jak chcesz.

Czuję, że będzie dziko, lubieżnie. Wyobrażam sobie, że rozłoży mnie na stole i będzie pieprzył w szalonym tempie, by pozbyć się własnych demonów przez ujarzmienie moich.

Poprzez przejęcie mnie w posiadanie, poprzez uzyskanie całkowitej kontroli nad moim ciałem.

Nie oczekuję takiej słodyczy pocałunków – muśnięcia warg na powiekach, kącikach warg.

– Tak – mówi, a to słowo brzmi jednocześnie delikatnie i stanowczo. – Chcę cię tylko dotykać. Sprawić, że zaczniesz czuć. Chcę cię wziąć łagodnie i delikatnie. Pomóc ci zapomnieć.

– Jackson, ja... – Ale nie mogę wykrztusić niczego więcej, przeszkadza mi ucisk w gardle, nie mogę pokonać uczuć, jakie mną zawładnęły.

Znosi mnie ze schodów i zatrzymuje się na chwilę, a potem naciska mały guzik na panelu z boku schodów. Patrzę na niego z zaciekawieniem, lecz jego usta wyginają się tylko w enigmatycznym uśmiechu. O nic jednak na razie nie pytam, powie mi wszystko, gdy będzie gotów.

Po jednej stronie wąskiego korytarza znajduje się sypialnia Jacksona, po drugiej pokój gościnny. Przy końcu prosta toaleta i prysznic. A my stoimy teraz pod pomieszczeniem gospodarczym... lub przynajmniej ja zawsze myślałam, że to schowek. Jackson jednak kieruje się wyraźnie w tamtą stronę.

– Gdzie jesteśmy?

Gdy jednak otwiera drzwi, milknę natychmiast. To kolejna łazienka, tyle że w tej rzuca się w oczy przede wszystkim przepiękna wanna i luksusowa armatura.

Woda już leje się do wanny, światła są przyćmione. Z głośników sączy się cicha muzyka, jakiś uwodzicielski utwór na saksofon, który słyszę po raz pierwszy w życiu.

– O mój Boże – mrużę. – Nie miałam pojęcia, że tu jest coś takiego...

– Remontowałem ją, ale jeszcze nie skończyłem. – Wskazuje niepomalowane fragmenty ściany i miejsce na kolejne urządzenia i armaturę. – Prace trwają i chciałem zaczekać, aż zostaną ukończone i dopiero wtedy ci ją pokazać, ale myślę, że już można.

– Cudowna – mówię, gdy niesie mnie do wanny i sadza na brzegu. Wanna stoi przy ścianie błękitnych luksferów, które wyglądają jak okienka wychodzące na ocean, choć to tylko złudzenie. Obita jest z trzech stron ciemnym drewnem, wchodzi się do niej po trzech schodkach. Choć na przodzie można usiąść tylko na wąskiej ławeczce, po bokach jest znacznie szerzej, można się tu nawet położyć jak na kanapie.

– Tekowe? – pytam, dotykając palcem polerowanego drewna.

Jackson kiwa głową i zaczyna mnie rozbierać, bardzo wolno i czule zarazem. Odpina każdy guzik, następnie zsuwa mi bluzkę z ramion, a potem gładzi palcem miseczki biustonosza. Wyginam plecy w łuk, pod wpływem tego zmysłowego dotyku moje ciało staje się bezwładne. Jackson sięga ręką do tyłu i rozpina mi biustonosz, a potem układa go na koszuli leżącej na stoliku.

Teraz mam na sobie tylko spódnicę, majtki i buty, Jackson schodzi schodek niżej, tak, że ja siedzę teraz na ławeczce przy węższym końcu wanny, rozebrana od talii w górę, a on jest przede mną, na drugim schodku. Nadmiar doznań przyprawia mnie o rozkoszne drżenie całego ciała, chłodne powietrze z pokoju muska moją lewą pierś, ciepło unoszące się z wanny drażni prawą.

Jackson tymczasem pieści moją łydkę i zdejmuje mi but, a potem łechcze palcem stopę, powodując, że zaczynam drżeć w niecierpliwym oczekiwaniu na to, co nastąpi za chwilę.

Prowadzi moje stopy na schodek, na którym siedzi, prosi, abym się podniosła i ujmuję moje dłonie, by mnie podtrzymać. Gdy już stoję samodzielnie, rozluźnia uchwyt i rozpina mi spódnicę, po czym ściąga ją przez biodra razem z majtkami, tak że stoję w końcu przed nim zupełnie rozebrana.

Wodzi po mnie wzrokiem i z trudem się powstrzymuję, by nie zasłonić nagich piersi ramionami. Pozwalam jednak, by patrzył, a żar widoczny w jego oczach sprawia mi ogromną przyjemność.

– Wchodź – mówi, wskazując głową wannę.

Wchodzę powoli do wody. Woda z delikatną pianką jest ciepła, ale nie za gorąca, pachnie lawendą. Zaczerpuję głęboko powietrza i zanurzam się głębiej. Gdy woda sięga mi do brody, patrzę na Jacksona.

– A ty?

Mam nadzieję, że zaraz do mnie dołączy, toteż jestem zdziwiona, gdy kręci głową.

– Ale...

– Ciii. Przymknij oczy.

Mam zamiar zaprotestować, ale robię, co każe. Słyszę, jak porusza się za mną, czuję na swoim ciele jego ręce, są śliskie i gładkie, nasmarowane olejkiem. Masuje mi plecy i ramiona, dość mocno i delikatnie zarazem, a gdy przesuwa je z ramion na piersi, moje ciało zalewa fala podniecenia.

– Wstań – mówi. – Ale nie otwieraj oczu.

Wykonuję polecenie, czuję chłodny powiew powietrza na wilgotnej skórze, lecz zaraz pod wpływem zmysłowego dotyku jego dłoni wraca poczucie przenikającego ciepła. Czuję je na brzuchu, na biodrach... A potem na udach, aż do miejsca, gdzie łydki skrywają się pod wodą.

I choć ten masaż nie ma jednoznacznie seksualnego charakteru, moje ciało płonie. Piersi są ciężkie i napięte, sutki czekają na dotyk zębów. Usta mam rozchylone, tak jakby błagały bezgłośnie o pocałunek. Mięśnie pochwy pulsują, zaciskają się, pragną natychmiastowej penetracji, spuchnięta, tkliwa łechtaczka błaga o pieśczość.

On jednak nie zaspokaja tych potrzeb. Owszem, przesuwa dłońmi w górę moich ud, ale na tym poprzestaje. I choć zmieniam ułożenie ciała tak, że nogi mam rozchylone i zaczynam jęczeć, Jackson nie dotyka mnie w taki sposób, na jaki czekam. Odwrotnie, jego palce zatrzymują się dokładnie w miejscu, w którym pragnę je poczuć. Droczy się ze mną, drażni mnie, doprowadza na skraj wytrzymałości, wznaga pożądanie.

Przeklinam go, ale te pieśczości przynoszą efekty. Jestem podniecona ponad miarę. Tak bardzo, że

niemal unoszę się w powietrzu, zwłaszcza że obezwładnia mnie kompletnie temperatura wody w tej cudownej wannie.

– Z powrotem. Ale z zamkniętymi oczyma. – Mówi szeptem, jak gdyby był to jakiś rytuał. Jakby mnie czcił... lub przygotowywał na ofiarę. Tak czy inaczej, znajduję się w centrum tej kapliczki. Jackson skupia na mnie całą swoją uwagę, co wprawia mnie niemal w deliryczny stan.

Kiedy jestem już z powrotem w wodzie, zmusza mnie, abym usiadła na najniższym stopniu, tak by woda dotknęła mi ramion. Zostawia mnie na chwilę, a gdy wraca, nakazuje mi odchylić głowę, bierze kubek, którego nie zauważyłam wcześniej, i wylewa mi na włosy szampon rozmarynowo-miętowy, który wywołuje uczucie mrowienia na skórze głowy. Nabieram głęboko powietrza i wzdycham z rozkoszy.

Ma silne palce, ich ucisk na skroniach i u podstawy szyi wystarczy, bym czuła się odprężona i szczęśliwa, a gdy spłukuje mi pianę z włosów, marzę, by to wszystko trwało jak najdłużej.

Kiedy już lśnię od czystości, pomaga mi wyjść z wanny i wreszcie mogę się spokojnie rozejrzeć po całym pomieszczeniu. Widzę, jak moje ciało paruje, a Jackson każe mi się położyć na ręczniku na szerokiej obudowie wanny, tworzącej leżankę i daje mi nadmuchiwaną poduszkę pod głowę. Wzdłuż brzegu leżanki ustawione są świece, a ich płomienie wypełniają całe pomieszczenie ciepłym, pomarańczowym blaskiem.

– Jackson – szepczę – to wygląda naprawdę bajkowo.

– Wygląda? Chcę, żebyś tak się czuła. Połóż się i zamknij oczy.

– A jeśli chcę cię widzieć?

– Spróbuj mnie sobie wyobrazić...

– To nie byłoby nic nowego – przyznaję i zostaję nagrodzona czułym dotykiem i gorącym spojrzeniem.

– Chcę, żebyś czuła – mówi. – I chcę, żeby to uczucie posłało cię w jakieś niezwykle miejsce.

Pomaga mi położyć się na brzuchu, głowę mam odwróconą na bok, zamknięte oczy. Ręcznik, na którym leżę, przykrywa coś miękkiego i czuję się tak, jakbym była otulona ciepłem. Ręce leżą mi po bokach, a wilgotne ciepło łazienki podnieca mnie i usypia jednocześnie, stwarzając niezwykle silną, erotyczną kombinację.

Zaczyna od moich ramion, stosuje ten sam olejek co wcześniej, masuje mnie i pieści, co wystarcza, by podzielać na mnie odprężająco i uspokajająco. Jego dotyk mnie wypełnia, całe napięcie dnia topnieje pod wpływem tych konsekwentnych, niezwyklej działań.

Masuje mi wolno ramiona, w końcu opuszcza ręce niżej, do talii, ujmuje mnie w pól, schodzi do bioder. Posuwa się coraz niżej, zręczne palce masują mi uda, rozszerzam nogi, moje ciało prosi o więcej. On jednak udaje, że tego nie dostrzega. Kontynuuje wędrówkę w dół. Masuje mi łydkę, a następnie powtarza tę samą pieśczętę na drugiej nodze i dochodzi w końcu do najwrażliwszego miejsca między pupą a udem.

Zamieniam się w kłębek zadowolenia i zaczynam się czuć jeszcze lepiej, kiedy w końcu Jackson – tak, w końcu – rozsuwa mi nogi. Jestem taka mokra, tak podniecona, że czując lekki powiew powietrza między nogami, wydaję zduszony jęk, którego jednak nie potrafię już stłumić, gdy Jackson wsuwa mi do środka naoliwione palce.

Ale ja pragnę czegoś więcej, wypycham biodra, by ten kontakt stał się bliższy i głębszy. Jestem bardzo podniecona, marzę o spełnieniu i jedyne słowo, jakie przychodzi mi na myśl w tej wspaniałej chwili to:

„proszę”, „proszę”, „proszę”.

Nie zdaję sobie nawet sprawy z tego, że poruszyłam ustami, że się odezwałam, ale tak musiało być, gdyż Jackson przewraca mnie na plecy, rozszerza jeszcze bardziej nogi i mówi, abym nie otwierała oczu. Abym płynęła, dryfowała, czuła.

A ja czuję wyraźnie jego palce w środku, palce, które wbijają się we mnie coraz głębiej i mocniej.

I czuję jeszcze jego ciało nad moim, ubranie ocierające się o skórę, bawełnę drażniącą wrażliwe sutki. Wtedy muska ustami moje wargi, a ja jęczę, gdyż pocałunek jest za krótki.

Okrywa pocałunkami moje ciało, lecz palce nadal mnie pieścżą i drażnią. Coraz niżej i niżej, głębiej i szybciej. Jego usta na moich piersiach, na moim brzuchu. Język drażni mi sutek, a gdy palec wchodzi do środka, wyginam biodra w łuk, by wchłonąć go głębiej.

A potem czuję jego usta – język tańczy po łechtaczce i – Boże – tak, Jackson ma rację, jest bajkowo, magicznie, mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu w chmurze różowego pyłu, rozpylonego przez wróżki, gdyż jego pieścizoty, początkowo czułe i delikatne, stały się teraz tak żarliwe i namiętne, i tak cudowne.

I wtedy czar pryska, rozpadam się nagle na tysiąc kawałków, emanuję szczęściem, jaśnieję, płonę i wydaję głośny okrzyk bezmiernej, całkowitej, niesamowitej wręcz rozkoszy.

– Jackson – szepczę, próbując złapać powietrze – Jackson, Jackson, mój drogi...

– Cicho – mówi i dostrzegam, że kiedy ja przeniosłam się w inny wymiar, on tymczasem wziął mnie na ręce. Przytula mnie mocno, ja otaczam ramionami jego szyję. Jestem całkowicie wyczerpana, zapadam w sen. Jackson wynosi mnie z tej wspaniałej łazienki i zabiera do sypialni. A potem układa mnie w łóżku i otula kołdrą.

Zdejmuje ubranie i choć opadają mi powieki, widzę jego wspaniałą erekcję. Próbuję nie zasnąć, gdyż oczekuję kolejnej rundy. Pieścizoty. W końcu Jackson jest też tak podniecony, jakby miał za chwilę wybuchnąć. Ten dotyk jednak nie nadchodzi, więc przewracam się na plecy i mrugam śpiąco powiekami.

– Nie chcesz...?

Przyciska palce do moich warg.

– Teraz – mówi, przytulając mnie mocno – mam wszystko, czego chcę.

Rozdział 20

To. – Cass odsuwa się o krok od sklepowego wieszaka na ubrania i demonstruje coś, co wygląda jak prześwitujący kawałek tiulu z opaską przyozdobioną cekinami.

Przekrzywiam głowę.

– A co to właściwie jest?

– Strój, jaki noszą w haremie. – Unosi kostium za przepaskę, która prawdopodobnie otacza biodra nieszczęsnej nabywczyni. Z tego, co widzę, kostium nie ma góry. Nawet takiej błyszczącej à la Barbara Eden w *Marzę o Jeannie*.

Mówię o tym Cass, ale ona tylko wzrusza ramionami.

– Może zależy im na autentyczności?

– Może im tak, ale mnie nie. Weto.

Jackson wychyla głowę zza półki stojącej dalej.

– Czy ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie?

– Absolutnie nie.

Spędzamy sobotni poranek na zakupach na Halloween. Jesteśmy w Burbank w sklepie handlującym starymi kostiumami szytymi na potrzeby programów telewizyjnych. Nie wiem, z jakiego programu pochodzi akurat ten strój, ale z pewnością nie był to klasyczny sitcom z lat sześćdziesiątych.

– Przecież to na Halloween – mówi Jackson. – Kostium dziewczyny z haremu będzie świetny!

– Chcesz mnie zobaczyć półnagą.

– Oszczędzam czas. Będzie mniej do zdejmowania, gdy zabiorę cię do domu.

– Na miłość boską! Panie Steele! – żartuje Cass. – Nietrudno się przy panu zarumienić!

– Cassidy, nie znamy się długo, ale w twoim wypadku to bardzo trudne.

Cass patrzy na mnie pytająco.

– Nie wiem, czy to komplement, czy zniewaga.

– Komplement, z całą pewnością.

Po paru chwilach Jackson znowu woła nas do siebie. Trzyma w ręku mały kowbojski kapelusik i różowy bawełniany zakiet.

– A to?

– Jestem mała, fakt. To jednak kostium dla dziecka.

– Dziękuję za podpowiedź. Ale myślałem o Ronnie.

– Ach tak! – Teraz rozumiem. Przypominam sobie ciemnowłosą dziewczynkę, którą znam tylko z fotografii. – Słodko by w tym wyglądała, ale Halloween jest już za dwa tygodnie, a zwykle rodzice przygotowują takie kostiumy o wiele wcześniej. Pewnie już coś ma.

– W takim razie może wykorzystać ten na bal kostiumowy. Jutro go jej dam. Uwielbia prezenty.

– A kto ich nie lubi? Ale co jest jutro?

– Ronnie zostaje z Megan w mieście do poniedziałku. Zaprosiłem je na kwestę – mówi, mając na myśli aukcję charytatywną dla Stark Foundation. Jackson zdecydował, że odbędzie tam wyrok i następnego dnia ma zacząć pracę. – Będzie tam małe zoo, a Ronnie kocha zwierzęta. Co? – pyta, wyraźnie speszony moim szerokim uśmiechem.

Wzruszam ramionami.

– Nie każdy mężczyzna pozwala uczestniczyć przyjaciołom w odbywaniu wyroku.

– Nie jestem każdym mężczyzną – odpowiada ze śmiechem Jackson.

– Nie – potwierdzam. – Z pewnością nie.

– Poza tym pomyślałem, że to będzie dobra okazja, abyście się poznali.

– Tak? – Przyciągam go i całuję, a on odwzajemnia pocałunek, po czym zanosí kostium dla Ronnie do sprzedawcy za kontuarem i prosi, by tam na niego zaczekał do czasu, gdy nie skończymy zakupów.

– A ty? – pyta Cass, zmierzając do wieszaka z przebraniami dla mężczyzn.

– Teraz, kiedy zerwałam z Zee, wracam do mojego stałego przebrania. Wkładam je co rok – wyjaśnia.

– Powinnaś jakoś zmienić kombinację elementów – podpowiadam.

– Jaki to kostium? – Jackson patrzy na nas, wyraźnie zaintrygowany.

– Hetero – odpowiadamy chórem, a on wybucha śmiechem.

– Wkładam spódnicę i bluzkę i zaczepiam facetów. To jest strasznie śmieszne.

– Rozumiem. Ale po co poszłaś z nami na zakupy, skoro nie potrzebujesz przebrania?

– Jak to? Miałabym zmarnować taką okazję? Chcę pomóc jej wybrać coś naprawdę seksownego. –

Widząc minę Jacksona, unosi ręce w geście poddania. – Oczywiście tylko dla zabawy. I dla twojej przyjemności. Przecież będę podrywać facetów, już zapomniałeś? – Trzepocze rękami, wyraźnie udając niewiniątko.

Zwraca się do mnie.

– A tak na marginesie. Namów go, żeby się przebrał za Supermana. Człowieka ze stali, pasuje do nazwiska. Poza tym czuję, że Jackson będzie wyglądał bosko w rajtuzach.

Jackson wybucha śmiechem.

– Podrywasz facetów. Chcesz mnie zobaczyć w rajtuzach. Jesteś pewna, że jesteś homo?

Prycha.

– Jeśli nie wybieram jakiegoś towaru, nie znaczy jeszcze wcale, że nie potrafię docenić jego jakości. –

Odwraca się do mnie. – Wiesz, które kobiece cycki są ładne, a które nie, prawda?

– Nie będę prowadziła takich rozmów. – Patrząc na Jacksona, wyraźnie wzywając go na pomoc, ale on tylko wzrusza ramionami.

– Na mnie nie patrz. Ja wiem które.

– Uważaj, bo ci każę włożyć rajtuzy. – Wsuwam się w jego ramiona, staję na palcach i całuję w usta. –

A już się przekonałeś, że potrafię być bardzo przekonująca.

– Twoje cycki. Tylko twoje.

Szukam w myślach jakiejś odpowiedniej riposty, ale przerywa mi entuzjastyczny okrzyk Cass, która podrzuca do góry krótką skórzaną kurtkę.

– Motocyklistka! A Jackson może się przebrać za motocyklistę! Wspaniałe!

Wybór rzeczywiście wydaje się dobry. A poza tym kostium na pewno będzie wygodny, czego nie da się powiedzieć o większości strojów na Halloween.

– Niezłe. – Jackson ściska mi pośladek. – I co ty na to, kochanie? Chcesz, żebyśmy razem należeli do gangu motocyklowego?

– Uważam, że to genialny pomysł.

Teraz, kiedy decyzja już zapadła, można skompletować kostiumy. Stoimy w kolejce do kasy i zastanawiamy się, co zjeść na lunch, kiedy dzwoni mój telefon.

W pierwszej chwili mam ochotę zignorować telefon, ale zerkam na ekran, na którym wyświetla się numer Reggiego Gale'a, mojego szefa z pierwszej pracy w handlu nieruchomościami z Atlanty.

– Jak się masz? – pytam po powitaniu. – Cieszę się, że dzwonisz. Też chciałam się odezwać.

– Długo się nie widzieliśmy – mówi. – Może masz czas na kolację?

– Jesteś w mieście? To Reggie – wyjaśniam bezgłośnie Jacksonowi w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie.

– W Santa Barbara. Ale zaraz ruszam do LA. Jeszcze będę miał czas na drinka przed kolacją, jeśli przyjmiesz zaproszenie.

– Z przyjemnością. Ale jestem z Jacksonem. Czy mogę go przyprowadzić?

– Steele'em? Nie widziałem go od czasów Atlanty. Znosi się na wieczór wspomnień. Wy dwoje. Trent.

Marszczę brwi.

– Trent? Trent Leiter? On też będzie?

– Nie, po prostu zaplanowałem spotkania z najbliższymi przyjaciółmi. Wy dwoje w LA. A on tutaj. Znam Leitera od czasów tego projektu w San Diego, nad którym pracowałem ze Starkiem, zanim zatrudniłem ciebie.

Nie przypominam sobie żadnych spraw, jakie Trent mógłby mieć do załatwienia w Santa Barbara i konotuję sobie w pamięci, żeby zapytać Rachel w poniedziałek, czy spędziła z nim romantyczny weekend. Byłaby to niewątpliwie atrakcja dla Rachel, która zwykle pracuje w weekendy w biurze Damiena. Jednak ostatnio tak często mnie zastępowała, że Damien zaproponował jej wolny weekend, a sam zamierzał skorzystać z usług innej sekretarki.

Umawiamy się na szóstą trzydzieści we wspaniałej restauracji w Getty Center, jednym z moich ulubionych miejsc w Los Angeles.

– To znaczy, że rezygnujesz z lunchu – mówi Cass, kiedy już wyjaśniam im obojgu zmianę planów.

– Pizza – mówię. – Jeden kawałek. A potem chcę pójść się przebrać. – Jest prawie druga i nie ma mowy, abym wybrała się do tak eleganckiej restauracji w dzinsach i koszulce z doktorem Who.

O czwartej jesteśmy już wykąpani i przebrani. Ja w obcisłą tunikę, Jackson w jednej z garniturów, jakie zostawił w moim mieszkaniu.

– Wciąż mamy czas – mówi, gdy kończę malować rzęsy, i otacza mnie ramieniem. – Wiem, jak go wypełnić.

– Naprawdę? – Obracam się w jego ramionach, czując, jak spływa na mnie jego ciepło.

– Dwa słowa – mówi i pochyła głowę. – Getty Center – szepcze i nakrywa wargami moje usta. I

naprawdę, to nie tylko jego dotyk tak mnie podnieca. To raczej fakt, że zna mnie tak dobrze.

– Zna pan drogę do serca kobiety, panie Steele.

– Mam nadzieję, że również do jej łóżka.

– Ma pan niezłe szanse.

Przed spotkaniem z Gale'em zwiedzamy Getty Center, położone niedaleko Sepulveda Boulevard i na tyle wysoko, by zaoferować klientom cudowne widoki. Ponadto stanowi świadectwo czegoś, co oboje tak bardzo cenimy – wspaniałej architektury. Rozmawiamy więc nie tylko o doskonałej konstrukcji i wystroju wnętrza, ale również o pięknym wpisaniu centrum w otaczający krajobraz.

– Nawet wybór kamienia jest trafny – mówi Jackson, wskazując pióra i liście zastygłe w trawertynach, z których zbudowano centrum. – Takich właśnie elementów musimy poszukać, budując Cortez. Muszli, bali, skamielin. Skał wyrzeźbionych przez morze. Im więcej uda nam się włączyć takich elementów w wystrój wnętrza, tym lepiej.

Rozmawiamy o Gettym, o ośrodku i ogólnie o pięknych wnętrzach, aż wreszcie nadchodzi czas, by pójść do restauracji.

Reggie już na nas czeka, wita się serdecznie z Jacksonem, porywa mnie w ramiona.

– Podoba mi się twoja broda – mówię. Reggie zawsze był wielkim, świetnie zbudowanym facetem, ale teraz, z długą siwiejącą brodą i wąsami, wygląda trochę jak Święty Mikołaj.

– Pomyślałem, że spróbuję czegoś nowego. Zawsze chciałem zwracać ich uwagę.

– Ich? Czyją? – pytam.

– Wszystkich – mówi i mruga do mnie porozumiewawczo.

Siadamy przy stoliku, zamawiamy drinki i zaczynamy wspominać, żartować i opowiadać sobie zabawne historie.

– Co robisz w Santa Barbara? – pytam, przełykając ostatni kęs pieczonych przegrzebków.

– Odwiedzałem rodzinę. Mój siostrzeniec jest konsjerżem w Gateway Hotel, on i jego żona potrzebowali mojej rady w sprawie pewnej inwestycji w nieruchomości, a ja chciałem się wyrwać z Houston. Połączyłem więc przyjemne z pożytecznym.

– Zatem popierasz tę inwestycję?

– To ziemia za miastem. Mnóstwo możliwości rozwoju. O ile im się uda wykorzystać te zalety, myślę, że mogą zrobić dobry interes. A skoro już mowa o dobrych interesach, miałas na pewno dobry pomysł – mówi, zwracając się do mnie.

– Co masz na myśli?

– Śledziłem twój projekt w Cortez. Kurort położony na terenie całej wyspy... Szczerze mówiąc, podziwiam twoją fantazję.

– Dziękuję.

– Nawet jeśli Lost Tides was wyprzedzi, nie ma przecież takich atutów.

Zerkam na Jacksona, który też najwyraźniej nie rozumie, o czym mówi Reggie.

– Co to jest Lost Tides? – pytam.

Reggie rozsiada się wygodniej i wzdycha.

– O cholera, myślałem, że wiecie. Developer z Santa Barbara próbuje zbudować ośrodek na jednej z wysp. Nie uzyskał wprawdzie takiej powierzchni, jaką planował, ale, o ile wiem, prace postępują.

– Kto jest tym developerem? – pytam.

– Nie jestem pewien. Najwyraźniej robią wszystko, aby pozostać anonimowi do czasu wielkiego otwarcia. Myślę, że im bardziej podkreślą zainteresowanie, tym więcej będą mieli reklamy ze strony prasy. A im więcej prasy, tym więcej zainteresowania przemysłu turystycznego.

Czuję, że robi mi się niedobrze.

– Skąd o tym wiesz?

– Od szefa mojego kuzyna. On zawsze wie, co w trawie piszczy.

Zerkam na Jacksona, marszcząc brwi.

– No cóż, uczciwa konkurencja nigdy nikomu nie zaszkodziła.

Kładzie rękę na mojej dłoni.

– Nie martw się – mówi cicho. – Nasz kurort jest wspaniały.

Wzdycham i kiwam głową, odczuwam ulgę, widząc, że Jackson tak świetnie mnie rozumie.

– On ma rację – mówi Reggie. – Santa Barbara jest daleko od Los Angeles.

– Poza tym – dodaje Jackson – Santa Cortez ma więcej zalet.

– Tak? Jakich? – drocę się z nim, sądząc, że ma na myśli nazwisko projektanta.

On jednak nie przestaje mnie zadziwiać.

– Ciebie – mówi Jackson.

– Och. – Serce drży mi z radości, gdy Jackson ściska moją dłoń i patrzy na mnie z miłością, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że nie był to zwykły komplement. – Dziękuję.

Reggie obserwuje nas zza stołu.

– Zastanawiałem się nawet, czy do siebie wróciliście. Cieszę się, że tak.

– Ja też – szepczę, od nadmiaru emocji ściska mnie w gardle.

– To ironia losu, że oboje pracujecie dla Starka – mówi dalej i czuję, że Jackson sztywnieje. Cholera, ja też zaczynam się denerwować w obawie, że Reggie dowiedział się jakoś o pokrewieństwie Jacksona z Damienem.

Ale nie to ma na myśli.

– Uratował nam wszystkim tyłki, prawda? Cholera. Ja też powinienem się u niego zatrudnić. Kółko by się zamknęło.

– O czym ty mówisz? – pyta Jackson.

– O Brighton Consortium.

W skład Brighton Consortium wchodził inwestorzy handlu nieruchomościami i profesjonaliści, którzy niegdyś przygotowywali teren czterystu akrów pod inwestycje komercyjne. Jackson miał dla nich pracować i gdyby umowa doszła do skutku, byłby odpowiedzialny za ogromny kompleks, ze wszystkimi budynkami włącznie. Jak na owe czasy byłby to jego najpoważniejszy projekt, który mógłby stać się katalizatorem jego kariery.

Jackson puszcza moją rękę i ściska krawędź stołu. Mocno.

– Stark mnie wtedy z tego wyrolował – mówi. – Wkroczył, kupił najważniejsze działki i skasował cały projekt.

– To prawda. I tak jak mówiłem, uratował nam wszystkim tyłki. – Reggie patrzy na minę Jacksona i wybucha. – Synku, nie wiedziałeś? Przecież cały ten projekt to był wielki przekręt.

– O czym ty mówisz? – Jackson waży ostrożnie słowa.

– O oszustwie. O przestępstwie kryminalnym, które badają federalni pod kątem korupcji i sprzeniewierzenia papierów wartościowych.

Jackson milczy, ale dostrzegam z ulgą, że nie ściska już tak mocno krawędzi stołu.

– Mów dalej.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy, gdy przystępowałem do projektu, i natychmiast się wycofałem, kiedy zrozumiałem, co się dzieje. Brighton to powód, dla którego odszedłem na emeryturę. Wyjechałem z Atlanty. – Wzrusza ramionami. – Oczywiście nie wytrzymałem bez pracy.

Jackson nie odzywa się w dalszym ciągu, słucha go w napięciu.

– Znam Damiena już od jakiegoś czasu i kiedy się zorientowałem, w co wdepnąłem, postanowiłem mu zaufać. Najwyraźniej ktoś jeszcze zamieszany w tę sprawę również mu zaufał. Damien absolutnie nie miał szans na zysk, ale znalazł jakiś sposób, by kupić te działki. A kiedy je nabył, było po sprawie. Projekt Brighton nie wypalił, a co za tym idzie, nie musieliśmy się już obawiać federalnych na karku. Uniknęliśmy poważnych tarapatów. Wszyscy – dodaje, patrząc na mnie.

– Sylvia też? Przecież była tylko twoją asystentką.

– I mogła się zwolnić z pracy. Ale i tak pewnie powołaliby ją na świadka, zmusili do zeznań. A ty...

– Ze mną byłoby znacznie gorzej – mówi wolno Jackson. – Nie uwierzyliby pewnie, że nie jestem w to zamieszany. – Przymyka oczy i przeczesuje palcami włosy. – Cholera!

– Przepraszam, że przynoszę takie złe wieści. Ale myślałem, że wiecie.

– Ja nie wiedziałem – odpowiada Jackson. – Dziękuję bardzo za tę informację. – Odwraca się do mnie. – Oskarżyłem go o to, że zrujnował mi karierę. A on nie powiedział ani słowa.

– Damien nie jest typem faceta, który się usprawiedliwia. – Napotykam wzrok Jacksona. – Przypomina mi trochę ciebie.

Impreza charytatywna dla Stark Children's Foundation zaczyna się o jedenastej od przekąski przy szwedzkim stole, następnie zaplanowano zajęcia dla dzieci, przemówienie Damiena i prawdziwą aukcję hodowcy bydła, którego Damien sprowadził z Teksasu.

Cass i ja przybywamy około jedenastej trzydzieści, natychmiast zaczynam szukać Jacksona, który jest tutaj od ósmej.

Kwestę prowadzimy w Greystone Mansion, gdzie często odbywają się różne imprezy. Ogromna rezydencja z 1920 roku o powierzchni czterdziestu tysięcy metrów kwadratowych wpisuje się wspaniale w pagórkowaty, zielony krajobraz.

Impreza odbywa się przy udziale Stark Sport Camp, całą powierzchnię wynajęto dla dzieci, które mogą przez weekend grać tutaj w różne gry i uczestniczyć w innych zajęciach. Natomiast impreza charytatywna odbywa się na głównym piętrze domu i z tej okazji zorganizowano również zajęcia sportowe.

Gdy wchodzę wraz z Cass do rezydencji, widzę po lewej boisko do koszykówki.

– O proszę, tutaj Jackson będzie odbywał prace społeczne.

– Coś takiego! I w ramach tych prac zamierza grać w kosza? – pyta Cass.

– Tak naprawdę to nie wiem, poszukajmy go i zapytajmy.

Wchodzimy na piętro, gdzie podłogi wyłożono wspaniałą mozaiką, a oszałamiające piękne schody zdobiły niejeden plan filmowy. Pod ścianami stoją już szwedzkie stoły, przy których czekają zarówno dorośli, jak i dzieci, nakładają sobie jedzenie i zanoszą je na stoliki ustawione zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynku.

– Nie widzę go – mówię. Dostrzegłam inne znajome twarze, na przykład Evelyn Dodge, agentkę hollywoodzką i przyjaciółkę Damiena. Przypominam sobie, że Damien miał ją zapytać, czy upubliczniać wiadomość o pokrewieństwie z Jacksonem. Z tego co wiem, jeszcze o tym nie rozmawiali.

Widzę również Charlesa Maynarda, adwokata Damiena, który również reprezentował Jacksona w sprawie pobicia Reeda i wynegocjował dla niego wyrok w postaci obowiązkowych prac społecznych. Jest też Ollie McKee, jeden ze współników Maynarda, który pomaga Cass w planie franczyzowym dla jej salonu tatuażu.

Wskazuję go przyjaciółce.

– O, to miło – mówi Cass. – Jakaś znajoma twarz.

Śmieję się głośno.

– A ja to co?

– Zaraz mnie zostawisz i pójdziesz szukać Jacksona. Zresztą sama o tym dobrze wiesz.

– To prawda – przyznaję. – Do zobaczenia później.

– Oczywiście.

Rusza w stronę Olliego, a ja zaczynam krążyć. Najpierw sprawdzam, czy nie ma Jacksona przy szwedzkim stole, mógł się tam zaplatać, pomagając przy wydawaniu jedzenia. Ale nie... Tak naprawdę absolutnie nigdzie go nie widzę.

Idę za tłumem i wchodzę do bajecznie kolorowego ogrodu na tyłach posiadłości. W dalszym ciągu nigdzie nie dostrzegam Jacksona. Zaczynam myśleć, że na tak dużym terenie w ogóle nie mam szans go znaleźć.

Wreszcie dostrzegam kogoś znajomego i zatrzymuję Stacey, wicedyrektorke fundacji.

– Nie wiesz, gdzie jest Jackson? – pytam po standardowym powitaniu.

– Przy zoo dla dzieci. Jego przyjaciółka i jej córka nie mogą zostać, więc dałam mu godzinę wolnego, żeby mógł z nimi pobycć.

– Nie mogą zostać? – Czuję ukłucie w sercu. Tak bardzo mi żal Jacksona. Wiem, jak się cieszył, że spędzi trochę czasu z Ronnie. A ja miałam wielką ochotę poznać zarówno matkę, jak i dziecko.

Tak jak mówiła Stacey, znajduję ich w małym zoo na tyłach rezydencji. Jackson klęczy obok dziewczynki z kręconymi włosami, tak ciemnymi jak jego włosy. Ronnie ma na sobie różowy kowbojski kostium i nie mogę się nie uśmiechnąć na jej widok.

Rozglądam się, ale nie widzę nigdzie Megan, podchodzę więc do nich z boku. Nie chcę im przeszkadzać, ale z drugiej strony marzę o tym, by poznać Ronnie.

Widzę teraz dokładnie jej twarz. Ma ogromne niebieskie oczy i usta wygięte w łuk Amorka. Jackson wysypał jej na rączkę pokarm dla kóz.

– Trzymaj tak, a podejdą i będą ci jadły z ręki.

Ronnie wyciąga przed siebie rączkę, ale gdy tylko podchodzą do niej kozy, zaciska mono piąstkę i

rozsypuje jedzenie.

– Nie, kochanie. Musisz trzymać rączkę dłonią do góry.

– Ugryzą mnie.

– Co? Tak? – pyta i ciamkając, udaje, że ją pożera.

Wywija się z jego objęć.

– Wujku, to łaskocze!

– Właśnie o to chodzi. Gotowa, żeby spróbować jeszcze raz? – Podnosi oczy i dostrzega mnie. Przez chwilę mam wrażenie, że im przeszkadzam, lecz Jackson wita mnie serdecznym, zachęcającym uśmiechem.

Podchodzę powoli, gdyż Ronnie tymczasem realizuje swoje zadanie – nie chcę wystraszyć zwierząt. Dziewczynka wyciąga rękę i śmieje się głośno, gdy dotyka jej koza.

Gdy stoję przy nich, Jackson otacza mnie ramieniem.

– Wiesz, kto to jest? – zwraca się do Ronnie.

– Sylvie!

Przykucam, by popatrzeć jej w oczy.

– Świetnie. Skąd wiesz?

– Wujek powiedział, że jesteś ładna.

Podnoszę głowę, by na niego popatrzeć.

– Naprawdę tak powiedział?

– Tak. A ja kim jestem?

– Ty jesteś Ronnie.

– Tak! – Wyciąga rączkę obślinioną przez kozy i najwyraźniej chce przybić ze mną piątkę.

Chętnie się zgadzam.

– Może jeszcze im dam? – Po zakończeniu powitania Ronnie chce najwyraźniej wrócić do kóz.

Wpadam w objęcia Jacksona.

– Jest słodka.

– To prawda.

Z pewnej odległości dobiega mnie kobiece wołanie.

– Jackson, wystarczy. Kończcie, taksówka czeka.

– Megan?

– Tak. Czy możesz zostać na chwilę z Ronnie?

Oczywiście, biorę paczkę z jedzeniem dla kóz i podchodzę do dziewczynki.

I choć naprawdę nie chcę podsłuchiwać, docierają jednak do moich uszu fragmenty ich rozmowy, z której wynika, że Megan chce już jechać. Jackson natomiast proponuje, że przywiezie Ronnie do hotelu o takiej porze, by zdążyły bez przeszkód na samolot.

Megan jednak nie zmienia zdania i Jackson po chwili prosi, żebym podeszła, pokazując jednocześnie, że Ronnie może zostać z kozami. Po prezentacji próbuję wyrobić sobie zdanie na temat tej kobiety. Wiem, że to przyjaciółka Jacksona, wiem, że jemu bardzo na niej zależy i wiem również, że to kobieta z problemami. Widzę jednak osobę, która jest stanowczo zbyt surowa, czego jej problemy nie usprawiedliwiają. W końcu ta biedna mała była na razie tylko w zoo, a ma do dyspozycji cały teren i

może uczestniczyć w zabawach i grach. Zatem pokusa, by polubić Megan, zostaje natychmiast odparta przez wrażenie, że przyjaciółka Jacksona zachowuje się nierozsądnie.

Poza tym w dalszym ciągu jestem o nią zazdrosna.

Jackson wraca po Ronnie, a ja zostaję z Megan.

– Jeśli się martwisz, że nie będzie się mógł opiekować Ronnie, gdy wróci do zajęć, to niepotrzebnie. Z przyjemnością pomogę.

– Nie, nie o to chodzi. Ronnie musi jechać ze mną.

– Ale skoro Jackson chce ją przywieźć...

– To nie należy jego obowiązków – mówi ostro, a ja uznaję, że nie powinnam wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

Idę z Jacksonem do taksówki, przytulam Ronnie i dostaję słodkiego, mokrego buziaka. Jackson też czule przyciska dziewczynkę i otrzymuje tę samą nagrodę. Żegna się z Megan i oboje patrzymy na odjeżdżające auto. Ronnie macha nam rączką na pożegnanie.

– Boże, uwielbiam to dziecko.

– Wcale się nie dziwię. Jest cudowna.

– Szkoda, że nie poznałaś Megan w lepszej formie. Żyje ostatnio w strasznym napięciu.

– Rozumiem. Samotne macierzyństwo musi być bardzo trudne. A co z biologicznym ojcem Ronnie?

Jackson waha się chwilę i kręci głową.

– Nie brał udziału w jej wychowaniu.

– Wielka szkoda.

Jackson prowadzi mnie kamienną ścieżką, trzymamy się za ręce.

– Tak sądzisz?

Patrzę na niego zdziwiona.

– O co pytasz?

– Wszyscy mówią, że tak trudno dorastać bez ojca. Ale spójrz na nas. Nam byłoby bez nich lepiej.

Myślę o tym, co powiedział, i nie mogę mu odmówić racji.

– Pewnie na to pytanie można odpowiedzieć tylko w odniesieniu do konkretnej sytuacji. Skąd możemy wiedzieć, co byłoby korzystniejsze dla Ronnie, nie znając szczegółów. A co do nas... – Urywam, kręcąc głową. – To są poważne zagadnienia filozoficzne, o których nie da się rozmawiać bez wina. No bo pomyśl: czy to znaczy, że gdybym ja wychowała się bez ojca, Ethan by umarł?

Patrzy na mnie i całuje mnie w czoło.

– Myślę, że możemy tylko cieszyć się życiem, jakie nam dano.

– Razem?

– Oczywiście.

– Dobra odpowiedź.

Zatrzymujemy się, by popatrzeć na dzieci bawiące się z rodzicami i wolontariuszami z fundacji. Jackson obejmuje mnie ramieniem. Jest mi przyjemnie, wygodnie, dobrze. I choć nie chcę, by się to szybko skończyło, nie mogę powstrzymać natłoku myśli o tym miejscu, ludziach, o Charlesie.

– Znowu jesteś spięta – mówi Jackson, jakbym była dla niego przezroczysta. – Co się stało?

– Przypomniałam sobie, co powiedział Damien w piątek wieczorem. O tym, że Reed może jeszcze

złożyć pozew cywilny o to pobicie.

– Mhm.

– Widziałam się z Charlesem. Rozmawiałeś z nim na ten temat?

– Na ten i na inne tematy – mówi Jackson. – On jest zdania, że Reed będzie nam groził tym pozwem i ma szansę wygrać, bo przyznałem się do winy.

– I będziesz mu musiał zapłacić odszkodowanie?

– Albo pozwolę zrobić film.

– Dupek.

– Racja. Oczywiście przekazałem Charlesowi, że zapłacę, chociaż nawet nie wiem, o jaką sumę chodzi. Moje konto ma się jednak całkiem nieźle i nie zamierzam się poddawać szantażowi.

Wzdrygam się.

– Okropna historia.

– Ale mam też dobrą wiadomość. Charles twierdzi, że Olliemu świetnie się pracuje z Cass. Uważa, że jej studio to świetny interes na franszyzę, a Cass też bardzo się stara i jest zawsze bardzo starannie przygotowana do wszystkich spotkań.

– Dobra wiadomość.

Idziemy dalej razem kamienistą ścieżką, a on opowiada mi o swoich innych rozmowach, jakie prowadził tego dnia. W pewnej chwili orientuję się, że zaszliśmy bardzo daleko, a Jackson powinien zabierać się do pracy. Kiedy jednak mu o tym mówię, tylko się uśmiecha.

– Jeszcze zostało mi parę minut. Poza tym jestem w drodze do kolejnej pracy.

– To znaczy?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Tak się składa, że mam być własnym bratem.

Pozostawia mnie w stanie absolutnej konsternacji aż do chwili, gdy dochodzimy do przenośnego boiska sportowego, na którym zaaranżowano kort tenisowy. Na korcie jest Damien, który trenuje uderzenia z mniej więcej ośmioletnim chłopcem.

Dostrzega nas i macha, a potem przywołuje jednego z wolontariuszy, by grał dalej z malcem. Mówi parę słów do chłopca i podchodzi do nas.

– Bardzo ci dziękuję – mówi. – Na pewno będzie ci się podobało. Te dzieciaki uwielbiają w to grać.

– Ja też – mruczy sarkastycznie Jackson. – Wierz mi, że talent do tenisa nie jest rodzinny.

– Poradzisz sobie. – Damien robi krok w stronę kortu. – Chodź.

– Za chwilę, dobrze?

Damien przygląda mu się uważnie i kiwa głową.

– Co masz na myśli?

– Byliśmy wczoraj na kolacji z Reggie'em Gale'em. – Głęboko wciąga powietrze. – Jestem ci winien przeprosiny.

– Naprawdę?

– Miałem do ciebie żal o Atlantę, a okazuje się, że powinienem ci dziękować.

– Podjąłem decyzję biznesową – mówi Damien bardzo oficjalnym tonem. – To wszystko.

Jackson przygląda mu się przez chwilę.

– W porządku. – Rusza w stronę kortu. – Gotów?

– Zaczekaj.

Jackson zatrzymuje się. Stoję nieruchomo, czując się jak intruz, ale boję się, że jeśli odejdę, zniszczę to, co dzieje się teraz między tymi dwoma mężczyznami.

– Chcę ci coś pokazać. – Damien wyjmuje telefon, coś w nim odnajduje i podaje komórkę Jacksonowi.

Jackson czyta i marszczy brwi.

– Prasa bombarduje cię pytaniami o jaskiniowe świerszcze?

– Przeciekł nasz wewnętrzny e-mail – mówi Damien, a ja po raz pierwszy o tym słyszę. – Pisałem w nim, że nie zrezygnuję z projektu z powodu świerszczy, które są podobno pod ochroną.

– I prasa dotarła w jakiś sposób do tego e-maila?

– Wyrwali go z kontekstu. Prowadziłem dyskusję z moim zespołem i chciałem sprawdzić, czy ten gatunek jest rzeczywiście zagrożony wymarciem. Nie jest.

Jackson oddaje telefon Damienowi.

– Dlaczego mi to pokazujesz? – Ja chciałabym zadać to samo pytanie, zwłaszcza od czasu, gdy dowiedziałam się od ekologów, że wszystko jest w porządku.

– Sprawa świerszczy została wyjaśniona. Niemniej jednak publikacja tego e-maila na pewno nie będzie korzystna dla kurortu. A moment, w którym przeprowadzono ten nowy sabotaż, wiele mówi, stało się to zaraz po twoim powrocie do projektu.

Widzę, że Jackson sztywnieje. Sama mam skurcze żołądka.

– Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć, Stark?

– Że ktoś chce nam dopieprzyć. Nam obu.

Przez chwilę Jackson w ogóle nie reaguje. Z jego twarzy trudno cokolwiek wyczytać, ma kamienną minę, podobnie jak Damien na spotkaniu zarządu. W końcu mówi ostrożnie.

– Chyba nie sądzisz, że to ja.

– Tak myślałem – przyznaje Damien. – Ale teraz już tak nie uważam. Sądzę natomiast, że najistotniejszym kluczem do tej sprawy jest czas.

– Kto to w takim razie robi? Jeremiaś?

– On jest definitywnie na pierwszym miejscu mojej listy podejrzanych.

Jackson kręci głową.

– Nie wierzę.

– No to nie wierz. Ale musisz coś wiedzieć. Niezależnie od tego, czy za tą całą akcją stoi Jeremiaś Stark, czy nie, on ma naprawdę sporo za uszami. Nie jest ofiarą, tylko narcyzem, który sprawnie manipuluje ludźmi. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie.

– A ty myślisz, że ja patrzę na niego przez różowe okulary? Wiem cholernie dobrze, że daleko mu do niewiniątka.

– Cieszę się, że masz otwarte oczy.

– Szerzej niż zwykle – przyznaje Jackson i jakby chciał zilustrować ten stan rzeczy, rozgląda się uważnie po terenie. – Po twoim procesie czytałem uważnie prasę.

– Czyżby? – pyta spokojnie Damien. Choć Damien niesłychanie dba o prywatność, ostatnio ujawnił straszliwe szczegóły swojego dzieciństwa. Wykazał się przy tym naprawdę wielką odwagą. Ja bym jej

chyba nie miała.

– A on wiedział? – pyta Jackson. – Czy nasz ojciec wiedział?

Przez chwilę odnoszę wrażenie, że Damien nie odpowie i szczerze mówiąc, mam ochotę wyjść. Z drugiej strony nie sędzę, by którykolwiek z tych mężczyzn zauważał moją obecność.

Czas płynie wolno, Damien milczy. A potem patrzy Jacksonowi prosto w twarz.

– Wiedział.

Jackson przymyka oczy. Gdy je znów otwiera, ma bardzo groźną minę i praktycznie czuję, że chce kogoś uderzyć.

– Skrzywdził nas obu, Damienie. Oplątał nas siecią oszustw i kłamstw.

– Myślisz, że to do mnie nie dociera?

Jackson wyciąga do mnie rękę, podchodzę, uszczęśliwiona, że nie tylko nie przeszkadza mu moja obecność, ale że wręcz jej pragnie.

– Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale lubię cię Stark. Gdyby nie ten cały cholerny bajzel, moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

Uśmiech Damiena sięga jego oczu.

– Nikki powiedziała mniej więcej to samo.

– Naprawdę? Kiedy?

– Kiedy spotkaliśmy się na Bahamach i odrzuciłeś moją pierwszą propozycję pracy nad tym projektem. Zwierzyłem się jej wtedy, że jesteś dla mnie zagadką i nawet nie wiem, czy cię lubię, czy nie. Ona stwierdziła, że jednak cię lubię.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo należysz do tej niewielkiej grupki ludzi, którzy odważyli się mi odmówić – stwierdza z uśmiechem Damien.

Jackson śmieje się, ja z trudem powstrzymuję chichot.

– Ale niech ci to nie wejdzie w zwyczaj – ciągnie Damien.

Jackson jednak nie odpowiada, już wskazuje głową kort.

– Chodź, braciszku, zagramy.

Rozdział 21

W tym tygodniu wracam do pracy w recepcji Damiena, gdyż Rachel wyszła na cały dzień. Damien jest poza biurem do piątej, ale to nie znaczy, że nie mam co robić. Ciągłe coś się dzieje, głównie dlatego, że Rachel stale odkłada na później zajęcia i projekty, na których niezbyt dobrze się zna.

Nie stanowiłoby to jednak problemu, gdybym była na wakacjach. Ale ona ma się szkolić, by w przyszłości zostać moją zastępczynią. A to z kolei znaczy, że muszę porozmawiać z Rachel o jej obowiązkach, co jest kolejnym zadaniem do wykonania na mojej długiej liście spraw.

Nie narzekam jednak na nadmiar zajęć. Dzięki nim mogę się oderwać od nagonki medialnej na mnie, Jacksona, Jacksona i Megan, Jacksona i film, Jacksona i jego napaść na Reeda. A do tego wciąż wracam myślami do Ethana i kolacji z rodzicami.

I dlatego, biorąc pod uwagę wszystkie aspekty sprawy, bardzo się cieszę, że przy biurku Damiena mogę zapomnieć o kłopotach.

Damien wchodzi do biura w chwili, gdy rozmawiam z prezesem Stark Manufacturing w Hongkongu. Przerwywam na chwilę i wręczam mu plik korespondencji.

– Mam na linii pana Chenga. Przełączyć go do gabinetu? – W Hongkongu jest środek nocy i sprawa wydaje się pilna, zatem sądząc, że Damien się zgodzi, trzymam palec na odpowiednim guziku.

Damien jednak mnie zaskakuje.

– Powiedz mu, że zatelefonuję za pół godziny, a potem przyjdź do mnie. Musimy omówić parę spraw. – Nie jest specjalnie zły, ale nie wydaje się również szczególnie zadowolony. Chyba jednak nie zrobiłam niczego złego, bo już bym pewnie o tym wiedziała. A może Rachel coś sknociła i muszę to teraz naprawić? Albo w prasie napisali znowu o kurorcie?

Kończę rozmowę z panem Chengiem, zabieram notes i wchodzę do gabinetu Damiena. Siedzi za biurkiem i przegląda korespondencję, jednocześnie wskazując mi krzesło. Siadam. Krzyżuję nogi i czekam na cios.

Damien odkłada dokumenty i patrzy na mnie. Milczy tak długo, że mam ochotę podejrzeć, co on czyta. Po bardzo długiej, zbyt długiej chwili Damien wstaje, okrąża biurko i staje na wprost mnie. Opiera się o blat i choć nic nie wskazuje na to, by był spięty, znam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest dokładnie przeciwnie. Każdy jego ruch został starannie zaplanowany, aura swobody, jaką próbuje wokół siebie wytworzyć, razi sztucznością.

Nie wiem tylko, co się dzieje.

Wreszcie Damien sięga za siebie i podnosi folder z blatu.

– Powinnaś to zobaczyć.

Biorę folder do ręki i widzę, że przysłali go nam z firmy Pratt & Associates, prywatnego biura

detektywistycznego, z jakiego korzystamy przy sprawdzaniu kandydatów na pracowników. Zerkam na Damiena, ale nie zaglądam do środka.

– Lubię Jacksona – mówi, jakbyśmy prowadzili swobodną rozmowę przy koktajlu. – I już nie wierzę, że to on odpowiada za problemy z ośrodkiem.

– Ale?

Patrzy na folder w moich dłoniach. Nie mogę uniknąć konfrontacji z jego zawartością. Biorę głęboki oddech, otwieram teczkę i cofam się natychmiast, jakby ugryzł mnie wąż.

W teczce znajduje się podanie Jacksona o ustanowienie ojcostwa i praw rodzicielskich nad Veronicą Amelią Fletcher.

Veronica. Ronnie.

Łódź. Oczywiście. Łódź Jacksona jest nazwana jej imieniem.

Ronnie to jego córka.

Boże, Jackson ma dziecko.

I nigdy nie uchylił przede mną nawet rąbka tej tajemnicy, którą widzę teraz jak na dłoni. Nawet po tej nocy na łodzi. Nawet wtedy, kiedy mówił o Megan, nie wspomniał, że jest ojcem Ronnie.

Boże.

Zalewa mnie fala gorąca, czuję ucisk w gardle.

Przełykam ślinę i przeglądam dokumenty. Do podania dołączono dowód A, pozytywny test DNA. I choć podanie złożono niedawno, test pochodzi sprzed kilku lat.

Czuję, że ogarnia mnie fala mdłości i zaczynam wątpić, że uda mi się nie zwymiotować. Mobilizuję całą swoją siłę, by zachować spokój i kamienny wyraz twarzy.

– Nie byłem pewien, czy ci o tym mówić – zaczyna delikatnie Damien. – W końcu Jackson mógł ci sam wyjawić prawdę. Poza tym może ty sama nie chciałabyś o tym wiedzieć. Zważywszy jednak na fakt, że staliście się ostatnio oboje obiektem zainteresowania ze strony prasy, doszedłem do wniosku, że nie będę tego ukrywał.

Opuszczam głowę, tak jakbym chciała jeszcze raz przestudiować dokumenty, ale tak naprawdę chcę ukryć przed Damienem swoją twarz. Z pewnością maluje się na niej gniew, żal i zmieszanie.

Czuję się zdradzona i odrętwiała.

Podaję teczkę Damienowi. Nie chcę jej dotykać.

– Dlaczego to zamówiłeś?

– Przecież wiesz, że sprawdzamy wszystkich pracowników. Nic nowego.

– Nie zwracamy się jednak o informacje do innych stanów.

– Uważam, że pracownik, który jest jednocześnie moim bratem, musi być poddany dokładniejszej kontroli.

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

Damien wzrusza ramionami.

– Nie szukałem haków. Po prostu chciałem się o nim jak najwięcej dowiedzieć.

Otoczam się ramionami, bo robi mi się zimno, ale nie chcę, by Damien dostrzegł, w jakim jestem stanie. Nie chcę, by wiedział, że te kartki przewróciły do góry nogami całe moje życie i zamieniły mnie we wrak.

Kiwam głową i siłę się na uśmiech.

– Cóż, dziękuję za informację. Naprawdę. Cieszę się, że o tym pomyślałeś. I jestem ci wdzięczna za troskę. Ale prawda jest taka, że to dla mnie nie nowość. Jackson wszystko mi wyjawiał.

– Poważnie?

– Oczywiście – odpowiadam, jakby nie można było udzielić na to pytanie żadnej innej odpowiedzi.

Ale oczywiście jest to wierutne kłamstwo.

Wstaję z krzesła z nadzieją, że nie zdradzę w żaden sposób swoich prawdziwych uczuć.

– Wychodzę dzisiaj wcześniej, pamiętasz? Muszę iść jeszcze na górę i sprawdzić, czy wszystko gra.

Kiwa głową, patrząc na mnie tak, jakby czytał w mojej głowie i z łatwością wychwycił kłamstwo.

Mam jednak nadzieję, że tak mi się tylko wydaje.

Patrzy na mnie długo, zaczynam się obawiać, że zacznie mnie przesłuchiwać. Ale w końcu uśmiecha się czarująco, wręcz dobrodusznie.

– No to dobrze – mówi w końcu. – Do zobaczenia w Santa Monica za kilka godzin.

Drink. Po lekcji z Nikki i Wyattem.

– Będziemy – mówię lekko.

Wraca za biurko, kiwa mi głową na pożegnanie i zanurza się w korespondencji.

Wypuszczam powietrze i ruszam w stronę drzwi dzielących biuro Damiana od recepcji, gdzie spodziewam się zastać jedną z sekretarek.

Zamiast niej, widzę jednak Jacksona.

– Hej – mówi. – Jesteś prawie gotowa?

Waham się chwilę.

Nie jestem na to gotowa. Jestem wręcz absolutnie nieprzygotowana.

Staję w miejscu, odrętwiała i niepewna. Kiedy jednak drzwi zamykają się za mną i słyszę ich trzaśnięcie, podchodzę do biurka, jakby dodało mi to sił.

– Zmieniliśmy plany co do sesji – kłamię, patrząc na notatki, jakby były to najważniejsze fragmenty historii świata. – Coś się wydarzyło w biurze w Hongkongu. Będę pracowała do późna z Damienem.

– To niedobrze.

Wsuwam się za biurko i siłę na smutny uśmiech.

– No cóż, takie jest życie. Ale ty możesz iść.

– Zostanę. Mam mnóstwo pracy na dwudziestym szóstym piętrze. Może pójdziemy coś zjeść, jak skończysz.

– Zjem tutaj.

Mówię do niego, ale nie patrzę mu w oczy. Nie mogę, gdyż nie chcę płakać ani krzyczeć, a bardzo poważnie się obawiam, że jeśli na niego spojrzę, to może się tak skończyć. Teraz marzę tylko o tym, żeby Jackson wreszcie sobie poszedł. I właśnie ta świadomość doprowadza mnie do płaczu.

– Syl? – mówi cicho i ostrożnie, a ja zdaję sobie sprawę, że niewiele mogę przed nim ukryć. – Co się dzieje?

Powinnam mu powiedzieć, ale nie potrafię. On długo ukrywał przede mną swój sekret, ja też mam prawo do milczenia.

– Nic. Hongkong. Jestem trochę rozkojarzona.

Widzę wyraźnie, że Jackson mi nie wierzy – inteligentny facet – ale nie daje mi tego do zrozumienia.

– W porządku – mówi ostrożnie. – Będę pracował u siebie. Pojedziemy razem do domu.

– Wezmę samochód firmowy.

– To niepotrzebne. Mam mnóstwo pracy. – Patrzy prosto na mnie i widzę, że nie wierzy w ani jedno

moje słowo. – Zawiozę cię do domu. Miło będzie pogadać po drodze.

Idzie do windy, nie czekając na moją odpowiedź. Wciska guzik i nawet się do mnie nie odwraca.

Cholera.

Nie uświadamiam sobie, że właściwie już podjęłam decyzję, zanim wsiadłam do windy. Właśnie przyjechała, Jackson wchodzi do środka, ja za nim. Kiedy zamykają się drzwi, zwracam się do niego, dając upust wszystkim emocjom, jakie gromadziły się we mnie od chwili rozmowy z Damienem.

– Niech cię cholera, Jacksonie Steele. – Jest mi jednocześnie zimno i gorąco, wzbiera we mnie taka furia, że mogę za chwilę wybuchnąć. – Twierdzisz, że nie chcesz mieć przede mną żadnych sekretów, a gdy nadarza się okazja, by je wyjawić, milczysz jak grób. Po co ten cyrk?

– O czym ty mówisz?

– Mówię o Ronnie! – krzyczę i odpycham go od siebie. – Mówię o tym, że masz córkę!

Krew odpływa mu z twarzy, błąd opiera się ręką o ścianę, jakby bał się upaść.

Stoję nieruchomo, zupełnie odrętwiała, czekając, aż zaprzeczy. Zaprzeczy i powie, jak bardzo się mylę.

Ale nic takiego nie mówi.

– Skąd wiesz? – pyta.

Unoszę dumnie podbródek.

– Test na ojcostwo. Własność publiczna.

– Publiczna? No, chyba że się jej szuka. Kto mógłby być takim sukinsynem, żeby... – Napotyka mój wzrok, jego oczy ciskają gromy. – Damien – stwierdza gniewnie i jednocześnie z żalem.

Nie odpowiadam, ale to nie ma znaczenia. Jestem pewna, że prawda maluje się wyraźnie na mojej twarzy.

– Ten pieprzony kutas.

Krzywię się, bo zniszczyłam te podwaliny porozumienia, jakie udało im się osiągnąć.

Robi ostrożny krok w moim kierunku.

– Musimy porozmawiać.

Jego głos brzmi teraz łagodniej, najwyraźniej powstrzymał gniew. Przez chwilę jestem nawet z niego dumna, gdyż wiem, że tak naprawdę chętnie by coś rozbił.

Nie jestem jednak na tyle dumna, by słuchać jego wyjaśnień. Nie teraz. Nie w chwili, kiedy muszę być sama.

– Nie – mówię. – Może musimy porozmawiać, ale teraz nie mogę. Muszę pomyśleć. – Czuję, że ogarnia mnie zmęczenie.

– Syl... – Znów wyciąga do mnie rękę, a ja czuję, że do oczu napływają mi łzy.

– Nie – powtarzam. – Przepraszam, ale jadę dzisiaj do Santa Monica. – Napotykam jego wzrok. – I nie chcę, żebyś jechał ze mną.

– Za wspaniałych uczniów i negatywną przestrzeń – mówi Wyatt, wznosząc toast piwem.

Jesteśmy w Hard Tails, stosunkowo nowym barze na Third Street Promenade, zaledwie parę przecznic od mojego apartamentu. Damien i ja siedzimy po jednej stronie stolika, Wyatt i Nikki po drugiej.

Dziwnie się czuję, gdyż nie ma przy mnie Jacksona, ale próbuję o nim nie myśleć. Próbowałam o nim nie myśleć cały wieczór.

Jak do tej pory nie bardzo mi się to udaje.

– Czyli dziewczyny dostały dobre stopnie? – pyta Damien.

– Tak, same celujące.

– Jestem bardzo dumna – droczy się z nim Nikki i podaje aparat Damienowi, żeby mógł sobie obejrzeć jej fotografie.

– Piękne – mówi. – Najbardziej mi się podoba ta na molo.

– To był pomysł Syl. Ale chyba obie go zrealizowałyśmy.

Wyatt wskazuje nas palcem.

– A nie mówiłem? Negatywne przestrzenie?

Nie spotykamy się z Wyattem tak regularnie, jakbym sobie życzyła, ale on zawsze wymyśla ciekawy temat na swoje zajęcia. Dzisiaj to była kompozycja – wykorzystanie przestrzeni negatywnej lub pustki wokół danego przedmiotu jako część opowiadania.

Uwielbiam fotografować obiekty architektoniczne i po wielu zdjęciach budynków usytuowanych blisko plaży w końcu popatrzyłam na ocean i zauważyłam to, co odkryło przede mną już wielu fotografów – a mianowicie fakt, że molo w Santa Monica jest wyjątkowo wdzięcznym obiektem do uwiecznienia na zdjęciu.

Wykadrowałam fotografię tak, że molo znalazło się na lewo, pozostawiając sporą przestrzeń negatywną – ciemny ocean, szarzące niebo. Pokazałam swoje dzieło Nikki, a ona, choć woli fotografować twarze, zdecydowała się na podobne ujęcie.

A teraz myślę bez przerwy o przestrzeni negatywnej, o tym, by dostrzec niewidoczne i wydobyć jego znaczenie.

Jackson i ja mieliśmy przed sobą tajemnice, stanowiły one naszą prywatną przestrzeń negatywną. I myślę, że Wyatt ma rację, twierdząc, że w każdej przestrzeni negatywnej kryje się jej historia. Historia mojego ojca i Ethana, historia Megan i Ronnie.

Czy to znaczy, że przestrzeń negatywna w relacjach z ludźmi jest ściśle związana z zaufaniem i tajemnicą? I czy są takie momenty, gdy taka przestrzeń po prostu przestaje istnieć?

Zdjęcie bez takiej przestrzeni byłoby przeładowane i wręcz okropne.

A życie?

Czyż nie chcemy odkryć sekretów i wypełnić przestrzeni?

Nie wiem, więc kiedy kelnerka przynosi następną kolejkę piwa i frytki serowe, z ulgą porzucam swoje filozoficzne rozważania.

Rozmawiamy w zasadzie o niczym. O przedstawieniach, jakie Nikki i Damien obejrzeni na Manhattanie, o planowanej wizycie Wyatta w Chicago. Szybko nadchodzi moment zakończenia spotkania. Damien musi odbyć rano wiele rozmów telefonicznych z partnerami zza oceanu, a ja jestem gotowa zostać sama.

– Idę do toalety – mówi Nikki, patrząc na mnie. – Pójdiesz ze mną?

Zaproszenie ma zupełnie jasne intencje, ale przyjmuję je bez wykrętów.

– Słyszałam o tej historii z ojcostwem – zaczyna, gdy tylko zostajemy same w małej łazience. – Dobrze się czujesz? Jesteś chyba trochę zszokowana.

– Damien mi pewnie nie uwierzył, kiedy mu powiedziałam, że już wiem. A miałam nadzieję, że tak dobrze się maskuję... – Urywam, marszcząc brwi.

Na usta Nikki wypływa lekki uśmiech.

– Tylko tak mi się wydawało... – Dotyka mojego ramienia. – Oczywiście nie wiem, czy chcesz o tym rozmawiać.

Chcę, właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że bardzo chcę.

– Chodzi o to, że... rozumiesz... on ma córkę, a nie uznał za stosowne, by o tym wspomnieć.

– Czy ci to przeszkadza? To znaczy fakt, że ma córkę?

– Nie. Ale nie mogę się pogodzić z faktem, że mi o tym nie powiedział, choć miał ku temu wiele okazji.

– Wierz mi, świetnie cię rozumiem. Jestem żoną człowieka, który jest z natury bardzo tajemniczy.

– Ale już się z tym pogodziłaś?

Nikki wzrusza ramionami.

– Nie, to mnie doprowadza do szaleństwa. Zwłaszcza przed ślubem chciałam wszystko wiedzieć, żeby się upewnić, czy do siebie pasujemy. Co nie znaczy, że mam prawo do sekretów Damiena. No, chyba że mają wpływ na moje życie.

– Myślę, że zatajone ojcostwo ma wpływ na moją relację z Jacksonem.

Wzrusza ramionami.

– A może nie? Może on po prostu się bał do tego przyznać.

Kręcę głową, niepewna, co powiedzieć.

– Daj spokój, Syl. Jesteście teraz wspaniałą parą, ale pięć lat temu usunęłaś go przecież ze swojego życia. Może się obawia, że znowu to zrobisz.

– Nie. – Moje zaprzeczenie brzmi stanowczo i pewnie. Patrzą jej prosto w oczy. – Nie ma mowy. Nic nie oddali mnie od Jacksona.

Nawet ta sprawa. To tylko wybór, przeszkoda. Walka. Ale znajdziemy jakieś wyjście. Na pewno znajdziemy.

– Czy on o tym wie?

– Oczywiście.

– No to dobrze. Może nie mówi, bo nie ma jeszcze nic do powiedzenia. Damien twierdzi, że nie wyznaczono nawet terminu rozprawy. Może nie wygrać. A może chciał ci powiedzieć jutro albo w przyszłym tygodniu, a ty już wytoczyłaś przeciw niemu armaty. Ale oczywiście nie wiem niczego na pewno. Ty też nie.

– Sądzisz, że nie powinnam się wściekać?

– Nie, tak nie sądzę. Możesz się wściekać, ale bądź sprawiedliwa.

Przeżuwam jej słowa. Czy byłam niesprawiedliwa?

Opiera się o porcelanową umywalkę.

– Widuję was razem i widzę, że to świetny, bliski związek. Myślę, że nawet bliższy, niż sądzisz.

Naprawdę do siebie pasujecie... Ale to nie... cholera... to znaczy...

– Co?

– Nie zawsze bliskość wystarczy. Nie można oczekiwać, że ktoś bliski nagle otworzy przed tobą szafę, z której wszystko wypadnie na podłogę.

Wzdycham. Nikki ma rację. Tyle że ten sekret Jacksona jest na tyle ważny, że zmienia reguły gry. A może nie. Może po prostu gramy dalej.

Rozdział 22

Jackson nie odbiera telefonu, co pewnie znaczy, że nie chce ze mną rozmawiać.

Szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Musimy sobie wszystko wyjaśnić, choć on oczywiście może zamknąć mnie w kabinie na łodzi, a sam zejść pod pokład.

Zanim jednak posunie się do tak ostatecznych środków, zamierzam zrobić wszystko, by się do niego zbliżyć.

Powiedzieć mu, co czuję.

I przyznać, tak, przyznać, że się myliłam.

Dlatego teraz zajeżdżam pod marinę i parkuję samochód. A w chwilę potem zdaję sobie sprawę, że udaje mi się zatrzymać tak blisko łodzi tylko dlatego, że auta Jacksona nie ma na wyznaczonym miejscu.

Cholera!

Zastanawiam się, gdzie on może być, ale naprawdę nie mam pojęcia. Los Angeles to wielkie miasto i Jackson może być naprawdę wszędzie.

Wyjmuję telefon z kieszeni i wykręcam numer do biura, pytam o niego recepcjonistkę i ochronę, ale wszyscy są pewni, że Jacksona nie ma w budynku.

Nie poszedłby do klubu, nawet gdyby chciał upuścić trochę pary...

I choć zwykle lubi w takich chwilach uprawiać seks, nawet po bójce, nie sądzę, by znalazł inną kobietę.

Chociaż nie, on tak właściwie nie działa, to ja go prosiłam, by wykorzystywał mnie w sytuacjach, gdy będzie się chciał na kimś wyżyć.

Zatem on wcale nie szuka łatwej partnerki, chce się bić.

Niech to szlag!

Przymykam oczy i zastanawiam się, co robić. Jestem pewna, że mam rację, ale ta wiedza wcale mi nie pomaga. To jest w końcu Los Angeles, rządzą mięśniaki i mają tu więcej siłowni i różnych podejrzanych klubów niż Damien dolarów.

Nie wiem, gdzie rozpocząć poszukiwania.

I dlatego decyduję, że nigdzie nie pojedę.

Idę po prostu na łódź, zadowolona, że dostałam od Jacksona zapasowy klucz.

Nalewam sobie kieliszek wina, siadam na kanapie w jego biurze w nadziei, że przy jakimś dobrym filmie zapomnę o jego nieobecności, ale jestem zbyt rozkojarzona, aby coś obejrzeć. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Ryana i nie poprosić jego kumpla, by wytropił go na OnStar, kiedy zdaję sobie sprawę, że jest jednak coś, co mogę zrobić.

Wstaję, próbując sobie przypomnieć nazwisko przyjaciela Jacksona, które przewijało się zawsze w

związku z tymi podziemnymi walkami. Butter? Cutter? Nie! Sutter! Z zadowoleniem uderzam pięścią w blat.

Oczywiście samo nazwisko nie rozwiązuje problemu, ale jeśli znajdę jakiś kontakt do tego Suttera...

Podchodzę do biurka Jacksona i szukam jakiegoś notatnika, ale podobnie jak my wszyscy, Jackson żyje przecież w XXI wieku, co znaczy, że korzysta w takich sprawach z dobrodziejstw elektroniki. A zatem tego typu informacje mogą znaleźć w jego komputerze.

Aby się jednak do nich dostać, muszę odgadnąć jego hasło.

I jestem na to absolutnie zdecydowana mimo prywatności i całej tej gadaniny o sprawach osobistych i ochronie danych. Naprawdę się martwię i naprawdę muszę się z nim zobaczyć.

Na początku wykorzystuję standardowe pomysły – datę urodzin i numer ubezpieczenia, które uzyskuję po telefonie do ochrony. Przychodzi kolej na numer rejestracyjny auta. Nic nie działa, więc wypróbuję nazwy. Najpierw firma, potem łódź...

Znowu pudło.

W końcu sprawdzam własne imię i robi mi się przykro, gdy i to nie działa.

Dzięki temu wpadam jednak na inny pomysł i wpisuję po prostu Ronnie, zamiast Veronica.

No i proszę, komputer wraca do życia.

Ponieważ naprawdę nie zamierzam węszyć, przechodzę od razu do kontaktów i szukam Suttera. Odnajduję go bez problemu i zapisuję na kartce numer komórkowy oraz biurowy do Claya Suttera. Dzwonię, ale tak jak u Jacksona odpowiada mi poczta głosowa.

A niech to.

Odkładam słuchawkę, gdyż nie jestem przygotowana na pozostawienie żadnej wiadomości. Czy on by ją odsłuchał? I przekazał Jacksonowi?

Uznaję jednak, że nie mam wyboru i chcę znowu zadzwonić, gdy nagle dochodzę do wniosku, że lepiej będzie wysłać do niego SMS. Odsłuchanie poczty głosowej wymaga logowania, odtworzenia wiadomości. Większość ludzi kompletnie ignoruje pocztę, zwłaszcza gdy nagrania pochodzą od nieznanego numeru. Ja również.

Tekst ukaze się mu przecież na ekranie komórki, a tylko o to mi chodzi. Wpisuję więc wiadomość, poprawiam ją i wysyłam.

„Szukam Jacksona – pilne. Tu Sylvia. Nie wiesz, gdzie on jest?”

Może moja wiadomość odniesie skutek, może nie, ale to chyba mój najlepszy pomysł i trzymam w ręku telefon, jakbym odmawiała cichą modlitwę.

Mniej niż minutę później telefon dzwoni i prawie go upuszczam, próbując wcisnąć guzik, aby przyjąć rozmowę.

– Halo? Sutter? Halo?

– To ty jesteś Sylvia? Jego dziewczyna?

Stałam, ale teraz osuwam się na krzesło Jacksona, gdyż czuję nagłą miękkość w kolanach.

– Tak, to ja. Wszędzie go szukam. Nie wiesz przypadkiem, czy...

– Jest u mnie – mówi Sutter. – W każdym razie był tam, kiedy wychodziłem godzinę temu. Mój chłopiec był w strasznym stanie. Musiał jakoś rozładować energię, więc dałem mu zapasowy klucz i poprosiłem, żeby zamknął drzwi, jak skończy.

Przetwarzam tę informację w skołatanej głowie.

– Więc nie walczy? Nie wdał się w żadną bójkę na jednym z tych nielegalnych ringów?

– Nie, dzisiaj nie. Wątpię, czy dzisiaj w ogóle się odbywają jakieś walki.

– Muszę się z nim zobaczyć. Mogę tam pojechać? Podasz mi adres?

Waha się długo.

– Proszę – mówię w końcu łamiącym się głosem.

– Nie mam już trzeciego klucza. A Jackson na pewno nie usłyszy twojego pukania. Zaparkuj na tyłach i wejdź przez moje biuro. Jest tam zamek na kod.

Podaje mi kod i adres, jestem mu tak wdzięczna, że ucałowałam go z pewnością, gdybym mogła.

Odnajduję mapę dojazdu w telefonie i zatrzymuję się w starym, prawie całkowicie zamkniętym centrum handlowym niedaleko lotniska. Większość szyldów jest już zniszczona, witryny przykrywa szary papier, ale jeszcze kilka firm działa; sklep z artykułami na cele dobroczynne, skład alkoholi i siłownia.

Na szyldzie widnieje właśnie taki napis: „Siłownia”, ale ja nie muszę wiedzieć nic więcej. Przyjechałem we właściwe miejsce. Potwierdza to porsche Jacksona zaparkowane przy wejściu, które w tym podejrzanym otoczeniu wygląda wyjątkowo bezbronne.

Mój samochód, zwykły nissan, który kupiłam pięć lat temu, gdy zaczęłam pracować dla Damiana, nie jest tak seksowny ani modny jak porsche, ale podobnie jak porsche też prezentuje się bezbronne, gdy zostawiam go za siłownią. Ma jednak alarm, którego prawie nigdy nie używam. Dziś robię wyjątek.

Na szczęście Sutter udzielił mi szczegółowych wskazówek i bez trudu znajduję drzwi do jego biura. Wklepuję kod, wchodzę do środka i zamykam starannie drzwi. Biuro jest skromne, ale czyste – wyposażone w biurko, które wygląda jak z demobilu i kilka szafek. Na ścianach wiszą dyplomy i certyfikaty oprawione w czarne, zwyczajne ramki z supermarketu.

Siłownia jest równie skromnie wyposażona jak biuro, znajdują się w niej głównie materace i sztangi. Tylko jedna bieżnia do ćwiczeń kardio, no i oczywiście ring stojący na podwyższeniu. Nic więcej.

Mnie jednak interesuje najbardziej lewy róg siłowni, gdyż tam właśnie dostrzegam Jacksona, który – ubrany tylko w luźne szorty – mokry od potu wali z całych sił w worek treningowy.

Nie wiem, jak długo na niego patrzę, minutę, godzinę czy rok, ale w końcu odnoszę wrażenie, że Jackson zaczyna powoli tracić energię. Odwraca się, oddychając ciężko, a ja kryję się w cieniu. Na jego twarzy nie dostrzegam jednak wściekłości wciąż widocznej w ciosach. Jackson jest raczej zmęczony i zagubiony, najprawdopodobniej przeze mnie.

Gdy znika w szatni, wreszcie wychodzę z półmroku. Idę za nim, wchodząc wolno do zwykłego, białego pokoju pachnącego mydłem i środkiem antyseptycznym. Widzę rzędy szafek, a po lewej kabiny prysznicowe zasłonięte plastikowymi kotarami. Z jednej z nich korzysta Jackson. Myśli, że jest sam, i kotara nie jest zasunięta. Stoi przodem do wyłożonej kafelkami ściany, a woda pod dużym ciśnieniem spada na jego ciało. Po chwili wychyla się, kładzie ręce na kafelkach i zwiesza głowę w pozie symbolizującej poniesioną klęskę.

Nie.

Zdejmuję buty, dzinsy, majtki, zostawiam je na podłodze, ściągam bluzkę i biustonosz, znacząc w drodze do prysznicza tę czystą, wymytą podłogę łazienki szlakiem ubrań niczym Jaś i Małgosia.

Staję za nim i zaczynam się wahać w obawie, że jednak popełniam błąd. Ale trudno, brnę dalej.

Niezależnie od konsekwencji, jakie może za sobą pociągnąć moja decyzja, i tak muszę z nim porozmawiać. Muszę poznać całą historię Ronnie.

Wchodzę do kabiny i obejmuję go w talii.

Zamiera i przez ułamek sekundy mam wrażenie, że zakradanie się do prysznic, z którego korzysta nagi mężczyzna, nie jest może najlepszym pomysłem.

Po chwili jego ciało rozluźnia się, chcę coś powiedzieć, ale on kręci głową. Ledwo dostrzegalny ruch, ale jednak milknę. A potem popycha mnie lekko tak, że moje rozgrzane już teraz ciało opiera się o kafelki. W jego oczach płonie żar. Czai się głód. Jednym szybkim ruchem otacza wargami moje usta, opierając się rękami o glazurę po obu stronach mojej głowy.

Dotykają się tylko nasze usta, a jednak odbieram go całym swoim ciałem. Czuję mrowienie skóry i pulsowanie w pochwie. Moje piersi błagają o dotyk, szorstki i dziki. Chcę, by mnie wziął, objął w posiadanie i...

Obraca mnie tak, że stoję teraz twarzą do kafelków, przyciąga do siebie moje biodra i podtrzymuje, żebym nie mogła się pośliznąć. W dalszym ciągu milczy, ale opiera mi ręce o glazurę tak, że jestem zgięta w pasie, a on staje za mną. Gładzi mi ręką plecy, pupę i rozsuwa nogi, po czym wsuwa dłoń między uda. Jestem całkiem mokra i bardzo podniecona. Chcę, żeby mnie wykorzystał. Chcę, żeby się ze mną pieprzył.

I nagle chwyta mnie jedną ręką za pierś, a drugą wprowadza mi członek do pochwy i zaczyna we mnie wchodzić, coraz szybciej, mocniej i głębiej.

Płonę, nie tylko dlatego, że jest mi tak cudownie, ale dlatego, że dzieje się to wszystko w takich okolicznościach. Podnieca mnie fakt, że przyszedłam do niego, a potem mu się oddałam, zarówno na znak przeprosin, jak i namiętności oraz zrozumienia, jak bardzo jestem mu potrzebna.

Wiem, że oboje szybko skończymy, czuję, jak narasta w nas napięcie. Jestem blisko granicy, a gdy zadaje mi jeszcze kilka mocnych pchnięć i krzyczy z rozkoszy, przyłączam się do niego, zaciskając mięśnie pochwy na jego członku. Jackson chwyta mnie za pierś, a ja jęczę, przeżywając całkowitą, dekadencją i dziką rozkosz.

Było szybko, brutalnie, potężnie.

I tak być miało. Oznaczało przeprosiny i obietnicę.

Przytula mnie, gdy oboje próbujemy uspokoić oddech, i muska wargami moją szyję. A potem popycha mnie lekko pod prysznic, myje nas oboje gąbką i zakręca wodę. Chwyta czysty ręcznik ze stosiku obok prysznic, wyciera mnie i owija kolejnym suchym ręcznikiem. Potem sam osusza się dokładnie i obwiązuje w talii.

– Sylvia – mówi i jest to pierwsze słowo, jakie wypowiedział, odkąd tu przyszedłam.

Przymykam oczy i biorę głęboki oddech.

– Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam. Ukaralam cię za to, że nie wyjawileś mi swojej tajemnicy. Zachowałam się okropnie, bo wcześniej twierdziłam, że rozumiem sekrety. One należą do ciebie, nie do mnie, i nie mam prawa wymagać, byś mi je powierzał.

– Do tego sekretu masz prawo – odpowiada. – Dziecko ma wpływ również i na twoje życie.

Wciągam spazmatycznie powietrze.

– Nie powiedziałeś mi o niej i chyba pomyślałam, że nie znaczę dla ciebie tak wiele, jak sądziłam.

Patrząc na twarz Jacksona, można by odnieść wrażenie, że zadałam mu mocny cios.

– Och, nie, kochanie...

– Więc dlaczego mi nie zaufałeś?

Przeczesuje palcami mokre włosy i prowadzi mnie do szatni, po drodze zbieram rozrzucone po podłodze ubrania, Jackson otwiera szafkę i zaczyna się ubierać.

– Wszystko się dzieje tak szybko, a ja podjąłem decyzję w sprawie Ronnie dopiero niedawno. Wniosłem pozew, czekam na datę procesu, chcę go wygrać i zabrać moją dziewczynkę do domu.

Marszczę brwi, bo nie wszystko, co mówi Jackson, ma dla mnie sens. Coś mi tutaj nie gra. Ale jeszcze dokładnie nie wiem, co to takiego.

– Poza tym bałem się o tym z tobą rozmawiać.

– Bałeś się?

– Nie pisałaś się na faceta z dzieckiem.

Te proste słowa uderzają we mnie jak młot.

– Nie pisałam się? – powtarzam. – To chyba nie jest tak, że dokładnie planujemy nasze życie, wiemy, kogo będziemy kochać i jeśli coś się nie zgadza, po prostu się z tego wycofujemy. Tak to nie działa.

Już jestem ubrana i podchodzę do Jacksona. Ma na sobie dżinsy, ale nie zapiął koszuli, przyciskam mu dłoń do serca i wyczuwam, jak mocno bije.

– Kocham pewnego mężczyznę, ma na imię Jackson, jest architektem, moim kochankiem i jednocześnie ojcem małej dziewczynki. Nie twierdzę, że dziecko niczego między nami nie zmieni, ale wierzę, że jakoś sobie ze wszystkim poradzimy. Chcę, żebyśmy spróbowali. – Patrzę mu w oczy i uginam się niemal pod czułością, jaką w nich dostrzegam. – Nie znam się na maluchach. Ale kocham cię, a ty kochasz Ronnie. Dlatego nie widzę w tym żadnego problemu.

– Och, kochanie. – Przytula mnie mocno i zaczyna całować – długo, zmysłowo namiętnie – i gdy w końcu przerywa pocałunek, kręci mi się w głowie do tego stopnia, że muszę usiąść na ławeczce, aby nie upaść na mokrą podłogę.

– Jesteś niezwykła, wiesz?

Uśmiecham się.

– Lubię tak myśleć – odpowiadam, a on parska śmiechem. – Co miałeś na myśli, mówiąc, że zabierzesz ją do domu? – Wreszcie rozumiem, co mi się tutaj nie zgadza. – A co na to Megan?

– Megan nie jest jej matką. Jest tylko jej prawną opiekunką.

– Och. – Marszczę brwi. – Zatem czyja to córka?

– Amelii – odpowiada i wszystko staje się jasne.

– Scenariusz nie kłamie. Ona naprawdę miała obsesję na twoim punkcie.

Kończy zapinać koszulę, siada przy mnie na ławeczce i ujmuje moją dłoń. Mówiąc dalej, patrzy na nasze złączone palce.

– Umawiałem się z Carolyn, bliźniaczką Amelii. Nic poważnego, ale lubiliśmy się bardzo. Nie szukałem nikogo na stałe, ona była miła, a ja czułem się strasznie poraniony po naszym rozstaniu. Chciałem mieć po prostu kobietę w łóżku, kogoś, kto mnie uleczy.

Przykro mi tego słuchać, gdyż widzę teraz, że to ja uruchomiłam cały łańcuch zdarzeń, ale milczę. Siedzę tylko przy nim i słucham.

– Amelia się we mnie kochała, ale ja nigdy za nią nie przepadałem. Wyglądała identycznie jak Carolyn, ale wszystko inne je dzieliło. Była narcystyczną egoistką, miała nawet w sobie jakiś okrutny rys. Pewnej nocy przyszła do mnie do łóżka przebrana za siostrę, użyła nawet jej perfum. Nie odzywała się, obudziła mnie pieszczotami i pocałunkami, nie myślałem trzeźwo. Myślałem, że to Carolyn wróciła wcześniej z podróży. Dopiero kiedy się już z nią przespałem, zrozumiałem, że to Amelia. Byłem z nią ten jeden jedyny raz, ale starczyło.

– Zaszła w ciążę?

– Tak. I chciała mnie zmusić do małżeństwa. Ale ja się nie zgodziłem. Nie kochałem jej, tak naprawdę to nią gardziłem. Albo odczuwałem litość. Jak wolisz. Carolyn też zresztą nigdy nie kochałem.

Wciąga głęboko powietrze, a ja milczę, choć miałabym ochotę zadać mu masę pytań.

– Powiedziałem jej, że nawet nie jestem pewien, czy to moje dziecko, co było uzasadnione, bo Amelia sypiała, z kim popadnie. Upierała się jednak, że to ja jestem ojcem, i jakaś moja część czuła, że to prawda. Nie byłem jednak przygotowany na przymusowe zawarcie małżeństwa i kiedy tylko dom został ukończony, wyjechałem. Kilka miesięcy później ona urodziła dziecko. A w tydzień później zwabiła siostrę do szopy, wystrzeliła w nią pięć kul, a szóstą zostawiła dla siebie.

Mówi spokojnie, wręcz rzeczowo. Przez cały czas ściska jednak moją dłoń i nie mam wątpliwości, że każde słowo sprawia mu ból.

– Megan została opiekunką prawną dziecka.

– Tak. I skontaktowała się ze mną. Wiedziała, podobnie jak inni, że Ronnie to moja córka. Wiedziała też, że wybuchnie wielki skandal. Otrzymała prawną władzę rodzicielską nad Ronnie i cała rodzina zwróciła się do mnie z prośbą, abym nie rościł sobie nigdy praw do dziecka. W tym czasie ja też uważałem, że tak będzie najlepiej. Byłem absolutnie wstrząśnięty, zagubiony, zraniony. Myślałem, że tak będzie najlepiej. Dużo podróżowałem, pracowałem siedem dni w tygodniu przez całą dobę i wydawało mi się, że nie będę dobrym ojcem. Solidnym ojcem. Wysyłałem regularnie pieniądze, utworzyłem dla Ronnie fundusz na studia, kupowałem jej prezenty. A potem zacząłem odwiedzać Megan i zaprzyjaźniliśmy się. Tak, nawet raz się ze sobą przespaliśmy, ale to nie było nic ważnego. Między mną a Ronnie wytworzyła się jednak prawdziwa więź. Wreszcie dojrzałem do tego, by ją kochać. I choć właściwie nie potrzebowałem badań, by wiedzieć, że to moja córka, zrobiłem test.

Myśląc o włosach i oczach dziewczynki, czuję się jak ostatnia idiotka.

– Był dodatni – mówię coś, co jest oczywiste. – Kiedy robiłeś ten test?

– Ronnie miała wtedy osiemnaście miesięcy.

Marszczę lekko brwi i kiwam głową. Oczywiście, znałam odpowiedź. Widziałam test przypięty do dokumentów.

– Dlaczego wtedy nie wystąpiłeś o prawa rodzicielskie?

– Myślałem o tym. Ale moją najwyższą troską było zawsze dobro Ronnie. Wtedy oznaczało to przyjęcie roli wujka. A Megan i Tony, choć jej nie adoptowali, występowali zawsze jako jej rodzice.

Przeczesuje palcami włosy.

– Miała więc stabilizację. Opiekę. A także rodziców matki Megan do pomocy. Zresztą oni w dalszym ciągu się nią zajmują, choć dziadek Megan miał w ubiegłym roku niewielki wylew. Jest przykuty do łóżka. Ale jej babka, Betty, to prawdziwa opoka. Tej kobiety nic nie zwycięży.

– A Arvin? W ogóle dziadkowie ze strony ojca Megan?

– Nie żyją. Arvin nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Jego żona umarła jakiś czas temu, nikt nie mógł mu ulżyć w jego bólu. Ale nawet w takiej sytuacji sądziłem, że pozostanie w Santa Fe z Megan, Tonym i z Betty było dla niej lepsze niż włączęga po świecie ze mną, pod opieką niańki.

Kiwam ze zrozumieniem głową.

– Musiało ci być ciężko.

Słyszę w jego głosie żal i tęsknotę, gdy wreszcie decyduje się odpowiedzieć.

– Było. Naprawdę.

– Ale teraz chcesz uzyskać prawa rodzicielskie?

– Prawo do opieki. Tak będzie najlepiej dla Ronnie.

– Za życia Tony’ego sytuacja wyglądała inaczej, ale teraz, biorąc pod uwagę wszystkie problemy Megan...

Zawieszam głos, ale Jackson podejmuje wątek.

– Właśnie. Bardzo mi przykro, ale nie mogę nie zauważać, że Megan całkowicie traci nad sobą kontrolę, a ja muszę mieć pewność, że Ronnie jest bezpieczna. Powinienem być jej ojcem, nie wujkiem. – Jego głos nabiera siły. – Chcę nim być.

– A Megan się na to godzi?

– I tak, i nie. Kiedy czuje się lepiej, przyznaje mi rację. Jej rodzina również, zwłaszcza Betty, jej babcia, która cały czas mnie wspiera.

– A kiedy czuje się gorzej?

– Wtedy posyła mnie do diabła. – Marszczy brwi, smutnieje. – Ale nawet, kiedy wszystko jest z nią w porządku, ma mnóstwo zastrzeżeń i wątpliwości. Kiedy nas pierwszy raz zobaczyłaś na premierze, kłóciliśmy się... pamiętasz?

Przytakuję.

– Megan zarzucała mi, że chcę zabrać Ronnie w oko cyklonu. Jej zdaniem już sam film narobi skandalu, a co dopiero będzie, gdy na jaw wyjdzie moje ojcostwo? – Marszczy brwi. – No i nie mogę jej odmówić racji.

Nabieram głęboko powietrza, zgadzam się ze wszystkim, co mówi Jackson. Istotnie, dziecko znajdzie się w centrum burzy medialnej.

– Dlatego nie chcesz, żeby powstał ten film?

Ściska moją dłoń.

– Dlatego ten film nigdy nie powstanie – mówi z mocą. – Tak odpowiedziałem Megan. Nie będzie żadnego filmu. Są dwie osoby na świecie, które będę chronić za wszelką cenę. Ty i Ronnie. – Napotyka moje spojrzenie. – Nie pozwolę na wyprodukowanie tego filmu. W życiu tej dziewczynki już i tak było dość powodów do traumy. Zrobię wszystko, żeby uciszyć Reeda.

– Wiesz, co chciałbym dziś robić? – pyta Jackson. Wjeżdżamy jego porsche na portowy parking.

Dochodzi wpół do dwunastej, jesteśmy oboje zmęczeni. Przeżycia, jakie stały się tego dnia naszym udziałem, dają o sobie znać.

– Jeśli masz na myśli tańce, chyba cię zamorduję.

– Chcę siedzieć na łóżku, przy tobie, z drinkiem w ręku i oglądać jakiś głupi program w telewizji.

Może jeszcze wezmę książkę, ale to już zależy od tego, na ile głupi będzie ten program. Co? – pyta, widząc, że uważnie mu się przyglądam.

– Nic – mówię. – Po prostu zrozumiałam, że jesteś idealny.

W jego oczach pojawia się cień troski.

– Martwię się, wiesz? Nie wiem, czy postępuję słusznie, pomijając już nawet tę historię z filmem.

Chodzi mi o to, że nie jestem pewien, czy potrafię być tatą.

Ujmuję jego dłoń.

– Takie wątpliwości to oznaka, że potrafisz. – Gładzę go po policzku. – Na pewno świetnie sobie poradzisz. Prawdziwa szczęściara z tej Ronnie.

Nie wiem, czy trochę złagodziłam jego obawy, ale na twarzy Jacksona pojawia się uśmiech.

– A z ciebie?

– Ze mnie?

– Tak, czy też uważasz się za szczęściarę? Przecież jestem twój.

Czuję przejmujący skurcz serca.

– Jestem największą szczęściarą na świecie.

Przykuwa mnie spojrzeniem tak intensywnym i tętniącym życiem, że całe moje ciało ma ochotę śpiewać z radości.

– Co? – wyduszam z trudem.

– Po prostu już się nie mogę doczekać naszego leniwego wieczoru w łóżku.

– Ach, tak. – Czuję lekkie rozczarowanie.

– Aby ujawnić przed tobą moje zamiary, muszę się przyznać, że zamierzam cię rano obudzić szybkim numerkiem.

– Och. – Oblizuję wargi. – Dziękuję za informację, panie Steele. Już się nie mogę doczekać.

To jest naprawdę przemiły wieczór. Wprawdzie *Prawo i porządek* to całkiem niezły film, ale oboje widzieliśmy już ten odcinek, więc ja jednym okiem oglądam serial, a drugim czytam magazyn fotograficzny. Jackson czyta książkę, na której oparto *Psychozę* i stwierdza, że musimy obejrzeć ten film z okazji Halloween.

– Może po przyjęciu u Jamie?

– Umowa stoi.

Zamierzam już wpisać naszą kinową randkę do telefonu, kiedy komórka zaczyna dzwonić – na ekranie wyświetla się nazwisko Siobhan O’Leary. Marszczę brwi, ale odbieram.

– Siobhan?

– Cześć, Sylvio, dawno się nie słyszałyśmy.

– Owszem. Cześć. Co słychać?

– Widziałam twoje zdjęcia z Cass. Te z klubu. I właściwie chciałam do niej zadzwonić, bo pomyślałam, że to znak.

Uśmiecham się. Siobhan zawsze uważała, że znaki to bzdury.

– No w każdym razie dzwoniłam, ale ona chyba zablokowała mój numer.

– Tak – mówię. – Owszem, to prawda.

– Rozumiem. – Słyszę jakiś szum i wyobrażam sobie, że Siobhan stuka ołówkiem o blat. – Rozważam więc dwie możliwości. Albo kupię sobie nowy numer, albo ty ją poprosisz, żeby mnie odblokowała. I ta druga na pewno jest lepsza, bo jestem do mojego starego numeru bardzo przywiązana. W dodatku, jeżeli się postaram o nowy numer, a ona i tak odłoży słuchawkę, kiedy usłyszy mój głos, narażę się tylko na niepotrzebny koszt. Oczywiście to nie znaczy, że Cass nie jest tego warta, ale po co tracić forszę?

Dobrze, udało się jej mnie rozśmieszyć. A to jest zawsze dobry początek.

– Dobrze – mówię.

– Naprawdę?

– Nie mogę ci niczego obiecać, ale zapytam. Wstrzymaj się jednak parę dni z dzwonieniem. Cass będzie pewnie chciała to przemyśleć.

– Dobrze – mówi. – Zaczekam, ile będzie trzeba.

Jej słowa brzmią tak ciepło i entuzjastycznie, że nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Co się stało?

– Była dziewczyna Cass chce nawiązać z nią kontakt. Obiecałam, że poproszę Cass, aby odblokowała jej numer.

– To dobra wiadomość?

– Chyba tak. One bardzo do siebie pasowały. Jak kółeczka w zegarku, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Wiem – odpowiada Jackson z uśmiechem.

Strasznie się martwiłam, kiedy ze sobą zerwały. I to w dodatku z takiego powodu... Siobhan jest bi i rodzice wywierali na nią nacisk, by wróciła do swojego starego chłopaka.

– I nie udało się...

– Pewnie nie. Ale teraz trochę się martwię. Nie chcę, żeby Cass miała znowu złamane serce.

Całuje mnie w ramię.

– Jeśli do siebie pasują, wszystko będzie dobrze. Przecież po to są te kolejne szanse. A ty powinnaś o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny.

Rozdział 23

Cały ranek biegam w pracy jak szalona, więc wczesnym popołudniem dochodzę do wniosku, że mogę sobie zrobić zasłużoną przerwę. Chcę ją wykorzystać na wydrukowanie dużego zdjęcia mola, a w tym celu muszę zanieść kartę pamięci do działu grafiki.

Nie uważam się oczywiście za Ansela Adamsa ani nawet za Wyatta Royce'a, ale jestem dumna z tej fotografii i myślę, że Jacksonowi też będzie się podobała. Może to głupie, ale chcę mu zrobić prezent niespodziankę. I ma to być coś oryginalnego, unikalnego, mojego.

Co tłumaczy, dlaczego muszę korzystać z urządzeń służbowych w celach osobistych.

Na szczęście nikt z tego działu nie robi z tego problemu. Odwrotnie, szefowa, Joan, uznaje to za tak dobry pomysł, że oferuje swoją pomoc.

Proponuje, że wydrukuje mi też pozostałe zdjęcia z karty, żebym miała ich twarde kopie. Oczywiście zgadzam się na to i podczas gdy ona zajmuje się moimi zdjęciami, ja rozmawiam z grafikami i oglądam pierwsze szkice logo ośrodka.

– Dam ci znać, jak będzie gotowe – mówi Joan, oddając mi kartę.

Dziękuję jej wylewnie i ruszam na spotkanie z Aidenem, a potem odbywam telekonferencję z Dallasem Sykesem na temat butiku, o którym wspomniałam przy kolacji. Sykes uważa, że to świetny pomysł.

Chciałabym zajrzeć do Jacksona na dwudzieste szóste piętro, ale on zostawił mnie rano przy samochodzie, a sam wyruszył do San Bernadino oglądać próbki materiałów budowlanych i nie wróci aż do wieczora.

Kiedy wracam do pokoju, z przyjemnością zauważam, że odwiedziła mnie Joan. Na blacie leży gruba koperta z moim nazwiskiem i nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć zdjęcia.

Otwieram kopertę, wysypuję zawartość koperty na biurko i odskakuję, jakby zaatakował mnie wąż.

To nie są zdjęcia krajobrazu z Santa Monica, tylko moje fotografie jako nastolatki. Półnagie. Wyginam na nich plecy do kamery. Dotykam się. Przybieram pozy, jakie dyktował mi Reed. A ja się na wszystko godziłam, bo na tym polegała moja praca – robić, co każe, aby dostać pieniądze.

I uratować mojego brata.

Jakie znaczenie miało moje upokorzenie? Moja nienawiść do tego zajęcia?

Zdaję sobie nagle sprawę, że stoję nieruchomo przy biurku, na którym leżą zdjęcia, a każdy może zajrzeć do boks.

Z lekkim okrzykiem przerażenia rzucam się naprzód i upycham z powrotem fotografie w kopercie. Wśród nich znajduję jeszcze jedną, mniejszą kopertę, bez adresu, tylko z moim nazwiskiem.

Patrzę na nią, czując, że to, co jest w środku, może się okazać jeszcze gorsze niż zdjęcia.

Nie chcę jej otwierać. Nie chcę wiedzieć.

Przesuwam ją zamasyżuję na koniec biurka, zamykam na zapięcie dużą kopertę, po czym chowam ją w torebce.

Najchętniej pobiegłabym do niszczarki i pocięła wszystko na kawałki, ale wiem, że na razie mi nie wolno. Muszę zachować zdjęcia.

I oczywiście poznać treść listu.

Otwieram wolno kopertę, w środku jest mała kartka papieru, a na niej zaledwie parę słów, które jednak powodują, że uginają się pode mną kolana. Upadam bezwładnie na krzesło.

Ludzie obejrzą albo film, albo te zdjęcia. Powiedz Steele'owi.

Boże! Boże! Boże!

Siedzę z rękami na kolanach, próbując sobie rozpaczliwie przypomnieć, jak się oddycha. Nie całkiem mi się to udaje i zaczynam się obawiać, że zemdleję. Ale wiem, że muszę się trzymać. Jestem w otwartym boksie i wszyscy mogą mnie tu zobaczyć.

Próbuję się zastanowić, co mam robić, ale mój umysł najwyraźniej nie pracuje prawidłowo.

Jackson. Potrzebuję Jacksona.

Szukam telefonu, wybieram numer, a potem z trudem opieram się pokusie, by nie cisnąć nim przez pokój, kiedy odzywa się poczta głosowa. Próbuję raz po raz, ale z takim samym skutkiem. Zaczynam pisać wiadomość, ale ręce za bardzo mi drżą, żebym mogła dokończyć.

Muszę stąd wyjść, może jeśli stąd wyjdę, uda mi się zaczerpnąć powietrza.

Zabieram torbę, telefon i ruszam do windy, którą zjeżdżam na dół. Kiedy odzyskuję zasięg, piszę SMS do Rachel. Jestem dumna, że uspokoiłam się na tyle, by wykonać to proste zadanie. Informuję ją, że spotykam się z kontrahentami i nie wrócę do biura do końca dnia.

Wracam do windy i zjeżdżam na parking. Kiedy w końcu wsiadam do samochodu, chwytam kierownicę, zamykam oczy i płaczę, płaczę, płaczę.

Dosyć.

Po dobrych dziesięciu minutach bezowocnego szlochania chwytam kierownicę, zaciskam powieki i próbuję się jakoś, cholera, uspokoić. Masakra. Fakt. Totalny kanał.

Ale to nie znaczy, że muszę histeryzować czy mdleć jak jakaś dziewczyna z XVII wieku.

Nie jestem słabą kobietą. Nie jestem.

Dostrzegłam potencjał ośrodka w Cortez i realizuję swoje marzenia.

Odnalazłam w sobie siłę, by odejść od Jacksona przed pięcioma laty, kiedy uznałam to za konieczne. I, tak, starczyło mi odwagi, by później przyznać, że nadal mi na nim zależy i możemy razem walczyć z moimi koszmarami.

To wszystko oznacza siłę, czyż nie? Co w takim razie robię teraz tutaj, rycząc w samochodzie?

Już raz się załamałam pod naporem tych cholernych zdjęć. I nie zamierzam tego powtórzyć tylko dlatego, że jest ich więcej. Nawet jeśli są milion razy gorsze.

Nie jestem słaba, powtarzam sobie znowu, gdyż im częściej wypowiadam te słowa, tym bardziej w nie wierzę. Jestem silna.

Czyż Jackson nie utwierdzał mnie zawsze w tym przekonaniu?

Jackson.

Jezu, ależ ze mnie egoistka. Chciałam, by był przy mnie i pomagał mi odnaleźć siłę, a tak naprawdę to przecież on tkwi w tym bagnie tak samo głęboko jak ja. A nawet głębiej, bo Reedowi zależy przecież nie na publikacji zdjęć, tylko na tym cholernym filmie. Wściekłość Jacksona dorówna moim lękom. I będzie mnie potrzebował tak, jak ja potrzebuję jego.

Nawet jeśli ta myśl mnie zasmuca, niesie również pocieszenie. Mamy ten sam problem, ale tworzymy udany zespół. Nie tylko projektujemy razem wspaniały kurort, lecz przetrwaliśmy mnóstwo bardzo trudnych sytuacji.

Tym razem – dziękuję, dziękuję, dziękuję – Jackson odbiera już po pierwszym dzwonku.

– Dzień dobry, pani Brooks – mówi tonem, który wskazuje na to, że cieszy się z mojego telefonu, ale jest w nastroju biznesowym. – Siedzę tutaj z panem Pierce'em i omawiam cenę na parę tysięcy ton galwanizowanych płytek miedzianych. Czy mogę oddzwonić za chwilę?

– Ja... tak, oczywiście.

Następuje chwila przerwy i Jackson odzywa się ponownie, tym razem mówi cicho i ostrożnie, jakby stąpał po tłuczonym szkłe.

– Zaraz wychodzę. Gdzie jesteś?

Przymykam oczy, trochę zawstydzona tym, że odczuwam ulgę, i tym, że Jackson tak mnie przejrzał.

– Teraz w samochodzie, ale spotkajmy się u Starka w Century Plaza – mówię, mając na myśli apartament hotelowy, w którym zatrzymują się zwykle goście firmy. Tak się składa, że apartament jest teraz wolny, o czym przypadkiem wiem. I choć to wydaje się głupie, nie chcę mu pokazywać tych okropnych zdjęć w którymś z naszych domów.

Przymykam oczy i znowu się wzdrygam.

– Konkretnie w barze – dodaję, gdyż czuję, że bardzo potrzebuję drinka.

Słyszę, jak Jackson klnie pod nosem.

– Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?

– Nie – przyznaję. – Ale będzie lepiej, jak się spotkamy.

– Co się stało?

Nie mogę mu jednak tego powiedzieć. Nie teraz. Nie w ten sposób. A tak naprawdę w ogóle nie chciałabym mu tego mówić.

Wzdycham.

– Zostawię ci coś w recepcji. Odbierz, a potem mnie poszukaj.

Wiem, że chce podjąć dyskusję, ale mówi tylko:

– Już jadę.

Rozłącza się, a ja przymykam oczy, pławiąc się z rozkoszą w przyływie ulgi.

Dochodzę do siebie, poprawiam makijaż i wyjeżdżam z garażu, kierując się na zachód, do centrum.

Na dziesiątce była kraksa, więc droga zabiera mi więcej czasu, niż sądziłam, ale Jackson jedzie z San Bernadino, więc z całą pewnością nie przybędzie na miejsce przede mną. Odbieram klucz do apartamentu w recepcji i zostawiam tam zdjęcia. Waham się przez chwilę przed wręczeniem ich recepcjonistce, niezbyt uszczęśliwiona faktem, że muszę je wypuścić z rąk.

Wydaje mi się po prostu, że jest to jakaś metafora tej nieszczęsnej sytuacji.

Początkowo chcę od razu pójść do pokoju, ale barek jest zbyt kuszący, abym mogła spokojnie obok niego przejść. Jeszcze nie ma czwartej, więc ludzie kończący pracę nie zdążyli się jeszcze w nim zebrać i jest parę wolnych stolików. Mimo to siadam przy barze, plecami do lobby i zamawiam kieliszek pinot.

Barman nie jest typem gawędziarza, co bardzo mi odpowiada. Pokonałam atak paniki i mdłości, a teraz po prostu odlatuję. Ale nie do krainy szczęśliwości, tylko po prostu gdzieś daleko stąd.

Wrócę na ziemię, gdy zjawi się Jackson. Do tej chwili będę piła wino i udawała, że w moim świecie nic złego się nie dzieje.

Kończę wino i zamawiam kolejną lampkę. Zdaję sobie sprawę z jego obecności dopiero po pierwszym łyku upitym z trzeciego kieliszka.

Nie widziałam go jednak ani nie słyszałam.

Wyczuwam jednak jego obecność. Żar. Siłę.

Jest jak radio emitujące na niskich częstotliwościach i w danej chwili jestem do nich całkowicie dostrojona.

Wolno odstawiam kieliszek i odwracam się przez ramię, aby go odnaleźć wzrokiem. Stoi na brzegu dywanu oddzielającego sam barek od wyłożonej marmurem podłogi wnętrza. Pojechał do pracy w zwykłym ubraniu, odpowiednim na spotkanie w zakładzie produkcyjnym.

Poza ubraniem nie ma w nim jednak niczego zwyczajnego.

Nawet w dżinsach i prostej koszuli zapinanej na guziki roztacza wokół siebie aurę siły i jakiejś pierwotnej dzikości. Trzyma w ręku kopertę z fotografiami i list z pogrózkami, dostrzegam jego pobielełe kłykcie i napięte mięśnie barku.

Jego twarz opowiada podobną historię. Szczękę ma mocno zaciśniętą, oczy rozżarzone gniewem i jestem pewna, że taki sam ogień płonął niegdyś w oczach wojowników gotowych zrównać z ziemią całą wioskę.

Innymi słowy, Jackson jakoś nad sobą panuje, ale przychodzi mu to z olbrzymim trudem.

Otwieram usta, by wypowiedzieć jego imię, ale on kręci głową i unosi ostrzegawczo palec do góry. A potem podchodzi do baru i kładzie na ladzie banknot studolarowy. Bierze mnie za rękę, pomaga zejść ze stołka, co do tego stopnia mną wstrząsa, że muszę się przytrzymać baru, by nie upaść.

Buzuje w nim taka energia, że na samą myśl o tym, jaki znajdzie dla niej upust, robię się całkiem mokra.

Pragnę tego. Pragnę Jacksona. Chcę mu się oddać. Przeżyć delirium wyjścia z własnego ciała.

Pragnę tych błogosławionych godzin, podczas których zdjęcia, pogróżki i ten cały koszmar, jeśli nawet nie będą zapomniane, przynajmniej zejdą na bok. Stracą na znaczeniu pod naporem eksplozji, do jakiej za chwilę dojdzie między nami.

Kiedy prowadzi mnie przez hotel do windy, praktycznie wibruję z pożądania. Jackson też z trudem powstrzymuje emocje i zaczynam się obawiać, że oboje poddamy się żądzy, zanim dojdziemy do pokoju.

Niewiele się myślę, gdyż w chwili, w której przechodzimy przez drzwi, Jackson uderza mną o ścianę z taką siłą, że obrazek spada na podłogę. Oplata mnie ramionami i choć nie dotyka mnie w żadnym innym miejscu, moje ciało wrze od żaru, jaki emanuje z jego ciała.

– Powiedz, że tego chcesz.

– Chcę. Proszę, Jackson, wiesz, że chcę.

– Powiedz, czego chcesz.

Przełykam ślinę, ale wiem, że muszę to powiedzieć, gdyż inaczej mnie nie dotknie. A ja nie mogę już czekać ani chwili dłużej.

– Chcę, żebyś mnie wziął. Wykorzystał. Czujesz, że tracisz kontrolę nad życiem przez tego skurczybyka? A więc ją przejmij. Weź ją ode mnie. Chcę tego.

Kończąc, wyciągam ku niemu nadgarstki.

Przekrzywia głowę i oddycha płytko. Niemal widzę, jak myśli, i zdecydowanie dostrzegam pożądanie w jego oczach. A gdy odpina pasek i niemal wrywa go ze szlufek, wiem, że wygrałam, a moje ciało pulsuje w oczekiwaniu.

Każda moja część staje się teraz tkliwa i podatna, tak jakby moje ciało zmieniło się w jedną sferę erogogeniczną czekającą na jego dotyk. A gdy jego palce muskają moje ramię, gdy zaczyna oplatać pasek wokół moich nadgarstków i przedramion, czuję, że jestem właśnie na krawędzi najpotężniejszego orgazmu w życiu.

Nie śpieszy się, upewnia się, że pasek dobrze trzyma, że nie mogę się wyśliznąć i unosi mi ręce nad głowę. Pozostaję w tej pozycji, wiedząc, czego pragnie, gdy przesuwa delikatnie palcem po moim ciele.

Drzę, pragnę o wiele więcej niż ta delikatna pieśczota... ten zmysłowy, drażniący dotyk.

– A teraz powiedz dlaczego. – Przyciąga mnie do siebie tak, że czuję jego erekcję na brzuchu. Oddycham ciężko, moje zmysły szaleją.

Dlaczego? Gdyż dokładnie w tej chwili myślę, że umrę, jeśli Jackson nie weźmie mnie w posiadanie.

Nie mówię tego jednak. W głowie mi wiruje, nie mogę zebrać myśli.

– Powiedz – powtarza zmysłowym szeptem, w którym kryje się jednak żądanie. Albo odpowiem, albo on się wycofa. – Dlaczego? Powiedz, kochanie.

Przesuwa mi dłońią po bokach i rękach, które teraz trzymam nad głową. Sięga paska wiążącego przeguby i podciąga go do góry, zmuszając mnie, bym stanęła na piętach. – Dlaczego chcesz się oddać takiemu mężczyźnie?

– Nie takiemu mężczyźnie – szepczę. – Tylko tobie. Wyłącznie tobie.

Patrzę na jego twarz i widzę, jak w odpowiedzi na moje słowa wygina wargi w uśmiechu.

Uśmiech nie sięga jednak jego oczu. Wciąż bije z nich żar, siła, żądanie.

Wiem, co chce usłyszeć. Chce, żebym mu powiedziała, że pragnę, by nade mną panował. By mnie kontrolował. Chce, bym wyznała, że marzę, by się mu poddać. Chce, abym mówiła o strachu i o tym, że gdy mu ulegnę, oboje odzyskamy kontrolę nad życiem i zwyciężymy koszmar, jaki wywołały te zdjęcia.

I wszystko to jest prawda.

Ale jest jeszcze jeden, znacznie ważniejszy powód.

– Bo cię kocham.

Przymyka oczy i wciąga głęboko powietrze. A jego członek, którego twardość czuję już na łonie, niemal boleśnie wbija mi się w ciało.

Dzisiaj do pracy włożyłam suknię z dekoltem w kształcie V, odsłaniającym lekko piersi. Przesuwa po nich dłońią, podążając za linią ciała i materiału. Patrzy na mnie przy tym niebieskimi oczami, głębokimi jak morze.

– Moja. – To słowo brzmi twardo, jest pełne napiętości i siły. Jednym szybkim, śmiałym ruchem wbija pięść w materiał i rozrywa moją sukienkę, odsłaniając mi piersi i brzuch aż do majtek.

Wstrzymuję oddech z wrażenia. Lubiłam tę sukienkę, ale zdecydowanie wolę tę jego dzikość i swoją uległość, całkowitą zgodę na wszystko, co chce ze mną zrobić. Jestem pewna, że nigdy w życiu nie byłam tak mokra i podniecona.

Głaszcząc moje piersi, odnajdując jednocześnie zapięcie biustonosza, odsuwa miseczki i odsłania mój biust, cofając się o krok.

Przesuwa wzrokiem po moich piersiach, a ja drzę pod wpływem tego powolnego, badawczego spojrzenia.

– Jesteś taka piękna – mówi z zachwytem i fakt, że wypowiada te czułe słowa w chwili tak dzikiego uniesienia, sprawia, że zawierają po stokroć więcej słodyczy.

To, czego Jackson pragnie, oraz to, czego ja potrzebuję, nie jest jednak słodkie... Zaczyna ciężko oddychać, gdy kładzie mi ręce na ramionach i zmusza, bym przed nim uklęknęła.

Wiem, czego on chce. Cholera, wiem, czego ja chcę. Wciąż mam związane przeguby, ale moje palce są wolne, więc odpinam mu guzik spodni i rozsuwam zamek. Uwalniam jego członek – twardy i gruby niczym okryta aksamitem stal – i przesuwam po nim językiem aż do końca, do czubka i słonawej kropelki zwiastującej wytrysk. Czuję skurcze pochwy, a moje sutki, już i tak obolałe i napięte, domagają się pieszczoty.

– Dalej, kochanie – mówi niemal gniewnie i wiem, że potrzebuje zbliżenia prawie tak samo jak ja. Chce, żeby było ostro, napięte, dziko. Ale przede wszystkim potrzebuje nas. – Ssij mojego fiuta.

To żądanie wypowiedziane z taką precyzją i siłą uderza we mnie rykoszetem tym potężniejszym, że te same słowa wypowiedział do mnie kiedyś na swojej działce w Palisades. Tego dnia doszedł do wniosku, że nie pokonam swoich koszmarów, dopóki całkowicie mu nie ulegnę.

Co właśnie teraz czynię.

Zaczynam go smakować i drażnić, przesuwam językiem po całej długości, wsysam do ust czubek. Bawię się z nim, drocę i w końcu odnajduję odpowiedni rytm, sprawiając, że wbija mi palce we włosy i wydaje odgłosy rozkoszy. I choć wszystko zaczęło się od złudzenia, że sprawuję jakąś kontrolę nad tą chwilą, to wszystko to właśnie tylko złudzenie. Bo już po chwili to nie ja go pieszczę, ale on wsuwa i wysuwa mi członek z ust. Wchodzi do środka głęboko, mocno, tak że z trudem kontroluję oddech. Nie mogę się cofnąć, nie mogę nadać pieszczotom swojego tempa, muszę się dostosować do Jacksona i jest to bardzo intymny moment.

Nigdy tak naprawdę nie lubiłam robić laski, ale tym razem jest inaczej, bardziej napięte i dziko. Dostrajam się do tej pieszczoty i bardzo mnie to podnieca. Tak bardzo go pragnę. Ale nie chcę się jeszcze kochać, za wcześnie. Chcę poczuć, że zaraz wybuchnie. Chcę, żeby stracił panowanie nad sobą.

I chcę czuć ten ból, który mi zadaje, ciągnąc mnie za włosy w chwili, gdy traci zmysły.

A przede wszystkim chcę wiedzieć, że to ja go doprowadziłam do ich utraty.

Wiem, że jest blisko, ma napięte, naprężone ciało, jego penis pulsuje potrzebą spełnienia. I choć nie bardzo mogę używać rąk, jakoś udaje mi się ścisnąć jego jądra i zostaję za to nagrodzona wybuchem. Wytryskuje prosto w moje usta, ciągnąc mnie mocno za włosy. I w tej samej chwili czuję gorące nitki rozkoszy między nogami, które przybliżają mnie znacznie do własnego spełnienia.

Przełykam spermę i gdy Jackson wyjmuje penis z moich ust, oboje oddychamy ciężko, ale z satysfakcją. Ta chwila ma w sobie moc, od której wiruje mi w głowie.

– Jezus, kochanie, kompletnie mnie wykończyłaś.

Pochwała działa na mnie jak najbardziej intymna pieszczota, czuję, że przechodzi mnie dreszcz.

– Mam nadzieję, że w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

– Najlepszym. – Podnosi mnie i przytula, a potem całuje. Gdy prostuje plecy, unoszę wciąż związane ręce i patrzę na niego pytająco.

– Och, nie – mówi. – Jeszcze stanowczo za wcześnie...

Zanosi mnie do sypialni i stawia delikatnie przed materacem.

– Na kolana – rozkazuje, ściągając ze mnie resztki porwanej sukienki. – Twarzą do dołu. Łokcie na łóżko. I jeszcze jedno, kochanie – dodaje, rzucając mój biustonosz na krzesło. – Tyłek w górze.

Mam na sobie tylko stringi i wisiorek z wibratorem, który wkładam codziennie, tak jak sobie życzył, oraz czółenka na wysokim obcasie. Robię, co każe, wchodzę na materac i w lustrze chwytam wzrokiem swoje odbicie. Moja skóra jest mocno zaróżowiona i błyszcząca od potu, oczy lśnią. Promienieją radością, a gdy w lustrzanym odbiciu napotkam wzrok Jacksona, na jego surowej, butnej twarzy pojawia się uśmiech aprobaty.

– Zostałaś do tego stworzona – mówi. – Zostałaś stworzona dla mnie.

Wskazuje mi głową łóżko i podchodzi do mnie. Odwracam głowę, przybierając pozę, której zażądał. Staje za mną i przesuwa dłonią po moim kręgosłupie, chwytając mój pośladek.

– Jesteś moja, Sylvio. Od pierwszej chwili, gdy ujrzałem cię w Atlancie, wiedziałem, że nie była mi nigdy sądzona żadna inna kobieta. Ani przedtem, ani potem. Jesteś światłem wypełniającym mój dzień i rozświetlającym noc. – Przymykam oczy, zagubiona w znaczeniu jego słów i namiętności, z jaką je wypowiada. – Jesteś biciem mojego serca.

Odsuwa cienki materiał stringów i wkłada mi palce do pochwy, drażni moje krocze. Gdy zaczyna pieścić szparę między pośladkami, przygryzam wargi z rozkoszy. Wrażenie jest niesamowite, zaciskam instynktownie mięśnie, lecz rozluźniam je natychmiast, gdy wolno wsuwa we mnie palec.

– O, tak – szepcze, gdy wstrzymuję na chwilę powietrze z wrażenia. – Należysz do mnie. Ale ja też jestem twój. Całkowicie i zupełnie.

Wsuwa palec coraz głębiej, a jego słowa tak zmysłowe i delikatne kontrastują mocno z tym głęboko lubieżnym dotykiem. Każe mi leżeć spokojnie i kontynuuje pieszczotę, aż przyzwyczajam się do niej i pragnę więcej.

Wysuwa palec stanowczo za wcześnie, protestuję cichym jękiem.

– Podobało się mojej pani – szepcze Jackson, wciąż stojąc za mną. – Któregoś dnia spróbujemy z czymś większym od palca.

Ta obietnica bardzo mnie podnieca, a gdy Jackson daje mi klapsa, wywołuje w moim ciele coś na kształt reakcji łańcuchowej. Wzdrygam się, gdy przez moją łechtaczkę przechodzą setki iskier elektrycznych niczym delikatna zapowiedź potężnego orgazmu.

– Nie ruszaj się – mówi i wychodzi z pokoju. Natychmiast zaczynam tęsknić i jedyne, na co mogę się zdobyć, to nie błagać go, by wrócił.

Słyszę, jak chodzi po pokoju, otwiera szuflady, wyraźnie czegoś szuka. Czyżby był w kuchni?

Słyszę odgłos jego kroków i chcę odwrócić głowę, by na niego popatrzeć, ale zatrzymuje mnie natychmiast jednym krótkim, szybkim „nie”.

Znowu jest za mną, kładzie zaborczą dłoń na moich plecach i sama się dziwię, że działa to na mnie aż tak uspokajająco. Czuję się tak, jakby świat po prostu nie istniał bez tego zmysłowego muśnięcia ciała o ciało.

– Kiedyś dałem ci klapsa, użyłem ręki, a potem zacząłem się rozkoszować tym słodkim szczypaniem po wewnętrznej stronie dłoni. Ale tu nie całkiem chodzi o mnie i zacząłem się zastanawiać, czy nie miałabyś ochoty na coś innego.

Och... Dotyka mnie teraz czymś odrobinę twardszym, szorstkim. Nie jest to skóra ani metal.

Może drewno?

Nie jestem pewna, lecz gdy podnosi to coś ponad mój pośladek i znów lekko uderza, cały potencjał analityczny ulatuje mi z głowy. Istnieje tylko to doznanie, lekkie szczypanie, pieczenie, które zupełnie mi nie wystarcza.

– Chcesz więcej?

– Tak.

Wyrzucam z siebie to słowo stanowczo zbyt szybko i Jackson wybucha śmiechem.

– Jak sobie życzysz.

Powtarza uderzenie, tym razem mocniej, na tyle silnie, że mój pośladek zaczyna pulsować i płonąć, a ból nasila się z każdym kolejnym uderzeniem. Pomiędzy kolejnymi klapsami pociera mi pupę i ten delikatny dotyk zarówno podnieca, jak i łagodzi pieczenie, pod wpływem tej pieśczoły ból wchodzi mi głębiej w ciało i narasta, narasta, aż do chwili, gdy nie jest już bólem, ale takim wędrującym, przyjemnym doznaniem, które rozchodzi się od pośladków na całe ciało, doprowadzając mnie do szaleństwa, sprawiając, że pragnę, by trwało i było coraz silniejsze.

– Boli cię?

– Tak – szepczę.

Jackson wsuwa mi rękę między nogi i pieści mnie wolno, drażniąc łechtaczkę, i wsuwa we mnie dwa palce. Wciąż mam na sobie stringi i dotyk cieniutkiego materiału zespolony z pieśczołą Jacksona tworzy kolejny kawałek tej zmysłowej układanki. Jeszcze jeden element, który wiedzie mnie na krawędź rozkoszy.

– Podobało ci się?

Waham się, przymykam oczy.

– Boże, tak...

Nie odpowiada, ale nagradza mnie kolejnym klapssem, lecz tym razem natychmiast po uderzeniu wsuwa mi palce jeszcze głębiej. Wstrzymuję oddech z wrażenia, mięśnie pochwy zaciskają mi się mocno wokół palców, jakbym się dopraszała o rżnięcie. I to mocne.

Powtarza pieśczołę, a ja jestem tak mokra, że niemal się ze mnie leje, i tak rozpaczliwie pragnę, by we mnie wszedł, że prawie płaczę. Ból spowodowany klapsami przybrał całkowicie inny charakter – stał się teraz przyjemnością, potrzebą i żądaniem, a gdy Jackson ujmuje moje biodra i przyciąga do siebie tak, że prawie spadam z łóżka, z trudem powstrzymuję łzy radości.

Słyszę, jak Jackson się rozbiera. W ułamku sekundy pozbywa się ubrania i równie szybko we mnie

wchodzi. Wbija się we mnie mocno i każde uderzenie jego miednicy o moją czerwoną i wrażliwą pupę wyzwała kolejną falę ni to bólu, ni przyjemności. W tym nadmiarze doznań odnoszę wrażenie, że wiruję w kakofonii odczuć, które napierają na mnie z całą mocą. Potrzebuję kotwicy i Jackson jak zwykle odgaduje moje potrzeby – wsuwa rękę pod moje ciało i bezbłędnie odnajduje łechtaczkę.

Drażni mnie, pieści, prowadząc wyżej i wyżej, aż w końcu nie mogę dłużej znieść tej mieszanki rokoszy i bólu, a dzikie wijące się wstęgi elektryczne splatają się w całość w eksplozji tak silnej i dzikiej, że niemal niemożliwej do przeżycia.

Moim ciałem wstrząsają konwulsje, zaciskam mięśnie pochwy na jego członku, wyginam plecy, próbując pomieścić całą tę rozkosz, jaka na mnie spływa. Wciąż klęczę, mam związane nadgarstki, wbijam pięści w prześcieradło i wydaję głośny okrzyk, gdy Jackson zadaje mi kolejne pchnięcie i sam doznaje spełnienia. Drży przy tym na całym ciele – gorącym, silnym, zaspokojonym.

– Boże – szepczę. – To było...

– Niesamowite.

Na znak zgody wydaję cichy pomruk, ale nic już więcej nie mówię. Jestem tak wyczerpana, że męczą mnie nawet krótkie słowa. Zostajemy przez chwilę w tej pozycji, ale Jackson po chwili kładzie się obok mnie, pomaga mi położyć się na plecach, a potem sięga do pasa, który wciąż pęta mi przeguby.

Odsuwam rękę.

– Jeszcze nie, Jackson... chcę...

– Jeszcze?

Oblizuję wargi, niepewna, czy powinnam głośno wyrazić myśl, która nieproszona utkwiała przed chwilą w mojej głowie. Jest zbyt dzika, śmiała, pewnie w dodatku zbyt głupia i jeśli coś miałyby się nie udać, umarłabym ze wstydu. Ale myśl ta jest również symbolem tego, że nie tylko przetrwałam mimo krzywd, jakie wyrządził mi Reed, lecz że rozkwitłam i odzyskałam siły. I poddałam się Jacksonowi, nie Reedowi.

Jackson najwyraźniej czyta w mojej twarzy.

– Powiedz, czego ci trzeba.

– Chcę, żebyś zrobił mi zdjęcia – wyrzucam z siebie szybko, by nie zmienić zdania. – Teraz, kiedy jestem związana. Oczywiście one mają być wyłącznie dla ciebie – dodaję szybko. – Ale muszę...

– Wiedzieć, że istnieją – kończy za mnie, a moja ulga, że tak świetnie mnie rozumie, jest niemal namacalna. – Wiedzieć, że jesteś moja i że oddałaś mi się całkowicie.

– Tak. – Oblizuję wargi. – Sfotografujesz mnie?

– Aparat mam tylko w komórce.

Kiwam głową.

– I chcę cię uchwycić w chwili orgazmu.

– Ja... och...

Uśmiecha się trochę lubieżnie.

– Jak już, to już. – Podchodzi do mnie i zdejmuje mi wibrator z szyi. Włącza go i wkłada mi do ręki. – Rozsuń nogi, dziecińco, i popieść sobie łechtaczkę.

Myślę, że powinnam zaprotestować, ale znowu jestem mokra na samą myśl o tym, że Jackson będzie mnie oglądał, patrzył, jak sama się pieścę. I w dodatku robi mi zdjęcie w takiej sytuacji.

Nie wiem, jak to zrozumieć, ale ta perspektywa bardzo mnie podnieca.

Podkłada mi poduszkę pod głowę, zamykam oczy, rozsuwam nogi i dotykam się małym wisiorkiem, mimo związanych rąk. Nie mogę drażnić bezpośrednio łechtaczki, jest na to jeszcze zbyt tkliwa, ale wodzę wibratorem wokół niej i myślę o Jacksonie, który na mnie patrzy, który mnie fotografuje i moje ciało znów tężeje i wilgotnieje w środku, a mięśnie pochwy zaciskają się mocno.

Metalowy wisiorek robi się ciepły i ta zmiana temperatury sprawia, że znowu rozpoczynam drogę na szczyt. Jestem coraz wyżej i wyżej, aż w końcu dochodzę – szybko i mocno. A wtedy otwieram oczy i widzę, że Jackson w jednym ręku trzyma aparat, w drugim swój członek i jest to najbardziej seksowny widok, jaki miałam okazję oglądać w życiu.

– Pieprz mnie – szepczę, a on rzuca aparat na komodę obok łóżka i bierze mnie znowu, dziko i brutalnie, gdyż obojgu nam tego trzeba.

A gdy razem osiągamy szczyt, leżę w jego ramionach i myślę, jak to możliwe, by ten dzień, który zaczął się wyjątkowo okropnie, tak niesamowicie się rozwinął.

Znam oczywiście odpowiedź na to pytanie, a ma ona na imię Jackson.

Kiedy odzyskujemy siły na tyle, by się poruszyć, Jackson rozwiązuje mi ręce. Obracam się na bok, by na niego popatrzeć.

– Dziękuję – mówię. – Znowu czuję się całością. Wierzę, że się nie roztrzaskam.

– Cieszę się, że tak mówisz.

– Ale problem nie zniknął. Reed wciąż nam zagraża, stawia nas w strasznej sytuacji. Zdjęcia albo film. Jesteśmy między młotem a kowadłem. Któreś z nas w końcu ucierpi.

– Nie. – Wypowiada to słowo tak szybko i pewnie, że niemal mu wierzę.

– Co ty mówisz? – pytam. – Jak możemy to załatwić? Jak się możemy wyplątać z tej kabały?

– Nie wiem – przyznaje. – Ale coś wymyślimy. Kocham cię, Sylvio. Kocham cię i zrobię to dla ciebie.

Kocham. To słowo spływa na mnie wraz z całym ciepłem i słodyczą, jakie ze sobą niesie.

– Jackson... – Jego imię pieści moje usta. – Nigdy tego wcześniej nie mówiłeś.

– Mówiłem codziennie, odkąd cię zobaczyłem. Mówiłem spojrzeniem, dotykiem, myślami, które zawsze są przy tobie. Powiedziałem to chyba milion razy, Sylvio. Po prostu pierwszy raz powiedziałem to głośno.

Drżę od mocy jego słów i uczuć, z jakimi je wypowiedział. Te słowa i emocje są jak ciepły koc, pod którym jestem bezpieczna, pod którym nie zmarznę, więc owijam go szczelniej wokół siebie.

– Coś razem wymyślimy – mówi, powtarzając słowa, jakimi próbowałam się pocieszać, gdy jeszcze byłam pogrążona w gniewie i rozpacz.

Ale teraz świat odzyskał wyraźne kontury, a ja patrzę prosto w otrzeźwiające, zimne światło rzeczywistości.

I nawet mając do pomocy miłość Jacksona, nie mogę przestać się bać.

Rozdział 24

Dzień dobry, piękna.

Otwieram oczy na dźwięk ciepłego, kojącego głosu Jacksona, który spływa po mnie czułą falą w ślad za muśnięciem warg na skroni.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się i przeciągam i mimo że wciąż mam powody do zmartwień, czuję się jak jasne, kalifornijskie słońce, którego promienie sączą się przez okno. – Czy ten piękny dzień przyniósł może jakieś wspaniałe pomysły?

– Jeszcze nie – mówi. – Ale dopiero się przecież zaczął. – Idzie do łazienki, a ja wyslizguję się z łóżka, żeby do niego dołączyć. – Nie martw się. Reed nie będzie się śpieszył, nie jest taki głupi.

– Głupi? – powtarzam, wchodząc pod prysznic. – Jak do tej pory nie okazał się mistrzem intelektu.

Z drugiej strony muszę przyznać, że skutecznie wodzi za nos nas oboje, więc może nie jest wcale aż takim idiotą.

Ale ta myśl wcale mnie nie uszczęśliwia.

Sprawdzam temperaturę wody, Jackson obejmuje mnie spojrzeniem, przekrzywia głowę.

– Idziesz dzisiaj do pracy? – pyta w końcu. – Musisz jechać po Ethana.

– No tak... – Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogę wrócić do domu albo zostać w apartamencie. – Ale dopiero później. Wyjdę jednak niedługo, mam masę spraw.

– Syl...

Nie mówi nic więcej, ale wiem, co myśli. Podchodzę bliżej i przytulam się do niego mocno. Jesteśmy oboje nadsy i choć ta chwila nie ma typowo seksualnego charakteru, nie mogę nie zauważyć twardego nacisku jego ciała na moje ciało. Czuję się przy nim bezpiecznie, spokojnie, wręcz idealnie, odchyłam głowę, by spojrzeć mu w twarz. I zobaczyć troskę w jego oczach.

– Tak – mówię. – Wchodzę. I jestem na tyle silna, by to zrobić, gdyż wiem, że mnie podtrzymujesz. I że wymyślimy jakiś sposób, aby się wyplątać z tej opresji.

Przez chwilę milczy, trzyma mnie tylko w ramionach. A potem całuje w czubek głowy.

– Na pewno znajdziemy.

Ujmuję jego dłoń i uśmiecham się, by jakoś rozjaśnić tę chwilę.

– Chodź, chcę czuć twoje ciało.

Nie protestuje i po chwili po nas obojgu spływa już ciepła woda. Gdy tak stoję pod prysznicem, otulona jego ramionami, wiem, że jest idealnie.

– Podoba mi się to – szepczę, choć to największe niedomówienie, jakie można sobie wyobrazić. – Ta intymność. Dobrze mi z tym. Czuję, że tak powinno być.

– Bo powinno.

– Powiedz to jeszcze raz – mówię bardzo cicho, a w moim głosie pobrzmiwa prośba. I choć nie precyzuję, co chcę usłyszeć, Jackson rozumie doskonale, o co mi chodzi.

– Kocham cię – powtarza, a ja przytulam się do niego i wzdycham z zadowoleniem.

– Coś mi przyszło do głowy – oznajmia, kiedy już jedziemy do biura jego porsche po długim poranku spędzonym w domu. Ale nie w łóżku. Nie, Jackson kupił mi śliczne spodnie i koszulkę w sklepie z pamiątkami, a potem pojechaliśmy do Century City, gdzie dostałam od niego piękne ubranie Michaela Kors'a w zamian za sukienkę, którą podarł z tak wielką rozkoszą. Ja zostawiłam swoje auto w hotelu, ale w każdej chwili możemy po nie pojechać.

– Jakieś seksowne myśli? – droczyć się z Jacksonem.

Parska śmiechem.

– Miewam je bezustannie w twoim towarzystwie, więc nie muszę o nich nawet wspominać. Nie, chyba znalazłem wyjście z sytuacji.

Poprawiam się na siedzeniu, poważnieję.

– Wyjście z sytuacji? Masz na myśli pogrożki Reeda?

– Myśleliśmy o tym tak, jakby to była jakaś linia prosta. Zabawa w przeciąganie w liny. Ty ciągniesz za swój koniec, ja przegrywam, ja ciągnę za swój...

– I ja przegrywam. Rozumiem. Więc?

– A może to nie jest zabawa w przeciąganie liny? – Odwraca wzrok od drogi i przez chwilę patrzy na mnie. – Może to jest całkiem coś innego? Trójkąt, a nie linia prosta.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Reed rozgrywa nas przeciwko sobie. Ale nie bierze pod uwagę twojego ojca.

Sztywnieję.

– Mojego ojca?

– Wysłuchaj mnie do końca. To przecież twój ojciec wszystko wymyślił. Więc może teraz, jeśli się z nim zmierzy...

– Oszalałeś? – Mam ochotę wstać. Przejść się kawałek. A fakt, że jestem zamknięta w jadącym samochodzie powiększa moją irytację. – To znaczy, że ja musiałabym się najpierw zmierzyć z moim ojcem. A przecież wiesz, że tego nie chcę.

– Może nadszedł na to czas – mówi spokojnie.

– Akurat!

– Może twój ojciec powinien zrozumieć wszystkie konsekwencje krzywd, jakie ci wyrządził – ciągnie, jakbym wcale nie protestowała.

– Nie, nie, wykluczone. – Już na samą myśl o rozmowie z ojcem zbiera mi się na mdłości. Chwytam się rozpaczliwie za kolana, pragnąc wyłącznie wydostać się natychmiast z tego klaustrofobicznego pudła.

Już na samą myśl, że mój ojciec mógłby się dowiedzieć o tych okropnych zdjęciach, ogarnia mnie strach i wściekłość.

– Sądzisz, że proponowałbym takie rozwiązanie, gdybym widział inne wyjście? Przecież myślę wyłącznie o tym. Jak możemy się wyplątać z tej opresji? Przecież naprawdę wszystko się zaczęło od

twojego ojca. Od wyborów, jakich dokonał, i tego, co ci zrobił.

– Co zrobił mnie – powtarzam z naciskiem. – Jakoś sobie z tym poradziłam. I nie chcę otwierać starych ran.

– Kochanie, oboje dobrze wiemy, że wcale sobie nie poradziłaś.

– Cholera jasna! – wybucham i walę pięścią w deskę rozdzielczą, gdyż – uwięziona w aucie – nie znajduję innego sposobu, by wyładować złość.

Krzywi się, ale kontynuuje przemowę, niezrażony moją reakcją.

– I tak naprawdę sprawa nie dotyczyła wyłącznie ciebie. Ten twój sukinkot ojciec igrał również z moim życiem.

Krzyżuję ramiona na piersiach i milczę.

– Jest odpowiedzialny za te zdjęcia – mówi Jackson. – Sprzedał cię, Sylvio. Skrzywdził cię. Jest twoim ojcem, a wcale cię nie chronił, jest tak samo winny jak Reed.

Zaciskam usta, nie zaprzeczam. Wiem, jaką rolę sama odegrałam w tej sprawie. Nie rzuciłam pracy, gdyż w końcowym rozrachunku w całej tej sprawie chodziło o Ethana, ale przecież to nie może wpłynąć na ocenę postępowania mojego ojca. Nic nie zmieni faktu, że to on wprowadził koła w ruch i zrobił to, co kazał mu Reed – wykorzystał mnie, by ocalić Ethana. Dobro córki przehandlował w imię ratowania syna.

Zatem tak, zgadzam się z takim myśleniem, jakie zaprezentował Jackson. I przyjmuję wszystko, co on mówi.

– Reed mi grozi, bo chce dopaść ciebie. Rozumiem to, Jackson, naprawdę to do mnie dociera. – Oblizuję wargi. – Ale nie stać mnie na konfrontację z ojcem. Nie jestem gotowa, by z nim o tym rozmawiać. Proszę, powiedz, że to akceptujesz. Jesteś mi dzisiaj potrzebny. Nie chcę, żebyś się na mnie wściekał.

– Kochanie... – Bierze mnie za rękę. – Ja się nie wściekam. Nie na ciebie w każdym razie. A jeśli chodzi o twojego ojca, to jest całkiem inna historia.

– Która musi pozostać w tajemnicy – mówię stanowczo.

– Tak – potwierdza, choć widzę, że wciąż rozważa moje słowa. – Musi pozostać w tajemnicy.

– O Boże, jak wspaniale wyglądasz! – Zarzucam Ethanowi ręce na szyję i zaczynam się śmiać, gdy podnosi mnie do góry i obraca. Mój brat jest wysoki, dobrze zbudowany i manewruje mną w powietrzu, jakbym nie ważyła więcej niż piórko.

Ale nie było tak zawsze. Kiedy chorował jako dziecko i nastolatek, prawie nic z niego nie zostało. Krągły, mały chłopczyk niemal zniknął. Ale kiedy wyzdrowiał, zaczął nadrabiać stracone lata. I choć nigdy mi tego wyraźnie nie powiedział, zawsze mi się wydawało, że był to jego sposób na pokazanie środkowego palca swojej chorobie.

Teraz niezłe z niego ciacho, co zauważam z wielką przyjemnością. Ma świetną, sportową sylwetkę. A do tego jeszcze te wielkie, marzące, głęboko osadzone oczy i gęste ciemnoblonde włosy... taki facet nigdy nie narzeka na brak wielbicielki.

Obejmuję Jacksona w talii i kładę mu rękę na ramieniu.

– To Jackson – mówię. – Jackson, to mój brat, Ethan.

– Tak sądziłem – odpowiada Jackson z uśmiechem i wyciąga rękę, by uścisnąć dłoń Ethana, ale w końcu poklepuje go po plecach, tak jak to zwykle robią mężczyźni, gdy chcą kogoś serdecznie powitać. – Twoja siostra bez przerwy o tobie opowiada.

– Naprawdę? A ja myślałem, że o tobie.

Przewracam oczami i macham ręką w kierunku limuzyny. Nie jest to do końca zgodne z firmowymi przepisami, ale chciałam zrobić wrażenie na moim młodszym braciszku, a Edward zapewnił mnie solennie, że i tak nikt by dziś z niej nie korzystał.

– Jedziemy – mówię stanowczo, gdy wszyscy wsiadamy w końcu do środka i Edward zatrząskuje za nami drzwiami.

– Świetnie – rzuca Ethan. – Naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Taki był zamysł – przyznaję, a Jackson tymczasem nalewa nam drinki.

– Wciąż spotykasz się z Samanthą? – pytam.

Kręci głową.

– Nie, skończyło się dosłownie z dnia na dzień. – Wzrusza ramionami. – I tak będzie lepiej dla nas obojga.

– Przykro mi – mówię. – Dlaczego?

Patrzy na mnie, jakbym zwariowała.

– Bo się przeprowadzałem pięć tysięcy mil od niej.

Nie wspominam, że ludzie utrzymują czasem bliskie reakcje na taką odległość. Znam jednak brata zbyt dobrze i wiem, że skoro wraca do Kalifornii, na pewno będzie chciał się rozejrzeć tutaj za nową partnerką. A ponieważ jest mnóstwo dziewcząt, którym mój brat na pewno się spodoba, myślę, że wszystko się ułoży.

Patrzy na Jacksona.

– Zapytałbym cię o radę, gdzie szukać ładnych dziewczyn, ale mam nadzieję, że nie wiesz. Przynajmniej nie wiesz, gdzie ich szukać w Los Angeles.

– Oczywiście, że nie – mówi Jackson, zerkając w moją stronę. – Nie posiadam żadnej, śladowej nawet wiedzy w tym zakresie.

– Więc wy tak na poważnie?

– Ethan!

– Co? Przeprosiłbym może nawet za wścibstwo, ale jesteś moją siostrą i utkwiliśmy w tej pułapce na tylnym siedzeniu limuzyny na co najmniej godzinę, więc staram się wypełnić swój braterski obowiązek.

Widzę, że Jackson z trudem powstrzymuje uśmiech.

– Tak – mówi. – Na poważnie.

– Przez ostatnie cztery godziny lotu miałem dostęp do wi-fi i poszperałem trochę w necie. Widziałem sporo ciekawych wpisów na wasz temat. – Patrzy na mnie. – Spotykasz się z prawdziwym celebrytą. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Ethanie... – Tym razem w moim głosie wyraźnie pobrzmiwa ostrzeżenie.

Unosi ręce w geście poddania.

– Tak tylko sobie gadam. – Zwraca się twarzą do Jacksona. – I jeszcze powiem, że jeżeli zdradzasz moją siostrę z tym seksownym rudzielcem, urwę ci jaja i zrobię z nich jajecznicę na śniadanie.

Jackson unosi brwi.

– Na szczęście dla ciebie nie sypiam z Megan. To moja przyjaciółka i Sylvia dobrze o tym wie.

– Na szczęście dla mnie? – powtarza Ethan. – A co? Myślisz, że nie dałbym ci rady?

Jackson mierzy Ethana wzrokiem. Stawiałabym raczej na zwycięstwo Jacksona w tym pojedynku, ale mój brat na pewno łatwo by się nie poddał.

– Myślę, że to by była zacięta walka – odpowiada dyplomatycznie Jackson. – Miałem jednak na myśli raczej to, że ty nie będziesz musiał jeść tak paskudnego posiłku, a ja ocalę jaja.

Ethan zamiera na chwilę ze zdziwienia, a potem wznosi drinkiem milczący toast i wychyla zawartość kieliszka.

– Tak – mruczy niby do siebie. – Podoba mi się ten facet.

– To dobrze – odpowiadam i składam na ustach Jacksona szybki, mocny pocałunek. – Bo mnie też.

Ethan przygotowuje sobie kolejnego drinka i pyta, czy ja też się napiję, ale nie tknęłam nawet scotcha, którego przygotował mi Jackson.

– Na razie dziękuję. A ty zwolnij tempo.

– Jestem w limuzynie – odpowiada. – Tutaj się nie zwalnia.

Napotykam wzrok Jacksona, który dopija whisky.

– Ja się napiję – mówi i wzrusza ramionami, kiedy unoszę znacząco brwi. – No co? Twój brat ma rację.

– Nie sądziłam, że będziecie się tak wygłupiać – odpowiadam surowo, ale jestem bardzo szczęśliwa, że mój chłopak i mój brat nawiązali porozumienie.

– Dziwię się, że ty nie masz ochoty na jeszcze jednego drinka. – Tym razem Ethan mówi poważnie. – W końcu jedziemy do rodziców i wiem, że się denerwujesz, a mimo wszystko mi towarzyszysz. Naprawdę to doceniam.

– Wcale się nie denerwuję – kłamię.

– Guzik prawda. Znam cię, już nie pamiętasz? Dorastaliśmy razem. Mieszkaliśmy w tym samym domu. Budowaliśmy fortece z pudełek i kocy. – Wyciąga rękę. – Ethan Brooks, bardzo mi miło.

– Kiedy się stałeś taki sarkastyczny?

– W zeszły czwartek. I nie zmieniaj tematu.

Upijam sążnisty łyk scotcha i wmawiam sobie, że to tylko tak dla smaku.

– Wiesz, że nie przepadam za tymi rodzinnymi ceregielami.

– Wiem. Ale nie wiem dlaczego. – Patrzy na Jacksona spod przymrużonych powiek. – A ty?

Jackson kręci głową, kłamstwo w moim interesie przychodzi mu łatwo.

– Wielu ludzi ma zatargi z rodzicami.

– Fakt. Ty też?

– Lepiej nie mówić.

– Słyszałaś, że Syl mi pomagała, kiedy byłem chory... Mówiła ci o tym?

– Pozowała do zdjęć – mówi Jackson. – Tak, wiem. I bardzo mi przykro, że tak chorowałaś. Dzieci naprawdę nie powinny cierpieć.

– Nie powinny – zgadza się Ethan i patrzy na mnie. – Ale teraz jestem zdrowy, głównie dzięki tobie. Dzięki tobie, mamie i tacie. I dlatego tak się gryzę tym, że najbliżsi mi ludzie na świecie nie mogą się

porozumieć.

– Ethanie...

– Daj spokój, Silly. Wiesz, że możemy rozmawiać o wszystkim.

– Tak. – Prawda jest jednak taka, że od dawna nie rozmawialiśmy naprawdę, chociaż w dzieciństwie nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Bardzo to ceniłam i bardzo mi tego brakuje.

– Rodzice nie potrafią postępować z dziećmi. I wiem, że tobie było gorzej. Musiałaś się odnaleźć w tej całej sytuacji, kiedy ja byłem chory. Pozowałaś, wspaniale, jasne, ale to musiała być bardzo ciężka praca.

Mogę tylko skinąć głową. Ethan nie zna nawet połowy prawdy. Siedzę w samochodzie i próbuję się nie rozsypać. Jackson bierze mnie za rękę, zawsze gotów na ratunek.

– Więc ty się zaharowujesz na śmierć, tata i mama dostają pieniądze. Czy mogłaś choć trochę zatrzymać dla siebie? Na przykład w jakimś funduszu? Albo na studia?

Kręcę głową.

– Nie chciałam pieniędzy – mówię cicho, ale bardzo szczerze. – Zrobiłam to dla ciebie.

Głos załamuje mi się lekko, mam nadzieję, że Ethan tego nie zauważył.

– Tak, no cóż. – Wzrusza ramionami i zapada niezręczna cisza. – Słuchaj, jeżeli nie chcesz mi powiedzieć, to w porządku. I tak cię przecież kocham. Jesteś moją siostrą i w ogóle. Ale myślę o tobie zawsze jak o bohaterce. – Zerka na Jacksona. – Wybacz te ckliwe wyznania, ale długo mnie tutaj nie było.

– Myślę, że te ckliwe wyznania są bardzo na miejscu – mówi Jackson i całuje mnie w czubek głowy, a po moich policzkach spływają łzy jak groch.

– Nie możesz doprowadzać mnie do płaczu.

– Oczywiście, że mogę. Po to są młodszy bracia.

Śmieję się i znowu zaczynam płakać. Ale to są dobre łzy i ocieram je wierzchem dłoni, a potem zdaję sobie sprawę, że zaczynam się uśmiechać. Mimo że jedziemy do rodziców, naprawdę się uśmiecham.

I to jest sedno sprawy, dokładnie tak, jak mówiłam Jacksonowi. Może mogłam zrezygnować i odejść. Odmówić Reedowi. Ale nie zrobiłam tego.

Tak, sprzedałam się, skurwiłam.

Ale wcale się za to nie nienawidzę, gdyż naprzeciwko mnie siedzi teraz powód mojej decyzji.

I tak bardzo go kocham.

Będę nienawidzić Reeda za krzywdę, jaką mi wyrządził.

Będę też nienawidzić ojca za to, że mnie nie chronił.

Ale mój brat jest niewinny. I nie musi wszystkiego wiedzieć.

Rozdział 25

Dom w Irvine jest piękny, nadaje się na okładkę czasopisma.

Trawnik wystrzyżony, drzewa w sam raz stosownej wysokości.

Samochody w garażu gustowne i drogie, lecz nie nazbyt rzucające się w oczy.

Czyściciel basenu przychodzi w każdy czwartek, sprzątaczką w każdy wtorek.

Moja matka pracuje jako wolontariuszka w bibliotece. Ojciec przeszedł na wczesną emeryturę, co umożliwiły mu trafne długoterminowe inwestycje w nieruchomości.

Generalnie moja rodzina należy do wyższej klasy średniej, z domem jak z obrazu Normana Rockwella stojącym przy jednej z najładniejszych ulic jednego z najładniejszych miast w kraju.

Szkoda, że wewnątrz nie jest tak cudownie jak na zewnątrz, bo choć z bezprzewodowych głośników płynie muzyka Vivaldiego, a na stół wjechał ogromny kawał mięsa i ziemniaki, ja czuję się tutaj tak, jakbym była w Amityville i tylko czekała, aż ze ścian tryśnie krew.

Wcale nie byłoby to zresztą gorsze od koszmaru, jaki przeżywam teraz. Moja matka przeszła od indagowania o termin ślubu, do dociekań na temat moich zajęć w Stark International, co byłoby zresztą pytaniem zupełnie naturalnym, gdyby nie to, że powtarza je już trzeci raz w ciągu ostatnich dziewięćdziesięciu minut. Wszystko, co mówię, trafia chyba w jakieś inne miejsce. Tak było zresztą zawsze, odkąd zachorował Ethan. Można by pomyśleć, że matka nie mogła od tamtej pory poświęcić nawet minimalnej energii drugiemu dziecku, więc karmiła mnie banałami w nadziei, że tego nie zauważę.

Co dziwne, ten brak kontaktu przetrwał aż do teraz, choć w tym czasie zdążyłam się wyprowadzić i zamieszkać w internacie. Jednak ilekroć zjawiałam się w domu, matka nie pytała mnie o kolegów czy wrażenia ze szkoły. A kiedy sama zaczynałam mówić, słuchała, ale nie słyszała.

Zdałam sobie z tego sprawę bardzo wcześnie, zrobiłam jej nawet test. Postanowiłam jej kiedyś przekazać konkretną informację i sprawdzić, czy ją zapamięta.

– Donna kupiła konia, spadła i złamała nogę – powiedziałam, gdy siedzieliśmy kiedyś przy lunchu.

Matka stwierdziła, że to okropna historia i ma nadzieję, że Donna wyzdrowieje.

– Mówiłam ci o Donnie? – zapytałam później. – O koniu?

Matka zapewniła mnie, że ani słowem dotąd o tym nie wspominałam.

Nie ma problemów z pamięcią. Nie choruje na Alzheimera. Ma po prostu syna, tylko syna.

Córka się nie liczy.

Nie wiem dlaczego.

Nie wiem, czy wiedziała, co się dzieje u Reeda. Nie wiem, czy tak ją złamała choroba Ethana. Nie wiem, czy nie jest przypadkiem na mnie zła za coś, co zrobiłam w dzieciństwie.

Nie wiem i nie dbam o to. Jeśli chodzi o mnie, rodzina to ludzie, o których myślisz z miłością, i

dlatego ze względu na Ethana siedzę dzisiaj przy tym stole.

Czynię kolejną mężną próbę, by opisać mamie moje asystenckie obowiązki, a potem zacznę jej tłumaczyć, na czym polega moja praca nad projektem kurortu.

– Syl wykonała naprawdę wspaniałą robotę – mówi Jackson, kierując swoje słowa do obojga rodziców.

Jak do tej pory zachowuje się idealnie. Trwa u mego boku, a nawet ściska mnie za rękę, kiedy rodzice zaczynają się dziwnie zachowywać. I, dzięki Bogu, nie czyni najmniejszych aluzji do przeszłości czy tych cholernych zdjęć, które chciał pokazać mojemu ojcu.

Jackson zaczyna opowiadać o szczegółach mojej pracy – jak bardzo muszę się starać, aby pogodzić obowiązki asystentki Starka z kierowaniem projektem, chwali moje pomysły i sumienność.

Oczy mojej matki prześlizgują się tylko po mojej twarzy, ale z drugiego końca stołu odzywa się ojciec.

– Właśnie o tym mówię.

Odwracam się do niego, niepewna, czy kieruje swoje słowa do mnie, czy do Jacksona, czy do Ethana, któremu przez cały wieczór coś szepcze do ucha.

– O czym?

– O tym, co Jackson powiedział twojej matce. O twojej pracy, nadgodzinach, godzeniu jednego z drugim. – Odwraca się do Ethana. – Tylko w ten sposób można coś osiągnąć. Ciężką pracą. Poświęceniem. – Napotyka mój wzrok. – Jestem z ciebie dumny, Elle.

Robi mi się zimno, zarówno na dźwięk tego imienia, którego nie używam od tak dawna, jak i z powodu tego ostatniego stwierdzenia. Nie chcę niczego od tego człowieka, a już na pewno nie jego ocen. A gdy Jackson ściska mnie pod stołem za rękę, myślę, że jestem bardzo wdzięczna losowi za to, że postawił na mojej drodze mężczyznę, który tak świetnie mnie rozumie.

Dzięki jego wsparciu mam siłę, żeby się odezwać i odpowiedzieć.

– Ale poświęcenie nie zawsze musi oznaczać pracę, prawda? – mówię, choć wiem, że powinnam siedzieć cicho. Tylko milczenie może mi zagwarantować utrzymanie emocji na wodzy.

Tyle że nie stosuję się do własnych rad. I mówię dalej, słowa wypływają ze mnie niezależnie od mojej woli, jakby żyły własnym życiem.

– Na przykład są ludzie gotowi oddać nerkę, by ratować kogoś, kogo kochają.

Patrzę prosto w oczy ojca i ściskam rękę Jacksona. Nie chcę widzieć Ethana. Nie teraz. Nie w chwili, gdy czuję się tak pusta i obolała.

– Abraham musiał ofiarować Bogu swego syna. A w filmie *Wybór Zofii* Meryl Streep musi poświęcić jedno dziecko, aby ocalić drugie. – Rozmyślnie upijam łyk wody, nie odrywając wzroku od ojca. – To musi być bardzo trudne.

Może ponosi mnie wyobraźnia, ale odnoszę wrażenie, że nad jego górną wargą lśnią kropelki potu. Prostuję plecy, odczuwam pewne zadowolenie.

– Chyba otworzę jeszcze jedno wino – mówi mój ojciec wolno, z namysłem, i równie ostrożnie wstaje od stołu, by ruszyć do kuchni. – Pójdziesz ze mną, Sylvio? Skoro pracujesz dla Starka znasz się pewnie na winach.

Gdyby nazwał mnie Elle, chybabym odmówiła. Ale zadziwiam samą siebie, gdyż odpycham krzesło od stołu i podnoszę się z miejsca.

Jackson nie puszcza mojej ręki i gdy zwracam ku niemu wzrok, widzę, że pyta mnie bezgłośnie, czy ma mi towarzyszyć.

Już mam odpowiedzieć twierdząco, ale kręcę głową. Poradzę sobie sama. Przebrnę przez ten wieczór jak posłuszna córeczka.

A potem tyle mnie tu będą widzieli.

Idę za ojcem przez spiżarnię do kuchni, oddzielonej od pozostałej części domu nie drzwiami, lecz metalową bramką. Przechodzę za ojcem przez bramkę, a potem schodzimy do małej piwniczki z winem, gdzie starcza miejsca akurat dla nas dwojga i około stu butelek wina starannie ułożonych na solidnych, drewnianych półkach.

Zaczynam wyciągać z półki butelkę, szukam jakiegoś mocnego czerwonego wina, dzięki któremu wytrzymam w tym domu jeszcze przez chwilę. Jednak zanim mogę się przyjrzeć etykietce, słyszę głos ojca.

– Jesteś na mnie wściekła, odkąd skończyłaś czternaście lat – mówi, a ja prostuję się jak struna. – Może czas z tym skończyć?

Stoję w tej piwniczce jak idiotka i powoli dociera do mnie sens tych słów. Nigdy, przenigdy nie mówiliśmy na ten temat i ta nowa rzeczywistość kompletnie wytrąciła mnie z równowagi.

– Czas z tym skończyć? – powtarzam. – Czy my pieczemy ciastka, które już są gotowe do wyjęcia? Czy zegar sygnalizuje finał rozgrywki sportowej? Szczerze mówiąc, tato, nie rozumiem, o czym mówisz.

– Próbuję z tobą rozmawiać. Próbuję jakoś przez to przejść.

– Teraz? Mamy o tym rozmawiać akurat teraz? – W moim głosie jest tyle kwasu i żółci, że sama go nie poznaję.

– To były trudne lata dla nas wszystkich, Elle.

– Mam na imię Sylvia.

Urywa, nabiera powietrza i mówi dalej.

– Ethan był chory, twoja matka i ja szaleliśmy ze strachu. Wszyscy się poświęciliśmy, Sylvio. Wszyscy zrobiliśmy co w naszej mocy, aby go ratować.

– Tak, zwłaszcza ty się poświęcałeś. – Mam ochotę krzyczeć, ale zamiast tego mówię coraz ciszej, a moje słowa brzmią dobitnie, mocno i spokojnie. – Ty poświęciłeś mnie.

Czerwienieje na twarzy, otwiera usta i porusza nimi bezgłośnie, jakby próbował coś powiedzieć. Nie wydobywa jednak z siebie głosu i zaczynam się obawiać, że dostał ataku serca.

– Tato? Tato? – Nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robię, podchodzę do niego i dotykam jego ramienia, próbując zdecydować, czy mam zawołać matkę, czy położyć go na ziemi, czy może zrobić coś jeszcze innego.

Gdy uznaję, że muszę wprowadzić w czyn oba te pomysły, ojciec gwałtownie cofa rękę, jakby chciał uniknąć mojego dotyku.

– To. Już. Skończone. – Wymawia każde słowo wolno, ostrożnie i bardzo dokładnie. – Ten rozdział w naszym życiu jest zamknięty. Drzwi się zatrzasnęły, Sylvio. Zatrzasnęły się na dobre. – Oddycha głęboko, pierś mu faluje.

– Skończone? – Mój gniew narasta wraz z każdym jego słowem. Jak on śmie? Jak on, kurwa, śmie? I choć wiem, że popełniam błąd, nie potrafię powstrzymać potoku słów. – Oszalałeś? To się nigdy nie

skończy. Nigdy, przenigdy nie zamkniesz tego rozdziału.

Wciążam spazmatycznie powietrze w obawie, że to w końcu ja dostanę jakiegoś ataku.

– Te koszmarne wspomnienia prześladują mnie codziennie. Wiesz, przez co przeszłam? Przez jakie piekło? Co pozwoliłeś mi znosić, nie, wróć, co kazałeś mi znosić? Jak śmiesz teraz twierdzić, że jakieś drzwi są zatrzaśnięte? Bardzo bym chciała, żeby tak było. Ale nie jest. I nigdy nie będzie. Ten sukinsyn mnie wykorzystał. I nawet teraz mnie wykorzystuje. W dalszym ciągu nie mogę się od niego uwolnić. Cholera!

Odwracam się i uderzam pięścią w najbliższą napotkaną rzecz, a jest nią półka na wino, która grzechocze głośno i chybocze się, ale na szczęście nie spada. Nawet nie próbuję jej ustabilizować. Pochylam się, kładę ręce na kolanach i bardzo ciężko oddycham.

– O czym ty mówisz?

Po prostu mu powiedz.

Powiedz mu, tak jak radził Jackson, i niech cię wyciągnie z tej kabały. Od tego ma się ojca. Ojcowie powinni chronić córki, pomagać im, ratować z opresji.

Tyle że ja wiem swoje. Mój ojciec miał tysiąc okazji, by mnie chronić i nic nie zrobił. Byłam dzieckiem, cierpiałam, a on nie kiwnął nawet palcem.

Dlaczego miałabym wierzyć, że pomoże mi teraz?

– Sylvio? – Jego głos brzmi cicho, miękko, delikatnie dotyka mojego ramienia. Jednak jego dłoń pali żywym ogniem, odsuwam się gwałtownie. Ojciec unosi ręce w geście poddania i robi krok w tył.

– Powiedz.

W głowie mi wiruje, serce boli. Chcę uciec, ale nogi mam przyspawane do podłogi. Chcę krzyczeć, ale nie starcza mi siły, by wydobyć jakikolwiek dźwięk.

Zamarłam, a czas się dla mnie zatrzymał przynajmniej do chwili, w której słyszę wołanie Ethana, który pyta pogodnie, co tak długo trwa.

Mam wrażenie, że mój brat zdjął ze mnie urok, odzyskuję energię, szybko wspinam się na schody i wychodzę z piwniczki.

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Idę za nim do salonu, chcę jak najszybciej zobaczyć Jacksona, ale jego tam nie ma.

– Pewnie poszedł do toalety – wyjaśnia matka, gdy o niego pytam. – Napijesz się kawy?

Chce wstać od stołu, ale ja kręcę głową.

– Sama zrobię.

Wychodzę do kuchni z Ethanem. Rozważam, czy nie wrócić do piwniczki i nie powiedzieć wszystkiego ojcu. Czy raz na zawsze z tym nie skończyć.

Ale nie mogę się na to zdobyć. Przeraza mnie myśl, że ojciec zobaczy te zdjęcia. Nie jestem w stanie mu powiedzieć, że zawsze byłam na drugim miejscu, on był gotów rzucić mnie wilkom na pożarcie, bo chciał chronić syna kosztem córki.

Ręka mi zamiera nad ekspresem do kawy, łzy cisną się do oczu. Próbuję je powstrzymać i nagle słyszę krótkie przekleństwo dochodzące z piwnicy. To głos mojego ojca.

Marszczę brwi w obawie, że może upuścił butelkę i zranił się szkłem, więc zbiegam z powrotem na dół i zatrzymuję się jak wryta.

Jackson rozmawia z moim ojcem.

Trzyma w ręku kopertę od Reeda.

A mój ojciec patrzy na fotografię, której nie muszę oglądać, by wiedzieć, co przedstawia. I nie musiałam słuchać całej rozmowy, by wiedzieć, co powiedział Jackson.

Serce wali mi tak, że boję się wybuchnąć. Czuję ucisk w piersi.

Obaj mężczyźni stoją nieruchomo jak posągi i wbijają we mnie wzrok. Czas się zatrzymał. Świat się zatrzymał.

I znów rusza naprzód, gdy Jackson robi krok w moją stronę.

– Nie – wyrywam z siebie to słowo z takim trudem, że niemal odczuwam ból.

Odwracam się i biegnę z powrotem na górę. Ethan jest w kuchni.

– Muszę jechać. Praca. Projekt. Zapomniałam. Przepraszam.

Słowa wylewają się ze mnie jak potok kłamstw.

Przytulam Ethana na pożegnanie, ale nie czekam na jego protesty czy zgodę. Po prostu uciekam.

Wpadam do limuzyny i zatraskuję drzwi. Wciskam guzik, zasuważąc firankę w tylnym oknie i w lusterku napotykam wzrok Edwarda, który właśnie wyłącza audiobooka.

– Jedź – mówię. – Proszę, jedź.

Widzę, że Edward wygląda przez boczną szybę i również kieruję wzrok w tamtą stronę. Jackson stoi w drzwiach domu, plecy ma wyprostowane, twarz nieprzeniknioną.

– Jedź. – Głos mi drży, ogarnia mnie histeria. – Cholera, jedź już!

Gdy Edward rusza, opadam bezwładnie na siedzenie, oddychając ciężko.

– Dziękuję – szepczę, choć wątpię, czy mnie słyszy.

Gdy odjeżdżamy, unoszę zasłonkę i zostawiam za sobą dom, brata, rodziców i Jacksona.

Wspomnienia jadą jednak ze mną.

Nie pamiętam, czy mówiłam Edwardowi, dokąd ma mnie zawieźć, ale gdy zatrzymuje limuzynę przed domem Cass w Venice Beach, dochodzę do wniosku, że musiałam wydać taką dyspozycję.

Nie dzwoniłam do niej. Nie robiłam nic poza tym, że siedziałam na tylnym siedzeniu w limuzynie, walcząc ze łzami. I właśnie z tego powodu znalazłam się pod drzwiami mojej najbliższej przyjaciółki. Nie mogę teraz jechać do domu i nie mogę też zostać sama.

Trudno mi pogodzić się z myślą, że to koniec, ale obawiam się, że właśnie do tego to wszystko zmierza.

Wydał moją tajemnicę. Zawiódł zaufanie.

I przez to złamał mi również serce.

Dochodzi północ, gdy podchodzę do drzwi i zaczynam żałować, że nie zadzwoniłam. Przecież Cass może nie być w domu. Albo ma właśnie jakąś namiętą randkę. Czy po prostu śpi.

Ale żadne z tych przypuszczeń nie okazuje się słuszne. Cass jest sama w domu, otwiera drzwi na oścież i wybiega na zewnątrz z rozpostartymi ramionami i komórką w dłoni.

– Boże! Dzwonię i dzwonię!

– Dzwoniłaś?

– Najpierw on zatelefonował do mnie – mówi i zwalnia Edwarda.

Kiedy limuzyna znika w końcu ulicy, Cass wciąga mnie do środka. Zdejmuję buty, bo Cass nawet w takiej chwili pozostaje maniaczką czystości, i pozwalam się zaprowadzić na kanapę.

Przysiada na stoliku do kawy na wprost mnie.

– Powiedział, że wszystko zepsuł. Chce z tobą rozmawiać, Syl. Ale chyba przede wszystkim musi się upewnić, że nic ci nie jest.

Wychyla się do przodu i patrzy na mnie.

– Wszystko w porządku?

Wciągam spazmatycznie powietrze i kręcę głową.

– Nie wiem – mówię, a z oczu ciekną mi łzy.

– Och, nie... kochanie... – Cass natychmiast siada koło mnie, wpadam w jej objęcia, a ona zaczyna mnie kołysać. Nic nie mówi i bardzo się z tego cieszę. Nie chcę teraz rozmawiać. Nie potrzebuję rad. Nie chcę przeżywać ponownie tego, co się stało.

Chcę, by mnie ktoś przytulił i pocieszył.

Po chwili jednak ogarnia mnie sen, wyciągam się na kanapie i narzucam sobie na ramiona ciepły sweter, który Cass kupiła w zeszłym roku u swojego ukochanego Goodwilla.

– Pozwól chociaż, że rozłożę kanapę.

Ale ja kręcę głową. Jestem zbyt zmęczona, by się ruszyć, zapadam powoli w sen i słyszę jak przez mgłę, że Cass rozmawia z kimś przez telefon.

– Nie wiem, czy jutro będzie w pracy, ale jeśli nawet, to na pewno później. Dzięki, Jamie. Poproś Ryana, żeby zawiadomił Rachel i kogo tam jeszcze trzeba. W porządku. Do zobaczenia w piątek, daj znać, czy potrzebujesz pomocy przy przyjęciu.

Zaczynam mówić, że z całą pewnością pójdę do pracy. Nie pozwolę, by życie prywatne wpływało na sprawy służbowe. Ale jakoś nie mogę wydobyć z siebie słów. A potem jest tylko jasne światło i zapach kawy rozchodzący się po pokoju.

Jak się okazuje, jasne światło to słońce wpadające przez okno, a wcale nie cały pokój pachnie kawą, tylko dzbanek tuż pod moim nosem.

– Witam z powrotem – mówi Cass.

Przeciągam się i ziewam. A potem siadam na kanapie i piję kawę. Sącze powoli gorący napar i wracam z powrotem do życia.

Słyszę jakiś stukot w sąsiednim pomieszczeniu, rozsuwane drzwi do kuchni otwierają się i staje w nich Siobhan, w szortach odsłaniających długie nogi, z błyszczącymi, rudymi puklami, częściowo schowanymi pod baseballową czapkę.

– Och... Przepraszam. Wczoraj nie chciałam...

– Nic się nie stało – mówi Siobhan. – Nie martw się. Po prostu siedziałyśmy i rozmawiałyśmy. Poza tym – dodaje z uroczym uśmiechem – jestem ci winna drinka.

– Obie jesteśmy ci coś winne – zgadza się Cass i odwraca do Siobhan. – Wychodzisz?

– Pomyślałam, że pójdę pobiegać i pozwolę wam spokojnie porozmawiać. Zadzwoń za godzinę i zobaczę, czy możesz zjeść ze mną śniadanie. A jeśli nie, może wypijemy wieczorem kawę?

– Oczywiście. Brzmi nieźle.

Siobhan całuje Cass w policzek i wybiega.

Rozsiadam się z zadowoleniem na kanapie.

– Widzisz, miałam rację, prosząc, abyś odblokowała jej telefon.

Cass rumieni się lekko.

Śmieję się.

– Naprawdę nie przeszkodziłam?

– Naprawdę nie. Oglądałyśmy telewizję i rozmawiałyśmy. Między innymi o tym, żeby niczego nie przyspieszać.

– Zatem jest coś, o czym trzeba rozmawiać?

– Może. – Teraz Cass rumieni się jak burak, a ja chyba nie mogłabym być szczęśliwsza. Zawsze lubiłam Siobhan, choć zachowała się jak suka, zrywając z Cass. Każda, która porzuca moją najlepszą przyjaciółkę, już z definicji jest suką.

– Siobhan może poczekać. – Cass siada na stoliku do kawy i widzę, że sili się na spokój. – Teraz najważniejsza jesteś ty. Chcesz o tym porozmawiać?

– Wolałabym nawet o tym nie myśleć – przyznaję. – Ale tak, chyba powinnam ci powiedzieć. – Nie dlatego, że potrzebuję jej rady i pocieszenia. Prawda jest taka, że Cass zna tylko część prawdy o Reedzie. Nie wie o leczeniu Ethana i manipulacjach mojego ojca. Nie wie, jak się z tym czułam.

Jest moją najlepszą przyjaciółką, a tyle przed nią zataiłam. Jestem już tym zmęczona, nie chcę niczego ukrywać przed ludźmi, których kocham.

A zatem mówię jej wszystko – o przeszłości i o terażniejszości. Zaczynam od: „Ethan był chory i rodzice potrzebowali pieniędzy na jego leczenie w Ameryce Środkowej”, a potem, gdy już mnie przytula, z trudem powstrzymując łzy, dopowiadam resztę. O zdjęciach. I o pogroźkach Reeda, że je upubliczni, jeśli Jackson nie przestanie blokować filmu.

Opowiadam o wybuchu Jackson na wieść o roli mojego ojca w całej tej okropnej historii z Reedem i o tym, że pokazał ojcu zdjęcia, wywołując kolejne piekło.

– Mówiłam mu, że tego nie chcę. Podkreślałam, że sobie z tym nie poradzę. A on jednak to zrobił.

Łzy lecą mi z oczu, niezdarnie ocieram je z policzków.

– Uciekłam – mówię. – I przyjechałam tutaj. – Wzruszam ramionami, bo to już koniec historii.

Cass patrzy na mnie i nic nie mówi. Nie odzywa się ani słowem.

A ponieważ ona rzadko milczy, wiem, że to poważna sprawa, a nie tylko wybój na drodze mojego związku z Jacksonem. Wyrosła między nami wielka ściana. I jeśli chcemy ją pokonać, będziemy musieli wymyślić dobry sposób, by ją wyminąć, przejść dołem lub po prostu zburzyć.

– Więc co powinnam zrobić? – pytam, kiedy cisza staje się już nieznośna.

Bierze mnie za rękę.

– Nie wiem. Rzeczywiście, sknocił sprawę, pokazując te zdjęcia twojemu ojca. Ale może miał powody...

– Powierzyłam mu swoją tajemnicę – mówię. – A on... – Wzdrygam się z odrazą.

– Wiem, kochanie. Zawiódł twoje zaufanie. Ale nie wydał sekretu.

Podnoszę wzrok i patrzę jej surowo w oczy. Co ona opowiada?

– Nie poruszałaś tego tematu ze swoim ojcem, ale przecież on wiedział. Nie widział zdjęć, to prawda,

ale to nie znaczy, że nie był w stanie sobie wyobrazić tych wszystkich okropności, jakie musiałaś znosić.

– Możliwe. Nie wiem. – Wstaję z kanapy i podchodzę do okna, które wychodzi na stojącą przed domem skrzynkę pocztową.

– Właściwie to sama byłam już bliska, żeby wszystko powiedzieć ojcu – przyznaję. – Cały czas słyszałam w głowie głos Jacksona, który poddał mi wcześniej ten pomysł pod rozwagę.

– Więc może Jackson zrobił to, co należało?

– Ja powinnam była się na to zdecydować, nie on. Odebrał mi możliwość wyboru. – Przymykam oczy i nagle rozumiem, co mną tak wstrząsnęło. – Odebrał mi kontrolę nad sytuacją. Dokładnie tak jak Reed. Nie oddałam mu jej dobrowolnie, przywłaszczył ją sobie bez mojej zgody.

Sądził, że postępuje w ten sposób dla mojego dobra, jestem w stanie to zrozumieć. Przecież sama dochodziłam powoli do wniosku, że tak trzeba postąpić.

Ale zawiedzenie zaufania? Jak można przez to przejść?

– Hej. – Cass staje za mną i kładzie mi rękę na ramieniu. – Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami, gdyż nie wiem, co odpowiedzieć. Czuję się zdradzona. Podle, głęboko zdradzona. I jestem bardzo smutna.

– Idziesz dziś do pracy? – pytam cicho.

– Dlaczego?

– Tak tylko pytam – kłamię.

Odwracam się i staję na wprost na niej.

– Może powinniśmy się wybrać na wagary i powłóczyć się po plaży.

– Kłamczucha.

Próbuję zrobić minę urażonej niewinności.

Cass przymruża powieki.

– Lubię swoją robotę, ale niepotrzebny ci nowy tatuaż.

– Słucham?

– Słyszałaś – odpowiada. – Robiłam ci nowe tatuaże w sytuacjach, gdy ci się wydawało, że sobie z czymś nie poradzisz, albo wtedy, kiedy walczyłaś i zwyciężałaś. Ale poradzisz sobie z Jacksonem, więc tatuaż ci do tego niepotrzebny. A jeszcze nie walczyłaś, więc na pewno nie wygrałaś. Nawet jeszcze nie zdecydowałaś, jak się zachować.

– Cholera, Cass... – Ona ma oczywiście rację, ale nie chcę jej tego przyznać. Prawda jest taka, że tym razem tatuaż miał dodać mi sił. A moja najlepsza przyjaciółka posyła mnie na drzewo i każe szukać siły w sobie. Żadnych sztudeł. Tylko ja, moje uczucia i Jackson.

Krzyżuje ramiona na piersiach i mierzy mnie wzrokiem.

– Ta bitwa nawet się jeszcze nie zaczęła. Przyjdź, kiedy się skończy i jeśli wtedy poprosisz o tatuaż, możesz na mnie liczyć. Ale do tego czasu masz tylko mnie, a na moje igły musisz poczekać.

Wypuszczam głośno powietrze.

– Świetnie. Dobrze. Jak chcesz. – Krzywię się. – Będziesz musiała wystarczyć.

– Też mi się tak wydaje – mówi ze śmiechem, który jednak szybko zamiera jej na ustach. – Wiesz już, co dalej? – pyta poważnie. – Będiesz dziś z nim rozmawiać?

– Nie wiem. – Czuję się wręcz chora. Chodzi przecież o Jacksona, człowieka, którego kocham.

Człowieka, któremu ufałam.

O jedyne go człowieka na świecie, przy którym najbardziej czuję się sobą, nawet bardziej niż przy Cass, która jest tak droga mojemu sercu.

– Nie wiem – powtarzam i ta prosta prawda śmiertelnie mnie przeraża.

– Rozumiem – mówi Cass, ale jednocześnie patrzy na drzwi, przez które wyszła Siobhan. – Ale czyż nie jest tak, że każdy zasługuje na drugą szansę?

Czy na pewno?

Myślę o Jacksonie i o tym, że słowa Cass są echem jego własnych, tych wypowiedzianych przed paroma dniami. A potem zwijam się w kulkę, gdyż nie znam odpowiedzi.

I nie mogę się nadziwić, że znaleźliśmy się w tak okropnej sytuacji. I nie wiem, jak odwrócić bieg wydarzeń.

Wszystko popsuł.

Tak, cholera, spaprał sprawę i chce się do tego przyznać.

Ale ona nie odpowiada na jego telefony, wiadomości i e-maile.

W czwartek w ogóle nie zjawiała się w pracy.

A teraz jest piątek, wie, że ona jest w budynku, ale nie mógł jej znaleźć tam, gdzie zwykle bywa – ani na dwudziestym siódmym, ani na trzydziestym piątym, ani w penthousie Damiena.

– Nie ma jej dziś tutaj – usłyszał od Karen na dwudziestym siódmym.

– Kręci się gdzieś po budynku – powiedziała Rachel na trzydziestym piątym. – Może czyta coś w bibliotece?

Tam jej oczywiście nie znalazł.

– Proponuję pokutę – powiedział Damien, gdy mijał biurko Rachel w drodze na lunch. – Ale żeby przed nią uklęknąć, musisz ją najpierw znaleźć.

Jackson zeszywniał na dźwięk tych słów, pamiętał aż nadto dobrze, że to właśnie Damien powiedział Sylvii o jego pozwie w sprawie Ronnie. Ale sprawa i tak została upubliczniona, a Damien chciał tylko pomóc.

Podobnie jak Jackson, gdy wkroczył między Sylvię a jej ojca. Też chciał tylko pomóc. A dokumentnie wszystko sknocił.

I teraz to on okazał się dupkiem, a Damien patrzył na niego ze współczuciem.

– Jakieś sugestie? – zapytał.

– Spróbuj w siłowni. – Damien odebrał od Rachel portfolio. – A jak już i to zawiedzie, znajdziesz ją u Jamie.

Jackson zmarszczył brwi. Zapomniał o Halloween.

– Myślisz, że jednak przyjdzie?

– Sylvia nie robi zawodu przyjaciołom. – Damien poklepał Jacksona po ramieniu. – Przyjdzie. Ale czy będzie chciała z tobą rozmawiać, to już inna historia.

Byłoby to i tak spotkanie na publicznym forum, ostatnia deska ratunku, której i tak musiał się chwycić. Najpierw jednak postanowił przeszukać każdy kąt w biurze. Zamierzał jej powiedzieć, że takie

poszukiwania oddziałują negatywnie na projekt. Nie mógł się teraz skupić na pracy, nie udało mu się to, nawet jeśli całe jego życie miałyby od tego zależeć.

Potrzebował Sylvii i był całkowicie zdecydowany ją odszukać.

Najpierw za radą Damiana poszedł do siłowni i choć recepcjonistka twierdziła, że Sylvia ćwiczy na bieżni, gdy Jackson tam doszedł, już jej nie było.

Może go zauważyła i uciekła?

Niech to cholera!

Doszedł do wniosku, że ta zabawa w kotka i myszkę nie ma sensu.

Nie, nadszedł czas na inną strategię.

Pojechał na dwudzieste szóste piętro, oświadczył Lauren, że wychodzi na cały dzień i ruszył do Venice Beach.

Nie odwiedzał nigdy Cass w jej salonie, ale znalazł Totally Tattoo bez najmniejszych problemów. Zaparkował na ulicy i wszedł do środka, gdzie powitała go kobieta ostrzyżona na jeża, z kilkunastoma tatuażami i szerokim uśmiechem.

– Cześć, jestem Joy. To twoja pierwsza wizyta u nas?

– Tak.

– Chcesz zrobić tatuaż? Czy coś przekłuć? Wyglądałbyś znakomicie z przekłutą brwią. Zasłoniłaby tę bliznę.

– Tak naprawdę szukam Cass. Jest gdzieś tutaj?

– Och, oczywiście. – Joy nabrała powietrza. – Cass! Masz klienta! – krzyknęła.

Jackson zacisnął mocno usta, by zachować powagę. Na widok Cass jednak nie wytrzymał i uśmiechnął się.

– Podoba mi się twoja recepcjonistka – powiedział, idąc za nią do stolika. – Chyba da mi zniżkę na piercing.

– Żarty sobie robisz?

– Próbuję – przyznał. – Ale jakoś mi nie wychodzi.

– Ty palancie! Sknociłeś sprawę tak, że będzie trudno to naprawić.

– Cholera! – Przeczesał palcami włosy. – Myślisz, że nie wiem? Myślisz, że nie kopię się po kostkach od chwili, kiedy zacząłem rozmawiać z jej ojcem?

– Słowo daję, nie wiem, co sobie myślałeś...

Zaczerpnął powietrza i poczuł się kompletnie załamany, nigdy w życiu czegoś podobnego nie doświadczył.

– Nie mogę bez niej żyć, Cass.

Przyjrzała mu się uważnie.

– To musisz zacząć działać, bo ją stracisz.

– A może już straciłem? – Już samo to pytanie wypaliło mu dziurę w sercu. – Mogę coś jeszcze naprawić?

– Nie wiem. – Westchnęła. – Ona cię kocha. To pewne. Ale znasz tę piosenkę. Potrzebujesz tylko miłości...? Bzdura. Miłość to nie wszystko – ciągnęła, gdy skinął głową. – Jest jeszcze szacunek, porozumienie i...

Jackson nie mógł się powstrzymać. Przytulił Cass i pocałował ją w policzek.

– Cassidy, jesteś cudowna. Ale szczęściara z tej Sylvii!

– Owszem. – Cass przysiadła na stołku i przyjrzała się uważnie Jacksonowi. – Więc co zamierzasz?

– Zrobię, co będzie trzeba. Spaprałem sprawę i muszę wszystko odkręcić. Nie mogę jej stracić, Cass.

Kocham ją.

Cass uśmiechnęła się szeroko.

– Dobra odpowiedź. Ale to nie mnie powinieneś to powiedzieć.

– Wiem. – Popatrzył na zegarek. – Za parę godzin zaczyna się przyjęcie. Syl jednak będzie?

– Tak, ja i Siobhan jedziemy po nią o ósmej.

– To dobrze. Mamy więc trochę czasu.

– Na co?

Popatrzył jej w oczy.

– Muszę cię o coś prosić.

Rozdział 26

Nie włożę tej kurtki motocyklowej, chciałam, ale zaczęłam tęsknić za Jacksonem. Pragnę by był przy mnie, tęsknię za jego dotykiem, za naszymi rozmowami. Brak mi go bardzo.

I mimo że tak mnie zawiodł, brakuje mi zrozumienia, jakie mi okazuje.

Jednocześnie chcę go odtrącić. Chcę krzyczeć, wrzeszczeć i zażądać, by mi powiedział, dlaczego tak postąpił. Jak mógł zabrać wszystko co dobre między nami i tak strasznie to odwrócić.

Jak mógł mnie tak oszukać?

On. Człowiek, który zna mnie tak dobrze. Albo przynajmniej człowiek, o którym tak myślałam.

– Idziesz na przyjęcie przebrana za siebie?

Podnoszę wzrok na Nikki, która wygląda wręcz cudownie w przebraniu indiańskiej księżniczki. Jesteśmy w kuchni apartamentu Jamie. Przyszłam tutaj, żeby schronić się przed tłumem, który wypełnia po brzegi malutkie mieszkanie i wylewa się aż na teren basenów na dole.

– Co? – pytam niezbyt mądrze.

– Twój kostium. A raczej jego brak...

– Ach, nie, nie, jestem kosmitką – odpowiadam z uśmiechem. Wskazuję różowy T-shirt i plisowaną białą spodniczkę. – Przybywam z odległej planety i próbuję się zintegrować z mieszkańcami Ziemi. – Kiedy porzuciłam myśl o kostiumie motocyklistki, nie miałam serca, by włożyć coś innego. I dlatego wybrałam zwykły, codzienny strój. Do tej pory wszyscy, którzy mnie o to pytali, zaakceptowali tę odpowiedź.

Nikki jednak nie da się zwieść.

– Widziałam się z Cass. Przykro mi.

– Co ci powiedziała?

– Nieprzyjemna kłótnia. Pojednanie wciąż jednak możliwe, ale sąd udał się na naradę.

– No tak, coś w tym stylu. Można to tak określić – odpowiadam, krzywiąc się lekko.

– Miło, że przyszłaś. Jamie na pewno by zrozumiała, gdybyś się wycofała.

Wzruszam ramionami.

– Nie chciałam sprawić jej zawodu. Ale czuję się niezbyt... rozrywkowo.

– Jak mówiłam, możesz wyjść. Jeśli jednak tylko potrzebujesz czasu, żeby się jakoś pozbierać, skorzystaj z mojej sypialni. – Wskazuje dwa schodki prowadzące do dwóch pokoi. – Jamie wykorzystuje ją teraz na biuro, ale jest tam kanapa. Prawie na pewno drzwi są otwarte, mogę jednak pójść po klucz, jeśli chcesz.

Kręcę głową.

– Dzięki, dam sobie radę.

– Mężczyźni często nawalają. Oczywiście wszyscy oprócz Damiena – dodaje z absolutnie poważną miną. – On jest perfekcyjnie perfekcyjny.

Przez chwilę udaje się jej zachować powagę, a potem obie wybuchamy śmiechem.

– Chcesz mi powiedzieć, że powinnam mu wybaczyć?

– Nie wiem, co zrobił, więc trudno mi oceniać. Ale wiem, jacy potraficie być razem szczęśliwi i strasznie mi przykro, że teraz oboje tak cierpicie. I tyle.

Słyszę, że Cass i Siobhan weszły do kuchni, w której w piątkę ledwo się mieścimy.

– Plotkujemy? – pyta Jamie.

– Zawsze – odpowiada Nikki.

– Świetnie. O czym?

– Problemy z chłopakiem – mówi Cass. – Dlatego ja jestem lesbijką.

– A nie dlatego, że ja jestem taka dobra w łóżku? – odcina się Siobhan, a my wszystkie wybuchamy śmiechem.

– Chodzi o Jacksona? – dopytuje się Jamie i wskazuje mnie palcem, zanim mogę odpowiedzieć. – Widzisz, problem polega na tym, że byliście tacy szczęśliwi. Dlatego teraz to jest dla ciebie takie dziwne.

– Hm... co jest dziwne? – Jamie ma rację, jestem całkowicie dezorientowana.

– Kłótnia. Dochodzi do nieprozumienia, a ty już myślisz, że to koniec świata.

– Ale myśmy się właściwie nie pokłócili – mówię. – Jackson zrobił coś...

– Głupiego – kończy Cass.

– I to jest ta wiadomość dnia? – pyta Jamie. – Przecież to facet, prawda? Ma fiuta i inne części ciała?

– Ostatnim razem, gdy to sprawdzałam, wszystko było na miejscu – mówię z goryczą.

– I to wasza pierwsza poważna kłótnia?

Myślę o tym pytaniu. I zdaję sobie sprawę, że chyba tak rzeczywiście jest. Spieraliśmy się wcześniej o Damiena, o Ronnie, ale tym razem sprawa wygląda inaczej. Jackson wszystko zepsuł. A ja sobie z tym nie radzę.

– Tak... – przyznaję. – Chyba tak. – Marszczę brwi, myślę o tym, co zostało powiedziane. O wykorzystywaniu, o radzeniu sobie z kryzysem...

I prawda jest taka, że w takim stanie, do jakiego doprowadził mnie Jackson, mam dwa wyjścia – mogę odejść albo wytrwać w tej relacji i iść naprzód.

Kiedyś już zerwałam z Jacksonem i omal mnie to nie zabiło. Już tego nie powtórzę. Zwłaszcza że mogę jeszcze wszystko poskładać.

A przynajmniej chcę spróbować.

Robię krok w stronę salonu.

– Dokąd się wybierasz?

– Do portu. Chcę się z nim zobaczyć.

– Nie musisz jechać – mówi Jamie.

– Naprawdę muszę.

– Chodzi o to, że on tu jest. Kiedy szłam po schodach na górę, kręcił się przy basenie.

– Ach, tak... – Czuję skurcze żołądka. Chcę się zobaczyć z Jacksonem, to prawda. Ale myślałam, że mam przed sobą długą drogę i będę mogła się przygotować do tej rozmowy. – Dobrze. W takim razie idę.

Przyjaciółki życzą mi szczęścia, ruszam do drzwi, a potem przebijam się przez tłum ludzi stojących w progu. Skracam w lewo na schody prowadzące do basenu i wpadam prosto na niego.

– Jackson!

– Skąd wiedziałaś? – pyta. Ma na sobie dzinsy, koszulkę i czarną maskę, wygląda trochę jak Samotny Jeździec.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Zawsze wiem, gdzie jesteś.

Wyciąga rękę, jakby chciał mnie dotknąć, ale natychmiast ją cofa i jego wahanie łamie mi serce. Tak, najwyższy czas się z tym uporać.

– Nie włożyłeś kostiumu motocyklisty – mówię.

– Nie miałem do niego serca bez mojej partnerki.

Przełykam ślinę.

– No cóż.

Wskazuje maskę.

– Ale pomyślałem, że skoro to nie ja, możemy porozmawiać.

– Zawaliłeś sprawę, Jackson – mówię, choć wcale nie zamierzałam tego powiedzieć. Te słowa wyskoczyły ze mnie zupełnie nieoczekiwanie i widzę, że Jackson otwiera szeroko oczy.

Postanawiam więc kontynuować.

– Zawaliłeś i sprawiłeś mi straszny ból. Byłeś tak zajęty opieką nade mną, że zapomniałeś o mnie.

– Masz rację. Masz. – Bierze mnie za ramię i przyciąga do siebie, odgradzając od ludzi. To zwyczajny, niewinny dotyk, a jednak czuję, że przeszywa mnie prąd. Jest między nami ta magiczna więź i bardzo mi jej brakowało. – Wszystko totalnie sknociłem i strasznie się boję, że nie uda się już tego naprawić. Nie powinienem był wchodzić między ciebie i twojego ojca. Niepotrzebnie się wtrąciłem, ta decyzja należała do ciebie, a ja ją sobie przywłaszczyłem. Ale wciąż myślałem o zobowiązaniach ojca wobec dziecka, o tym, że powinien je ustawicznie chronić, i po prostu zapomniałem, że to twoja sprawa. Bardzo mi przykro. Wybacz.

– Och.

Czuję się dziwnie, zupełnie niebojowo. Jackson mówi dobrowolnie wszystko, co chciałam na nim wymusić.

– Kocham cię, Syl. Kocham cię i wszystko spałam, ale zrobię wszystko, abyś mi wybaczyła.

Wciągam głęboko powietrze i cofam się.

– Chodź ze mną.

Ruszam do apartamentu Jamie, ale nie odwracam się, by sprawdzić, czy Jackson idzie za mną. Przeciskam się przez tłum w drzwiach, zerkam w stronę kuchni i szukam schodków wiodących do sypialni. Nikki i Cass już poszły i nie mam o to do nich żalu. Nie potrzebuję ich wsparcia.

Teraz wiem dokładnie, czego pragnę.

Próbuję otworzyć drzwi po prawej i oddycham z ulgą, gdy się okazuje, że nie są zamknięte na klucz. Naciskam kłamek, pcham drzwi i wchodzę do środka.

Jackson wchodzi za mną. Zamykam drzwi na zamek.

– Zraniłeś mnie – mówię.

– Wiem.

Zaciskam usta, by powstrzymać łzy.

Opiera się plecami o ścianę i patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem.

– Czy z nami wszystko dobrze? Syl, muszę wiedzieć, że będzie dobrze...

Waham się, a potem wolno kiwam głową.

– Tak.

Przez chwilę jego twarz wydaje się pusta, potem dostrzegam, jak zalewa ją fala głębokiej i potężnej ulgi. A potem już jestem w jego ramionach, czuję jego usta na swoich wargach.

Pocałunek jest mocny, dziki. W ruch idą języki i zęby, tak jakbyśmy się chcieli wzajemnie pożreć.

Odrywam się od Jacksona, z trudem łapiąc oddech, chwytam brzeg jego koszulki, wyciągam ją z dzinsów, a potem zaczynam walczyć z guzikiem spodni.

– Tutaj? Jesteś pewna?

– Boże... Tak. Jackson, jesteś mi potrzebny w środku. – Chcę poczuć na sobie jego dłonie, jego dotyk, tęsknię za niezwykłą więzią fizyczną, jaka nas łączy.

Muszę wiedzieć, że należę do niego, a on do mnie i że mimo chwilowego kryzysu wszystko wróciło do normy.

– Teraz – mówię, zdejmując mu koszulkę przez głowę razem z maską. Opuszczam na chwilę ręce i patrzę na mężczyznę, jakiego odsłoniłam. Mężczyznę, którego kocham. A potem znów zajmuję się rozpinaniem rozporka, ściągam mu spodnie i widzę znak na miednicy, usytuowany w trójkącie stworzonym przez jego uda i włosy łonowe.

Tatuaż tworzą litery SB...

Podnoszę wzrok, czuję dziwny ucisk w gardle.

– Cass to dzisiaj zrobiła. Chciałem być bliżej ciebie.

Wydaję jakiś cichy dźwięk, który jednak zupełnie nie odzwierciedla, jak bardzo jestem wzruszona. Znów próbuję wydobyć z siebie głos.

– Jackson – mówię, zanim wybucha płomień palący się w jego oczach.

– Kochanie, nie mogę czekać.

Chcę mu powiedzieć, że nie musi, ale nie daje mi na to szans, obraca mnie dookoła i zadziera spódnicę. Stoimy przy półce na książki i próbuję się jej przytrzymać, gdy on tymczasem opuszcza spodnie i ściąga mi majtki. Pieści przez chwilę moją łechtaczkę, wsuwa mi palce do środka, a ja jęczę z rozkoszy.

– Teraz – żądam. – Proszę, Jackson, teraz.

A on na szczęście nie sprawia mi zawodu. Bierze mnie od tyłu, palec pieści łechtaczkę, druga ręka uciska piersi, a on wbija się we mnie bezlitośnie, jakby wiedział, że jest to dla nas jedyne wyjście z sytuacji. Jakby w ten sposób można było raz na zawsze pozbyć się przeszłości, a potem podążać razem w tym samym kierunku. I odnaleźć siebie.

Przymykam oczy, poddaję się tym doznaniom, temu dotykowi, narastającej rozkoszy, naporowi jego ciała, które mnie dopełnia i sprawia, że należę do niego. I że jesteśmy wreszcie całością.

A kiedy jestem już na skraju, słyszę jego głos, cichy, surowy, rozkazujący.

– Chodź, Sylvio, musisz teraz dojść, dla mnie...

I wykonuję polecenie, rozpadając się na tysiące gorących iskier, które z wrzeniem najpierw

rozpryskują się dookoła, a dopiero potem wracają na ziemię i przywracają mnie do życia.

– No, no – mówię, gdy on wyciera nas chusteczką i poprawia ubrania. – No, no...

On też ma bardzo zadowoloną minę, przytulam się do niego, gdy niesie mnie na kanapę. Tam zwijam się obok niego w kłębek, wyczerpana, ale jednocześnie naładowana życiodajną energią.

– Kocham cię – oświadcza, a ja wzdycham z zadowoleniem.

– To dobrze się składa – mówię – bo ja też cię kocham.

Opieram się o niego, po prostu oddycham, zanim odzyskuję zdolność myślenia. Wiem, że powinniśmy stąd wyjść, ale nie chce mi się ruszyć. Ten pokój symbolizuje bezpieczeństwo i pojednanie, naszą bajkę.

A tam na zewnątrz czyha prawdziwy świat, gdzie w każdej chwili może wydarzyć się coś złego. I choć pokonaliśmy parę przeszkód, czeka nas jeszcze wiele problemów.

– Co zrobimy? – pytam. – Te zdjęcia... albo ty przegrywasz, albo ja.

– Pozwolę im zrobić ten film – mówi obojętnie.

Nie spodziewałam się takiej decyzji.

– Co? – Obracam się w taki sposób, aby spojrzeć mu w twarz. – Nie wolno ci tego zrobić. Ronnie jest zupełnie niewinna i jakby na to nie patrzeć, ja też ponoszę przecież jakąś odpowiedzialność za te okropne fotografie. Możemy zawiadomić policję o próbie wymuszenia.

– Wytarzają cię w błocie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Ale mnie tak.

– Dobrze, mnie też. To jednak najlepsze wyjście. Przecież to mała dziewczynka. Twoja córeczka.

Przez chwilę Jackson po prostu siedzi bez ruchu na kanapie, a potem wstaje i pociera twarz rękami.

– Pragnę wyłącznie jej dobra – mówi. – Nie zamierzam być takim ojcem, jakiego sam miałem, nie chcę, by była zamieszana w skandal. Ale prawda jest taka, że nie mam szans powstrzymać tej produkcji. Bardzo bym chciał i Bóg mi świadkiem, że próbowałem, ale nawet nie mogę ich zaskarżyć o zniesławienie. Bo oni pokażą prawdę.

– To będzie okropne.

Kiwa głową, ma bardzo nieszczęśliwą minę.

– Ale jeśli ma się przy sobie kochających cię ludzi, wszystko można znieść.

– Na pewno?

– Popatrz na Nikki i Damiena.

Marszczę brwi, ale rozumiem jego argumenty. Nikki i Damien przeżyli niejednego koszmar. Wstaję i podchodzę do Jacksona.

– No to co teraz? – Przytulam się do niego, a moje ciało rezonuje biciem jego serca.

– Muszę zobaczyć się z Ronnie. Mój adwokat dopilnuje terminu rozprawy. Chcę przywieźć córkę do domu, Sylvio.

Skłania głowę i muska wargami moje włosy.

– Zatrudnię Evelyn i tylu speców od wizerunku, ilu będzie trzeba. Jeśli ten film naprawdę powstanie, jakoś sobie z tym poradzimy. Ale gdy tylko pojawi się wiadomość, że ruszyli z produkcją, muszę być o krok przed nimi. Nie wolno im skupiać się na Ronnie. Trzeba zapobiec sensacji, to jej życie, a nie cyrk. I zapłacę tyle, ile będzie trzeba, byle tylko sprawy nie wymknęły się spod kontroli.

Kiwam głową. Mam zamknięte oczy. Wiem, że on naprawdę tego wszystkiego pragnie, rozumiem jego głębokie uczucia wobec Ronnie, jego stosunek do ojcostwa i podziwiam go za to, że postawił ją na pierwszym miejscu. Imponuje mi tym, że przygotowuje się na najgorsze, budując fortecę rodzicielskiego wsparcia wokół swego dziecka.

– Kiedy jedziesz?

– Jutro – mówi. – Rozmawiałem z Damienem. Udostępni mi jeden ze swoich odrzutowców.

– Och. – Ogarnia mnie smutek i czuję się winna z tego powodu, ale ledwo do siebie wróciliśmy, a on już wyjeżdża. – Myślę, że to wspaniale – mówię radośnie. – Jak długo cię nie będzie?

– Tylko parę dni. Muszę wrócić, kiedy tylko ustalą datę przesłuchania, ale Ronnie może przyjechać ze mną. Powinienem pomyśleć o wynajmie domu. Łódź to nie najlepsze miejsce dla dziecka.

– Mogę się tym zająć – mówię. – Zrobię to z przyjemnością.

Marszczy brwi, a ja czuję ucisk w żołądku. Jeśli Jackson nie wita entuzjastycznie pomocy przy wynajmie, jak się odniesie do mojej obecności w życiu Ronnie?

– Czy to na pewno nie będzie problem?

Przekrzywiam głowę.

– Dlaczego?

– Bo to daleko, to znaczy daleko z Santa Fe. No bo przecież jedziesz ze mną, chociaż na weekend. I na poniedziałek, jeśli uda ci się pracować w podróży.

Czuję słodką, bezbrzeżną ulgę.

– Sylvio? – Głaszczę mój policzek. – Dlaczego płaczesz?

– Przepraszam. – Ocieram łzę. – Jestem po prostu... to znaczy nie sądziłam, że będziesz chciał...

Przytula mnie mocno.

– Kochanie, zawsze będę chciał cię mieć przy sobie. Więcej. Jesteś mi bardzo potrzebna.

Rozdział 27

Jackson stał w drzwiach samolotu przed zejściem na tafłę lotniska. Nad nimi – błękitne i błyszczące niczym szafir – jaśniało niebo kontrastujące z brązami, zieleniami i czerwieniami gór, ich szczytów i skał.

Wokół samolotu rozpościerała się asfaltowa płyta, jak gładki koc przykrywający dolinę. Rozejrzał się, ale gdy nie zobaczył samochodu, ogarnęły go strach i zwątpienie.

– Przyjechały? – Stojąca za nim Sylvia położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu.

Pokręcił głową.

– Nie, nikogo tu nie ma.

– Pewnie zaraz się zjawią. – Sylvia stanęła obok Jacksona w drzwiach samolotu, odnalazła jego dłoń i ich palce splotły się. – Opieka nad dziećmi bywa trudna, Betty już ma swoje lata. Może ją coś zatrzymało.

Zadzwoił do Betty, babci Ronnie, zanim wyjechali z Los Angeles, i zaproponował, żeby wyszła po nich na lotnisko w Santa Fe. Jak do tej pory Jackson zawsze przylatywał do Meksyku zwykłymi liniami lotniczymi i pomyślał, że dziewczynka z przyjemnością zwiedzi prywatny odrzutowiec, a może nawet będzie chciała zasiąść w kokpicie.

Miał nadzieję, że Sylvia się nie myli i Betty po prostu się spóźnia. Sądził, że babcia Ronnie wspiera jego starania, by zostać prawdziwym ojcem Ronnie. I wiele dałby za to, by mieć rację.

Już i tak wystarczyły przeszkody, jakie piętrzyła przed nim Megan. Kochał ją jak siostrę, a jednocześnie nie mógł się pogodzić z faktem, że przeciwstawia się jego decyzji, choć sama nie może się odpowiednio zająć Ronnie.

Ale przede wszystkim pragnął być z córką. I naprawdę miał nadzieję, że nie postawi przez to ich obojga w centrum rodzinnej awantury.

Może do tego nie dojdzie? A jeśli?

Uczył tak wiele, by odzyskać Ronnie. Podjął tak ogromne ryzyko. Ale teraz zamierzał konsekwentnie przeć do celu.

Łudził się jednak, że cena nie okaże się zbyt wysoka.

– Będzie dobrze – powiedziała Sylvia, jakby czytała w jego myślach. – Postępujesz słusznie i wszystko się uda.

Odwrócił się i pochwycił jej spojrzenie, tak szczere i kochające, że poczuł nagły skurcz serca. Przytulił ją do siebie, jedną ręką obejmując ją w talii, drugą podpierając tył jej głowy. Usłyszał zdziwione westchnienie i skorzystał z okazji, by ją pocałować.

Wtopiła się w niego tak, jakby poza nim nie istniało nic innego na świecie. I ta chwila, ta reakcja dała mu siłę.

Długo trzymał ją w ramionach, nie chciał, by ten pocałunek się skończył, by nie doświadczyć poczucia straty po wypuszczeniu jej z objęć. Dlatego jeszcze przez chwilę błędził ustami po jej wargach i dopiero potem odważył się od niej oderwać.

– Dziękuję – powiedział.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Za co mi dziękujesz?

– Za to, że we mnie wierzysz. Za to, że tu przyjechałaś. Za to, że mnie pilnujesz. – Urwał na chwilę nieco dłuższą niż uderzenie serca. – Za to, że mnie kochasz.

– Mmm. – Znów otoczyła go ramionami. – W takim razie bardzo proszę.

Stali tak przez dłuższą chwilę w drzwiach prywatnego odrzutowca Stark International. Kiedy się od siebie oderwali, w jej oczach pojawiły się wesołe błyski.

– Załoga chce chyba wsiąść. Może czas pokonać te schody?

– Pewnie tak. – Zrobił jeden krok, potem kolejny. Gdy był już na trzecim schodku, kilka metrów od samolotu zaparkowały dwa samochody. Pierwszy, granatowy mercedes, niewątpliwie należał do Betty. Drugiego, czterodrzwiowego sedana oldsmobile nigdy wcześniej nie widział.

– To one?

Nie musiał odpowiadać, gdyż ledwo Sylvia skończyła pytać, z mercedesa wysiadła kobieta i otworzyła tylne drzwiczki, a w chwilę później maleńki promyczek słońca wyskoczył z auta i ruszył pędem do samolotu, krzycząc: „Wujku Jacksonie, wujku Jacksonie”.

Szybko zbiegł na płytę lotniska, podniósł Ronnie i mocno uściskał, a potem obrócił, ku jej uciesze, głową na dół.

– Sylvie – pisnęła Ronnie, a Syl pochyliła się nad dziewczynką, wciąż w objęciach Jacksona.

– Hej, Ronnie! Co tu robisz na dole? – zapytała.

– Huśtam się! Do góry wujku, do góry!

Posłuchał, podrzucił Ronnie w górę, złapał i oparł sobie o biodro. A potem pocałował ją w policzek i otrzymał w rewanżu mokrego buziaka. A kiedy Ronnie wyciągnęła ręce i zaczęła się domagać całusów również od Sylvii, poczuł, jak ogarnia go radość.

Betty stała przy samochodzie. Była wysoką kobietą tuż po siedemdziesiątce, o siwych włosach i królewskich manierach.

Teraz napotkała spojrzenie Jacksona i skinęła głową, niemal niedostrzegalnie, lecz na tyle wyraźnie, by powiedzieć mu wszystko, co chciał usłyszeć. Wspierała go w jego walce o prawa ojca.

Jednym szybkim zdecydowanym ruchem postawił Ronnie na ziemi.

– Chodźmy do babci – powiedział, ujmując ją za rączkę. Jednocześnie drugą ręką sięgnął po dłoń Sylvii. Uścisnęła ją czule z radosnym uśmiechem, a w oczach błysnęły jej łzy. Jednak nie były to łzy bólu, tylko szczęścia.

Chciał ją mocno przytulić i powiedzieć jej znów wszystko, co i tak wiedziała. Wyznać, że ją kocha. Że jest jedyną kobietą w jego życiu. Że dzięki niej jest bezgranicznie szczęśliwy. I że bez niej u boku nie byłby w stanie przez to wszystko przebrnąć.

– Gotowa? – zapytał zamiast tego i gdy skinęła głową, wyszedł na wprost przyszłości.

Byli już prawie przy mercedesie, gdy drzwiczki pasażera i kierowcy oldsmobile'a otworzyły się i z

samochodu wysiadło dwóch mężczyzn, którzy długimi, pewnymi krokami ruszyli natychmiast w kierunku Jacksona. A gdy już stanęli na wprost niego, jeden z nich wyciągnął odznakę policyjną z Santa Fe.

– Jackson Steele?

Jackson, przejęty nagle zimnym jak lód strachem, odsunął podstawioną mu pod nos odznakę.

– W czym mogę panu pomóc, oficerze? – spytał z kamienną miną.

– Detektywie – poprawił wyższy. – Jestem detektyw Parker, a to mój partner, detektyw Jamison. –

Musimy pana poprosić, by poszedł pan z nami.

Sylvia zacisnęła mocniej rękę na dłoni Jacksona.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Współpracujemy z wydziałem policji w Los Angeles – wyjaśnił Parker, nie spuszczając wzroku z Jacksona. – Jest pan poszukiwany za zabójstwo Roberta Cabota Reeda.

Morderstwo Roberta Cabota Reeda.

Choć te słowa dzwonią mi w głowie, muszę zrozumieć, co dokładnie znaczą. Jestem zbyt otepiała i oszołomiona, by w pełni je zrozumieć.

Reed nie żyje.

Człowiek, który mnie molestował i zgwałcił. Człowiek, który pojawiał się w moich koszmarnych snach, przez którego wciąż się bałam.

Człowiek, który chciał wyprodukować film grozący okropnym skandalem małej dziewczynce.

Człowiek, którego nienawidziłam.

Nie żyje. Już go nie ma.

I choć miałabym ochotę tańczyć z radości, nie mogę.

Nie mogę, bo chcą mi zabrać Jacksona, a ja bez niego nie istnieję.

A on być może zabił człowieka, który tak mnie dręczył. Który dręczył nas oboje.

Myślę o gwałtownym usposobieniu Jacksona. I o tym, jak daleko mógłby się posunąć, by mnie chronić. By chronić swoją córkę.

Myślę o tym, czego on się obawia i do czego jest zdolny.

Mogę go stracić, mogę stracić mężczyznę, którego kocham.

Dwie rzeczy są pewne:

Że wszystko się teraz zmieni.

I że bardzo się boję.

ciąg dalszy nastąpi...

Przypisy

[\[1\]](#) *steel* (ang.) – stal.